

BIBLIOTEKA
POLSKA.



ZIENKOWICZ,
LITERATURA
POLSKA.

II.



LIPSK.
BROCKHAUS

WIZERUNKI POLITYCZNE
LITERATURY POLSKIEJ.

KURS PUBLICZNY

WYKŁADANY W PARYŻU

W OKRĘGU TOWARZYSTW UCZONYCH

(CERCLE DES SOCIÉTÉS SAVANTES)

PRZEZ

LEONA ZIENKOWICZA,

CZŁONKA TEGOŻ OKRĘGU.

TOM DRUGI.



LIPSK:

F. A. BROCKHAUS.

—
1867.

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH.

TOM LI.



CZYTELNIA KSIĄZEK

821.162.1(031)"18": 821.162.1-5

SPIS RODZIAŁÓW TOMU DRUGIEGO.

	Strona
Kurs trzynasty	1
» czternasty	16
» piętnasty	33
» szesnasty	51
» siedemnasty	71
» ośmnasty	91
» dziewiętnasty	107
» dwudziesty	130
» dwudziesty pierwszy	154
» dwudziesty drugi	174
» dwudziesty trzeci	199
» dwudziesty czwarty	215

KURS TRZYNASTY.

1861. roku.

Szanowni spółziomkowie i spółziemianki!

Kiedy okiem duszy rzucam po sędziwych obliczach waszych, cisną się mi do pamięci słowa zapisane już temu lat dziesiątki.

«Lat tyle, i tak daleko od rodzinnej ziemi, a przecież tak żywo biją serca wasze, zawsze jedną, polską nadzieją. Jakiś powiew wiosenny nie dozwala marszczyć się licom, na których wygnanie głębokie wyręć powinnyby ślady. Lat tyle powinnyby rozwiać wszystkie mrazenia, rozczarować wszystkie uroki. A oto dziś wreszcie głośniejsz ożwały się one niż kiedy, a objawienie się tego rodzaju zawsze zwiastować zwykło żywe rozbudzenie uczuć.

Jestże kto, któregooby serce nie zakolało radośnie, na samą myśl, że ta garstka tułacza, niewidzialną jakąś trzymająca się nicią, z tyłu nadziei, równie prędko chwytyanych jak zawodzonych, z tyłu walk drażliwych, z tyłu zamglo-nych marzeń, z tyłu zamachów na jej całość i swobodę, wypłynęła nietkniętą, co dzień cierpliwszą i pewniejszą narodowej przyszłości i narodowego wyzwolenia? Tak rosnącego, tak zbawiennie rozbudzającego się ducha, nie dojrzy chyba oko zrażone usterkami, chyba umysł, którego złowrogim przepowiedniom, Emigracja Polska swem postępowaniem i pracą uszlachetniającą myśl i serce, niezbite zaprzeczenie dała. Co większa, na początku swego istnienia, Emigracja Polska nie mogła jasno widzieć celu i przeznaczenia swo-

jego; dopiero własne jej dzieje skreśliły jej charakter i poślannictwo.

Owoż, rzucając okiem na tę przebieżoną drogę, tłumacząc tę część ojczytych dziejów na obcej dokonanych ziemi, będąc się starał zdać sprawę niezem nieuprzedzoną, wszystkie sumienne i uczciwe prace uwzględniającą, ale też niezem nie-tamowaną i niezem niekrępowaną.

Zaczynam od usiłowań Demokracji Emigracyjnej, a pod nazwę której podciągnąć mi wypada, nie tylko Towarzystwo Demokratyczne Polskie, ale to wszystko co z niem wcześniej lub później czuło i współdziałało, a mianowicie: Zjednoczenie, Konfederację, Demokrację XIX. wieku, Polskę Chrystusową, a w części i wyznawców obowiązków społecznych czyli tak zwane Gromady. Nie dla tego, ażeby miał odmawiać usiłowaniom innych stowarzyszeń emigracyjnych równej tamtym miłości ojczyzny, albo gotowości służenia sprawie narodowej; lecz że na tłałctwie Demokracja Polska, najpierwsza zawiązała się w stowarzyszenie, i najpierwsza wystąpiła na scenę polityczną jako Polska demokratyczno-socjalna.

A najprzód, czy prawda, że Demokracja, i Socjalizm, są to nowe wymysły nowych namiętności, wylęglę na barykadach rewolucji lutowej 1848. roku? Czy prawda, że Demokracja i Socjalizm, są dwie oddzielne, różnorodne myśli i dwie sprzeczne sobie dążności?

Owoż: logika ma swoje konieczności, skutek swoją przyczynę, zasada swoje następstwa. Wszystko się w świecie łączy, wiąże, harmonizuje. Świat moralny, równie jak świat fizyczny, ma swoje stałe niewzruszone prawa, według których istnieje i postępuje; stąd też i ludzkość ma swoje prawa istnienia i postępu, swoje dążności i cele.

Celem ludzkości, jest ciągły i nieustający postęp ku doskonałości, tak w całym jej składzie czyli w ogóle, jak w każdej pojedynczej jego części, czyli w człowieku. Dążność zaś, tak jest ciągłą i nieustającą, jak doskonałość, do której człowiek dąży, jest nieokreśloną, a więc ciągłą, nieustającą, wieczną. Każdy zatem człowiek, z samego prawa przyrody, musi niszczyć i burzyć wszystko, co stoi na zawadzie jego dążeniu, czyli co mu przeszkadza być coraz wolniejszym, oświećniejszym, szczęśliwszym. Do tej wolności, do tej oświaty i szczęścia, dojść jedynie on może przez Równość, czyli

równie prawo każdemu, do wyszukiwania, przysposobienia, i gromadzenia środków wiodących go do celu. Że zaś do zapewnienia i utrzymania go sobie nie może dojść bez zespolenia sił pojedynczych, stąd powstaje połączenie ich w społeczeństwo, węzłem Braterstwa. Dla tego też Wolność, Równość i Braterstwo, owe godła westchnień i dążeń tegoczesnych, nie są wcale prawami dziś wymyślonemi, ale odwiecznemi, przyrodzonemi, boskiemi; których przeto człowiek, wyrzec się nie może, jak nie może się wyrzec swej przyrody człowieczej, społeczeństwa i Boga. Że zaś widomą formą obejmującą te odwieczne prawa, jest głosowanie powszechne, czyli głosem powszechnym objawiona wola osobista każdego, w dzisiejszem zatem pojęciu, głosowanie powszechne czyli wola każdego, znaczy to samo co: Wolność, Równość, Braterstwo. Ale godło i nazwa nie stanowią jeszcze wszystkiego; trzeba ich rozwinięcia i zastosowania. — Ztąd też, narody do wolności, równości i braterstwa dążące, łączące się w społeczeństwa, stanowią sobie pewne, wspólne, wszystkich obywateli jednakowo obowiązujące prawa: aby wola i dążność osobista każdego, wiodąca go do szczęścia i doskonałości osobistej, nie krępowała i nie była przeszkodą w tej wolności i dążności drugiego. Dla dobra więc wspólnego, ludzie pojedynczy zrzekają się pewnej części korzyści ze swej absolutnej, indywidualnej czyli osobistej wolności na korzyść ogółu, a dla zachowania harmonji i równowagi między pojedynczemi członkami a ogółu, czyli społeczeństwem, ogół czyli społeczeństwo zaciąga nawzajem pewne zobowiązania względem członków je składających. Ztąd powstają: obowiązki i powinności jednych względem drugich, to jest względem ogółu — i nawzajem, obowiązki i powinności ogółu względem pojedynczych członków, a tem prawem obowiązującym ogół czyli społeczeństwo jest zabezpieczenie bytu czyli życia każdemu z jego członków, czyli: Prawo społeczeńne.

Widoczną zatem jest rzeczą, że od chwili jak ludzkość urządzać się społecznie zaczyna, tuż obok pojęcia, czyli idei prawa, występuje pojęcie czyli idea obowiązków, jako jedna druga dopełniająca, jako nierozdzielna jej towarzysząca, jako ciało i dusza, bez łączności i wzajemności których, pierwsza byłaby trupem, a druga marzeniem. To też chry-

stjanizm, który pierwszy sformułował i wypowiedział zasady wolności, równości i braterstwa, ogłaszając wszystkich ludzi dziećmi jednego ojca, co ich kocha jednakowo, i jako takim zaleca miłość między sobą braterską — ogłosił zaraz wzajemne wsparcie, to jest: solidarność ludzkości. Cała ewangelia i wszystkie pisma apostołów, uczniów i wyznawców Chrystusowych pełne są tych dowodów. Z rozszerzaniem się i rozwijaniem chrystjanizmu postępuje i objawia się coraz wybitniej idea społeczenska — nie już jako myśl, jako zarodek tylko, ale jako nauka wypowiadająca i zaprowadzająca ulepszenia społeczne, opierając je na sprawiedliwości i na szczęściu wszystkich, czyli: na wolności, równości i braterstwie całego człowieczeństwa.

Szczupły zakres czasu zamierzonego nie dozwolił mi posługiwać się powagą późniejszych mężów kościoła: Bosueta, Lamenego, Wentury, Lakordera, z których każdy, na swój sposób rozwija i zaszczepia idee społeczenske: Niepodobna, mi także przyłączać zdań późniejszych ekonomistów dzisiejszych, do których z pośród innych należą: Smith, Rossi, Blanqui, Bastide, i t. d., a którzy przyjmując socjalizm, jako zasadę, zgadzają się: że dzisiejsze pojęcie własności i cały porządek urządzeń społecznych, ostać się nie mogą; a tem bardziej rozbiierać dzieł, które w różnych czasach ogłosili: Fourier, St. Simon, Cabet, Prudhon, L. Blanc, Buchez, Le Roux, Feugueray, Considerant, i t. d., jakkolwiekby wielce wpłynęło na rozjaśnienie pojmowania kwestii społeczenskich; ale przytoczę tylko kilka ustępów z manifestu Demokracji Polskiej, przeciwko któremu właśnie najbardziej są wyłączone natarcia przeciwników demokracji, a to na dowód, że emigracyjna Demokracja Polska nie oddzielała nigdy kwestji socjalnej od kwestji demokratycznej, poczynawszy od samego swego zawiązku aż do chwil ostatnich. Jakoż w Akcie założenia swego z dnia 17. marca 1832. roku, Towarzystwo Demokracji Polskiej, nie tylko wypowiedziało od razu konieczność reformy społeczenskiej, ale ją wyraźnie i otwarcie skreśliło: «Dzisiejszy porządek towarzyski, (słowa są manifestu z roku 1836) na przywłaszczeniach oparty, w którym jedni używają wszystkich korzyści do życia społecznego przywiązanych, drudzy zaś same tylko ci żary życia tego znosić są przymuszeni, jest naj-

większą przyczyną nieszczęść o zyzny naszej i ludzkości całej.»

I dalej: «Wszyscy ludzie, jako istoty jednej i tejże natury, równe mają prawo i równe powinności; wszyscy są braćmi, wszyscy dziećmi jednego Ojca Boga, wszyscy członkami jednej rodziny — ludzkości.»

«Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia, wszystkie potrzeby fizyczne, umysłowe i moralne zaspakajając, wszystkie władze rozwijać i doskonalić, a w miarę pracy i zdolności we wszystkich korzyściach życia społecznego równy mieć udział.»

«Każdego równie człowieka powinnością jest: szukać szczęścia drugich, do zaspokojenia ich potrzeb i rozwijania władz pomagać, własny interes szczęściem drugich i społeczności ograniczać, w miarę otrzymanych z życia społecznego korzyści, do ciężarów publicznych przykładając się.»

«Przywilej jakimkolwiek nazwiskiem okryty, jest wylaniem się z pód ogólnych powinności, lub przywłaszczeniem jakiego prawa: jest zatem negacją równości, zgwałceniem natury. Prawo człowieka ma swoje źródło w indywidualnej jego naturze, w wolności; powinność z natury socjalnej, z braterstwa wypływa. Między prawami i powinnościami konieczną jest harmonja. Tę harmonję stworzyć i utrzymać, jest społeczności obowiązkiem. Gdzie pojedyncze, indywidualne są wszystkimi, a społeczeństwo niczem, tam jest anarchja; gdzie znowu społeczeństwo pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi. Ani anarchja, ani despotyzm, nie jest naturą społeczeństw. Są to tylko dwie jej ostateczności. Społeczność obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści; każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych, równą niesie pomoc; prawo posiadania ziemi, i każdej innej własności, pracy tylko przyznaje. Wszechwładztwo ludu tylko w demokracji przestaje być złudzeniem. Każdy społeczeństwa członek równy w nim ma udział. Nie jedna cząstka powszechności, ale naród cały jest tu ustawodawcą; w sumieniu albowiem mas leży najpewniejsza rękojmia, iż ustawy będą prawdziwym objawieniem przedwiecznej, nieomyślnej sprawiedliwości.»

«Wszystko dla ludu przez lud: oto najogólniejsza

zasada demokracji, cel i formę zarazem obejmująca. Wszystko dla ludu, jest celem; wszystko przez lud, jest formą.

Z tych, acz krótkich przytoczeń, komuż jeszcze nie jest widocznem, że dla Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, ani demokracja, ani socjalizm, jako zasada, ani rewolucja — jako środek, ani wszechwładztwo ludu — jako cel, nie były to jakieś nowe, świeżo wynalezione idee, jakieś nowe, świeżo powstałe doktryny albo systemata — ale prawdy odwieczne, ale zasady, środki i cele przez Towarzystwo od początku istnienia jego przyjęte — ale przezeń zaszczipione, wyrobione i rozpowszechniane, wewnątrz i zewnątrz, w Towarzystwie i po za towarzystwem, w kraju i na tulactwie, w Polsce i Europie, słowem i czynem, pismem i krwią; ale prawdy tak ściśle z Towarzystwem spojęne i weń wcielone, że ani ich zeń wyrwać, ani oddzielić od niego niepodobna, bez zaparcia całej blisko trzydziestoletniej krajowej i emigracyjnej, historycznej i rewolucyjnej najczystszo polskiej przeszłości. Wszystkie prace Towarzystwa, ile ich tylko było, wszystkie jego słowa, pisma, druki i czyny, propaganda i apostołstwo, poświęcenie, prześladowanie i męczeństwo, brały zawsze tam swoje źródło. Bo Towarzystwo to wierzyło, że tylko wszechwładztwo ludowe, czyli z niej wypływająca władza demokratyczno-socjalna, może zniwieczyć niesprawiedliwości społeczne, i zapewnić szczęście ludowe, to jest: wszystkim w ogóle i każdemu z osobna. Bo Towarzystwo wiedziało, że: «Rewolucja wszelka któraby nie miała na celu polepszenia losu mas, byłaby tylko nową podstawioną zbrodnią, w miejsce starej zbrodni.» Bo Towarzystwo uważało się za wojującą awangardę tej przyszłej armji wszechludowej, która, przez Lud Polski wywalczy, ustali i urządzi na zasadach: wolności, równości i braterstwa wszechwładztwo polskie. I dla tego też, Towarzystwo nie utrzymywało, jak niektórzy wynalazcy i naczelnicy nowych szkół i systemów czynić to zwykli, że posiada tajemnicę zniesienia za jednym zamachem onego raka, toczącego ludzkość, który zowie się ngdzą; ani też przyjmując za godło i zasadę: Wszystko przez lud i dla ludu, nie organizowało niczego, jakby to niektórzy wmówić weń pragnęli, wbrew życzeniom i potrzebom ludowym polskim: czyli, co

nie jest z Ludu Polskiego i nie dla Ludu Polskiego; ani też nie Ludowi Polskiemu nie podstawiło takiego, co by go ludzić mogło, że Polskę w jednym dniu można zmienić w Eldorado, Ikarję, Raj, Niebo — i to bez wysiłen, bez pracy i mokołu, bez ofiar i poświęcenia, z łaski filozofa, poety, lub proroka jakiego. — Ale przedstawiało prawa Człowieka, Narodów i Ludzkości, jako prawa nigdy niezadawnione i niczem niezaprzeczone, ku odzyskaniu których człowiek, narody i ludzkość, postępują i postępować winny ciągle i niezmordowani, aż u celu swojego staną. Tą myślą, tem uczuciem, tą wiarą i przekonaniem wiedzioną demokracją, Towarzystwem zwaną, wywoływała wszystko na pole rozpatrzenia wspólnego i rozprawy ogólnej, nie odtrącając, ani przesądając nigdy wyroku najwyższego sędziego, którym jest Lud-Wszechwładca. A jeżeli go kiedy, w czem wyręczało, to zawsze według myśli, woli i potrzeby jego — bo Towarzystwo pospołu z nim wiedziało, że kiedy żądało jego wszechwładztwa, tedy żądało wyzwolenia całego narodu z pod despotyzmu zewnętrznego i wewnętrznego, czyli wolności i niepodległości narodowej; tedy żądało zniesienia niewoli i poddaństwa, daremszczyzn, pańszczyzn i gwałtu; tedy żądało usamowolnienia pracy i wyzwolenia roli z pod jarzma właścicieli, tyrantji i kapitału. — A żądając tych zmian społecznych, nie zaprowadzało i nie propagowało żadnej obcej i przeciw-narodowej doktryny; żadnego oderwanego metafizycznego lub filozoficznego systematu — nie zapędzało, ani zaciskało nikogo do klasztoru lub koszar. Bo krótko mówiąc: Towarzystwo Demokratyczne Polskie pospołu z ludem Polskim wiedziało, że jak narodowość, tak podobnież i prawo narodowe, ani się niszczyć, ani przemazywać bezkarnie nie może, ani się przenosić żywcem z jednej ziemi na drugą, z jednego narodu do drugiego, przeto, że dla tamtego dobrem i stosownem było; ale musi być zgodne z jego zwyczajami, obyczajami, życzeniem i potrzebą: z jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Że jednym słowem, wszystko co do narodu należy, musi być narodowe, a jako takie, nie może być ani dziełem narzuconem, ani wymysłem jednej głowy, ale owocem wszechstronnych i zbiorowych prac i poszukiwań: ale wyrobem i objawem woli ludu całego.

Z tej to przyczyny Towarzystwo przymując rozwój społeczny, jako postęp ciągły i nienastający, nie organizowało *go a priori*, według pojęć, albo nawet doświadczeń pojedynczych, ani zakreślało mu żadnych granic i szranków, po za które przedrzeć by mu się było niewolno; ale szło ciągle, szło zawsze, w związku i zgodzie z dążnościami i z postępem ludzkości. Z tej to przyczyny Towarzystwo wierzyło i wiedziało, że zasady i pojęcia społeczne muszą wpłynąć i wpłyną na zmiany w przemyśle, w naukach, w administracji, religii, familji, własności, kapitale — tylko że te zmiany, ten rozwój, nie przyjdą: przemocą, gwałtem, ruiną, konfiskatą, tyraństwem; ale wyszukując, przysposabiając i przyjmując zasady i środki zastosowane do ogólnej potrzeby i ogólnego braterstwa, ale zaprowadzając w miejsce krzywdy, ciemnoty i fałszu — sprawiedliwość, oświatę i prawdę. Tam, gdzie wszyscy są wszystkim, gdzie sam naród jest ustawodawcą i sam rządem, tam tyraństwa i despotyzmu jednej części nad drugą być nie może. Bo przypuściwszy na chwilę, iż ogół w swojej nieświadomości, jaką mu zarzucają niektórzy, pomylił się w ustanowieniu lub zastosowaniu praw z krzywdą i szkodą mniejszości, to czyliż ta niesprawiedliwość chwilowa, ta krzywda pewnej części członków, nie będzie oddziaływała na cały ogół, na wszystkich? Czyż nie będzie przeciwną ogólnej harmonji narodu? Nie stanie się przeto krzywdą całego społeczeństwa? W takim razie, lud łatwo pozna i uczuje swój błąd, wejdzie bez żadnych gwałtownych wstrząśnień na drogę stosowniejszą i wynagrodzi bez uszczerbku i ciężaru niczyjego, chwilową stratę skrzywdzonych.

O ile więc sprawiedliwe i sumienne oskarżenia przeciwników demokracji, czyli raczej, o ile w tem jest błędu, niechaj teraz ludzie wachający się, umiarkowani i praktyczni, sami osądzą. Już teraz nie odzywamy się do ludzi wstecznych, którzy raczej byli gotowi poświęcić ojczyznę i ludzkość, aniżeli rzec się swoich przywilejów; ale powtarzamy, cośmy powiedzieli w samym początku: iż wierzymy, że po za nami są ludzie prawego serca, chociaż lekliwem okiem spoglądają w przyszłość, której zgruntować i pojąć nie ośmielili się dotąd. Tych wzywamy do rozwagi, do obejrzenia się naokoło siebie; tych prosimy, niech pominą na

nasze słowa: że głosowanie powszechne czyli władza ludu, to postęp; że zatrzymać się na drodze postępu — to cofać się — a żadna siła, żadna przemoc, nie jest w stanie powstrzymać ducha ludzkości w jego pochodzie naprzód, ku większej doskonałości, ku coraz doskonalszemu i pełniejszemu szczęściu. Niech pominą, że wszechwładztwo ludu jest jak rzeka, która gdy nie znajduje tamy i przeszkód — spokojnie rozlewa się i płynie niezmaczona w swoim korycie; ale która powstrzymywana w swym biegu, burzy się i pieni, zamieniając się w loskotliwy i burzliwy potok, który wyskakując z swego łożyska, pochłania i niszczy wszystko, co tylko mu na zawadzie staje. Zkąd to pochodzi?

Oto stąd, że każda myśl, nowe potrzeby ludzkości reprezentująca, ile razy takiej nabędzie siły, że w życie wejść zapagnie, zawsze dwojakiego rodzaju napotyka przeciwników. Z jednej strony: występuje przeszłość, stara — ostrożna, rachująca, a w tem co było nałogowem rozmiłowana — z drugiej: przyszłość — młoda — niedoświadczona, ślepo za tem co ma być, wprzód wybiegająca. Pierwszą wspierają stare interesa, nawyki i przesąd, a nade wszystko wahanie się, ciężkość i bezwładność wszelkiej zgrzybiałości właściwa — apostołami drugiej są pospolicie ludzie gorętszego serca, bujniejszej imaginacji, młodzieńcy w duchu, poeci polityczni, którzy od razu ideał swoich myśli na ziemię sprowadzić by chcieli. Nie dziw przeto, że Demokracja, lubo niewątpliwie dzisiejszej ludzkości potrzebna, znajduje się obecnie w tem położeniu.

Mówiąc wyżej o socjalizmie, jako o idei tak z demokracją łącznej, że jej w oderwaniu ani pojmować i rozbiierać ani jej za nowy jakiś wymysł, nową naukę, nowo wywieszoną chorągiew uważać nie podobna, mówiłem właśnie do pierwszych, którzy zgadzając się na demokrację wreszcie, straszą się i straszą drugich socjalizmem. Teraz głównie idzie mi o tych, którzy potworzywszy sobie ideały przyszłej organizacji społecznej, uważają demokratyczne o niej pojęcia za niedostateczne, zacieśnione, nie dość socjalne, dzisiejszemu stanowi Europy i Polski nieodpowiednie, a tem samem tamujące postęp i mimowolnie wsteczne.

I tak utrzymują pośród nich niektórzy, że demokracja emigracyjna jest jedynie stowarzyszeniem, odzyskanie nie-

podległości narodowej, nie zaś przemianę socjalnych stosunków na celu mającym; że zaś kwestje socjalne stały się dzisiaj żywotnymi dla całego świata, demokracja emigracyjna zatem, według nich, powinna: albo zmienić naturę i zostać socjalną, albo ustąpić miejsca innemu, odpowiedniejszemu dzisiejszym wymaganiom stowarzyszeniu.

Otóż, dawna Emigracja, dawni przyjaciele i nieprzyjaciele demokracji wiedzą dobrze, jak bezzasadnem jest twierdzenie podobne; wiedzą, że demokracja emigracyjna od chwili zawiązania się swego, pod nazwą towarzystwa, była zawsze stowarzyszeniem polityczno-socjalnem, to jest: nie tylko odzyskanie ojczyzny, ale i jej urządzenie na zasadach demokratycznych na celu mającym — wiedzą doskonale, że pod organizacją demokratyczną Towarzystwo nie rozumiało tylko organizacji politycznej, ale i społeczenską. Można by przeto ten zarzut, jak wiele innych pominąć; lecz że ostatnie wypadki znacznie pomnożyły po za granicami Polski polityczną rodzinę naszą, a ci nowo przybyli jako mniej z przeszłością naszą obeznani, łatwo ze szkodą sprawy publicznej w błąd wprowadzeni być mogą, dla ich tedy użytku poświęcić winienem kilka uwag, jako wstęp do kwestji, które następnie rozbiierać zamierzyłem.

Kiedy przed dwudziestu laty (1832. roku), zawięzywało się Towarzystwo demokracji polskiej, kwestje socjalne nie miały jeszcze takiej jak dziś wagi i takiego znaczenia. Postępowa emigracja ówczesna, zdawała się głównie mieć na celu zmianę stosunków między władzą a narodem, nie zaś tych, jakie między mieszkańcami zachodzą. Dla tego też, Demokracja Polska, która przyszłości Polski, od przyszłości Europy nie odłączała, stronę socjalną nie tak jakby to dziś być mogło, wprost jednakże i wyraźnie dotknęła. «Europa, mówi jej akt najpierwszy, na której wsparciu Polacy mogą swojej przyszłości budować nadzieje, dziś nowymi w stosunkach towarzyskich ożywiona wyobrażeniami, na nowych organizuje się zasadach, nowe warunki polityczne swemu wskazuje istnieniu. Zrzuca ona już ostatnią szatę zaciśnionej egoizmem, konającej przeszłości, czyni już rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju. Więc i Polak, skoro do niej odwoływać się zechce, rozstać się powinien z oną przeszłością, która go zgubnemi dla szczęścia ogółu

napawała wyobrażeniami.» Dalej zaś uważa ten akt, iż: obecna reprezentacja składa się z ludzi, którzy interesu Polski z interesem ludzkości, za granicą, u obcych, w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu, ludu, lub wyznań: a nie garstkę uprzywilejowanych dawnym przesędem, dawnem przywłaszczeniem i nadużyciem, użytkujących wyłącznie nie tylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił.»

W tych, acz kilku wyrazach, kwestja socjalna dobitnie jest dotknięta; założyciele bowiem Demokratycznego stowarzyszenia tego mocno przekonani byli, iż reformy czysto polityczne, w naszym zwłaszcza narodzie, gdzie porządek społeczny tak jest potworny, nie potrafią zniszczyć tego wewnętrznego złego, jakie od tylu wieków truje społeczność naszą. To przekonanie wyraźniej jeszcze jest wypowiedziane w dalszych publikacjach, a mianowicie w artykule: Odrodzenie Polski. Czytamy w nim między innemi następujący ustęp: «W Polsce jest niesprawiedliwość i zgwałcenie w tem, że cząstka posiada wszystko, ogół nic, i pierwsza rzuca temu ogryzione po uczcie próżniackiej kości, które koncesjami zowie. — Sprawiedliwością i prawem być musi na przyszłość dla Polaków, domaganie się i odzyskanie na rzecz dobra ogółu, masy chłopów, wspólnej możności zasiadania do ogólnej uczty, którą przygotowuje praca wszystkich, którą nie przywilej, ale równość krasieć będzie: na której rozdawać będzie miejsca godności każdego osobie zasłużona, a nie spadkiem urodzenia objęta... Zmiana własności zagrabionej, oparcie jej na innych zasadach, oto podstawa na której opierać się musi wszystko przyszłe w Polsce... W tej idei, w tem przekonaniu, w tej wierze jedynie, oczekujemy odrodzenia Polski...»

Kwestje więc socjalne, w samym zaraz początku, uważane były jako żywotne. Na nich opierano wszystko przyszłe w Polsce, w nich jedynie widziano: Odrodzenie Ojczyzny!

Dla tego też, kiedy w kilka lat potem Towarzystwo uczuło potrzebę objawienia swoich przekonań nowym aktem, kwestje socjalne występują już jasno i wyraźniej się od politycznych

oddzielają. Celem Towarzystwa nie było tylko odzyskanie Polski — Polski jakiegokolwiek, monarchicznej, arystokratycznej czy jezuickiej — ale demokratycznej. «Polska niepodległa i Polska demokratyczna, oto cel stowarzyszenia naszego» — mówi nowy manifest. W uwagach nad manifestem, sprawozdanie tak ustęp ten objaśnia: «Z tego podwójnego celu wypływają dwojakie działania: polityczne — oswobodzenie ojczyzny — i socjalne — do radykalnych w niej reform prowadzące. Zniszczyć zewnętrznego nieprzyjaciela, przez poruszenie wszystkich sił w łonie społeczeństwa polskiego spoczywających, oto nasz cel polityczny; znieść dotychczasowy porządek, a w miejsce jego nowy, wedle wiary naszej zaprowadzić, taki był cel socjalny.» Towarzystwo przeto, dwójki miało charakter: polityczny i socjalny, rewolucyjny i organiczny; czyli inaczej, jeżeli to komu się podoba, burzący, to jest, pozbywający się wroga i starego porządku — i budujący wyzwoloną Polskę. Mogłaby zachodzić wątpliwość, jakiej natury mają być owe radykalne reformy. Zaspakaja nas w tem manifest, kładąc najprzód ogólne zasady, któreśmy powyżej w krótkich wyciągach przytoczyli, i kiedy przechodząc do kwestji wyłącznie polskiej, mówi on: «Odrodzona niepodległa Polska demokratyczną będzie. Wszyscy, bez różnicy wyznań i rodu odbiorą w niej umysłowe, polityczne i socjalne usamowolnienie. Nowy porządek obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty, zajmie miejsce bezrządu, któremu przywłaszczyciele nazwisko praw dotąd nadają.»

Sprawozdanie w uwagach swych tłómaczy, dla czego tak ogólnie tylko rysami oznaczone zostały podstawy przyszłej reorganizacji społecznej. Przyszła polska organizacja opierać się musi na myśli narodowej, której wykład, zasad naszych jest tylko rozwinięciem i wyjaśnieniem. I jak w wykładzie tych zasad, na samych ogólnych prawdach musieliśmy poprzestać, jako, nie nie mówiąc o ostatecznej organizacji kraju, nie podobna było do szczegółów zstępować. Rozwinięcie, bliższe do kraju zastosowanie, będzie dopiero przedmiotem dalszych prac stowarzyszenia. Za każdym krokiem, zstępując do organizacji ostatecznej, natrafiamy na takie, które jednym pociągnięciem pióra nie dadzą się rozstrzygnąć. Rozstrzygnie

je, a przynajmniej rozjaśni spokojna, wolna dyskusja powszechna. Mając zasady zgodne z naturą, potrzebami wieku i narodowości naszej; mając czyste chęci, i gorącą miłość ojczyzny, potrafimy cudze pomysły oceniać, własne wedle możliwości tworzyć; prawdziwych, sumiennych przyjaciół ludu rozróżnić od podejrzanych, i własnych tylko interes mających opiekunów jego; potrafimy uniknąć marzeń, a zasady nasze, światłem wieku ciągle rozjaśniane, do potrzeb, charakteru i zdolności narodowych stosować.»

Jakoż, skoro organizacja uzupełnioną została, za główny przedmiot prac swoich wzięła demokracja: Rozbiór kwestji polityczno-socjalnych.

W skutek tego rozkładu, zajęto się rozwiązywaniem kwestji polityczno-socjalnych, zostawiając epokę przygotowawczych działań, z natury swojej konspiracyjną, samej władzy stowarzyszenia.

W takim duchu, śledząc zarówno naturę społeczeństw obcych, jak własnego społeczeństwa naszego, rozebrano najgłówniejsze organiczne kwestje, a które ktokolwiek przejrzał z rozwagą, nie może twierdzić, iż demokratyczna emigracja nie była stowarzyszeniem organicznym, że ją jedynie cel polityczny zajmował; albo też, że chcąc organizować naród, pominęła kwestje socjalne, zajmując się jedynie politycznymi. Co innego jest, czy towarzystwo wszystko w kwestjach socjalnych dotknęło; czy mianowicie ostatnie europejskie wstrząśnienia i same w kraju zaszłe wypadki, nie nakazywały głębszego lub nowego kwestji tych obejrzenia — ale myśłą swoją było na ten raz okazać:

Najprzód, że Demokracja emigracyjna od samego zawiązania się swego, mimo to iż ówczesne rewolucyjne Europy usposobienie więcej było polityczne jak socjalne, miała jednak charakter najwyraźniej socjalny;

Ze następnie w manifestie swoim, charakter ten określiła i położyła zasady do przyszłej reorganizacji społecznej;

Ze zasady te postanowiła wyjaśnić, do ducha i potrzeb kraju zastosować przez publiczną dyskusję;

Ze nareszcie Demokracja emigracyjna nie ma potrzeby zmieniać natury swojej, potrzebuje tylko iść dalej drogą raz wytkniętą, kierując się jak dotąd, z jednej strony duchem

narodu, a z drugiej potrzebami epoki dzisiejszej — i tego obowiązku zapewne nie zaniedba.

Pojmuję jak wielką, jeżeli kiedy to dzisiaj, w obec pracy tego rodzaju musi być cierpliwość nasza pielgrzymka; jak ciężkiem i bolesnem, jeżeli kiedy to dzisiaj, musi być tułacze wyczekiwanie nasze. Ależ także, jeżeli kiedy to dzisiaj, wolno się nam wzajem pocieszać proroczymi słowami jednego z wieszczów naszych pielgrzymkich:

Bije wielka godzina na dziejów zegarze.
Bracia! wzniesmy ku niebu pochylone twarze!
Jam łzami strasznych bólów drażnił wasze serce,
Aby w niem rozdać płomień, tlejący w iskiecie.
Jam czoła wasze marszczył dawnymi przykładami,
By was pchnąć w dawne Ojców bohaterskie ślady!

Ale dzisiaj, nie gromić lecz wielbić was muszę...
Bo wy Ojców odwagę, Ojców macie dusze!
O! nie zginął duch Ojców, co tam niegdyś władał,
Nie! on w długiej niewoli cnót swych nie postradał.
Oto powstaje żywy, z grobowej pościeli,
By zgnieść krwawych tyranów, którzy go zgnieść chcieli!

O dziękuj Ci! mój Boże, że tej chwili dożył,
W której lud mój nękany zbudził się i ożył!
Już nie zginie on teraz, mimo wież i kłeski,
Z tej drugiej walki na śmierć, wyjdzie on zwycięzki.

Bracia! Gotujmyż nasze serca i ramiona,
Jutro się skończy walka, dzisiaj podniesiona!
Walki z prawy naszem, chcę wrogi zażarć,
Opatrzność ich bezbożną dumę krwawo skarć.
Walki żądają na śmierć! Niech się iszczą dzieje,
Niechaj krew wrogów naszych z krwią naszą się leje!
Bo lepiej wszystko stracić w otchłani bezdennej,
Niżeli żyć w niewoli i w hańbie codziennej!
Niżeli kłamać Bogu, Dzieje Ojców plamić,
Nadzieję łaski wroga wątle serca mamić,
Niżeli chylić czoło przed przemocą zbrodni,
Gdyśmy wierni Ojczyźnie — i wolności godni!...

My Polacy, z lat dawnych ludów sprzymierzeni.
Los przeciwny, przeznaczeń naszych nie odmieni!...
O! gdyby tylko słuchać serca i zapалу!
O! gdyby czerpać wolę w uniesieniach szału!...

Ale my, nauczeni krwawem doświadczeniem,
Z namysłem i krwią zimną, wrogów ruchy cenim,
I czekajmy spokojnie, w gotowości — chwili,
W której, Bóg nam rozkaże, byśmy uderzyli!...

Kiedy mistrz owoczesny zwycięstwa i wojny,
W bój krwawy swe zastępy prowadził spokojny,
Znający wszystkie sztuki wojennej wybiegi,
W początku bitwy rzucał najmłodsze szeregi,
Aż dopiero, gdy śmiało wahać się zwycięstwo,
Licząc na starej gwardji niezłamane męstwo,
Uderzał z nią jak piorun — i w obłokach dymu,
Jaśniał zwycięzki cesarz Gallów i Pan Rzymu!

Dziś, kolej innych przyszła — ostatni w zawodzie,
Jak młody żołnierz walczyć, przyszło im na przodzie...
My, w boje tyloiczne od lat tyłu wprawni,
Isć musimy w odwodzie, jak żołnierze dawni,
A wtedy z lwią odwagą — z polskiem poświęceniem,
Rzucim się krwawym śladem i los bitwy zmienim.

Chwila jeszcze cierpienia! Ludzkość obrażona,
Uczuć praw swoich wydrzeć nie da sobie z łona.
Chwila jeszcze cierpienia! Idźmy niezachwianie,
Drogą poświęceń, pełniąc Ojców przykazanie!

A ten, co w sercach naszych obudził sumienie,
Co w nich zatlił wolności, braterstwa pragnienie,
Co dał nam z siebie przykład, jak kłaść trzeba głowę,
Za krwią swą okupione przykazanie nowe —
On nas wywiedzie wolnych z ujarznienia nocy,
Wybawi nas krwią naszą ze szponów przemocy...
On, nam królestwo swoje wróci na tej ziemi,
Za którym od tak dawna w niewoli tęsknimy;
On nas za swoje dzieci wierne głośno przyzna,
Bo naszym hasłem zawsze: Wolność i Ojczyzna!...

KURS CZTERNASTY.

1861. roku.

„Silne tylko wiarą i przekonaniem sumienie, prowadzić może ludzi do wielkich czynów i do wielkich poświęceń.” — Silna tylko wiara i silne przekonanie w prawo i konieczność samoistnego bytu Polski, prowadzić się mogą do czynu i poświęceń, które jej zwycięstwo zapewnią. Słowa pierwsze zapisane u Toquevilla, a drugie u Libelta.

Szczepić zatem tę wiarę i to przekonanie, iż narodowe posłannictwo Polski należy do nieuniknionych przeznaczeń ludzkości, jest to szczepić i rozpowszechniać myśl, iż samoistny byt Polski jest koniecznością ludzkości, która dla tego celu wszelkie przełamać musi zapory — jest to rozpłomienianie w sercach polskich, obok znanej światu miłości ojczyzny, tę niezem nieosłabioną i niczem nieodpartą wiarę w nieomylność celu, która gardząc wszelkimi niebezpieczeństwami, wszelkie łamie zapory i prowadzi narody wskróś męczeństw i krwi potoków, do przybytku wolności.

Przywołując ku pamięci te wielkiego znaczenia słowa, poruszamy zadanie, które z nas tu obecnych dotyczy się każdego, ktokolwiek z nas nie chciał i nie chce powierzyć losów ojczyzny ślepemu wypadkowi, ktokolwiek z nas nie chciał i nie chce służyć za narzęcie zachcianek pojedynczych osób, albo przemijających okoliczności: to jest, pracować stale i ciągle jako człowiek, którego cała siła spoczywa w wiedzy; oraz w przekonaniu o świętości i nieomylności celu, dla którego życie swoje dać gotów.

Owoż najpierwszym celem działalności człowieka, było utworzenie węzła rodziny, bez której zresztą społeczeństwo istnieć nie może. Ale kiedy pierwiastkowy cel ten rodzinny osiągnięty został, wtedy większy i rozleglejszy cel wywołał działalność ludzką na większe i rozleglejsze pole — na pole ojczyzny i ludzkości; i z tego źródła wyszły nazwy europejskich ludów i narodów: Rzymian, Germanów, Gallów i naszych praojców Sławian, a wśród nich, nas Polaków. Polska zatem uosabia część nieuniknionych przeznaczeń ludzkości, a jej życie zatem jest nieuniknionym warunkiem życia ludzkości, którego znowu cywilizacja chrześcijańska jest obecnie nieuniknioną podstawą. Jakoż samo położenie Polski, postawiło ją od razu na przedniej straży cywilizacji, którą uosobiła na Wschodzie. Rozpłomienić tedy myśl cywilizacyjną w tej stronie Europy, jednoczyć pod jej sztandarem rozproszone na tej ogromnej przestrzeni ziemi ludność, bronić i zasłaniać ustępującą się w środkowej i zachodniej Europie cywilizację przed napadami azjatyckiego barbarzyństwa, to było od samego początku posłannictwem Polski, którego też ona na chwilę dopełniać nie przestała. Wierna temu posłannictwu Polska, organizuje się w samym zaraz zawiązku, w armję rzeczywiście cywilizacyjną, która łącząc w jedno społeczne ciało rozproszone szczepy sławiańskie do Baltyku i do Morza Czarne, tworzy tym sposobem z swych piersi jakby szaniec przed-okopowy, jakby przedmurze, o które przez wiele wieków rozbijały się zapędy azjatyckiej dziczy, jak o tem świadczą groby ojców naszych, pod Lignicą, Warną, Cecorą — i jak to potwierdzą krążące dotąd wspomnienia narodowe: Wiśniowca, Zbaraża, Chocimia, i samego nareszcie niewdzięcznego Wiednia, a z nim ocalonego całego chrześcijaństwa i całej cywilizacji chrześcijańskiej.

Oniemał równocześnie z Polską, jakby na dowód że gdzie dobre, tam też złe musi być konieczne, ukazywał się na wschodzie Europy pierwszy zaród dzisiejszej Moskwy — która, kiedy Polska od pierwszej zaraz chwili swojego zawiązku, przychodziła zwiększyć grono ludów cywilizowanych i stawała ku ich obronie — tedy Moskwa przeciwnie, pojawiała się po to tylko, aby zastąpić miejsce odpartej i pobitej przez Polskę,



dziczy azjatyckiej: Turków, Tatarów i Mongołów. Polska czująca głęboko swoje powołanie, poczuła też od razu stanowisko powstającej obok niej Moskwy. Poprzysięgła zatem w samym zaraz zawiązku walkę na śmierć, temu nowoczesnemu cywilizacji wrogowi i tej walki postanowiła nie odstąpić dopóty, aż mocą ducha swojego, woli swojej i swojego nieograniczonego, w obronie cywilizacji poświęcenia, albo samej nie ucywilizuje Moskwy — albo raz jeszcze, jak to było przed Wiedniem nie zabezpieczy Europy, z Warszawy, od despotyzmu moskiewskiego, acz wspartego brandenburgskimi intrygami, wywłaszczonej w szkole krzyżackiej biurokracji pruskiej i machiawelsko-meternichowskim szelizmem, habsburgskiego rządu austriackiego. Ciężkie zadanie! Ale jak ten, któremu wiele dano, wiele ma do oddania, tak podobnie ten, któremu wszystko odjęto, wszystko podjąć musi: a Polska to poczuła! Silna świętością posłannictwa swojego, krzyżuje się ona od ośmiu przeszło wieków, nie ustając na jedną chwilę w tej cywilizacyjnej krucjacie. Powtarzamy, iż ta krucjata, przeciwko wszelkim wrogom cywilizacji rozpoczęta i przez tyle wieków prowadzona przez Polskę, trwa ciągle, nieprzerwanie, trwa po dziś dzień jeszcze. Polska, intrygą wrogów zawieszona w swym bycie politycznym, nie zawiesiła bynajmniej walki z niemi duchowej. Konfederacja Barska, powstanie Kościuszkowskie, udział Polski w wojnach Rzeczypospolitej Francuskiej i wyprawach Napoleońskich, zawsze i wszędzie wywieszając chorągiew niepodległości ojczyzny, wypowiadały w obec świata przedłużenie tego boju. Wszakże ten sam cel cywilizacyjny, ta sama myśl postawienia się jakby wałem pomiędzy ucywilizowaną Europą, a walącą się na nią dziczą moskiewską, wywołała w roku 1830, wkrótce po rewolucji lipcowej, powstanie listopadowe. Wszakże w roku 1848, Polska, aczkolwiek opuszczona od Europy, zaprzętnęła w Prusiech, Austrii i na całej prawie długości dzisiejszych granic moskiewskich, Moskwę, zawsze gotową do przytłumienia ducha rewolucyjnego, który jest właśnie źródłem i podstawą cywilizacji chrześcijańskiej. Wszakże i dziś, zakrwawione wnętrze Polski, są jeszcze jedyną tarczą, która zakrywa ciało cywilizującego się Zachodu i na każdą wieść rozwijającej się lub mającej się rozwinąć wolności, czy to we Wło-

szech, czy Węgrzech. Polska zaraz wstrzymuje popęd nowoczesnej azjatyckiej dziczy.

Widać z tego rozwoju, iż wiedza cywilizacyjnego posłannictwa tak przesiąkła uczucie Polski, iż każde jej drgnienie wyprowadza go na jaw. W tem godle: za naszą i waszą wolność, objawiło go powstanie listopadowe. Pod tem godłem i manifest Demokracji Polskiej, sprowadzający Polskę, pod względem organizacji wewnętrznej, na drogę odpowiednią jej posłannictwu narodowemu: iż nie z ludami, ale z ich ciemiężcami bój prowadzimy — przekonał świat, iż Polska czuje i wie, dla czego w Europie narodem samodzielnym być musi.

To poczucie, ta wiedza narodu polskiego, nie mogły być obce poczuciu i wiedzy jego pielgrzymstwa, które całe w ogólności, a Demokracja w szczególności, jako stowarzyszenie polityczno-socjalne, wszelkie kwestje pod dwojakim uważała względem: politycznym i socjalnym, to jest: pod względem środków zrządzenia obcej przemocy i pod względem organizacji niepodległego narodu. Kwestja własności nie inaczej też uważaną była. W uwagach nad manifestem rozdział ten najwyraźniej jest oznaczony:

„Wrócenie wydartej ludowi własności, wrócenie mu praw politycznych i cywilnych, zdjęcie tyloicznych ciężarów, które go uciskają, słowem wszystko to co w pierwszej chwili dokonaniem na korzyść ludu być może, będzie najpewniejszą dla ludu rękojmnią, że sprawa niepodległości narodowej będzie jego sprawą.”

Akt założenia wskazał tylko, w jakim duchu nad odrodzeniem ojczyzny pracować należało, a nie wyszczególniał środków. Mówiąc o dotychczasowych posiadaczach, kiedy wyrzucał im pożytkowanie z należnej wszystkim ziemi, z osób, pracy i trudów ludu, wypowiadał tem samem, że zmiana tego rodzaju stosunków, jest warunkiem odrodzenia Polski. Jakoż wkrótce, w odezwie 12. września 1832. roku do żołnierzy, uwłaszczenie ludu wyraźnie uznaniem jest za jeden z głównych środków wymierzenia mu sprawiedliwości, a przeto uzbrojenia jego potężnej prawicy: „Bóg dał ziemię dla wszystkich ludzi, aby ich karmiła owocami swojemi, lecz szczególnie dla tych którzy pracują... Chłopom więc należy się prawem własności ta ziemia którą uprawiają.”

Manifest powtórzył tę zasadę w słowach iż: «Pierwszem do boju hasłem, powinno być usamowolnienie ludu, oraz oddanie mu gruntu przezeń uprawionego na własność bezwarunkową.»

Sprawozdanie, treszcząc dyskusję odbyłą, oznacza najprzód ogólny charakter środków do ponoszenia niezbędnych poświęceń: «Przyszłe powstanie, powiada, będzie rewolucją społeczną. W tem pojęciu spoczywa cała tajemnica przyszłego bytu Polski... Im trafniej pomyślane i sumienniejsze wykonane będzie to dzieło, tem masy mocniejszego nabędą przekonania o istotnych rewolucyjnych celach, tem jaśniej pojmą co ich po wyzwoleniu czeka, tem liczniej i silniej powstaną, a powstawszy, nie złożą broni, dopóki cała myśl wielkiego ruchu urzeczywistnioną nie zostanie.»

Oznaczywszy potem szczególne charaktery tych środków: «zaś dla duchowego usamowolnienia ludu, koniecznem jest, powiada, zniesienie niewoli, poddaństwa, służebności; zniesienie wszelkich przywilejów urodzenia, stanów, tytułów; zniesienie praw stanowiących różnicę w możności pełnienia funkcji społeczeństwa i tych, które dają przewagę jednym religijnym wyznaniom nad drugimi; słowem: zniesienie wszystkich zależności jednych osób lub klas i korporacji od drugich. W miejsce zaś zniesionych: ogłoszenie najobszerniejszej, zupełnej wolności osobistej; zrównanie w obliczu narodu wszystkich dotychczasowych stanów; równe i jedne dla wszystkich prawo do posiadania urzędów; równa i jedna dla wszystkich sprawiedliwość; równa dla wszystkich religijnych wyznań opieka — słowem równość cywilna, polityczna i religijna.»

To krótkie przedstawienie dostatecznie objaśnia, jak kwestja własności pod politycznym względem, przez Demokrację emigracyjną a następnie krajową, pojmowaną była. Jako środek ze swojej natury socjalny, miał on być za datkiem sprawiedliwości, jaką przyszła Polska wszystkim dzieciom swoim wymierzyć miała; bo chociaż w onym czasie, kwestje socjalne nie doszły jeszcze w Europie do takiego jak dziś rozwoju, krążyło jednak nie mało już myśli, wstrząsających główne posady staroczesnej organizacji społecznej. Sęsymonizm umiejętną krytyką nieublagane zadawał jej ciosy. Babefizm, pod przewodnictwem cnotliwego Bonnarot-

tego, licznych zjednywał zwolenników, zwłaszcza wśród Węglarstwa, które miało nową rewolucję wywołać. Emigranci polscy jako ludzie serca i poświęcenia, chcieli przyjmowali nowe pomysły, rojącące świetną przyszłość dla ludzkości, a w pośród niej tem samem i dla Polski. Lecz niezdolni jeszcze wszystkiego przetrwać, chwyтали pojedyncze myśli często z sobą niezgodne, bo do przeciwnych systematów należące. To tłumaczy, dla czego w pierwiastkowych Emigracji pracach, spotykamy pod względem pojęcia organizacji społecznej, niepewność, wahanie się, często sprzeczność nawet. Akt założenia Towarzystwa zdaje się uważać: «Ziemie za wspólną wszystkich własność. W odezwie do żołnierzy jest także coś podobnego w wyrażeniu: Kiedy Bóg dał ziemie dla wszystkich. Rozprawa: Odrodzenie Polski, mówi o przerobieniu własności na rzecz ogółu lub większości. Z drugiej strony, w odezwie do żołnierzy, jak to napomknętem już było, stanowczo uznana konieczność: uwłaszczenia ludu, a tem samem przyjęta: własność indywidualna. Słowem przy założeniu, nie było jeszcze wyrobionego o naturze własności pojęcia. Dopiero w parę lat później, część tułactwa polskiego w Anglii, pod nazwą Sekcji w Portsmouth, oświadczyła się za własnością wspólną; a kiedy Towarzystwo myśl tę odrzuciło, zawiązało się 30. października 1835. roku oddzielne stowarzyszenie pod nazwą: Ludu polskiego, przyjąwszy za godło swoje zdanie Russa: «Biada wam, jeżeli zapomnicie, iż owoce ziemi do wszystkich należą, ziemia zaś do nikogo.» Masa emigracji demokratycznej pozostała tym sposobem przy pojęciu własności indywidualnej. Uświęcił ją manifest z 1836. roku przyznając pracy prawo posiadania ziemi i wszelkiej innej własności.

W obszernym wywodzie, sprawozdanie usprawiedliwia najprzód zasadę ogólną, z której wszelka organizacja wypływać powinna. Zasadą zaś tą była harmonja między prawami a powinnościami, czyli obowiązkami człowieka, to jest, między człowiekiem a społeczeństwem, między indywidualizmem a socjalizmem; przewaga albowiem jednego z tych pierwiastków, zrodziłaby anarchję lub despotyzm, skutek nieuchronny, fatalny, wszelkiego pogwałcenia praw przyrodzonych. Ztąd i pojęcie własności wyprowadzone zostało, nie z samej natury socjalnej, ani z samej indywidualnej, ale

z harmonijnego połączenia tych dwóch nierozdzielnych pierwiastków, naturę ludzką stanowiących. Dla tego własność taka jaką jest, była ówczas uważaną za grabież szczególną, to jest: indywidualną, pozwalającą jednej części narodu, drugą jej część ujarzmić; a zaś własność wspólna, za grabież ogólną, to jest: powszechną do powszechnej niewoli prowadzącą. Pod wpływem takiego o własności pojęcia kreślone sprawozdanie, w logicznym następstwie wyrazić się miało prawo, iż: zewnętrzne działanie, wtenczas tylko mogłoby nie być własnością człowieka, gdyby sama myśl i całe jego jestestwo do kogo innego należało. Jakoż istotnie, niewolnik w starożytności, nie miał praw żadnych, nie należał do siebie, był rzeczą, był po za ludzkością, nie mógł przeto mieć i w rzeczy samej nie miał żadnej własności. Teraz, nikt już nie wątpi, że człowiek nie może być narzędziem pracy dla drugiego człowieka; że każdy jest istotą wolną, do samoistnego, niepodległego bytu przeznaczoną, że jest panem siebie samego, wszystkich swoich czynności, a tem samem i wszelkiej pracy swojej. Z prostego więc, tak dziś już ugruntowanego pojęcia o niepodległości człowieka, owoce pracy, to jest, rzecz w którą człowiek częśćkę swego własnego jestestwa, pracą swoją włożył, również jego własnością być musi. Praca albowiem nie może się oddzielać od materialnych przedmiotów, w które włożoną została, którym kształt nowy nadała, do użytku przysposobiła; ona w nich jest, tak, że kto chce panem pracy własnej pozostać, owoce pracy swojej posiadać musi. Gdyby te owoce, piętmem indywidualności naznaczone, nie do tego indywiduum należały; gdyby kto inny mógł do nich mieć prawo, chociaż w nie trudów nie włożył, natenczas indywidualność byłaby zniszczoną i przyrodzona sprawiedliwość zgwałconą. Albowiem dla człowieka jedno jest: czy jego niepodległe jestestwo niszczy pojedynczy ludź, czy społeczeństwo całe; to jest: czy owoce pracy człowieka zabiera inny pojedynczy człowiek, choćby mu wydzielał ich częśćkę, do utrzymania życia jego nieodbitnie potrzebną, czy też zabiera je społeczeństwo i również wydziela mu to, co sądzi być dostatecznem dla niego. W obu przypadkach człowiek nie jest panem siebie samego, panem swojej pracy i jej owoców; robić musi pańszczyznę, jest niewolnikiem; utrzymanie bytu jego i jego

rozwijanie się nie od niego zależy; niepodległe jego jestestwo jest zaparte, zniszczone. Toż, aby człowiek mógł być tem, do czego go przyroda stworzyła, czyli: niepodległą, samodzielną istotą, ma on prawo posiadać, używać i na korzyść własną, albo według woli swej własnej, obracać owoce pracy swojej. Tego prawa nikt mu wydrzeć nie może, ani pojedyncze indywiduum, ani społeczeństwo całe, bez pogwałcenia przyrodzonej sprawiedliwości. Usamowolnić pracę, sprawić ją wolną, niepodległą, nieprzymuszoną, zostawić jej wybór woli indywidualnej, potrzebnych narzędzi każdemu do pracy dostarczyć, owocem cudzej pracy próżniactwu żyć nie pozwolić, oto jest najpierwsze, najważniejsze i najświętsze zadanie ze wszystkich zadań społecznych, oraz najpierwszy, najważniejszy i najświętszy obowiązek społeczeństwa ludzkiego.

Tym sposobem usprawiedliwioną została pierwsza część zasad, iż prawo posiadania własności należy się pracy. Z tej zasady wyprowadzono, przez liczne również następstwo i własność ziemi. Ziemia, niezamieszkała przez człowieka, nie może być zaiste, niczyją w szczególności własnością, tylko wszystkich; tak, jak woda, powietrze, światło i wszystko co natura bez pomocy ludzkiej stworzyła i wydaje, wszystkich jest. Ale ziemia przez człowieka zajęta, przez niego uprawiona, piętmem jego indywidualności naznaczona, traci ten wspólności charakter i tem samem prawem należy do tego, który ją użył, pracą swoją do wydania plodów przysposobił; czyli: jakim prawem należy posiadanie, każdej innej rzeczy, pracą własną nabytej. Gdyby ziemia, którą ktoś pracą własną uprawił, nie do niego, ale do wszystkich należała nie miałby nikt prawa spędzić z niej próżniaka, któryby plony z niej chciał zbierać. Takie pojęcie nie sprzeciwia się bynajmniej zbiorowej pracy, samą naturą przedmiotu wskazanę, lub z umowy wynikającą, tylko, kiedy własność każdego, indywidualnej jego pracy będzie owocem: obowiązkiem społeczeństwa będzie, dobro powszechne z dobrem pojedynczych indywiduów pogodzić.

Z tak przewidzianego przedstawienia, okazuje się:

Iż: jedynem źródłem własności indywidualnej jest praca człowieka. Niezdolni do pracy, mają być utrzymywani kosztem społeczeństwa.

Iż: praca powinna być wolna, niepodległa, nieprzymuszona, wyborowi woli indywidualnej zostawiona.

Iż: ziemia w którą człowiek częstkę siebie samego, czyli pracę swą włożył, przechodzi na indywidualną własność jego tem samem prawem, jako inna rzecz każda.

Iż: wszelkie narzędzia pracy, a tem samem i ziemia mogą być własnością jakiej zbiorowości, w skutek dobrowolnej umowy.

Iż nareszcie: do społeczeństwa należy urządzić sposób nabywania własności, oraz rozdawnictwo narzędzi pracy, a urządzić tak, aby dobro publiczne, przez indywidualną wolę człowieka naruszonym być nie mogło.

Tak pojmowała Demokracja emigracyjna 1836. roku naturę własności i takie rzuciła do niej podstawy. W dziewięć lat później, 1845. roku, ukończywszy rozbiór kwestji, odnoszących się do epoki powstania i kilku kwestji organicznych, przechodząc do normalnego urzędzenia się społeczeństwa, tak się wyraża: «W stanie normalnym społeczeństwa, postęp, duch czasu, oraz prawda demokratyczna wymaga, ażeby każdy obywatel wchodził do społeczeństwa, którego jest członkiem, z wykształceniem, to jest edukacją własnym potrzebom jego i społeczeństwa swojego odpowiednią. Społeczeństwo obowiązane jest zatem usposobić każdego członka swego, czyli przyjąć mu z pomocą do spożytkowania nposobień jego, na jak największą korzyść jego własną i społeczeństwa. Natura tej pomocy odpowiadać powinna: uzdolnieniu osobistemu każdego członka w szczególności, oraz społeczeńskiem potrzebom w ogólności. Ztąd wypływa: iż wykształcenie, czyli edukacja społeczńska, powinna być przezorną i odnosić się równie do natury środków jakimi rozporządza społeczeństwo, jako też potrzeb jego; i ztąd wypływa także, iż każdy członek społeczeństwa ma prawo do osobistych, korzyści oraz obowiązek do społeczęńskich; to jest: do wydobycia za pomocą wykształcenia osobistego i środków ku celowi temu przez społeczeństwo mu dostarczonych, jak najwięcej owoców do swojego własnego i społeczeńskiego pożytku...»

Nie jest zamiarem moim wchodzić w przyczyny, w skutek których nastąpiła zmiana w ideach kraju naszego. Dość, że ona nie jest wypływem jakiejś łaski obcej, ale owocem krwa-

wych, własnych jego usiłowań i jego własnych poświęceń. Naród czuł, iż dla wyjścia raz ze stanu niemocy i poniżenia, trzeba zupełnego przekształcenia się wewnętrznego. Myśl tę Emigracja podniosła, a partyzantka, tak zwana: Zaliwskiego, za nią usiłowania i poświęcenie się Konarskiego, jedne z najpierwszych, przeniosły ją na ziemię ojczystą, w przekonaniu, iż co tam zasiane, to wcześniej lub później zejść musi. Cała owoczesna Polska patriotyczna zamknęła się w spiskach, bo to była jedyna droga, jedyna możebność przechowania, utrzymania i szerzenia życia narodowego. Kto kochał ojczyznę: spiskował: a kto nie spiskował — ten był złym Polakiem. Do spisków chroniło się tłumione życie Polski i spiski je przechowywały, zamieniając patriotyzm na religję. Jak z katakomb religja chrześcijańska, tak ze spisków patriotyzm Polski, wyszedł stokroć silniejszy. Jak ogromne, liczne i wytrwałe musiały być owe prace patriotyczne, można już dzisiaj po ich skutkach sądzić. Społeczeństwo polskie wyszło z nich przeobrażone w duchu. Polska szlachecka zmieniła się w Polskę ludową, braterską, w Polskę wszystkich, bez różnicy stanu i urodzenia, wyznania i pochodzenia. Epoka ta nie wysunęła jeszcze wielkich ludzi stanu, pióra lub miecza, ale wydała taki poczet ludzi wielkiego serca, wielkich męczenników i gorących apostołów, że stanowi najwznioślejszy i najpiękniejszy okres w dziejach Polski. W niej nie ma do przyganiania, wszystko do uwielbiania. Są to dzieje święte, których tykać profanom nie wolno. Faktem jest: że zmiana nastąpiła; trzeba tylko rzecz dobrze rozpocząć, dobrze prowadzić do końca. Trzeba posuwać uczucia i życzenia do coraz silniejszego wyrazu i powoływać coraz większą liczbę mieszkańców do objawu ducha narodowego, przez coraz nowe, obszerniejsze, zbiorowe, jednomyślne usiłowania zwrotu praw i swobód narodowi należnych. Trzeba, jednym słowem, przeprowadzić widomą, powszechną opozycję ludności polskiej, przeciwko jej ciemnościom, zachowując i utrzymując raz objawioną harmonję pomiędzy wszystkimi stanami, klasami i wyznaniami społeczeństwa polskiego. Lecz, ażeby praca ta pożądaną owoc wydała, trzeba: zamiast siał na cztery wiatry po ziemiach obcych, siał i uprawiać jak to czynili: Zaliwski, Zawisza, Konarski, Wiśniowski i Dę-

bowski, na naszym własnym, ojczystym, narodowym gruncie. Dla tego to nie rozumieliśmy nigdy i nie rozumiemy dotąd, owej zaciętej zawziętości, w poddawianiu i podżeganu do przelewania krwi narodowej w obcych legionach, po ziemiach obcych. Zaiste, że wszystkich kwestji; dotąd na Emigracji podnoszonych, kwestja emigracyjnych legionów, jako kwestja zawiedzionych nadziei, jest może najdrażliwsza, a to tem bardziej, że błyskotna i głośnie; że u Polaków, kto ich do boju choćby zawodnego prowadzi, ten z góry ich bohater. Nic więc dziwnego, że podnoszący tego rodzaju kwestję, aczkolwiek tak żywotną dzisiaj dla kraju, wielce drażliwy spór przyjmować musi. Ale kiedy idzie o prawdę w sprawie wyzwolenia narodowego, przyjąć go trzeba z narodowym poetą:

Słuchałem Cię Ojcie mój, goszcząc między pany,
Tak ja mówił i pisał, jak był przekonany;
Bo chociaż z prawdą, szczęścia trudno czulek dolece,
Ale z prawdą jest pięknie i tak kazał ojciec.

Mam więc mówić o naszych legionach polskich, za granicami Polski. Owoż istotnie, osobliwa bo to rzecz, te nasze legiony polskie — nie w Polsce! Początek ich na włoskich Dębrowskiego, a koniec? Nie wiadomo jeszcze na jakich i pod czyjem imieniem.

Doświadczenie i próby rozmaitych już legionów: polsko-włoskich, polsko-portugalskich, polsko-algierskich, egipskich, hiszpańskich, rzymskich, węgierskich, tureckich; wypraw szwajcarskich, sabaudzkich, badenskich, sycylijskich i tym podobnych, powinnyby raz przecie nas nauczyć, że nie tędy droga do Polski. A jednak, zaledwie wieść się rozeszła o podobieństwie formowania legionów we Włoszech i po usunięciu się już bohatera Włoch na wyspę Caprera, zaraz podniósł się głos: Legiony! Legiony!...

Jest że to szukanie ojczyzny, solidarność rewolucyjna ludzkości, albo raczej zwątpienie w narodowe siły?

Smutne życie bez ojczyzny! — Ależ ojczyzny szukać trzeba tam, gdzie ona jest — w ojczyźnie; a jeżeli o legiony idzie, to czyż ziemia polska za mała do pomieszczenia na niej tysięcy legionów polskich?

Mówimy wszyscy i mówimy zdaje się sumiennie i z przekonania, że Polska dosyć ma sił swych własnych, do wyzwolenia się swego; że sama przez się wywalczyć swoją niepodległość może i musi. I zkadże to marnowanie ciągle sił własnych po legionach obcych; to szukanie pomocy obcej, zbawienia wśród obcych; to perjodycznie ponawiające się wykrzykniki: — Francuz nas zbawi! — Węgier zbawi! — Turek zbawi! — Włoch nas zbawi nareszcie! Jeżeli zaś ma to być rewolucyjna solidarność ludzkości, to dla czegoż tak wielka i wzniosła myśl schodzi do tak szczupłych i zaciężnionych rozmiarów? Rozumiemy solidarność rewolucyjną, bo wszakże z całych piersi wołamy o nią; ależ prawdziwa solidarność nie zależy na tem, ażeby ją pełnić byle jak i byle gdzie, tylko tam, gdzie jej miejsce właściwe i jak powinność jej każe.

Powiedzmyż sobie prawdę wzajemną: bałamuctwo legionów polskich, nie w Polsce, sprawiło może najbardziej, żeśmy nie przyszli do własnych legionów polskich na ziemi polskiej, kiedy czas był po temu. Polska przez swoich synów służyła obcym powstaniom, ratowała: Francję, Włochy, Badenję, Węgry, Turcję, a rzeczywiście wyrządziła krzywdę sobie i ludzkości, bo ogalała się z żywiołów, które na jej łonie rewolucję zapalić i powstanie wywołać by mogły. A był to błąd wszystkim tak wspólny, że nikogo osobiście, ale wszystkich bez wyjątku dotyka i który przeto wspólnymi siłami dzisiaj walczyć należy. Tłumaczenie, że gdy wszystko upadło w kraju, kiedy w kraju nikt nie nie robił, tedy lepiej było iść tam, gdzie się coś robiło — żadnem już dzisiaj nie jest usprawiedliwieniem; bo każdego było obowiązkiem, właśnie kraj podnieść z upadku, nie wydzielać się z niego; nie iść z kraju, ale pracować w kraju. Zaprawdę, jeżeli powstańcy wyciągać będą z kraju, tedy kraj u siebie powstania nigdy nie przeprowadzi.

Mniejszaż o Francję, Badenję, Rzym, Sycylię! Ależ Węgry? Ależ Turcję? Węgry i Turcja zdawały się najwłaściwszym gruntem do wynagrodzenia zmarnowanego czasu. Dotykając wzdłuż Karpat albo Ukrainy, granicy polskiej, mogły być być uważane za punkt zboru i wyjścia dla powstania polskiego. A co się stało z legionami temi? wszak wiecie.

Nie klótnie polskich generałów były przyczyną, że z tej krwi polskiej wylanej na Węgrzech, ani z tego armowania się i potem internowania polskiego w Turcji, żaden dla Polski nie spłynął pożytek. Jest to tak właściwem charakterowi wszystkich legionów u obcych, że ten sam generał, który potępia innych generałów, że nie poszli z Węgier do Polski, sam, w własnem swoim piśmie zeznaje: iż sam własnoręcznie na to się pisał: «jako, dopóki nie zakończy się wojna węgierska, legion Polski nie opuści Węgier; to jest: za Polskę, choćby ta w tym czasie najgwałtowniej potrzebowała jego pomocy, bić się nie będzie.»

A więc dopiero po skończeniu wojny węgierskiej miała się rozpocząć powinność Polaków, względem Polski! O! jeżeli taka myśl była w sercach polskich na Węgrzech, to wypadki srodze nadzieje ich zawiodły.

Zapewne, powinna była Polska w roku 1848 korzystać z rewolucji Paryża, Wiednia i Berlina, powinna była korzystać z powstania węgierskiego w 1849. roku tak, jak powinna była korzystać z wojny krymskiej; ale korzystać, to nie znaczy korzystać zmarnować.

Kto mniema, że legionem polsko-węgierskim, albo włoskim, wybawiwszy Węgry, Turcję lub też Włochy, wybawi potem Polskę, ten w grubym brodzi błędzie. Naród, który bez pomocy tysiąca rąk, obcą łaską uzbrojonych, sam przez się od zguby ocalić nie zdoła, naród taki nie ma przyszłości!

A czyż na to potrzeba już koniecznie rozumu nad rozumy ażeby poczuć i pojąć, że ten sam tyś, wśród swoich na swojej ziemi, tyś rąk, głów i serc polskich, wśród Polaków w Polsce o całą dwudziestomilionową siłę Polski spotęguje się i wzrośnie?

Wierzmy Bracia! że ten sam tyś, co już tyle razy zmarniał po krajach obcych, mógł już wiele razy stać się milionem na ziemi polskiej. Wszakże idzie o wyzwolenie Polski. Otóż samo nie się nie robi. Jak manna Żydom na puszczy, nie spadnie na Polskę jej wyzwolenie; minęły czasy mанны. Ludzie doświadczenia wiedzą, że pracować trzeba. A któż w kraju pracować, kto w kraju powstawać będzie,

jeżeli wszystko z kraju, na jakiś hałas legionów, za granicę wyleci?

A pomnijmy i na to także jeszcze, że nasz przykład tem roztropniejszy i oględniejszy być winien, że nie na nas samych się kończy. Na wieść, że Emigracja tam lub owdzie się kupi, wyciągał i wyciągać będzie kraj z kraju; a może być bardziej co niepojętego jak, będąc w Polsce, iść za Polskę, ażeby tam pytać: «a którą drogą da Polski?»

Otrząsnęliśmy się, dzięki doświadczeniu i rozpatrzeniu z wielu już starych błędów, których i ojcowie nasi i my, nie mieliśmy długo za takie; czas wielki zdobyć się na odwagę i otrząsnąć się i z tego błędu jeszcze, nie mniej pewnie od innych straszliwego.

Zmieniły się czasy i okoliczności, ale nie powinności i losy. Polska jak była, tak i jest w niewoli i czeka na wybawienie z rąk synów swoich; ale czeka na nie, nie w Egipcie, nie w Algierze, nie w Portugalji, Hiszpanji, Węgrzech, Turcji, Włoszech: lecz w Polsce. A wszakże, nie ma to znaczyć, że krew polska do Polski tylko należy. Wszak Polska broniła i wspierała nieraz sąsiadów; ale wtedy Polska była wielka, wolna i niepodległa. Krew Polski, będzie jeszcze należeć do Europy, gdy na nowo stanie się dla niej pułkierzem i tarczą. Nie darmo powiedziano: «Polska dla zbawienia świata zstąpiła do grobu i dla jego zbawienia — zmartwychwstała.» Ale dziś, kiedy sama dźwiga najokropniejsze jarzmo i nad własnem wyzwoleniem pracuje, czyż najmniejsza jej częśćka powinna siły swoje rozpraszać i własnej Matce odmawiać swojego poświęcenia i życia? Takie pojęcie ofiary, nie byłoby już dzisiaj dowodem miłości ojczyzny.

Powiedzieliśmy i powtarzamy iż: Emigracja o tyle tylko dobrze i sumiennie pełni swoją powinność, o ile odgaduje myśl kraju, maca jego tętno, czuje bicie serca jego, żyje jego pamięcią, rządzi się jego rozumem i wolą. Otóż kraj liczy na swoje, nie na obce siły; od siebie, a nie z zagranicy pomocy i zbawienia swojego wygląda. Kraj sprzyja wszystkim ruchom rewolucyjnym zewnątrz, bo chce ich u siebie; kraj chce z nich korzystać, wspierać je na-

wet ale tylko sposobem godnym siebie, ale tylko przez siebie.

Kraj nie chce ażeby mu wyrywano jego zęby trzonowe, ażeby to co jest w nim najdzielniejsze, co w kraju zbawić kraj może, marniało po cudzych ziemiach. Kraj wszelką służbę u obcych, jakimkolwiek tytułem i pozorem okrytą, uważać dzisiaj musi za szkodę, za zbiegostwo ze służby narodowej.

Nie z Włoch, Węgier albo Turcji, ale z Ameryki wywołał Waszyngton Amerykę; i z Włoch tylko, przez Włochy i we Włoszech dopomniął się Garibaldi o prawa Włochom należne. Kto już wyszedł z ojczyzny, ten jeszcze tem za pewne nie grzeszy, iż wszystkich dróg próbuje ażeby do niej wrócić. Ale kto na wiadomość, że godzina narodowego wyzwolenia się zbliża, wyciąga z ojczyzny, ażeby jej szukać po obozach obcych, ten niech sobie raz powie, że takiego ze strony jego bohaterstwa, ojczyzna nie rozumie już dzisiaj.

Skończyły się czasy patriotyzmu starego, zaczęły się czasy nowego. A między dawnym a nowym, jako niegdyś powiadał Mierosławski, jest właśnie ta różnica, że co dawniej było patriotyzmem, zaletą, nawet zasługą i cnotą, to dzisiaj może być rzeczą wręcz przeciwną.

«Za Puławskiego, Kościuszki, Poniatowskiego, słowa są tegoż Mierosławskiego, dość było odbyć rycerską pańszczyznę, nie pytając co dalej z niej się wywiąże, komu na zysk pójdzie, czy giermki wydadzą za rycerzem. Był to patriotyzm trwoniący samopas na te bezpłodne zasługi, dziesięć razy sumnę odwagi i rozumu, potrzebnych do wykonania rewolucji. — Nawet bierny patriotyzm miał swoją zasługę w pobłażających obyczajach tych czasów. Takiego rodzaju patriotyzm wydaje się dzisiaj szkaradną ironją i niebezpieczniejszą prawie zbrodnią od samej zdrady, z którą przynajmniej otwarcie walczyć, którą bez wahania, bez skrpułów, zawsze zgubnych w chwilach rewolucyjnych, można od razu skazać i wyrzucić z gminy narodowej. Polska nowoczesna jest jak kościół średnich wieków, którego budowa rozkładała się na kilka pokoleń, a ciągnęła się niezmordowanie, w jednej niebotycznej myśli, wśród pomroki feo-

dalnej i mimo śmierci mularzy. Nie dość więc śpiewem zachęcać się do pracy, rozczyńać krwią wapno, i rąbać na oślep kamienie; trzeba wiedzieć co stawiamy i tak się wga-dnąć w życie następców naszych, iżby robota ich była do-pelnianiem, a nie odpokutowywaniem naszej. Dla tego to szczególnym charakterem naszych czasów jest przezorność. Dzisiaj, nie dosyć jest służyć ojczyźnie, trzeba jej służyć rozumnie.»

Do tych dawnych słów jednego z generałów polskich nie mamy nie dzisiaj do dodania, chyba to jedno: żeby w głowie jego i we wszystkich głowach innych generałów naszych na wieczne czasy utkwily.

Wszak naród nasz, ostatnimi wypadkami dowiódł światu całemu i zyskał jego przyznanie, iż doszedł do swej doj-rzałości politycznej i społecznej. Miałoby Pielgrzym-stwo nie dorównać w tem Narodowi, w czem mu przez lat tyle przodkować miało? Miałoby, kiedy Naród czynem pokazał, w jakim legionie szuka narodowego wyzwolenia, ludzi się i ludzi drugich jakimiś jeszcze legionami lub arsenalami obcemi? Nie! To być nie może! To nie będzie! Pielgrzymstwo się nie wyrodziło; pielgrzymstwo polskie cieszy się na każde drgnienie kraju, w którem samo się odpoznaje. Dla tego też z przyjemnością po-zwalam sobie przytoczyć tu poezję jednej z naszych krajo-wych wieszczek, ułożoną na pamiątkę ofiar poległych 27. lu-tego, przed parą dniami z kraju nadesłaną, której tytuł: «Dzwon pogrzebowy,» a która żywo maluje nasze wzajemne krajowe i emigracyjne uczucia i nadzieje:

Szczyt naszych cierpień strzelił jako wieża,
Błysi jak dzwonnica sklepieniem skrwawionem,
I cały naród stał się wielkim dzwonem

Gdzie jedno serce uderza!

To dzwon pogrzebu! tak! Stu lat pogrzebu!

Naród już w Niebo wysłał gońców, oni

Przypieszają dzieje, gdy ogłoszą Niebu

Jak serce polskie znów dzwoni.

Ten dzwon zadzwonił na godzinę cudów,

Ewangelicznej, bezprzykładnej wojny,

Pomiędzy szranki zbrojnych mieczem ludów

Wystąpił lud palmą zbrojny.

Tylko pod palmą gaj oazy rośnie,
 Pustynia żarem pod stopą się płoni,
 Lecz idźmy! dojdziem ku źródłom i wiosnie,
 Jeśli iść będziem dłoń w dłoń.
 Wszak jest najświętszą przysięga na grobie,
 Męczeńskie świadki, męczeńskiego skonu.
 Na grobach ofiar przysięgniemy sobie:
 Spiżową harmonję dzwonu!...

• KURS PIĘTNASTY.

1861. roku.

Po ostatnich w kraju wypadkach, które tak radosnem uczuciem całą naszą Emigrację dotknęły: czy obowiązki Emigracji względem Polski uległy jakim przemianom? Pytanie, nad którem pragnę zatrzymać dzisiaj uwagę zgromadzenia.

Jeżeli komu, to przynajmniej nie Emigracji postępowej czyli demokratycznej, zarzucić można, iż obowiązki swoje przedstawiała nie jasno. Wyobrażając myśl postępu, myśl prawdy, życia i przyszłości, nie mogła nigdy mieć żadnego powodu ukrywania nieuniknionych jej następstw; owszem jak największe ich upowszechnienie, było zawsze jednym z najtroskliwszych środków jej działania. Nikomu też nie tajno, jak przed ostatnimi wypadkami pojmowała ona obowiązki swoje emigracyjne. Pisma i wszystkie jej prace składały niezaprzeczone dowody, iż ona:

Chciała, aby Emigracja, przez najobszerniejszą i najswobodniejszą dyskusję, wyrobiła najprzód w sobie samej jasne pojęcie myśli postępowej, jako myśli niechybnie narodowej;

Chciała aby ta myśl, na Emigracji zgłębiona, rozwinięta i rozjaśniona, zaniesioną była do kraju i tam upowszechniwszy się, przyszła w pomoc rozwijaniu się narodowych usiłowań;

Chciała być pośrednikiem wzajemnego porozumienia się między rozerwanymi częstkami kraju, w celu zbudo-

wania silnej narodowej jedności, na tożsamości pojęć opartej.

Tu, na tłałctwie chciała wyrobić dla kraju specjalnych ludzi, którzyby prócz specjalności, pod inną myślą wykształconych, czynną krajowi pomoc przynieść mogli w chwili stanowczej.

Korzystając nakoniec ze swojego wśród obcych narodów pobytu, chciała, aby ta wspólność myśli, uczyć i potrzeb, jaka dziś wiąże wszystkie ludy, jak największą korzyść sprawie polskiej przyniosła.

W dopełnieniu tych obowiązków nie myślała nic krajowi narzucać, ani władzy, ani jej uosobienia; bo wiedziała, że naród, to istota własnym życiem żyjąca, nie zaś bierna jakaś zbiorowość, która by cudzem, chociażby najgorętszym techniem, ożywiać się potrzebowała. Myśl z duszy narodu niewydobyta, gdyby nawet sama w sobie najprawdziwszą i najplodniejszą była, odbiłaby się w nim, jak echo w pustyni, przez nikogo nie powtórzone, bo przez nikogo niezrozumiane.

Ona sądziła zawsze, iż cała umiejętność polityki, zależy, nie na wynajdywaniu jakichś nowych idei, ale na odgadnięciu tych, które w głębi mass narodowych nierozwikłane spoczywają. To co tam spoczywa, choć wczoraj jeszcze nie było siłą, dziś lub jutro zostać nią może. Emigracja nie wynalazła praw postępu. Postęp, to myśl rodzinna Polski, na jej gruncie wzrosła, przez wszystkie wieki narodowego istnienia ukształcana i rozwijana; należało go więc tylko do dzisiejszych potrzeb narodu zastosować, i najwłaściwszy ku jej rozwinięciu wskazać kierunek. Położenie w jakim znajdowała się Emigracja: wolność najobszerniejsza rozpraw, wolność druku i słowa, ułatwiała jej dopełnienie tego, czego ujarzmiony naród dopełnić nie mógł. Emigracja wyręczała w tem naród, i nie więcej.

Co do uosobienia myśli we władzy, Emigracja postępowała twierdziła bez ustanku, iż władza tam być powinna, gdzie są wszystkie żywioły ruchu, gdzie jest siła. Istota bowiem kierunku zależy nie tylko na jasnem pojęciu głównej myśli, ale także na obmyśleniu i wprowadzeniu środków, odpowiednich bieżącym okolicznościom, których z oddalenia, ani we właściwym czasie znać, ani dosta-

tecnie ocenić nie podobna. Prosty tytuł pojęcia i zrozumienia myśli, oderwanie wziętej, jest niedostateczny w obec tych warunków, istotę każdego kierunku stanowiących.

Tak pojmowała postępową Emigracja swoje obowiązki względem kraju, nim ostatnie nastąpiły wypadki. Dopełniała ich zaś za pośrednictwem demokratycznego stowarzyszenia swego, dla tej prostej przyczyny, iż różnorodne żywioły w jedno organiczne ciało złąć się nie mogły, bo inaczej pojmowały obowiązki swoje. Jedne z nich takż, podzielać główną myśl postępową, chciały jeszcze wziąć władzę nad Emigracją i krajem, kierować terazniejszymi i przyszłymi usiłowaniami narodu; inne, obok wzięcia władzy, albo wyobrażały myśl wprost myśli narodowej przeciwną, albo żadnej zgola myśli nie wyobrażały; inne potworzyły sobie teorie nieprzystępne dla wszelkiej praktyczności; inne usiłowały wznowić dążenia, smutnem przeszłości narodowej doświadczeniem oddawna przemazane.

Ale mniejsza dzisiaj o przeszłość. Gdyby tego dobro sprawy publicznej wymagało, nic by pewnie miłszego dla nas wszystkich nie było, jak zasługi i niezasługi wszystkie pokryć jedną zasłoną wiecznego zapomnienia. Dziś nam wszystkim o to głównie iśćby powinno: co na przyszłość czynić należy, czyli co robić, abyśmy z emigracyjnego stanowiska naszego, jak największą masę sił i środków, dzisiejszym usiłowaniom krajowym przynieść mogli? Lecz ponieważ ostatnie w kraju wypadki, o tyle tylko pomyślnego mogą doczekać się końca w przyszłości, o ile na ich rozwinięcie wpłynie doświadczenie przeszłości: więc dla tego, w obec tych właśnie w kraju wypadków, jeżeli czym, tedy Emigracji jest obowiązkiem głęboko się zastanowić nad niemi.

Owoż, przed ostatniemi w kraju wypadkami, czyli przed tem równie czarodziejskiem jako uroczem wystąpieniem Warszawy, najsumienniejsi nawet ludzie, lecz ani historycznego wątku narodowych dążeń, ani obecnych potrzeb, ani nawet cząstkowo objawiających się symptomatów dojrzeć i ocenić nie mogący, mogli jeszcze wątpić, jaką rzeczywistość myśl dzisiejsza Polska wyobraża, a tem samem nie

wiedzieć co im czynić należy, aby stanąć na drodze prawdziwie narodowej, czyli po której jedynie dojść można do wyzwolenia ojczyzny. Dziś takich wątpliwości już nikt mieć nie może. Dziś myśl ożywiająca społeczeństwo polskie objawiła się tak widocznie, tak jasno, tak jednomyślnie, objawiła się w sposób tak mówiący i przekonywający, że kto jej jeszcze nie widzi, ten rozmyślnie chyba oczy na nią zamyka. Objawiła się nadto ona gotowością mieszkańców wszystkich prowincji polskich, równie pod Moskiewskiem, jak Pruskiem i Austrjackiem jarzmem jęczących; na co zewsząd codziennie przybyszą świadectwa. Objawiła się wreszcie naturą dążności, jaką dziś wśród warstw wszystkich społeczeństwa polskiego dostrzegamy, a którą wrogowie Polski skrzywiwszy, sami zmuszeni są nowych szukać środków do zaspokojenia dążeń, które wolna tylko i niepodległa Polska zaspokoić może. Wierzyć w możliwość wyzwolenia narodowego, nie zrażając się żadnymi przeszkodami i zawadami; poruszyć i wyprowadzić na jasnie, nietknięte dotąd siły wszystkich warstw społeczeństwa, bez różnicy rodu, stanu i wiary — przez ich usamowolnienie zupełne; uczuciem szczerego i niezmyślanego braterstwa złąć wszystkich mieszkańców Polski w jednolitą i jednożadną masę, by ją wreszcie rzucić na wspólnego wroga i pozbyć się go na zawsze — tego chciała Polska! ... Wszystkie inne myśli, które na Emigracji przez dłuższe nawet lata powstawały, żyły, krążyły, żadnego w Polsce nie znalazły echa. Twierdzić o tem można już dzisiaj bez wywołania sumiennego, chociażby najsłabszego zaprzeczenia.

Śród tylu myśli, tylu zachcianek i marzeń, jedna tylko myśl odbiła się dzisiaj w polskim narodzie; bo ona jedna dzisiejszym jego odpowiada potrzebom; dla tego też głównym dziś obowiązkiem każdego emigranta polskiego jest: wszystko odrzucić, a ją jedną, ją tylko — jedną — przyjąć za godło wszystkich usiłowań swoich.

Dzisiaj, kwestja narodowego odkupienia przeszła już z pola rozpraw na pole czynu. W dyskusji można się mylić. W dyskusji nawet obojętność da się wytłumaczyć; ale w obec czynu, ani mylić się, ani obojętnym być nie wolno.

Dzisiaj już żadne sofizmata, przez filozofję i historję, przez politykę i dyplomację, przez poezję i matematykę, przez taktykę i strategję, przez teologję i religję dostarczane; żadne zastawianie się jakimiś honorami, tytułami i zasługami; żadne względy na powody i okoliczności uboczne, nie uwalniają nikogo od powinności woła narodową wskazanych.

Przed ostatnimi wypadkami, do głównych Emigracji obowiązków należało upowszechnienie myśli Polskę wyzwolić mogącej; dziś kiedy naród, uczuwszy się silnym tą myślą, urzeczywistnić ją zapragnął, i wszedł na drogę czynu u siebie, Emigracji na prostej propagandzie z zagranicy poprzestać nie wolno. Emigracja dzisiaj, równie już jak naród, do czynu w kraju sposobieć się powinna. Nie dosyć powiedzieć sobie: «Jak przyjdzie czas, to ja także się znajdę.» Nie! Kto na tułactwie nie nakarmi ducha swojego odrodzonym duchem Polski, dzisiejszemi jej uczuciami i potrzebami, dążeniem nie przejmie się; kto nie zgłębi myśli naród dzisiaj ożywiającej, nie przewidzi naturalnych jej następstw; kto nie postawi siebie samego w położeniu w jakim znaleźć się może, i wcześniej nie wyrobi potrzebnej siły i wiedzy do służby narodowej: ten, chociażby wpośród narodu na głos jego stanął, całej rozciągłości i znaczenia głosu tego pojąć nie zdoła, a tem samem, mimo najgorętszych chęci, obowiązków swoich dopełnić nie zdoła.

Nikt z nas zapewne nie wyobraża sobie, aby Polska dzisiejsza, Polska roku 1861. do Polski 1830. roku a nawet do Polski 1848. roku podobną była. Wszyscy wiemy, że gdy Polska powstanie, to inaczej dzisiaj powstanie, inaczej rządzić, inaczej w sejmie radzić, inaczej walczyć będzie. Lecz jeżeli tak jest, tedy to, cośmy na innem polu doświadczenia nazbierali, nie na wiele przydać się może, jeżeli nowego nie zrozumiemy ducha. Ludzie nawet specjali, pod dawną wykształcenia myślą, chociażby najumiejętniejszymi byli, znajdują się obranymi ze środków, które nowa tylko myśl podać może. Ztąd, lubo główna myśl stała się już niewątpliwie myślą Polski, dalsze jej rozwijanie niemniej jest konieczne; choćby tylko dla tego, ażeby w las nie poszła dotychczasowa nauka i dawne nie powtórzyły się zawody. Jak dawniej ujarzmiony naród z trudnością mógł wyrobić w sobie

pojęcie głównej myśli, tak i dzisiaj należy nam wzajem sobie ułatwiać wyrobienie pojęcia o dzisiejszych narodowych zadaniach, zstąpić do nich, rozjaśnić one, obmyślić środki z terażniejszym położeniem narodu najzgodniejsze; bo jakkolwiek żadne społeczeństwo w Europie nie jest sposobniejsze jak polskie, moralnie, uczuciowo — nawet administracyjnie, do przyjęcia reform objętych nowoczesnym dogmatem ludzkości, którym jest: Wolność, Równość i Braterstwo — żadne jednak społeczeństwo w Europie nie wymaga radykalniejszych ulepszeń jak Polska.

Jak dawniej, i dziś jeszcze, dwie przeciwległe sobie zasady rozdzielają europejską społeczność. Z jednej strony: prawo, siła moralna; z drugiej: przemoc, siła materialna. W pierwszej uosobionym jest postęp, świat nowy dążący na przebój do wprowadzenia w życie ostatecznych następstw doktryny chrześcijańskiej; druga wyobraża pod różnemi jeszcze kształtami: przywilej, nalogi, uprzedzenia, pretensje, słowem świat stary, usiłujący przez wszystkie środki przedłużyć swoje panowanie z czasów pogańskich.

Że do nowej myśli, jako wyobrazicielki ducha ludzkości, należy cała przyszłość, że się zbliża godzina jej ostatecznego zwycięstwa, tego już dziś nikt zaprzeczyć nie zdoła. Z tem wszystkim stary świat nie złożył jeszcze broni. Ze sterzcących tu i owdzie zwalisk swej przeszłości, miota on pociski przeciwko nowej myśli zdobywającej słowem i czynem wszystkie stanowiska. Ostatnie, konwulsyjne jego drgnienia przerażają jeszcze od czasu do czasu człowieczeństwo. Nie szuka on już wprowadzić ocalenia swego w męskim, otwartym boju; lecz przez podstępne i chytrością zgotowane sposoby wszelkiego rodzaju, z po za wałów i fortec, skonanie swe przedłużyć usiłuje: już nie dyskusją, nie bronią, lecz potwarzą walejąc.

W tej nowoczesnej krucjacie nowej myśli przeciw pozostałościom starego świata, roznieconej na wszystkich krajach Europy; w tej wojnie, od tryumfu której zależy ostateczny tryumf cywilizacji chrześcijańskiej: przodkuje krwią i męczeństwem rewolucyjna Polska, wierna swemu posłannictwu, jako i swej przeszłości. Lecz napotyka ją i pomiędzy jej synami tacy, którzy bluźnią świętym usiłowaniom swej matki; są Polacy, którzy zaprzeczają Polsce rewolu-

cyjnego posłannictwa, tej jedynej racji jej udzielnego bytu w pośród rodziny ludów europejskich; odbija się jednym słowem i pomiędzy nami echo starego świata. Obok tysiącznych oskarżeń wołają oni rozgłośnie, iż wolność jakiej nowa myśl żąda, jest swawolą prowadzącą, jeżeli nie do czego więcej, to do anarchji, przez którą Polska upadła.

W obec takich zaskarżeń wykazać nie zawadzi, jak myśl nowa pojmuje: Wolność, Równość i Braterstwo.

A najprzód: Wolność we właściwym znaczeniu jest to prawo, mocą którego człowiek wybierać może pomiędzy dobrem a złem, pomiędzy poświęceniem a samolubstwem. Ta tylko wolność wyboru czyni człowieka odpowiedzialnym, a w następstwie wszelka różnica pomiędzy dobrem a złem.

Wolność zatem, uważana że stanowiska społecznego, jest tylko środkiem, za pomocą którego człowiek dopełnia swych względem społeczeństwa powinności. Wolność zaś taka demokratycznej tylko organizacji jest udziałem; gdyż tam n. p. brak własności, lub do narzędzi pracy, zabrania wykonywania najważniejszych w społeczeństwie usług; tam nie wszystkim wolno jest służyć sprawie publicznej; tam nie jeden pozbawiony jest wolności wyboru pomiędzy dobrem a złem, czyli pomiędzy poświęceniem a samolubstwem — wolności, będącej głównem piętrem różniącym człowieka od zwierząt. A przecież ta ostateczność, obdzierająca istotę ludzką z tego właśnie, przez co Bóg wywyższył ją po nad wszystkie stworzenia, jest podstawą systemu obwoływanego dziś przez przeciwników myśli nowej, systemu zresztą, który stawiając pod pozorem równowagi najsprzeczniejsze naprzeciw sobie żywioły, zaprowadza ciągłą, anarchiczną tych żywiołów pomiędzy sobą walkę, która przez mocą i uciemiężeniem jednych przez drugich kończyć się musi.

Wolność zatem osobista nie jest celem, lecz środkiem do celu; bo przez wolność tylko zniesionym być może stanowczo przywilej wszelkiego rodzaju, i zajaśnieje po nad człowieczeństwem łuna równości i braterstwa, zapowiedziana mu ośmnaście wieków temu przez Jezusa Chrystusa.

Ponieważ więc wolność osobista jest tylko środkiem do celu, dla którego żyjemy, a że człowiek właśnie nie dla siebie tylko na tym świecie istnieje, lecz i dla społeczeństwa, jego zatem wolność jest tylko narzędziem celu społeczności do której należy; słowem, cel czyli posłannictwo społeczne, góruje po nad wszystkimi prawami indywidualnej wolności. Ztąd wszystko co po za tę granicę wychodzi, wszystko co na przeszkodzie temu celowi staje: jest swawolą, którą karcieć społeczeństwo ma prawo.

Wolność więc tak zrozumiana, rozrywa tylko więzy, które w dzisiejszych społeczeństwach najpocziwszym często i najzdolniejszym ludziom, służyć sprawie publicznej nie pozwalają; stawia wszystkich członków społeczeństwa, jako braci jednej rodziny, w możliwości poświęcenia się jej sprawie. Nie jest to więc ta anarchiczna wolność, jaką sobie przeciwnicy wolności przedstawiają; gdyż obok myśli nowego świata, której głównym i ostatecznym celem jest Równość, Braterstwo, wolność nieograniczona, czyli to Ja, jako śmiertelne przeciwieństwo powyższym jej zasadom, nie może mieć miejsca.

Lecz, ponieważ ta możliwość wybierania pomiędzy dobrem a złem stanowi wolność człowieka, i ponieważ tym sposobem każdy jego czyn winien być wpływem dobrowolnego wyboru: aby więc człowiek mógł się poświęcić dla celu społeczeństwa, cel ten musi przedewszystkiem być uznany przez niego.

Owoż uznanie tego celu jest pierwszym czynem indywidualności w skład społeczeństwa wchodzących. I czyn ten jest: z jednej strony zobowiązaniem się członków pojedynczych względem celu społecznego, który odtąd zostaje najwyższym dla każdego z nich prawem — a z drugiej, to uznanie celu jest czynem wszechwładztwa ludu, na którym spoczywa.

Znać przeto owo przeznaczenie, widzieć całą przyszłość społeczeństwa, czuć obecne i przewidywać przyszłe jego potrzeby i wymagalności, poświęcić się dla takowych z zupełnym zapomnieniem swego: Ja — otóż konieczne warunki rzetelnej wolności, społeczeństwa.

Skoło rzucimy okiem na świat, spostrzeżemy wszędzie rozmaitość nieprzeliczoną okiem ludzkim. Pomimo jednak tej

niezrachowanej liczby jestestw, tak różnych kształtów, potrzeb i własności, nie ma zamięszania w świecie fizycznym. Świat ten istnieje harmonją składających go części. I zkadże ta harmonja? Oto ztąd: iż wszystkie te jestestwa żyją i trwają według swoich przeznaczeń; a te przeznaczenia ich szczegółowe są artykułami ogólnego kodeksu, nam, niestety! wcale niewiadomego.

Tę ogólną uwagę, ten pewnik wiadomy wszystkim, przystawmy do ludzkości. Wszakże ludzkość, jak słońce, księżyc, ziemia, lub kometa jaki, jest jestestwem: jako istota do składu świata wchodząca, obdarzona rozumem i uważana nie jako materja, ale jako potęga, od której tyle innych utworów zależy, a przedewszystkiem pojedynczy człowiek i przez człowieka narody. Wszakże ludzkość, jako umysłowa istność, na ślepo działać nie może; ale podobnie jak inne jestestwa, musi mieć przepisane prawo według którego postępuje. Prawo to aby było obowiązujące dla wszystkich, musi mieć wielką powagę, i aby obowiązywało na wieki musi być dziełem tego, co nigdy się nie zmienia. Dla chrześciana słowo Chrystusa jest tem prawem. Wszystko co on polecił, jest w ich rozumieniu dobrem, w życiu prywatnem i politycznem, a wszystko co zakazał jest złem. Dla tego to, chociaż fałszywi wykładacze słowa Chrystusowego oddzielają moralność prywatną od politycznej, z tem wszystkiem, skoro który z polityków starego świata przekroczy w polityce prawo znane wszystkim, zaraz stara się temu przekroczeniu swojemu nadać blichtr chrześcijańskiej moralności: bo wie, żeby go potępił i najpotulniejszy prostaczek.

To jest najlepszym dowodem, że prawo moralne obowiązuje nie tylko pojedynczych ludzi, ale i pozostałe po poganiństwie kasty, całe narody i wszystkie chrześcijańskie rządy.

A ponieważ jedno prawo istnieje dla wszystkich, ztąd oczywiście wypada, że wszyscy ludzie są sobie równi, nie tylko w murach kościoła, ale w prywatnem i politycznem życiu.

Gdyby Chrystus ogłosił był inne prawo dla ludzi, kiedy się modlą, inne kiedy pracują i znowu inne kiedy arystokratycznie próżnują; gdyby nadał jedne przykazania dla

biednych drugie dla bogatych; te dla mądrych, a owe dla nieuczonych; gdyby na koniec nauczał, że pan albo ktoś inny, może uwolnić kogo od moralności w politycznym życiu: wtenczas aniby kto marzył o politycznej równości. Ale ponieważ wskazał jedno prawo dla wszystkich, bez żadnego wyjątku co do osoby, miejsca lub czasu: a więc uważał wszystkich ludzi za równych sobie prywatnie i politycznie, wszędzie i zawsze.

Owoż równość, o którą się dopomina myśl nowa, istności tej źródło. Polega ona na tem, że nikomu, ani pojedynczemu człowiekowi, ani instytucji, z pod tego prawa moralnego wylamywać się nie wolno.

Prawo to nakazuje, aby każdy był sprawiedliwym względem swojego bliźniego, aby się dla niego i dla społeczeństwa poświęcał w każdej chwili, z najzupełniejszym zapamięnieniem siebie. Jeżeli więc kto przemocą lub podstępem spycha wszystkie ciężary ze społeczeńskiego życia wynikające, a zatrzymuje wszystkie korzyści, jakie społeczny stan przynosi — ten wylamuje się z pod prawa, które obowiązują chrześcian, i zwać się nim nie godzien. Jestże ten dobrym chrześcianinem, kto w prywatnym życiu nie czyni krzywdy bliźniemu, czasem nawet rzuci mu grosz jałmużny; ale zapamiętałe broni praw ciemiejszych, ustanowionych bez wiedzy, bez zezwolenia tego, przeciwko komu są wymierzone? Wszystkie starego świata urzędnictwa oparte są na przywilejach, więc sprawiedliwością być nie mogą. Chrystus nikomu przywileju nie przyznał. A jednak znajdują się ludzie, którzy namiętnie za niesprawiedliwością szermierzą.

Równość zaiste nie znosi bynajmniej hierarchji. Społeczeństwo w ciągu urzeczywistnienia swojego posłannictwa potrzebuje mnogich posług. Z tych jedne są ważniejsze jak drugie, i wymagają więcej zdolności i poświęcenia. Ale żadna z tych posług, w urzędzeniu na zasadach wolności i równości, nie jest własnością kasty lub dostatku, tylko ciężarem, mozolną a serdeczną pracą, poświęceniem, które społeczeństwo wynagradza stosownie do ważności przysługi.

Równość podobnież nie polega na tem, aby wszyscy posiadali jednakową liczbę zagonów ziemi; ale na tem, aby

każdy obywatel mnożąc bogactwo narodowe, na jakiegokolwiek drodze, zbierał cały owoc swej pracy, czyli swojego poświęcenia; aby nikt nie był niewolnikiem drugiego i za suchy kawałek chleba nie wzbogacał jego kieszeni. Słowem, równość polega na tem, aby każdy obywatel miał sobie podaną sposobność służenia sprawie publicznej, czy to piugiem czy bronią, nauką lub przemysłem, i aby wszystkie korzyści jakie tem poświęceniem zdobędzie, zapewnione mu były.

Równość nie wymaga aby wszyscy byli bez wyjątku carami, królami, prezydentami, ministrami, senatorami, jenerałami, lub innymi wysokimi urzędnikami; ale aby żadna zdolność zmarnowana nie była, i aby wszyscy urzędnicy piastowali urząd odpowiednio do swych zdolności, wskutek ludowego uznania i wyboru; lecz aby nie zapominali nigdy, że głos ludu to głos Boga, że lud w myślach swoich, czyli w chęciach się nie myli, a jeżeli czasem ku urzeczywistnieniu ich mylne drogi czyli środki obiera, to z nim o tem rozprawiać, przestrzegać i objaśniać go o tem można, ale mu nie narzucać zdań swoich, ale ich nie stawiać względem niego po profesorsku, jeneralsku, dyktatorsku: bo byłby to jakimkolwiek ochrzczony imieniem, musiałby być zawsze ten sam stary, pogański despotyzm, nie zaś chrześciańska równość, do której coraz naglejszym krokiem dążą ludy Europejskie. Przed chrześciańską erą nie ukazała się ona nigdzie. Jeżeli natrafiamy w historii na urzędnictwa społeczne, w których spostrzegamy ślady tegoceśniejszej pojmowanej równości, to tylko wpośród ludów rolniczych; ale też te ludności właściwie narodami nie były, tylko federacjami pokoleń jednego szczepu. I Roussa ta rolnicza równość uwiodła; i dla tego jego dzieła w jeden sens zsumowane, nie są czem innym, jak apologją patryarchalnych urzędzeń i polecaniem narodom ucywilizowanym XVIII. wieku powrotu do tej kolebki wszelakiej narodowości.

Lecz Rousseau nie zwrócił na to uwagi, że ta patryarchalna równość nie wychodziła po za granicę pokolenia a najwięcej rasy; że ludzie różnych ras nie uważali się za równych sobie i braci; że równość, jaką dziś pojmujemy i do jakiej dziś dąży ludzkość, równość powszechna wszystkich ludzi, bez względu na pochodzenie, na rasy, nie była znaną

w owych patryarchalnych czasach. Dopiero rewolucja francuska, zdobywając równość w obliczu prawa, popchnęła ludzkość o jeden krok naprzód. Przed tą epoką społeczeństwo było podzielone na klasy, z których każda przed innym stawała trybunałem. Od pierwszej rewolucji francuskiej Europa już prawie zdobyła równość w codziennym prywatnym życiu. Uczucie osobistej godności przesiąkło już prawie do gruntu wszystkie warstwy europejskiego społeczeństwa. Owoż ludzkość domozolić się musi do trzeciego i ostatniego stopnia, który będzie syntezą dwóch poprzednich i rzetelnym urzeczywistnieniem chrześcijańskiej moralności; musi zdobyć równość polityczną, to jest: wolność dla każdego obywatela służenia sprawie narodowej.

Małe rzeczy, drobne zawiązki, dają niekiedy początek olbrzymim dziełom, byle te wiedziały jaki swoim usiłowaniami nadać rozwój i kierunek. Bo rzeczywiście coś znaczą i znaczą do dzisiaj, one wyzwalającej się Europy godła: Wolność, Równość i Braterstwo, jeżeli nie ideę, nie myśl, jeżeli nie cel pracujących około dobra swego społeczeństw Europejskich. Co znaczy: Wolność jeżeli nie ów Liberalizm, czyli idee liberalne, za które walczyli i ginęli ojcowie nasi. «To człowiek liberalny» liberalista, mówiono o obywatelu, dla którego wolność była przedmiotem wszystkich jego myśli, zabiegów, usiłowań i trudów. «To demokratą» mówiono i mówią dzisiaj jeszcze, wskazując na wyznawców i apostołów myśli demokratycznej, dla których: Równość obok i w o połączeniu z Wolnością stała się ideałem ich poświęcenia, aż do męczeństwa na śmierć. «To Socjalista!» powiadają i słusznie o człowieku, dla którego Braterstwo, to trzecie i ostatnie słowo dopełniające trójcę dzisiejszego godła wyzwalającej się ludzkości, niczem innym nie jest, jako przyznaniem, uświęceniem i dopełnieniem Wolności i Równości, w wolnym i równym używaniu tych praw nabytych, czyli życiem w braterstwie. Nie trwóżmyż się tedy socjalizmem. Nie jest on straszniejszy od liberalizmu i demokratyzmu, którymi niegdyś straszono. Wierzmy owszem, iż już niedaleki ten czas, w którym tak przyznawać się do socjalizmu czyli do Braterstwa przeciwnicy jego będą, jak się przyznawali i przeżywali się liberalistami, a potem demokratami, przeciwnicy libe-

ralizmu i demokracji, czyli Wolności i Równości. Po stopniach kroczy ludzkość do urzeczywistnienia swych celów. Przez wolność wniosła się do Równości i przez Równość wzniesie się do Braterstwa. Wszakże już dzisiaj, nie tylko obce przychylnie nam, a przynajmniej nie ciemiężące nas narody i rządy, ale sam lud i w części sam rząd rosyjski zaczyna przyznawać wydarte a należne nam prawa. Wysypała się Warszawa na ulicę, mówi Times angielski, a rząd rosyjski poczuł się zmuszonym zadowolić niektóre żądania Warszawy; a cóż to będzie jak cały lud polski wysypie się na pole? Wychodzący zaś w Londynie, a jak wiadomo niesłychanie rozpowszechniony dziennik rosyjski «Kołokoł» czyli Dzwon po naszymu, tak się wyraża w ostatnim, ze swych numerów, z powodu ostatnich wypadków w Warszawie:

«Niechże będzie pozdrowion on rosyjski rycerz, który odmówił strzelania do bezbronnych Warszawian, nie zważając na rozkaz jakiegoś tam stupajki, siepacza, generała.

«Przed tem wielkiem obywatelskim wystąpieniem z rozkoszą skłaniamy głowę.

«Niezawodnie ten bohater nasz nowy zginie, jak zginął Karawajew za czasów Konarskiego. Dajcież nam jego Imię, ażebyśmy mogli zapisać je pomiędzy święte imiona męczenników naszych.

«Z niewypowiedzianą dumą widzimy, żeśmy się nie mylili w ocenieniu młodych rosyjskich oficerów. Z dumą widzimy jak ogromny postęp rozwinął się w pośród nich od roku 1831, kiedy Polska za prawa swoje powstała, a nawet od roku 1849 kiedy car Mikołaj gwałcił pulki swoje do Węgier, ażeby tam zgnieść, równie szlachetne jak polskie i równie sprawiedliwe powstanie.

«Wtenczas jeszcze oficerowie rosyjscy nie wychodzili z szeregów, nie podawali się do dymisji; lecz przeciwnie rozkoszowali się z otrzymanego krzyża lub stopnia. Nie tacy już dzisiejsi oficerowie rosyjscy. A jeżeli jeszcze nie wszyscy są takimi, to z wieści jakie do nas dochodzą wierzyć już się godzi, iż oni poculi, że dosyć się już namordowali swoich i obcych; oni poculi, że Mikołajowskie laury wyszły im na czoła w brudnej, niewolniczej barwie, i chcą ten brud ich zetrzeć.

«Potępieni bracia zbawiciele! Ciężkie wasze zadanie; ale jednak idźcie do poprawczych rot aresztanckich; idźcie do fortec, do więziennych lochów, na Syberję, na śmierć; tylko nie zabijajcie ani Polaka, który chce być samym sobą u siebie, ani włościanina potrzebującego i domagającego się należytej mu wolności.

«Przypomnijcie naszym żołnierzom w Polsce, cośmy im mówili w 1854. roku.

«Co wy robić będziecie, kiedy Polska o swoje się prawa dopomni?

«Wasz tam udział gorszy od wszystkich. Towarzysze wasi w Turcji byli żołnierzami, a wy w Polsce będziecie katami. Wasze zwycięstwa będą waszą hańbą. Wy będziecie musieli rumienić się za wasze męstwo. Rodzinna krew trudno się zmywa. Nie zaciągajcie powtórnego grzechu na dusze wasze. Nie bierzcież na was raz jeszcze grzechu Kaina. On już może obciążyć was na zawsze.

«My wiemy, że wy z waszej dobrej woli nie pójdziecie na Polaków; ale też o to idzie, że czas już ażebyście mieli waszą własną wolę. Nie łatwo zmusić dziesiątki tysięcy ludzi od głowy do nóg zbrojnych, jeźliby tylko była pomiędzy nimi jaka jednomyślność.

«Pewnego razu, w pewnej gubernji, kiedy zaprowadzono nowe urzędownie w dobrach rządowych, zbuntowali się włościanie; co zresztą powtórzyło się podówczas prawie we wszystkich guberniach. Sprowadzono wojska. Lud nie rozchodził się. Jenerał nahałasował i kazał żołnierzom broń nabić; żołnierze broń nabili, myśląc, że to na strach tylko; lud jednak nie rozchodził się. Wtedy Jenerał dał znak pułkownikowi ażeby kazał strzelać. Pułkownik zakomenderował, żołnierze zmierzylili, i — nie wystrzelili, opuścili broń, i nieruchomi pozostali w miejscu.

«I cóż myślicie, co stało się z niemi? — Nic! Jenerał i starszyzna tak się wystraszyli, że pokryli wypadek ten milczeniem.

«Oto jest przykład co wy robić możecie.

«Ale to nie dosyć; wy powinniście więcej zrobić. Czas wam stanąć w obronie biednego narodu rosyjskiego, tak jak całe wojsko polskie w 1831. roku, stanęło za swój naród.

«Wielki czas nadchodzi.

«Niechże powiedzianem nie będzie, że w chwili tak uroczystej, tak straszliwej, zostawiono was bez braterskiej pomocy.

«My was ostrzegamy o nieszczęściu, my was odwracamy od zbrodni. Zrozumiećcie nas.

«Przez nasze usta mówi Rosja odradzająca się, Rosja młoda, wolna, żywa, Rosja męczenników, Rosja min, Sybiru i Kazamatów, Rosja Pestla i Murawiewa, Rylejewa i Bestużewa, Rosja o której my damy świadectwo światu.

«Przez nas mówi miłość i związek krwi z wami, spólbóleść wszystkich cierpień narodu, dręczonego poddaństwem, rekrutem, zdzierstwem urzędników, katowaniem różgami, pałkami, knutem, hańbą.

«Przez nas mówi nienawiść za wszystkie cierpienia wasze.

«My głos waszych boleści, początek waszej zemsty; my jawni opowiadacze zbrodni, które rząd wasz przeprowadza w skrytości; my jego przekora, my zgryzota jego sumienia, groźba jego przyszłości; my dla niego rozpalone żelazo którym on żywych ludzi piętnuje.

«Mowa nasza pełna gorzkiego i palącego jadu, jadu wyrobionego w długim niemem cierpieniu. Wszystkie wasze łzy od dziecinnych lat, wszystkie hańby i poniżenia wasze zlały się w nasze słowo... Jest w niem i płacz znieważonych niewiast i jęk zasieczonych starców, i brzęk kajdań w których powleczone na Sybir naszych, najmilszych wieszczów, przyjaciół naszych najmilszych.

«My na tułactwie rozpoczęliśmy otwartą walkę słowa, w oczekiwaniu czynów.

«Słowo też o tyle tylko jest ważne, o ile wiedzie do czynu.

«Słowo nasze to wyzyw, to głos odległego dzwonu zapowiadającego, że jutrzeńka wielkiego święta zmartwychwstania ludów, błyska już i dla rosyjskiego narodu. A głos ten brzmieć będzie bez przerwy, aż się przemieni w jedno wielkie, powszechne, uroczyste bicie wszystkich dzwonów, lub w jedną pieśń zwycięstwa!

«Czego chce Polska?

«Polska chce być niepodległą. Ona gotowa żyć w przy mierzu z innemi ludami, ale jako swobodna, i z Rosją także swobodną; a więc z tą przedewszystkiem pewnością, że przez nią pochłonięta nie będzie.

«Drażnienie obecne Polski przez Rosję jest niedorzecznością, gwałtem siły brutalskiej, przemocą, której oczywistym dowodem jest sama masa wojska stale zajmującego Polskę. Jestże to stan naturalny, kiedy od lat 23 rząd nie śmie wy ciągnąć z Polski jednego pułku, bez zastąpienia go natych miast drugim?

«Wszystkie te gwałtem, przemocą, dokonywane zespo lenia nie prowadzą do łączności, ale uwieczniają tylko nie nawiść. Czy Lombardja i Węgry zostały Austriackimi? Albo Finlandja Rosyjską? Jednym tylko nadbałtyckim Niemcom przypadło do smaku Holsztyńsko-Tatarskie pano wanie, tak, że pierwsi wysłali synów swych na obronę prawosławnej cerkwi, z luterską biblją w kieszeni.

«Jeżeli Rosjanie nie zrozumieją konieczności niepodle głości Polski, Polska, za rozwinięciem się wojny, oddzieli się sama, albo jeszcze gorzej, oddzieli ją inni. I Polska stanie się nie już niepodległą tylko, ale nam obcą.

«Sprawa między Polską a Rosją jest sprawą plemienną i przetoż nie potrzebuje obcej pomocy. Myśmy ją powinni rozstrzygnąć między sobą polubownie; my sami z dobrej woli.

«Wy żołnierze Rosji, nie bronicie Rosyjskiego narodu w Polsce. Rosyjski naród nie prosi was oto. Za pierwszym przebudzeniem się swoim, on zaprze się was, i przeklinie zwycięstwa wasze. Wy w Polsce bronicie nieprawnych carskich zachcianek; wy bronicie cara, a nie narodu ro syjskiego. Wiedzieć, że stając w obronie cara, wy bijecie się za wasz ucisk i waszą hańbę, za różgi, za poddań stwo, za jawną kradzież urzędników i za ich codzienne zdzierstwa.

«Dosyć już wycierpiała Polska od Rosji. Jeśli były jakie jej winy, to je dawno już odpokutowała. Jej nie mowłeta z łona matek porwane, jej niewiasty wtrącone do ciemnic, jej obrońcy pomęczeni w Sybirze, jej mężowie rozproszeni po całym świecie, jej trofea uwieszone do Peters-

burga, jej dzieje przekręcone ... jej nawet nie zostawiono przeszłości!

«Nie! Na ziemi polskiej nie rosną wieńce dla rosyjskich rycerzy; ona za zbyt przesiąkła łzami niewiast i krwią ich mężów i synów, wylanemi z winy waszych ojców, was może samych.

«Na brzegach Wisły, na smętarni Pragi i na smętarni Woli, nie ma dla was wojennej chwały.

«Co i jak robić, dowiecie się kiedy przyjdzie czas. My was nie zostawimy bez rady. Ale w oczekiwaniu wy padków, przejmijcie się prawdą słów naszych, i już od dzisiaj, w imię wszystkiego co wam święte, przysięgnijcie: Nie używać broni przeciw Polsce.

«Tej przysięgi wymaga od was nie car, ale sumienie narodu rosyjskiego, ale skrucha ludu Rosji. I żeby nawet którego z was pewna śmierć czekała za to, ona byłaby świętą.

«Powiadają, że car Aleksander chce postąpić z Pola kami wspaniałomyślnie. To jest bardzo pięknie, ale na nieszczęście nie ma miejsca w Polsce na jego wspaniało myślność. Co za poddańcze pomieszanie pojęć. Jemu to przebaczenia trzeba prosić u Polski, przed obliczem całego świata, za krew przelaną w Warszawie, za to że zwierzęta ma pomiędzy swymi generałami. Jemu trzeba być sprawiedliwym, a nie wspaniałomyślnym.

«Być winnym i przebaczać, jakież to okropne kłamstwo i nikczemność? Czas tych fantasmagorji, jak i wielu im podobnych przeminął. My już nieraz mieliśmy sposobność mówić o sojuszach, jakieby powinny związać w przyszłości, nie tylko samą Polskę z Rosją, ale wszystkie plemiona sławiańskie.

«My i teraz wierzym weni. Ale teraz przedewszystkiem, nie to do rozwiązania pytanie. Bliższa przyszłość, obecne zadanie historycznego dzieła sławiańskiego świata: to samoistność Polski, jako niepodległego państwa i połączenie w jedną całość porozszarpywanych jej części.

«Polacy nie raz już dali dowody Rosji swojej szlache tności. Oni swoim ostatniem bezbronniem wystąpieniem, oni krwią swoją, świeżo na Warszawskim bruku przelaną,

wyciągają ku wam rękę, żołnierze rosyjscy! Spieszcie się przyjąć tę ku wam wyciągniętą dłoń. Ona was budzi, ona wam przypomina że wasz czas się zbliża, że dla was nadeszła pora: albo zdobyć godność człowieka, albo do niej na zawsze utracić wasze prawa. Ręka ta dziś, to ręka Be-stuzewa i Pestla.

KURS SZESNASTY.

1861. roku.

I znowu ciężka żaloba zamroczyła na nowo rozjaśnione na chwilę oblicza wasze! I znowu dawna boleść zakrwawiła serca wasze! Nie mam odwagi przywoływać tych straszliwych, nie już wieści, lecz prawd niestety, któremi od dni kilku są przepelnione wszystkie dzienniki europejskie. Znać je sami bezemnie. Bolesne są zaledo! zaledo, ażebym zamiast opowiadaniem ich zalewać łzami serca wasze, nie wolał raczej, acz we krwi czerpaną, pospołu z wami, pocieszać się nadzieją:

O! tylko śmiało, nie na gorzkie płacze,
Nie na kancony w puściznie nam dali
Gęś przedbojańską, owi trzej oracze,
Co pieśni mieli, a nie mieli stali!
Na ziemi Lacha stał rodzi się z pieśni,
Bogarodzicą: Polska nam stanęła —
Mazurkiem: Jeszcze Polska nie zginęła!
Hymnem: Zbaw Polskę! — Któż nie śni?

Potoczyła się strumieniami na nowo niewinna krew polska:
«Lecz krew polska gdzie upadnie — perła w morzu nie prze-padnie. Cień matki — co bez pogrzebu błąka się po każ-dym kresie — odszuka ją, zabierze, pół odda niebu — a pół nad Wisłę zaniesie!

Car naigrawa się z poświęcenia polskiego. Och! nie pierwsze to naigrawanie się jego! Bo nie byłoż to także naigrawanie się szatanów, kiedy car w Krymie poniżony, car

któremu Polska wydartą być mogła, wykrzykiwał w Warszawie: «Precz z marzeniami!» Jakto? wydrzeć komuś Ojczyznę najdroższą i odwieczną własność jego, i publicznie w obec świata całego, który wie iż ta własność jest cudza, wołać do odartego z własności: «Precz z marzeniami! Już ty nigdy do twojej nie powrócisz własności! Ale powiedz publicznie: że się jej dobrowolnie wyrzekasz, że się nie będziesz łudził marzeniami odzyskania jej kiedykolwiek, ani ty, ani dzieci i potomkowie twoi; a wszystkie udręczenia, któremi cię udręczyli przodkowie moi, a w szczególności mój ojciec, bo co ojciec mój robił, dobrze robił, puścić mogę w niepamięć, jak gdyby nie nigdy nie było!»

I toż to były słowa, które miały znaczyć, że car wchodzi na nową drogę, na drogę postępu; że poczuł, iż czas nadszedł wymierzenia sprawiedliwości, że car chce być postępownym i sprawiedliwym?

O! nie! nie! Car ojciec, Mikołaj, nie osiągnął celu gwałtownością i otwartością; więc car syn, Aleksander II. ułożył zaprobować, ażali ostrożnością i obłudą nie stanie u celu tego.

I zaraz kazał po całej Europie ogłosić, iż o żadnych już zaborach na zewnątrz nie marzy, tylko chce swe państwo wewnątrz uporządkować. Na gwałt zatem, wzdłuż i w poprzek buduje strategiczne koleje, podnosi i organizuje wojsko, stawia nowe i odnawia poniszczone fortece, wydobywa zatopione okręta, fortyfikuje lepiej jeszcze swe brzegi; zwołuje do Warszawy swych sprzymierzeńców, po co? Komuż dziś niewiadomo, iż ażeby tylko nową koalicję przeciwko Europie wywołać! A równocześnie dla uspokojenia i zapewnienia Europy, iż o niczem złem nie myśli, puszcza w świat wieści, iż Emigracji daje amnestję, on, co sam od Polski żądaćby jej powinien; po sto razy przyrzeka i z dnia na dzień zapowiada: zniesienie niewoli i uwłaszczenie włościan. Stanowi w tym celu komitety i towarzystwa rolnicze; prawi o reformach szkół i uniwersytetów, o uznaniu narodowości i rozwinięciu praw człowieka. Aż nareszcie, kiedy Polska temi zapowiedziami i przyrzeczeniami znecierpliwiona, a końca ich doczekać się nie mogąca, sama przez siebie reformy te w życie wprowadzić pragnie, różnicę stanów, wyznań i pochodzenia znosi, a przedewszystkiem włościanom

wolność i własność daje: car przez urzędników swoich, włościan przeciwko ich dawnym posiadaczom podburza, a bezbronną ludność Warszawską z krzyżem męczeńskim za całą broń w rękę, na klęczkach błagającą, ażeby rozpoczętych reform nie cofał, swoje słowne przyrzeczenia czynem urzeczywistnił — car przez zbirów swoich mordować i dziesiątkować każe.

Polska zaiste nie żebrze obcej pomocy. Polska wie, iż narody, o tyle tylko zasługują na samodzielne istnienie, o ile same o swoje dopominają się prawa i same za nie walczą.

Ale czyż Polska mało jeszcze dopominała się o nie i mało za nie walczyła, rozlewając za nie krew swoją u siebie i po wszystkich krańcach świata całego? Czyż krwi tej było jeszcze za mało, kiedy inne narody wzruszone wielkością poświęcenia i okropnością stuletniego męczeństwa Polski, zaklinały ją, aby się uzbroiła w cierpliwość, żeby się nie zrywała do broni, i wierzyła, iż nadejdzie ta chwila, w której one podadzą jej rękę?

Polska usłuchała wołania narodów i bezbronna dopominała się o swe prawa. Narody z uwielbieniem przyjęły to wystąpienie, niesłychane dotąd w dziejach świata całego. A tymczasem car, jak gdyby na okazanie iż pogardza opinią publiczną, zalał Polskę krwią bezbronnych: starców, niewiast i dzieci. Car rzucił rękawicę wyzwalającej się Europie! Niechże będzie po woli cara!

Nam już dzisiaj wiadomo, że opinia publiczna europejska jest po stronie naszej. «W tem upomnieniu się za prawa swoje, mówi jeden z dzienników, Polska przedstawia się tak czarująco, tak bohatersko, tak szlachetnie, że to jej wystąpienie wyciska łzy z oczu najtwardszych. Times, dziennik angielski, pisze że: Wypadki, które zaszły w Warszawie, mają charakter tak wyłączny, iż ich nie podobna oceniać według zwyczajnych prawideł loiki i historii. Ludność polska, podejmując pewien rodzaj rewolucji przez męczeństwo, przedstawia widok tak imponujący, lecz zarazem tak niespodziewany, że istotnie trudno sobie z niego zdać sprawę. Przyznajmy przedewszystkiem, że ten rodzaj zapewnienia sobie tego, co się za swoje prawo uważa, jest dowodem poczucia się bardzo silnego w potęgę praw swoich

i wielkiego zaufania w tryumf sprawiedliwości bezwzględnie uważanej. Jeśli jest jakaś naiwność w tem poczuciu i zaufaniu, to naiwność ta nie jest bez wielkości. Ona stawia przytem rząd rosyjski w położeniu bardzo drażliwym. Nie jest to tak łatwo, jak się zdać carowi może, odpowiadać na błagania szarżami kawalerji i rozstrzeliwać lud kłęczący, korzący się, który spokojnie czeka na śmierć, zanosząc swoje modły. Niechno on broń dostanie, a wtenczas zobaczymy co z carem się stanie.»

Powracam do przedmiotu.

Na przeszłych zgromadzeniach przedstawiałem usiłowania Emigracji postępowej na polu jej prac wyłącznie politycznych i socjalnych; z kolei przychodzi mi wykazać, iż zarzuty, które pewne osoby lub stronnictwa rozводziły przeciw tejże Emigracji, jakoby nie czuła i nie rozumiała moralnego i religijnego usposobienia narodu, również są bezzasadne; a to tak dalece, iż Emigracja postępowa tak je dobrze czuła i rozumiała, iż największa część jej twórców, właśnie się odznaczała najwyższą moralnością i w stylu religijnym przedstawiana bywała. Prawiacy z tego tekstu nie zakłócają spokojności emigracyjnego sumienia. Jeżeli chcą pokazać światu, iż sceptyczną lub niemoralną była, to niechże wytkną w jej pismach, aby jedno słowo najgrawające się z miłości Ojczyzny, z poświęcenia się, z narodu, z praw jego ludu, z jego chwały, z czystych, wzniosłych, moralnych i religijnych uczuć. Takiego słowa w pismach jej nie znajdują; bo to jest jej wiara, dla której cierpi, dla tryumfu której pracuje; bo to świat jej miłości. Ale za tym obrębem pole jej walki, świat nie jej nienawiści, tylko oburzenia i nieprzyjaźni. Na tem polu, kto przeciwko niej staje, ten jej nieprzyjaciół, i choćby był Polakiem, ona nie posunie sentymentalności aż do złożenia przed nim broni, jak nie posunie sentymentalności do uściskania się z Moskalami, dopóki Polskę ciemię, chociaż Moskale się także chrześcienie.

Mickiewicz, pierwszy na tułactwie, podjął ten obowiązek pierwszy, roku 1833 ogłaszając pismo w stylu religijnym, pod napisem: «Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego, od początku świata aż do umęczenia narodu polskiego,» a podjął go odpowiednio pisarskiemu

genjuszowi swojemu, tak wzniosłe i tak świetnie, iż pismo to jego, jako ewangelja polska, godne przejść w czasy wszystkie wieki polskie.

«I umęczono naród Polski, i złożono go w grobie, słowa są Mickiewicza, a królowie wykrzyknęli: zabiśmy i pochowaliśmy wolność.

«A wyrzyknęli głupio; bo popełniając ostatnią zbrodnię, dopełnili miary nieprawości swych i skończyła się potęga ich wtenczas, kiedy najwięcej się cieszyli.

«Bo naród polski nie umarł; ciało jego leży w grobie, a dusza jego zstąpiła z ziemi, to jest z życia publicznego, do otchłani, to jest do życia domowego ludów cierpiących niewolę w kraju i za krajem, aby widzieć cierpienia ich.

«A trzeciego dnia dusza wróci do ciała i naród zmartwychwstanie i uwolni wszystkie ludy Europy z niewoli.

«I przeszło już dni dwa; jeden dzień zaszedł z pierwszym wzięciem Warszawy, u drugi dzień zaszedł z drugim wzięciem Warszawy, a trzeci dzień wniwdzie, ale nie zajdzie.»

I dalej: «Jesteście w pielgrzymstwie waszem na ziemi cudzej, jako był lud Boży na puszczy.

«Strzeżcie się w pielgrzymstwie narzekania i powątpiewania. Grzechy to są.

«Wiecie, iż gdy lud Boży wracał do ziemi przodków, do ziemi świętej, tedy pielgrzymował w puszczy, a wielu z ludu Bożego wątpiło i mówiło: wróćmy do Egiptu, będziemy tam w ziemi niewoli, ale będziemy mieli obfitość mięsa i cybuli. —

I powiada pismo święte, iż Bóg obrażony tem niedowiarstwem, przedłużył znowu pielgrzymkę narodu, aż wszyscy ci którzy wątpili, pomarli na puszczy; bo żaden z nich nie miał ujrzeć ziemi świętej.

«A nietylko ci, którzy głośno narzekali i wątpili, ale i ci, którzy w sercach swych narzekali i wątpili, pomarli także; bo czyta Bóg w sercach, jako w księdze otwartej, chociaż dla drugih zamknięta jest.

«Przeżoż strzeżcie się grzechu narzekania i zwątpienia, abyście nie przedłużyli dni pielgrzymstwa waszego.

«A jako w obozie ludu wybranego byli ludzie zaraźliwi, chorujący na leprę czyli trąd; tak między wami trafiają się ludzie zaraźliwi, to jest zli Polacy: od tych uciekajcie,

bo nad trąd zaraźliwsza choroba ich. Po tych znakach zaś poznać chorobę ich.

«Człowiek zaraźliwy nie wierzy w zmartwychwstanie Polski, chociaż bił się o nie i pielgrzymuje o nie. A choroba jego pokazuje się w słowach takich: «wiedziałem, że powstanie było głupstwem, ale biłem się walecznie za sprawę powstania, jako dobry żołnierz; wiem, iż niepodobieństwem jest odzyskać Polskę, ale pielgrzymuję jako człowiek honorowy.»

«Skoro posłyszycie takie słowa, uciekajcie zatknawszy uszy, i donieście zdrowym, a zdrowi natychmiast człowieka zaraźliwego odtrąca, i każą mu namyślać się w domu przez pewną liczbę dni.

«A po tej liczbie dni obaczą czy się wyleczył i czy wstała wewnątrz wiara; a jeżeli się wyleczył, tedy przyjęty będzie znnowo do pielgrzymstwa.

«Jeśli zaś chory, też same słowa co pierwszej mówić będzie, tedy zdrowi niechaj napiętnują go, ogłaszając, iż jest nieczysty. I wszyscy od niego uciekać mają, od widoku jego i od słów jego; bo ani jest dobry żołnierz, ani człowiek honorowy, ale głupiec i złośnik.

«Bo jeśli w bitwach szedł na ogień, tedy i koń na którym siedział Krakus i bódł go ostrogami, i koń który wioził harmatę pod biczem furmana, szedł w ogień; a można nazwać konia dobrym żołnierzem?

«A jeśli zaraźliwiec mówi: iż bije się dla honoru, tedy i oficer moskiewski mówi, iż bije się dla honoru; a cóż znaczy głupi bałwochwalczy honor taki?

«Zaprawdę mówię wam, iż żołnierz który walczy bez wiary w dobroć sprawy swojej, zwierzem jest; a dowódca który prowadzi na bój bez wiary w sprawę swoją, rozbójnikiem jest.

«Człowiek zaraźliwy bije się w polu i zabija dwóch nieprzyjaciół, a wróciwszy do namiotu psuje serca żołnierzy, i zabija dziesięciu swoich na duszy.

«Jest on podobny do człowieka, który chodzi do kościoła i kłęczy, a wróciwszy do domu, śmieje się przed dziećmi z Boga i z wiary.

«A niech się nie tłumaczy, mówiąc, iż co innego jest postępowanie i czyn, a co innego myśl i mowa; bo prze-

ciwko Ojczyźnie można ciężko grzeszyć mową i myślą, a każdy z tych grzechów nie ujdzie kary swej.»

Ciężka zaiste dola nasza tułacza, i ciężkie próby i zawody, przez które przechodzimy i których doznajemy.

«A wszakże, nie mów nigdy, woła Mickiewicz, w swoim nowym Jobie — Opuścił mnie Pan! Zapomniał mnie Bóg! I żali może zapomnieć Matka niemowlęcia swego? A choćby ona zapomniała, wszakże Ja nie zapomnę ciebie. — Czy wdowy nie spływają na twarz, a krzyk jej nie idziez przeciw temu który je wywodzi? Bądź więc lepszej myśli, ludu mój!

«Powstań, powstań, oblecz się w moc, powstań jako za dni dawnych. Nie Bój się urągania człowieczego. Ja! Ja sam pocieszę Cię!

«Odemnie stanie się wybawienie twoje i będzie dziwno w oczach wszystkich. Za to coś opuszczony był, wystawię cię na pychę wieków i na wesele, od pokolenia do pokolenia. Przyjdzie on dzień; stanę i rozmięczę ziemię, pojrzę i rozwiążę narody. Skruszę jarzmo z szyi twojej, kajdany twoje potargam — i nie będą więcej nad tobą obcy panować.

«Wybawię cię z ziemi dalekiej; wrócisz i odpoczniesz, będziesz miał dostatek wszelkiego dobra, a nie będzie, kogo byś się bał... Wszyscy którzy cię pożerają, pożarci będą.

«Niechże przestanie głos twój jęczyć, oczy niech płakać ustaną; bo będzie mieć zapłatę robota twoja. Zagoję blizny twoje; z ran twoich cię ulecę, przywrócę namioty twoje; zmiłuję się nad cierpiącymi, rozmnożę was i uwielbię, i już nie zdrobniejecie; będą synowie twoi jak pierwszej: wywiodę ich z boków ziemi. Ci którzy wyszli od ciebie pieszo, gnani przez nieprzyjaciół, wrócą ze czcią. Zapomnisz nędzy twojej, jako na wody, które upłynęły, wspominać będziesz. W ulicach spustoszonych rozlegnie się głos wesela i radości, głos mówiących:

«Wyznawajcie Pana Zastępów, bo dobry Pan, bo na wieki miłosierdzie Jego! On przywiódł wyprowadzonych. «Odejmę łzę z każdego oblicza, pohańbienie ludu mojego zdejmę ze wszystkich ziemi. Podniosę chorągiew między narody, zgromadzę wygnańców, rozproszonych zbiorę od

czterech stron świata. Wzniosę na narody rękę moją, a przyniosą syny twoje i córki na ramionach. A królowie twarz do ziemi spuściwszy klaniać ci się będą.

«I poznasz żem ja Pan, którego się nie zawstydzą ci którzy nań czekają.

«Ujrzą narody sprawiedliwego twego i nazwą cię imieniem nowem, i będziesz koroną chwały w ręce mojej. Nie będą cię więcej zwać opuszczonym i ziemi twojej spustoszoną; ale będą zwać: wola moja w nim. Kamień który odrzucili budujący, stanie się głową węgla.

«Mieszkać będę z wami w ziemi, którą dalem ojcom waszym, od wieku aż do wieku. Nie usłyszysz w niej więcej nieprawości, spustoszenia i splądrowania w granicach twoich; zbawienie osiadzie mury twoje i bramy chwalebne. Nie znajdzie więcej twoje słońce, bo Ja będę tobie światłością wieczną i dokonają się dni smutku twego.

«Wdowy wasze ubłogosławie, ubogie wasze nasycę chlebem. To mówię przeciw sąsiadom twoim, którzy się dotykają dziedzictwa którym wydzielił tobie.»

Żeby innej zasługi nie miało to wystąpienie Mickiewicza z pismem w stylu biblijnym, to ta jedna, że wywołał piarskie jenjusze innych narodów do pójścia w tropy swoje, a między nimi niezatartej pamięci Lamenego, który, tym Mickiewicza zachęcony i nauce przykładem, ogłosił najprzód: Słowa Wieszczu a potem Księgi ludu; jużby to była zasługa nad zasługi. Któż jest pomiędzy nami? Kto zśród ludzi myślących jakiegokolwiekbądź narodu, nie zna tych pism? Kto, przez pół przynajmniej, nie zna ich na pamięć? ... Jeden wyjątek a raczej dodatek do tłumaczenia polskiego Księg Ludu — pozwólcie mi odświeżyć w naszej pamięci dodatek pod napisem: Polska.

«W stronie kiedy słońce na długich dniach wschodzi, ujrzałem rozproszone mnóstwo ludu, na pięknej i bogatej ziemi, i wszędzie, gdzie się mój wzrok obrócił, były ponure czoła, zasępione lica, nieme usta; i tylko same oczy, z których cicho lzy wymykały się ukradkiem, były jeszcze groźne. W pośród albowiem tego wielkiego utrapienia, znajdowali się ludzie zbrojni, szukający lada pozoru do prześladowań i katuszy; ludzie, dla których same lzy bywają nieprzebaczoną zbrodnią.

«I zapytałem siebie? Co to jest za Lud?

«I odpowiedziano mi: Jest to lud Męczennik. Na nim spełnia się święta tajemnica.

«Był on na niejaki czas wydany w moc złemu, aby zahartowawszy się w cierpieniu, jak rozpalone żelazo w wodzie, został pogromczym mieczem na złego ducha ludzkości.

«Piekielna rozpusta hasała na tej krwią przesiąkłej ziemi, na której każde serce doznało męczarni, każdy najmniejszy muszkuł boleśnego kurczu. I potrzeba było tego, aby świat poznał: co to jest Ojczyzna, i co to jest strata Ojczyzny; aby sprawiedliwość, poszanowanie praw, nienawiść tyranów i miłość braterska, utworzyły nierozzerwaną spójnię pomiędzy ludami i były strażnicą ich szczęścia w przyszłości.

«Teraz ofiara stoi drżąca pod nożem kapłanów szatana; lecz Bóg nie wydał im jej na zawsze. Kiedy wybiję jemu samemu wiadoma godzina, powstanie ona straszna, jako najwyższa zemsta, i obudzone łoskotem skruszonych jej kajdan narody, zawołają z uniesieniem: Niech będzie na wieki błogosławiony lud, który zniósłszy z wytrwałością cierpienia za wszystkie ludy, uznany został godnym walczyć i zwyciężyć, we wspólnej wszystkim sprawie!

Za Mickiewiczem i Lamenem następnie poszedł nasz narodowy piewca Kazimierz Brodziński, w swem: Posłaniu do braci wygnańców, najprzód ogłoszonym bezimiennie, przez Stefana Witwickiego, o potem z przedmową zastosowaną do okoliczności, przez Bohdana Zaleskiego:

Palną Chrystus obdarzył narody zbawione,
Nam Polakom cierniową przekazał koronę;
Pańska to jest korona i nośmy ją radzi,
Krew pod nią wylana, nowe zbawienie sprawdzi.

Po takim zagajeniu, tak rzecz rozwija Brodziński:

«Dziwiły się niegdyś obce narody dostatkom ojców naszych, ich taborom, orszakom sług, ubiorom i rzędom na konie, bogactwu połyskującym: a oto teraz nie mogą się napatrzyć ubóstwu synów ich, obnażonych i skaleczonych.

«I to wy cierpicie za ojców waszych w myśli, że dzieci wasze za nas i za nich cierpieć nie będą.

«I nie mówcie: Oni zgrzeszyli, a spokojnie spią w grobie.

«Alboż lepiejby wam było zasłużone znosić niedole? Alboż Chrystus nie uczył przykładem pokutować za przeszłość i poświęcić się za przyszłość rodu ludzkiego? Gdyby w tem całym brzemieniu, które na siebie wziął, była jakakolwiek częśćka własnych win Jego, ta częśćka przeważałaby zapewne wszystkie cierpienia za nas podjęte.

«Błogosławieni ubodzy: zubożenie największą jest szkołą i próbą człowieka.

«Ubogi wszystko ma u Boga, a na zubożonym palec jest Boży. Zubożony u najlepszych ludzi podejrzanym jest jak Job. Alboż nie jesteś narodził się mój, drugim istnym Jobem? W jednej prawie chwili znękała cię choroba, głód, ogień wojenny, zabrano cię twoje, wszystkie plony pól twoich.

«Szlachetne oblicze jego jest jak obraz wytarty. Ostatni jego pieniądz jaki wydaje, rzuca kupiec o stół, czyli brzęk jego nie jest fałszywy, a nawet w twarzy i w mowie jego fałszu upatrują. Uprzejmość twoją bierze każdy za interes, uczucie godności za dumę, a prawdy ust twoich jak pieniądza próbuje. — Wiadomości ubogiego są zużytym towarem, a dowiec spadłym papierem; każdy roztargniony cię wita i żegna wymownie, aby głos potrzeby twojej zagadał.

«O! mniej są gorzkie głodnemu korzonki lasów, niżeli litość nędzarza.

«Chrystus tem najprzód uczniów swoich próbował, jak znoszą ubóstwo i nigdy się silniej nie zawiązuje w Bogu braterstwo jak w ubóstwie.

«W prawdziwą duszę polską wlała opatrność obojętność tak na dostatki, jak na ubóstwo. Ztąd może najwięcej meztwo ich niepokonane, i wrogi nasze najwięcej się trapiły mówiąc: co czynić z ludem któremu odebrane dostatki ani dumy, ani odwagi nie odejmują?

«Dla tego gospodarna matka Polska, rycersko-rolniczym chciała go mieć narodem, który nigdy zupełnie zubożać nie może. Dla tego w ziemi zakopane ma wszystkie swe skarby; a skarby te są niewyczerpane.

«Skarby nasze ani są w pysznych grodach, ani w rękodzielach, ani w pomnikach sztuki; a wróg który od wieków siedliska nasze z dymem puszczał i z ziemią równał, nie mógł przecież unieść wiecznie żywiącej ziemi i kryjącej kości naddziadów naszych, które po tylekroć jedyną pamiątką przeszłości naszej zostały.

«I teraz rozwielił się na zabranych włościach naszych, kiedy, niegdyś głodnych żywicieli, teraz u obcych chleba prosimy. Ale wierzymy słowu bożemu: «Zbierz Pan lud swój ze wszystkich kończyn świata, i posiadzie swą ziemię.»

«Król Itaki, tułacz do swojej ziemi, w popiele siadał, gdy zebrał gościnności w pałacach królów. I wy rozbitkowie do ojczyzny dążący, nie stanowcie zapłaty, boście się w poświęceniu nie najmowali; bo biada nam, gdyby powiedziano: Wzięli zapłatę swoją!

«Stańcie w milczeniu odarci i z ranami w obliczu rządów i ludów; a goli, w rządach i ludach nieszczęściem waszem obudzicie sumienie; wielkiej się dokupicie zasługi, bo odtąd będzie miłość braterska pomiędzy narodami i przynierze dobrych przeciwników zlemu na zakonie bożym oparte.

«Już to nie pierwszej dziś wędrowce Polaków mogą się ludy napatrzeć. — Gdyśmy i my w młodości, z rozdartą pierśią się włócząc, krzywdy nasze opowiadali, wszyscy trząsali głową, nie pojmując ducha co nami miotał i krwi rozrzućnikami nas czynił. Wtedy mówiły ludy: «Szabla rzeźmiosłem ich; więc się najmują, głoszą się obrońcami wolności, a służą temu, co wolność i narody ujarzmią; walczą za ojczyznę, a niezgodą swoją zawiązali zgodę ciemieców swoich.» Wtedy ścisnąwszy usta, spieszyliśmy w żary wojenne, z milczącą rozpaczą, na jedno mając: albo pójść na łono sędziego narodów, albo dokupić się zmartwychwstania córki jego, ojczyzny naszej.

«A oto dziś, gdy się jedni od nóg zwyczajcy odczłogać nie możemy, innych groby ojców wstrzymują, krzypimy się wieścią, że narody nas rozumieją. Królowie zakryli czoła i dnia jasnego się wstydzą; umilkli przedajni wielomówcy; sidiel zastawiacze spletały się sami, bośmy wystąpili z ziemi śmierci na świadectwo prawdy. Teraz dopiero poznają ludy, iż niewola nasza niewolą ich; teraz dopiero żałować

będą, że głosu prawdy, jakim boleść nasza mówiła, nie rozumieli.

«Oh! bo zaprawdę: naród jest niedosiężony w początku i końcu swoim; my wszyscy jego czasem, ciągiem jego życia jesteśmy. Polacy tylko mówią o przeszłości w sposób: dobyliśmy miecza na obronę wiary pod Mieczysławem, zwyciężaliśmy pod Chrobrym, we wnukach naszych dobijemy się chwały i wolności w Chrystusie, i t. p. — to My narodowe nie odróżnia czasu ani pokoleń.

«Pole już obnażone, śniegiem nie okryte, kwitnie zielonością, złoci się kłosem; ale jest zawsze polem, z śmiereci nowe życie wyradzającym.

«Polacy! bez tego wyobrażenia o wiecznym życiu narodu, nic by wam w niem świętem i pewnem nie było.

«Kto żyje w ojcu i wnuku swoim, ten pytać nie będzie: czemu ojciec mój pożywał słodycze, a mnie pioluny same zostały? czemu w pocie czoła pracować mam i krew poświęcać, a wnuk mój błogości używać będzie? Bo nie pytasz: czemu w tych latach tracisz, a w owych głód czujesz, albo teraz pracujesz, a teraz używasz? Tak nikt pytać nie może czemu w wieku albo na ziemi nieszczęśliwej urodziłem się; bo nikt nie jest panem, aby wybrać miejsce i czas przyjścia swojego.

«Tak każdy niechaj pracuje, gdzie, kiedy, i na jak długo posłał go Pan; bo człowiek kroplą jest ludzkości, jednym tonem ogólnej harmonji, chwilą z chwil, które wieczność składają. Kropla łączy się w strumyk, strumyk w rzekę; wszystko wytkniętem łozem spieszyci do morza, a morze ku niebu, w chmury się zbiera i znowu z kropkami pada na ziemię. Tak wszystko kolejno wiecznym jest ruchem i przeradzaniem jest w całości.

«Im dalej na czas i miejsce miłość twoją rozciągasz, tem bliższy jesteś Boga, a życie świata spamiętanego i przeczuwanego, twojem jest życiem i obrazem nieśmiertelności.»

Poczucie religijne, a ztąd zamięlowanie stylu religijnego, tak stało się od tej chwili powszechnem, że Emigracja w sporach swoich nawet, pod względem potrzeb polskich, posługiwała się niem odtąd.

«Po co macie się swarzyć, po co grzechy na tułactwie

rozwozić — na wszystko i na wszystkich przyjdzie sąd; na wszystko i na wszystkich będą sędziowie także.

«Na wszystko i na wszystkich zaprawdę będzie sąd, i na wszystko i na wszystkich będą sędziowie także — odpowiada na to, jeden z tułaczy, w pisemku: Odprawa Posła.

«Ale jako dobry sędzia, za nim wyrok wyrzeczce, wprzód się w sprawie rozpatruje głęboko, tak i my o bracia, wzajem się w sobie rozpatrywać dzisiaj winniśmy, by wi dząc kiedy sąd przyjdzie, wszystko gotowe było.

«A czas zaiste i miejsce doskonale do śledztwa i do wywodu słownego mamy.

«Bo pielgrzymstwo nasze, jako zwierciadło czyste, a niewola wasza jako kamień probierski.

«A jakim się kto w tem zwierciadle a na kamieniu pokaże, taki wyrok w swoim czasie mieć będzie.

«Nie kwapiąc się przeto do sądu i wyroku ostatecznego, pojmiemy, że śledztwo i wywód słowny rzeczą naszą są.

«I wszakże w robocie naszej popędliwi nie bądźmy.

«Albowiem snadniej żdźbło w oku cudzem dostrzedz, jako tram w oku własnem.

«A nie tylko skutek ale chęć pod ścisłą rozważę bierzmy.

«Wdowi grosz, szczerem sercem złożony, przyjemniejszy stokroć jest Bogu nad tysiące chełpliwego bogacza.

«A wszakże pamiętajmy zarówno, że cięższy jest mały grzech wiedzącego, aniżeli największy błąd niewiadomości.

«Bo oto miała pewna matka trzech synów, a wszyscy trzech ślepi byli.

«Więc przywołała matka lekarzy, żeby rozpoczęli leczenie synów.

«A jeden syn przejrzał w miesiąc i wdzięczną matce i lekarzom, jał się pracy i pracował szczerze.

«I kochała go matka wielce.

«A drugi zaś syn przejrzał we dwa miesiące i wdzięczną matce i lekarzom, jał się pracy i pracował szczerze.

«I kochała go matka wielce, równie jak tego syna który w miesiąc był przejrzał.

«I przejrzał nakoniec syn trzeci a spostrzegłszy, że bracia jego ciężko zarabiali na chleb, a on był leniwy i złego serca,

zamknął oczy i udał, że nie widzi; ale poznała matka oszustwo syna i odepchnęła go od łona swego, a precz z domu wyгнаła.

«Zaprawdę, zaprawdę, jako wielkie miłosierdzie dla nieświadomych i ciemnych, tako wielka surowość dla oszustów i dla obłudników będzie.

«A wszakże oświecamy się a nauczamy się wzajem; albowiem niewiedomość do błędu wiedzie, a błąd niewiedomości równie szkodliwy i zabójczy bywa, jako wola najgorsza.

«Niechże was spory ani kłótnie nasze nie dziwią, i nie martwią bynajmniej, albowiem zaprawdę ku waszemu i naszemu pożytkowi są.

«Radźmy owszem pospołu i rozprawiajmy, bo oto jeden wie to, a drugi tamto, a trzeci jeszcze co innego; a jeden chciałby tak, a drugi owak, a trzeci inak jeszcze; trzeba więc to wszystko rozważyć, porównać, ocenić, i dopiero co najlepsze za wspólne przyjąć i jako takie, szczerze a gorąco wspólną myślą, mową i uczynkiem popierać.

«A nie bądźmy pochopni w poszukiwaniu a w wyborze tym; bo jeżeli z pośpiechem, a ze skwapliwością dla zgody i jedności weźmiem przed się robotę, snadno zła i niedokładna będzie; a być może także, iż krzywa i błędna droga, prostą a dobrą zdawszy się zrazu, do kału lub przepaści zaprowadzi nas.

«A nierychtem naówczas będzie wołanie żalu: kwapiłszy się, a nie rozważaliśmy głosu doradców, i oto uwiegliliśmy w błocie po uszy.

«Więc nie mówcie o bracia: W pokoju i w bezpieczeństwie będziecie mogli zdaniem się spierać; gdyż zaprawdę powiadamy wam, że nie było i nigdy nie będzie pewno do rozpraw i narad lepszego oraz dokładniejszego czasu i miejsca, jako tu, na tem naszym pielgrzymstwie, dzisiaj ono jest.

«A było już wiele razy tak w Polsce, gdy działać a bić wroga potrzeba było, zbiegliśmy się w radę — ale oto za krótki już czas do narady był, więc nie wiedząc co robić, o zgrozo! mówiliśmy do wroga: Powiedz wrogu, co począć.

«A i to potrzeba wiedzieć także, że kłótnie a spory nasze pielgrzymskie, chociaż tego lub owego z nas dotkną, ojczyzny nie ranią wcale.

«Bo kto katów a morderców matki swojej palcem wytyka, ten nie odsłania na pośmiech ciała jej, jedno jej zabójców pod pręgierzem sprawiedliwości stawia.

«Siedźmyż owszem, ścigajmy a pieczętujmy zabójców najmilszej matki; by wždy, gdy się w dzień zmartwychwstania z grobu swego podniesie, nie przypadli, a na nowo nie zamordowali jej.

«I nie sądźcie także, iżby narody obce źle o ludzie polskim trzymali przeto, że złych w pośród siebie ma.

«Bo któż nie wie zaiste, że w gronie dwunastu wybranych Judasz był, i że słońce, choć tak czyste i jasne, ma jednak plamy swe.

«I za kogoby owszem obce narody wzięły nas, gdybyśmy kłamliwie a obłudnie wychodzić z nimi chcieli?

«Bo jeżeli zawždy przypowieścią na przypowieść odpowiadać trzeba, wiedzieć:

«Że był pewny gospodarz, który gości swoich prowadził czystym przysionkiem do czystej izby biesiadnej.

«I dziwowali się wszyscy czystości a porządkowi domu.

«Więc pytali gospodarza: Powiedz nam, ażali wszędy u ciebie czystość a porządek taki?

«A gospodarz twierdzeniem odpowiedział na pytanie ich.

«Ale oto znalazło się kilku, którzy tej mowie jego od razu wiary nie dali.

«Więc wyszedłszy z biesiadnej izby, oglądali inne części domostwa.

«A znalazłszy tam brud i nieczystość wielką: — oszust jesteś i kłamca rzekli mu i przyjaźni nie godziłeś naszej, albowiem nieszczerze z przyjaciółmi wychodzisz twymi.

«I zerwali na zawždy przyjaźń z nim.

«A był zasię drugi gospodarz, który również czystym przysionkiem do czystej biesiadnej izby prowadził gości swych.

«Lecz spytany, ażali wszędy taką czystość a porządek taki miał, nie tał prawdy a mówił: Młodym jeszcze a nie doświadczone, i oto zaprawdę nie wiem czasem, jako w tem poradzić sobie mam.

«A goście jego zaś byli to bardzo doświadczeni i rządni gospodarze.

«I podobała się im ta otwartość młodego towarzysza ich.

«I ukochali go wielce, i nie szczędzili mądrych rad swoich.

«A młody gospodarz umiał korzystać z mądrości i doświadczenia ich, tak, że wkrótce powszechny głos o nim był: Zaprawdę uczeń przeszedł nauczyciele swe.»

Jakoż lubo tułactwo od czasu do czasu rozpierało się w sobie, zaraz jednakże nastąpiła w niem zgoda, kiedy pod on straszny rok 1846, Austriak zarządził rzeź Galicyjską, jako ją dziś Moskal w Warszawie zarządził; wnet poszedł z tułactwa głos, w tak zwanych Słowach bożych.

«Bracia Galicyjscy, Bracia nieszczęśni! Cóżście zrobili z niewiastami, z niemowlętami, ze starcami i z kapłanami waszymi? I coście zrobili z krwią i ciałem Boga waszego?

«Krew ścina się w żyłach, ciało trętwieje, język do podniebienia przyrasta, serce z żalu rozpada się w kawały na wspomnienie samo, tak szalonego obłąkania waszego.

«Bracia! Bracia zaślepieni i oszukani! Popelniliście zbrodnię, jakiej na świecie Bożym przykładu jeszcze nie było.

«Krwia bratnią, rodzimą, serdeczną zbryzgaliście stopy tronu Bożego, które świeżo łzami pokuty bracia wasi obmyli!

«W Przenajświętszym Sakramencie, samego podeptaliście Boga.

«Biad Wam! biada! biada za życia tego, i po śmierci wam biada! Jeżeli nie postrzeżecie się w obłąkaniu, a nie usłuchacie głosu, którym dzisiaj Bóg przez usta moje do was przemawia! Jeżeli zamiast głosu Boga waszego, słuchać podmów szatana i trzymać z wrogiem będziecie! Jeżeli zbuczonych krwią braterską rąk waszych nie obmyjecie we krwi wrogów!

«A zacz nie wiecie jako Bóg karze tych, którzy nie słuchają słów Jego?

«Anioły, wybrane dzieci, a stracone zostały z wysokości niebios aż do dna piekieł, że powstały naprzeciw woli Jego.

«Narody całe wypłenione są do szczytu, że głuchymi na głos Jego były; i gdzie niegdyś wielkie i bogate wznosiły się zamki ich i grody, chwast dzisiaj i pokrzywy rosną.

«Sprawiedliwy a surowy sędzia jest Bóg, i jakże puściłby płazem największą zbrodnię ze zbrodni, bo zbrodnię bratobójstwa?

«Nie wiecież, co się stało z Kaimem, brata Abła zabójcą, i co się stało z pokoleniem jego?

«Za ten grzech, iżście to miejsce krwią napelnili braterską, mówi Bóg przez usta Jeremjasza Proroka, wyniszcze was mieczem nieprzyjaciół, z któremiście do spółki krew toczyli braterską, i trupy wasze dam bestjom na pokarm, i dopuszczę na was głód, że karmić się będziecie mięsem dzieci waszych.

«A wam że to mówić, o Bracia, że nie przechodzą z wiatrem słowa Pana nad Pany!

«Niebo i ziemia przemina, ale nie przemina słowa Wiekuistego.

«O, miejcież litość nad sobą i nad dziećmi waszymi, dopóki czas łaski Bożej jest!

«Jesteście dziś poddanymi Moskali i Niemców; ale dla tego nie przestaliście być Polakami.

«Kochajcież, nie ojca cara Moskala, ani ojca króla Pruskiego, ani ojca cesarza Austrjaka; ale ojca Boga i braci waszych Polaków; nie moskiewskich, ani też niemieckich panów słuchajcie, ale waszej Matki Ojczyzny, Polski.

«A zapomnicie o tem i pójdziecie przeciw woli Boga; a wdacie się w braterstwo z Niemcami i Moskalami, które nie dla was, to ukarze was Bóg i dzieci wasze z pokolenia do pokolenia.

«Tak chee Bóg który was stworzył na ziemi polskiej, z ojców Polaków, i dał wam myśli i języki polskie.

«Nieszczęśliwymi dzisiaj, dalej gorzej wam jeszcze będzie.

«I będziecie odrabiali pańszczyznę Moskalom i Niemcom; tylko większą jeszcze i uciążliwszą, i więcej aniżeli dni jest w tygodniu!

«I będziecie równo z bydłętą, przedawani przez Moskali i Niemców na targowiskach, tylko jeszcze głowy wasze, mniej będą od bydłęcych ważone.

«Biczowani i knutowani przez wrogów, we dnie i w nocy,

odpoczynku mieć nie będziecie; a gdy trudem znużeni upadniecie po drodze, natenczas krwawe cienie braci pomordowanych, żon ich, i niemowląt niewinnych, ze snu was budzić i wiecznie ścigać będą!

«I zapędzą was wrogi, was rekrutów, spętanych jak barany, i zakutych w dyby jak zbóje, na dalekie morza i lądy, gdzie pomrzecie ze skwaru i od mrozu, z pragnienia i głodu, z trudów i chorób, nie przykryci garścią ziemi rodzinnej, bez łyż i bez pogrzebu; albo wyginiecie w krwawych wojnach z ludami, o których ucho nie słyszało wasze i które wam nigdy żadnej krzywdy nie wyrządziły.

«Obnażeni z narodowej odzieży, pozbawieni mowy ojczystej, odarci z wiary, którą wam ojcowie przekazali w spuściznie, ani się między sobą poznawać, ani się wzajem rozumieć, ani jak Boga chwalić, nie będziecie wiedzieli!

«Przebranych i przechrzczonych na Moskali i Niemców, własne dzieci lękać się was będą; i samych siebie się wstydząc, jedni od drugich twarze wasze odwracać będą; i żony wasze przed wami uciekać będą, nie poznawając w was mężów swoich.

«I nazwą was Niemcami i Moskalami! Wasz język zapłacze się, i zacznie po niemiecku gadać. Wasze wsie, wasze góry, wasze wody, wasi ojcowie w grobach nie pojmą was!

«A gdy to nędzne życie, kończąc w bólach i wyrzutach sumienia, wołać do Boga o odpuszczenie grzechów waszych będziecie, Bóg odwróci od was zagniewane oblicze swoje i zaprze się w was dzieci swoich, jakoście się wy Jego zaparli!

«A gdy staniecie na strasznym sądzie, i Bóg zapyta was po polsku, jako Polaków: Coście zrobili z Ojczyzną? a wy nie zrozumiecie go nawet; czy wiecie co was wtedy czeka? Przekleństwo i potępienie wieczne!!!»

Takie było na tłaćwie postępowanie pisarzy postępowych, na drodze czysto-politycznej, czyli wolność i niepodległość ojczyzny przede wszystkim na celu mającej — a jako takie, nie mogło też być innem na drodze rozwoju pojęć socjalnych — w odniesieniu go do rodziny a ześrodkowanej, w odniesieniu do stanowiska czyli przeznaczenia i posłannictwa kobiety.

Emigracja postępową nie posłała za filozofem twierdzącym, acz niestety mającym pretensje do stworzenia filozofii polskiej, że kobieta to wieczne dziecko, któremu raz karmielkiem, a drugi raz różgą rozumu napędzać trzeba.

«Bóg według pierwotnego podania tworząc niewiastę z żebra mężczyzny, mówiło stronnictwo postępu, stworzył im tem samem to przykazanie: Będziesz miłował niewiastę, jako siebie samego, bo ona stworzenie z ciebie, tobą samym jest — i będziesz miłowała mężczyznę ze wszystkiego serca twego, boś ty kość z kości jego, i ty, w samej sobie, nim jesteś!

I ten drugi, ty sam w niewieście, czyli połowica twoja, tak od ciebie nieodłączną jest, że bez niej, ani być pojętym, ani wiecznie istnieć, czyli być nieśmiertelnym nie możesz.

I ta częśćka w tobie mężczyzny, z której stworzoną jesteś, tak nieodłączną od ciebie jest, że bez niej ani pojętą, ani wiecznie istnieć, czyli być nieśmiertelną nie możesz.

Bo w mężczyźnie a w niewieście pospołu tylko zupełny człowiek, czyli rodzaj ludzki jest; dwie osoby a jeden człowiek, jako w Trójcy Boskiej, trzy osoby a jeden Bóg.

I w mężczyźnie a w niewieście pospołu tylko, zupełna czyli doskonała dusza jest; bo dusza niewiasty, jest dopełnieniem duszy mężczyzny, a dusza mężczyzny dopełnieniem duszy niewiasty.

Cierpi mężczyzna lub niewiasta kobieta, szuka ku wytrwaniu siły w duszy swojej, a nie znajduje jej; a więc idzie do drugiej i znajduje ją.

Jako zaś w Bogu, czyli w Trójcy Boskiej, jedna osoba nie jest lepsza, albo wyższa od drugiej, albo trzeciej osoby, ale wszystkie trzy osoby równe sobie są: tak podobnież w człowieku, czyli w dwójni ludzkiej, jedna osoba nie jest lepsza, ani wyższa od drugiej, ale obie równe sobie są.

Albowiem jeśli w kobiecie, coś niższego lub wyższego niż w mężczyźnie jest, tedy nawzajem w mężczyźnie, coś niższego lub coś wyższego niż w kobiecie jest.

Silny i zaciekle mężczyzna, kobieta słaba i tkliwa.

Mężczyzna bada, śledzi, dochodzi, rozumuje «oho! oho!» jako się wyraża Bogdan Zalewski «na kiel, na kiel, pa-trząc okiem rozumu, się bierze!...» Kobieta nie okiem

roзумu, ale okiem duszy, ale okiem serca, widzi, odgaduje, przenika.

Męczyznę do bohaterstwa prowadzi rozum, odwaga, przekonanie, często duma, żądza sławy, znaczenia; kobietę zawsze: uczucie, poświęcenie, miłość.

On zacięty i mściwy; ona uległa i przebacząca.

«Wgryzie się jak piekielny dym pod jej powieki. — I w głowie utkwi na wieki. — Będzie jej często myśli przez cały dzień brudził, i w nocy ją ze snu budził.

«A ona tak jest czuła, tak łatwo dotkliwa — jako na trawce wiosenne puchy — które lada zwiewają podmuchy. — I lada rosa obrywa. W mężu zawsze przewaga na stronę siły i woli; w kobiecie na stronę czucia — miłości.

I to jest równowaga, czyli prawo Boże, na którym stoi zakon człowieczy, czyli prawo i powinność Mężczyzny i Niewiasty; a o czem w dalszym ciągu, z powodu spóźnionej dziś pory, rzecz będzie w przyszłym zgromadzeniu.

KURS SIEDMNASTY.

1861. roku.

W ciągu tygodnia ostatniego miałem zaszczyt otrzymać dwie reklamacje, z których jedną streścić można do zapytania: dla czego, prawie wyłącznie, mówię o pracach stronnictwa postępowego, kiedy na tułactwie było wiele innych politycznych stronnictw? Drugą, do wytłumaczenia: dla czego stronnictwo postępowe, mając na celu wolność i szczęście narodu, zamiast wprost udać się do ludu, wołało raczej szerzyć propagandę pomiędzy szlachtą, księżmi, urzędnikami, a nawet panami oraz magnatami, czyli w ogólności między: inteligencją narodową?

Odpowiedź na pierwsze zapytanie jest prosta. Oto dla tego, a oświadczyłem to z góry zaraz w samym początku, mówię głównie o pracach stronnictwa postępowego, że wszystkie inne emigracyjne stronnictwa żadnego na kraj nie wywierały wpływu, jak to niezaprzeczenie najwybitniej i najoczewiejściej ostatnie okazały wypadki. Prawdą jest, że na tułactwie były inne stronnictwa. Tego nikt zaprzeczyć nie może. I ten stan Emigracji tak był naturalnym, jak stan narodu samego.

Naród ma w sobie różnorodne żywioły, ma w sobie dobrych i niedobrych, którzy, w sensie politycznym dzielą się na patryjotów i tym wprost przeciwnych. Droga pomiędzy nimi zalegają bierni, których potok wypadków zawsze na jedną lub drugą stronę przerzuca. Otóż czem są tacy bierni w narodzie, tem tu u nas są bierni emigracyjni. Samo ich

położenie pomiędzy stronnictwami, położenie bez definicji i formy, przedstawia ich jako żywioł przeczący. Na taki żywioł nie ma w chwilach zwyczajnych sposobu, o który jednak kłopotić się nie trzeba, bo on się sam w chwilach nadzwyczajnych znachodzi.

Historja lat 30. emigracyjnych, najlepszym tego dowodem. Zamiast zaczynać od początku, weźmy tylko Emigrację w chwilach, a było ich kilka, kiedy z Polski dolatywał niej odgłos: rewolucja! powstanie!

Wszakże to już dziś każdemu wiadomo, że naczelnik nawet partji, uważanej za partję stronnictwu demokratycznemu ze wszystkich emigracyjnych najjaśniej przeciwną, pisał się roku 1846 na demokratyczne powstanie, rewolucyjny manifest i republikański rząd w Krakowie; że w roku 1848, który dla całej Europy zdawał się być rokiem demokratycznym, on jeden z najpierwszych jechał osobiście do Polski, ażeby tam, jako oświadczał, oddać się pod rozkazy rządu rewolucyjnego, który oczewiście nie mógł być innym podówczas, jak demokratycznym, a nawet republikańskim — i dopiero wtenczas naczelnik taki zatrzymywał się po drodze, kiedy się o tem osobiście i naocznie przekonał.

Nie można wątpić, że i obecna manifestacja warszawska, acz również najwyraźniej demokratyczna, bo znosząca wszystkie różnice stanów, wyznań, przywilejów i urodzenia, wywołać musiała podobne usposobienie.

Cóż wtedy na to wszystko jezuici, egoiści?

Jednem drgnięciem przemazywał kraj zawsze te nieusprawiedliwione zachcianki. Do dawnych grzechów jezuityzmu, pamiętnego sprowadzonymi na kraj klęskami, nie miały kraj zaliczyć nowych usiłowań, podżegających go do zatrzymania albo powrócenia starej niewoli i ciemnoty?

Na takie grzechy nie mogło być rozgrzeszenia w narodowym sumieniu.

Naród w masie odepchnął występne podszepty, bo garstka zwolenników, jaka tam lub w Emigracji skupiały się około jezuityzmu chciała, jest jak kropla w morzu powszechnego narodowego uczucia.

Co się stało z duchami, które samem objawieniem się zniszczyć miały potęgę złego? Potęga nieprzyjaciół, odpowiedział naród, niszczy się tylko potęgą narodowego, ojezy-

stego ducha, a nie urojonemi lub nieprzyjacielskiemi duchami.

W co się obróciły pretensje tych wszystkich, co z tytułu dawniej piastowanych urzędów, lub też później obdarzonych godności przywłaszczali sobie kierunek sprawy publicznej? Wszak podobnie, na każdą pierwszą wieść ruchu rewolucyjnego, nikły te wszystkie marzone na tularctwie Naczelnictwa i Dyktatorstwa.

Bo czyż mogły wszystkie te pretensje i myśli zyskać, choćby tylko chwilowe przyznanie kraju, gdy za żadną z nich w szczególności i za wszystkie w ogólności, ani jedna kropla nie polała się krwi męczeńskiej, ani jednej nocy nikt nie przejeżdżał w więzieniu? Z pośród tych myśli, pretensji i marzeń, jedna tylko Demokracja przeszła w naród, za nią tylko jedną poświęcił się on aż do — niesłychanego w dziejach — bezbronnego i dobrowolnego męczeństwa, bo ona jedna tylko odpowiadała i odpowiada narodowym jego potrzebom.

Nie odtrącam i nie zaprzeczam usiłowań innych stronnictw emigracyjnych; utrzymuję jednak i twierdzę, że ostatnie w kraju wypadki czynem już okazały, iż te różne usiłowania żadnego na kraj nie wywarły wpływu, a ja wszakże o wpływie tym tylko mówić zamierzyłem.

Na drugie zapytanie: dla czego stronnictwo postępowe, nie prowadziło propagandy pomiędzy ludem, nie zstąpiło do ludu i zostawiło go, jako się podobало pytającemu wyrazić: «na łasce nieprzyjaciół» najlepszą odpowiedzią będą słowa, jakie stronnictwo rzeczone tak tu, jak w kraju upowszechniło w 1842. roku, a jakie odpierając podobne ataki, powtórzyło po wypadkach 1846. i 1848. roku. Słowa te pozostaną i na przyszłość najlepszą radą i skazówką postępowania.

«Propaganda ludu, jestże to samo co propaganda szlachty? Możnaż ją prowadzić tym samym sposobem? Bynajmniej. Różnica pomiędzy niemi jest tak wielka, jak różnica pomiędzy stanem ludu. Dosyć porównać obie części narodu, dosyć na sam lud spojrzeć.

Lud nasz prawie cały nie umie czytać; lud nasz jest pod czujnym okiem i ustawicznym wpływem naszych nieprzyjaciół. Co większa, lud nasz z najlepiej prowadzonej propagandy słownej, a tem bardziej piśmiennej nie potrafi korzy.

stać, dopóki trwa obecny stan Polski; nie potrafi odzyskać praw swoich w Polsce, tak ujarzmionej jak dzisiaj.

Dla ludu więc naszego najważniejszym, stanowczym słowem propagandy jest: czyn powstania.

«Z powyższych uwag wypływają wszystkie przepisy rozumu z ludem postępowania, a wszystkie można objąć trzema głównymi rozdziałami, co trzeba robić? jak robić? i kto ma robić?

«Co mamy robić? To co trzeba i można. Potrzebę określa najbliższy cel naszych prac narodowych, naszego polskiego życia, to jest: niepodległość; naturę zaś roboty, granice jej możliwości widzimy w wielorakich względach na obecne położenie naszego ludu. Nie są tu podrzędne sobie: ani potrzeba możliwości, ani możliwość potrzebie — są raczej one dwiema skazówkami, bez których nie ma wskazówki do naszego działania politycznego. Idąc za niemi prosto — krok w krok — widzimy dowodnie, że jakkolwiek nie ma silnego powstania bez przypuszczenia ludu do życia publicznego, kiedy jednak przypuszczenie to w chwili danej jest niepodobieństwem, musimy ograniczyć się na takim tylko przygotowaniu ludu, aby to życie pojął, zapragnął go, a tem samem zapragnął dopomnienia się o prawa ojczyzny.

Tym sposobem właściwa propaganda będzie dopiero w czyn: otwarcia ludowi szranków świata publicznego, a zaś wszelka inna jedynie wstępem, przygotowaniem do niego.

«Jak robić? Jest to zagadnienie w ważności swojej nieustępujące pierwszemu, a w rozwiązaniu swojemu takiej obszerności jak działanie, takiej różnorodności jak rozmaite są okoliczności działania. Żadna teoria, żadna instrukcja nie obejmie wszystkich prawideł, jakie się ztąd wywijają; są wszakże pewne główne warunki, gdzie się ten tłum szykuje.

«Najpierwsze miejsce trzyma tu roztropność działania. Ta roztropność leży po największej części w braterstwie. Cała zaś zagadka tego braterstwa: wejść z ludem w stosunki tak zwyczajne, tak przyrodzone, żeby najsroższy despotyzm nie znalazł pozoru do ich tamowania; propagować więcej czynami jak słowem; наконец wyszukiwać przedewszystkiem organów propagandy pomiędzy samymże ludem.

«O ile roztropność jest ważną, jako warunek pracy, o tyle język a raczej duch pracy jest ważny, jako jej istota. Duch propagandy wypływa z koniecznych potrzeb Polski, a najwidoczniejszą z nich jest podnoszenie narodowości polskiej. W jej uczuciu, mocniejszym, lub słabszym, leży chwila odrodzenia się Polski. Jest to praca ważna, a nie trudna, między takim jak nasz ludem. Jego cała istota, całe życie, cały świat są czysto narodowe; ale ta narodowość przezbyt jego dotychczasowy zostaje poniekąd bierną — trzeba ją zamienić w czynną. Wejdzie zaś w tę czynność przez coraz większą miłość ku wszystkiemu co polskie, z jednej strony; a z drugiej przez coraz większe oburzenie go przeciw zaborczym rządóm w Polsce.

«Miłość ojczyzny, rodzinna, plemienna, uczucie braterstwa polskiego jak najrozszybsze, powinny być najbliższymi celem tej pracy, głównym piętrem jej ducha i języka. Stał tu wprawdzie na wielkiej zawadzie stosunek szlachty do ludu. Ten stosunek jest tego rodzaju, że rozdział między jedną a drugą częścią narodu nie może zupełnie upaść, aż ze zniknięciem jego przyczyny. Wszakże przez wzgląd: że nasi nieprzyjaciele korzystają także głównie z tego rozdziału; że mamy jedną część narodu, gdzie praca wynarodowienia nie jest tak trudna jak w plemieniu czysto-polskiem; że nienawiść wszelka jest ze swojej przyrody siłą jedynie burzącą, że nam idzie głównie o skupienie i urządzenie całej potęgi ducha polskiego przeciw uciskowi zewnętrznemu; miarkujemy tak roztropnie nasze postępowanie, ażeby całą nienawiść ludu zwrócić głównie w stronę nieprzyjaciela obcego, a domowe nasze zajęcia postawić na stopie sporu domowego, rodzinnego, i rozstrzygać je w sposób, któryby nie odsłaniał słabej naszej strony w walce zewnętrznej. Nie ma w tem nic trudnego. Można być skrzywdzonym od brata, czuć swoją krzywdę, znać swoje prawa, a jednak czekać pory wrócenia do nich cierpliwie, bez nienawiści, z uczuciem należnym bratu — i główne usiłowania zwracać tam, z kądem zagraża wspólna szkoda i zniszczenie praw droższych, świętszych dla każdego, niż mogą być prawa pewnej osoby, a nawet pewnej części narodu.

Jak wszystkie prawa nasze, o ile są prawami pojedynczych osób, wypływają z naszej powinności względem Polski,

są jej dobrodziejstwami, są podwładne tej powinności; tak równie wszelkie nasze spory o nie, powinny ustąpić pierwiej staraniu o Polskę, czyli interesa pojedyncze jednemu ogólnemu interesowi. Wypowiadając to, postępowe stronnictwo nie jest ani w sprzeczności z wyznawanymi zasadami, ani z przyjętem powołaniem pracowania dla ludu szczególnie. Nie odstępując przez to praw jego, przyłoży się pewnie do ich odzyskania w pierwszej chwili sposobnej, i dla tego chce, aby się lud wcześniej przygotował na to; ale czuje także powinność pogodzenia tego powołania demokratycznego z obowiązkiem Polaka. Przeciwna droga jest niebezpieczną, choćby dla tego tylko, że nieprzyjaciele zewnętrzni mogą jej także użyć, jak używali na swoją korzyść, gdyby nawet przyszło im osłonić się płaszczem przyjaciół ludu: powinna przeto raz na zawsze być odrzuconą.

«To podnoszenie narodowości przez połączenie wszystkich serc w braterstwo narodowem, nie jest dostateczne; ażeby go dopełnić, potrzeba jeszcze z wiązać wszystkie umysły w jednej wiedzy narodowej. Tu dopiero jest właściwe pole dla postępowej nauki i zawód jej najcięższy.

«Jeżeli w jakiej czynności, to w tej mianowicie potrzeba jak najgłębiej zbadać istotę ludu, spoić się z nim jak najszczerzej, i zastosować do niego jak najściślej, tak duchem jak formą nauki. Pierwszym warunkiem tego zastosowania się jest odrzucenie wszelkich doktryn cudzoziemskich, które posuwają naukę postępową za kres rzeczywistości, a rozsiewane między ludem, zawichrzyłyby jego umysł, zmarnowałyby nie jeden żywioł pożyteczny, tem szkodliwiej, że nigdyby się nie przyjęły w łonie ludu i same by w końcu zgasły, jak owa zła iskra pospolitego przysłowia. Wszelki lud a w szczególności Polski jest zawsze najsamodzielną częścią narodu, częścią najnarodowszą, a tem samem najwstrętniejszą wszelkiej obczyźnie. Łatwo do niego przylega to wszystko co ma w sobie powinowactwo z jego duchem: każda myśl istotnie narodowa spływa się z jego myślą, jak płomień z płomieniem. Że myśl demokratyczna była od wieków w narodzie polskim, i jest dzisiaj, to przyjmujemy jako rzecz dowiedzioną i w każdym razie dowieść się mogącą; owo zatem jej powinowactwo z duszą polską jest w jej duchu; ale piętno tego powinowactwa powinno

być jeszcze na jej formie. Przez ten wzgląd nauka postępową powinna w objawieniu się swoim przyjąć formę, przez którąby dotykalnie wyrażała się z podań przeszłości ludowej, zapewniała ludowi przyszłość, obejmowała całe jego życie, zastąpiła we wszystkie kryjówki jego serca, odpowiadała jego charakterowi, uświęcała zwyczaje; słowem, ażeby mu była niejako rodzajem objawienia, nie w pojedynczej głowie, nie w obcej wyklutej, ale od wieków leżącego w duszy całego narodu, wykwitłego z wiary ojców. Inna myśl, w inny sposób przedstawiona, może wprawdzie wpłynąć na pojedyncze umysły, może je podnieść do pewnego stopnia nad ich zwyczajną sferę, ale nigdy całego ogromu polskiej rodziny nie wzniesie do wysokości narodowych potrzeb i powołania Polski.

Nie godzi się obwiniać ludu, jeśli czasem nie znajdzie się przychylnego przezeń przyjęcia. Widać, że nie tak łatwo przedstawić prawdę w sposób mu właściwy. Potrzeba tu mieć na uwadze nie tylko ogólny duch ludu, ale często miejscowe okoliczności, a nawet usposobienia pojedyncze.

«Ztąd najważniejszą częścią owego kaznodziejstwa nie jest nauka książkowa, ale głęboka znajomość ludu przez współżycie z nim, przez doświadczenie. Owo współżycie naucza także języka właściwszego, najrozumialszego dla ucznia. Jeżeli jednak i tu można dać ogólną radę, to zdaje się, iż ten język powinien mieć wszystkie przymioty języka ludowego, to jest jego jasność, prostotę, szlachetność, spokojność, oświeconą najczystsze braterstwem. Pożycie z ludem, prowadzenie się zgodne z zasadami postępowemi, przykłady cnót domowych i publicznych, poświęcenie się dla cierpiącego ludu, w jego sferze domowej — oto jest, co najprędziej pojmie, co najpewniej pozyska jego miłość, zaufanie i skupi go w zastęp rewolucyjny około nauczycieli.

«Niezbędnym nakoniec warunkiem skuteczności całego działania jest jego zgodność na całej przestrzeni polskiej, czyli jedność.

«W tem ogólnem rozwiązaniu dwóch pierwszych z porządku pytań, leży także rozwiązanie ostatniego, czyli odpowiedź na to: Kto ma robić propagandę pomiędzy ludem polskim? Czynności wymienione, względy wielorakie do-

tknięte, wzięte pod najściślejszą rozprawę, wszystkie mówią: że takimi apostołami mogą być tylko osoby miejscowe. To nakazuje bezpieczeństwo nauczycieli, bezpieczeństwo uczniów i na koniec samejże nauki. Pominąwszy konieczną znajomość ludu, równie jest konieczną obecność pośród niego, obecność ustawiczna apostołów postępu, co jest łatwe i możliwe jedynie dla ludzi miejscowych. Stosunki ich z ludem są tak w zwyczajnym porządku rzeczy, pod taką jego opieką i zasłoną; co większa, mogą mieć wszystkie pozory takiej konieczności, że żaden środek, choćby najdłuzszego rządu, nie będzie im zdolny przeszkodzić, dopóki dobroczynność, przyjaźń, miłość chrześcijańska, cnoty chrześcijańskie, uczucia rodzinne, słowem: ludzkość i religia nie będą ogłoszone za zbrodnie polityczne i jako takie karane. Prawda, że tym sposobem zamykają się do czasu szranki ludu dla apostołów emigracyjnych: przyznać to trzeba, ale się tem nie smucić. Emigrant, jako Emigrant ma inne obowiązki równie ważne, a objęte właściwą jemu sferą. Jego cnoty i przymioty apostołskie, gdy je posiada, są może potrzebniejsze w Emigracji niż w kraju. Niech tylko spojrzy w około siebie z sercem apostołskim, a pewni jesteśmy, że znajdzie nie mało pracy równie korzystnej i koniecznej. Myli się, jeśli mniema, że robi w kraju czego nie mógł zrobić w Emigracji; że przyłoży się w kraju do panowania zgody, ładu, miłości, choć mu to w Emigracji nie poszło. Nie! Co on bierze w ten sposób za powołanie apostołskie, jest to po prostu niepokój ducha, zrażenie się pewnemi zawodami, osobami, a może znużenie tułaczego życia; nie jest to pełność apostołskiego natchnienia. Niezdolny dziś w Emigracji, niezdolny będzie dziś w kraju; robi tam więcej złego niż dobrego. Niech się nie zastawia Konarskim. Na jednego Konarskiego, iluż to nie-Konarskich! Zostawmy więc krajowi, co kraj sam tylko zrobić jest zdolny. Nasze dziś apostołstwo w przykładach miłości braterskiej, poświęcenia się, wytrwałości, na koniec w gotowości do poparcia praw ojczyzny, orężem w chwili walki, i do przyjęcia śmierci za nią wszędzie!...

Od przedmiotu, z treści swojej może najdrażliwszego, przechodzę do łagodniejszego, zapewne tym razem równie na tułactwie jak w kraju, a rozpoczęte w końcu przeszłego

zgromadzenia, to jest: do posłannictwa i przeznaczenia Polskiej Niewiasty.

Podobni jesteśmy w dwójni naszej człowieczej do dwóch rąk w ciele naszym.

Potrzebna lewa ręka prawej i potrzebna prawa ręka lewej; bo czemuż posługa jednej ręki, prawej lub lewej w porównaniu do posługi rąk obu?

A wszakże, lubo jednakiej są miary, i jedną liczbę pięciu palców obie ręce mają, jest coś przecież w jednej, co ją różni od drugiej.

Silniejsza i zręczniejsza prawica od lewicy, i czemu wystarczy i podola prawica, temu lewica nie podola i nie wystarczy, albowiem ta ku pomocy a dopełnieniu tamtej służy.

Zaprawdę, mężczyzna jest prawą, a kobieta lewą w dwójni ludzkiej.

Wystarczy sobie mężczyzna, ale niewieście trzeba męża pomocy.

Więc: «Jako winna latorośl, albo chmielu gałązka szuka w okół rozrosłego i silnego drzewa, a znalazłszy je, ima się i puie po niem: tak podobnie niewiasta tuli się do męża, a wsparta na nim, jako na przewodniku, obrońcy i opiekunie swoim, odbywa podróż żywota.»

A co w pospolite słowa ująwszy, znaczyć ma: Równi są sobie w prawie mężczyzna i kobieta, ale powinności czyli obowiązki ich różne.

Być towarzyszką mężczyzny, we wszystkich prawach mu równą; dzielić z nim wszystko: szczęście i nieszczęścia wszystkie, takie było przeznaczenie i powołanie pierwszej kobiety obok pierwszego mężczyzny w raju.

Pierwszy więc mężczyzna i kobieta pierwsza, każde z nich biorąc z osobna, było to jestestwo dwóch jestestw, ciało dwóch ciał, dusza dwóch dusz, jedna całość płci obojczy; a całość tak zupełna, doskonała i nierozdzielna, że nie było w nich dwóch myśli dla chęci jednej, chyba tylko dla tego dwie chęci, żeby jedna z nich dla drugiej poświęcenie robiła.

Ale przyszedł, według podania, grzech pierworodny za sprawą niewiasty, a kto pierwszy upadnie, ten pierwszej zwykle cierpi.

I od czasu onego przeważała się wszelka korzyść na stronę nieupadłego.

Ucisnął mąż kobietę, towarzyszkę swą w raju, a ona przyjęła ucisk w swej przyrodzonej uległości niewieściej; tak, iż od czasu onego z wolnej i równej w prawach mężowi, stała się niewolnicą jego.

O! ileż ciężkiej kary, za jeden i chwilowy upadek!

Swobodne i rokoszne życie rajowe w cóż się obróciło dla cię, biedna niewiasto?

Drobne dziatki obsiadły cię do koła, a ty karmem łona własnego głód ich spokość musisz.

Srogie zimno ścina nagie członki twych dziatek, a ty ciepłem łona własnego ogrzać je, a pracą rąk twych własnych okryć i przyodziać musisz.

Niemowlęta ani siły ni rozumu nie mają; więc ty kroki ich stawiać, a od szwanku w dzień i w nocy strzedz i chronić je musisz.

Mąż twój, ojciec twych dziatek, nie ma czasu trudnić się niemi, on dom buduje przed slotą, on rolę na chleb sposobi lub ugania się po lasach za zwierzętami dzikimi.

A gdy w pocie czoła zapewni wasz byt wspólny, gdy zostanie władcą dzikich jarów, lasów i zwierząt, pobuduje miasta i sioła, zaprowadzi drogi i spławi wody, czyż zapyta ciebie o radę, słaba niewiasto? Kiedy dla powstającego społeczeństwa prawa stanowić będzie, czyż przypuści ciebie do wspólki w praw używaniu, on, co tyle tak wielkich rzeczy bez pomocy twojej dokonał?

I otóż w samym zawiązku społeczeństwa, kobieta pozbawiona praw społecznych, usunięta ze społeczeństwa.

Raz wyjęta z pod prawa, już go zdobyć sobie nie mogła, słaba niewiasto!

A jeżeli czasem błysła gdzie światłem przewagi, to jako świetna niewolnica tylko i jakoby na dowód, że wola siłę przemoże.

Wyjątki jednak nie stanowią prawidła.

Przez wszystkie wieki świata starożytnego, niewiasta narzędnym tylko; wszędzie służebnicą i niewolnicą, porównaną ze zwierzętą i sprzętą.

Palono i grzebano ze zwłokami poległego czy umarłego męża: jego najulubieńszego konia, psa, szatę, lub broń,

i palono lub grzebano pospołu z nim i z niemi najulubieńszą z żon jego.

Sprowadzona do takiego poniżenia kobieta w zarządzie społeczeńskim, sięgnęła po swe prawa gdzie indziej.

I stało się w Atenach, iż mężowie, w domu tyrani, stali się po za domem niewolnikami; wsztetecznicom budowali świątynie, aż od tej służby niewieściej, przeszli w służbę tyranów.

I stało się, iż Sparta odarłszy z praw skromności niewiastę, skonała w rozwiązłości.

I stało się, że widziano, jako Rzymu, pana świata całego, nierządnicą poprzedziła upadek.

Zaprawdę — Rzym, Sparta i Ateny dowodem są wymownym, czem dla narodów odarcie z prawa niewiasty.

Doświadczenie wieków jest długim ciągiem przykładów, iż jak złe psuje czyli truje i niszczy dobre, tak podobnież dobre naprawia czyli truje i niszczy złe. Tem dobrem dla zepsucia starożytnego świata było słowo ewangeliczne:

«Wy wszyscy jesteście dziećmi jednego ojca — Boga — i ten wspólny ojciec nie ujarzmił jednych dzieci dla drugich, ale stworzył jednych dla drugich, ażeby się kochali i wspierali wzajem.»

«Tóż nie jest Żyd ni Greczyn, nie jest niewolnik ani wolny, nie jest mężczyzna lub niewiasta, jeno wszyscy pospołu, w obec Boga dziećmi bożemi, a zaś braćmi i siostrami w obec siebie są.»

Temi słowy braterstwa i miłości znosiła się starożytna niewola, czyli oswobadzała się i usamowalniało wszystko, co było uciśnione i ujarzmione.

«Chodźcie do mnie wszyscy, którzy w boleści dźwigacie ciężar ucisku!»

Z uciśnionymi przychodziła niewiasta, zasadami nowej wiary wzniesiona.

Z niewiasty narodził się zbawiciel świata, odkupiciel rodu ludzkiego.

A matka zbawiciela została królową nieba i ziemi, opiekunką i orędowniczką w niebie, a nadzieją i pocieszycielką utrapionych na ziemi.

A majestat boży, otoczony porówni przez świętych bożych, jak przez święte boże.

A zle tego świata przeobrażono w szatanów, w duchy męzkie, nie żeńskie.

A jednożęństwo, które odtąd, jako przyrodzone postanowienie Boże, prawem i świętością być miało, równało z mężem niewiastę.

Więc widziano zaraz, jako o koronę męczeńską wiary nowej z mężami współubiegały się niewiasty, i jako wszędzie prawie nową wiarę wprowadziły i rozkrzewiały one.

Całe prawie Niemcy dzisiejsze, Francja, Anglja, Czechy, Węgry, Polska, Ruś i Litwa, z rąk niewiasty przyjęły chrześcijaństwo.

Jest to zjawisko godne zastanowienia, iż kiedy nowy zakon wyzwalał w Europie niewiastę, tedy równocześnie pojawiała się w Azji nauka nowa także, ale co do niewiasty zatrzymująca i utwierdzająca jej starożytną niewolę.

Jednoczesne to przeciwieństwo prawa, musiało koniecznie wywołać oburzenie niewiasty chrześcijańskiej przeciw zatrzymującemu niewolę mahometańskiej niewiasty, siostry jej wdług Chrystusa, i zatrzymującemu w swych rękach grób Chrystusa, jej zbawiciela.

A więc widziano znowu, jako chrześcijańskie niewiasty rozbudzały i rozniecały przeciw Mahometanom oburzenie swych mężów, ojców, synów i braci, aż wywołały wojny krzyżowe.

I widziano, jako ciche i bojaźliwe z przyrody, opuszczały spokojne i bezpieczne zamków i grodów warownie, dla życia obozowego, znosząc wszystkie niewygody i okropności wojny; nieraz, z bronią w rękach, walcząc z ojcami i z mężami, z synami i z braćmi swymi pospół.

Wszakże nie mogła pozostać długo na tej obcej sobie wysokości słaba niewiasta.

Więc kiedy na uroczystościach, gonitwach i w obozie występowała publicznie, jako rzeczywista bogini ziemską, tedy w domowym życiu nikł jej wszystek urok i wpływ czarowny: na podobieństwo jako w kościele, kiedy świece pogasza, a na promieniejący złotem, brylantami, rubinami i szmaragdami obraz Boga - Rodzicy spuszcza błądą zasłonę.

I owoż przez chwilę królowa na publicznym placu albo w obozie, w domu przez wszystkie czasy stała się niewol-

nicą, zaciśniętą do koła służby izdebnej, odepchniętą od świata — ona świata ludzkiego połowica.

Albowiem taka jest moc prawa rodzajowi ludzkiemu przez opatrność nakreślonego, że nabytek czyli przewaga z jednej strony, musi koniecznie sprowadzić ubytek czyli upadek z drugiej strony.

Nadobne i powabne były obyczaje wieków rycerskich; ale człowiek wszystkim się przesyci i najmilsze uciechy spowszednieją i sprowadzą mu niesmak a znużenie, za którym idą obojętność i zaniedbanie; taki też spotkał los i rycerstwo.

Wiara dała światu długi szereg męczenników i męczenniczek; rycerstwo dostarczyło mu grona rycerzów nieustraszonych; ale kiedy się jedno i drugie, czasy swoje przetrwawszy, przeżyło i zużyło, trzeba zawsze było czegoś innego do wyzwolenia się od przesyty i nudów — i wzięto książkę do ręki.

A nie była to już księga starego ni nowego zakonu, o twardych obowiązkach człowieka, ani książka o wojennych zapasach i wyprawach za wyzwoleniem grobu zbawiciela, ale powieść o straszliwym lub rokoszownym życiu dwojga nieszczęśliwych lub szczęśliwych kochanków.

A nowy rycerz smutnej lub wesołej postaci, nie czytał jako ojciec jego, odpoczywając po znużeniu na kamiennej ławie kamiennego zamku, ani też w pochodzie do świętego grobu: ale rozłożony na miękkich puchach łąbędzich, wśród rokoszownej i upajającej woni róż i jasmínów, pod wpływem uroczego śpiewu słowików, przy srebrnym świetle księżycy, nad kwiecistym brzegiem mruczącego strumienia.

A towarzyszem jego nie był już ani on, o surowych obyczajach i zwyczajach, zakonnik Chrystusowy, ani wojownik, osiwały w bojach lądowych i zamorskich, lub porwana z łona rodzicielskiego dziewica, albo wykradziona żona mężowi.

Jest to własnością przyrody płeć obojej, że się naśladują, czyli raczej ubiegają się wzajem.

Więc jako niegdyś o męczeński wieniec, a o zaszczyt sławy bojowej potem, tak znowu teraz widziano niewiasty, ubiegające się o wieniec chwały zalotnej.

Kto chciał znaczyć coś w świecie, musiał iść w służbę zalotnic.

Wszystka nauka młodzieży do tego tylko celu była kierowana, wszelki nauczyciel to jedno wbił w głowę uczniowi — wszystkie pióra na tem się tylko pochlebstwie stepiły.

Na pozór podniesiona w duchu niewiasta, w ciele samem wielbioną była.

Straszliwe były to czasy. Rozwiążność zeszła na ostatni stopień szkarady.

Mężowie wazyli sławę swoją ciężarem pohańbienia, niewiasty chępiły się liczbą podbojów, odzierających je ze czci i wiary.

W wielu stadłach świętość małżeńska poszła na osłonę najohydniejszej rozpusty.

Zaraza z góry zstępowała do dołu, zagrażając poniżeniem całego społeczeństwa ludzkiego.

Przerażający stan! Przerażająca przyszłość! Ale nikt o tem nie myślał, wszystko żyło chwilą obecną.

Jeden człowiek, jeden tylko zadrżał przed tym obrazem: był to człowiek z ludu, syn zegarmistrza.

Uderzony ogromem zepsucia ogólnego, szedł szukać jego źródła, i odkrył je w skrzywionem wychowaniu powszechnem. Ale gdzież siła do jego przetworzenia? Kto się ośmielił wśród tak ogólnego zapomnienia się i rozpasania się namiętności, wznieść pochodnię prawdy i rozbudzić zamięłowanie cnoty?

Owoż jest coś w sercu niewiasty, co ją zawsze, mimo upadku, do postrzeżenia się prowadzi. W tem to sercu szukał mędrzec ludowy pomocy i potęgi do nowego odrodzenia społeczeństwa ludzkiego.

Świadomy czem jest nałóg w człowieku, nie narzucał ciężkich i trudnych powinności. On wracał tylko świętość związkom rodzinnym; on matkę przy kolebce z jej aniołem w łonie, on żonę jaśniejącą promieniami tkliwych spojrzeń jej męża, przedstawiał uwielbieniu świata.

Obraz boski, cudowny, bo przedstawiający w niewieście potęgę uszczęśliwienia społeczeństwa!

Zaiste nigdy słowo człowieka nie spełniło obowiązku świętszego; w niem tym razem niewiasta odzyskiwała

prawo matki; matka prawo małżonki, dziecię prawo obywatelstwa.

Więc gdy owoczesne społeczeństwo mniemało, że mu mędrzec jego nową tylko naukę podaje, on mężom, dzieciom i braciom wracał żony, matki i siostry.

Wszakże zbyt długo nurtowało złe w społeczeństwie, żeby się od razu, a łatwo i ze szczętem wypłenić miało.

Mędrzec widział źródło złego w męskiej połowie społeczeństwa, więc przez drugą jego połowę podkopać złe, a następnie znieść je i zniszczyć zamierzył.

A iż mężczyzna czasów jego wielbił niewiastę w ciele jej, więc mędrzec zalotność z jej ciała przenosił na jej ducha.

«Podobać się, a podobać się tylko, oto jest powiadał, czego kobieta od dzieciństwa do śmierci uczyć się powinna.»

Dotąd zatem mężczyzna dobijał się względów niewiasty; teraz cała usilność około wychowania niewiasty ku temu zwrócić się miała, aby się podobała mężczyźnie.

Podniesione na razie obowiązki żony, matki i siostry, znikły wkrótce przed lżejszemi, nęcącemi wdziękami.

Zewnętrzność ludzi oko, przez oczy idzie do serca, i wprzód je podbija i oczaruje nim rozum pozna i oceni duszę.

I zeszło na to, że muzyka, taniec, ułożenie zewnętrzne stanowiły cały zapas nauki i wykształcenia niewiasty.

Cała matek około córek staranność w tę tylko stronę skierowaną była.

Toż kiedy przychodziła chwila zamełcia, tedy nadobna córa odśpiewała kawatynę lub arjetkę, odegrała warjacje lub sonatę, odskakała gawota lub matlota — a gdy zasłona złudzeń spadła i mąż szukał żony, matki i gospodyni, tedy znalazł muzykantkę, śpiewaczkę, lub tancerkę.

Szło zatem, że niewiasta, wychowana pod myślą podobania się wszystkim, dla tego właśnie nie podobała się mężowi — i szło zatem, że jeżeli nieszczęściem zaniedbana w wychowaniu, które w jej nowym zawodzie jedynie mogło być pożytecznem, nie umiała w sobie rozbudzić swych wrodzonych, więc obowiązkowych przymiotów, tedy godnym politowania był los jej samej, jej męża i dzieci.

Zaprawdę, «zewnętrne przyjemności, zdatne i piękne są; nie strojem wszakże żona uszczęśliwia męża, i nie śpiem, ani też wabnemi skoki matka dzieci hoduje, a domem gospodyni rządzi.»

Nowa ta plaga musiała być wielce psującej i trującej istoty, kiedy tak silnie w społeczeństwo wrosła, że dziś jeszcze w znacznej części wewnątrz jego nurtuje i szkałdzi.

Wylgła na zachodzie, szła dalej, zarażała świat cały, a z nim i Polskę; a lubo jej wierzchołków tylko dotknęła, srodze jej jednak dała się we znaki.

«Grzeczna, układowa i zabawna, według słów pielgrzyma Stefana Witwickiego, znalazła w Polsce jak najlepsze przyjęcie.

«Polak pozwolił jej krzątać się w domu swym, jakby w jej własnym; wszystko w nim ganić, wyśmiać, wszystko do góry nogami przewrócić.

«Ona też zaczęła z swej strony uczyć starą Polskę różnych nowych rzeczy.

«Śród tych nauk, dla lekkości w płasach, zdjęła z niej kontusz i karabeł.

«Dla biegłości w nowoświatowym mędrkowaniu, zakazała jej staroświeckich paciery i zwyczajów.

«Dla okraszy i oświeżenia, zabroniła odwiecznej narodowej mowy.

«Takowa przemożna rokosznica, w zaczarowanym swoim ogrodzie, obnażała niebacznego rycerza, póty go swemi wytrawiając pieśczętami, aż dzielnego wojownika przemieniła w znikczemniałego niewieścucha.»

Ciężkie były to czasy dla Polski!

Polak zapominał że jest Polakiem. Polska nie dbała o imię Polski, oboje wstydziła się mówić po polsku, nie umieli prawić po polsku.

Na większe naigrawanie, zapamiętałość to okropna była jeszcze zaszczytem, nazywała się dobrym tonem.

Zawsze i wszędzie zepsucie tego rodzaju sprowadzało upadek państw i narodów, a Polska równa im w prawach, nie mogła się wyłamać z pod prawa ogólnego i upadła.

Ale snąć to zapisane w tajemnych wyrokach Opatrzności,

iż najczęściej zkał grom pada, ztamtąd też przychodzi zbawienie.

Zachód pierwszy dał przykład zepsucia, najpierwszy też uderzając w siedlisko złego, wracał prawo wydarte i pokrzywdzonym sprawiedliwość wymierzał.

Z pokrzywdzonymi przychodziła znowu niewiasta, i równocześnie wyzwalała się z mężem.

Mąż wracając do godności, w kole społeczeństwie jemu należnej, zajmował stanowisko obywatela, żona stanowisko obywatelki.

Ztąd w zakresie męża więcej działalności na zewnątrz, zaś około niewiasty skupiał się dom cały i rodzina. On piersiami bronił praw człowieka i obywatela; ona piersiami żywiła nowych dla tych praw obrońców.

Różnica obowiązków nie znosiła równości w prawach.

Porównana z mężem swym, żona z nim używała opieki prawa.

Jedno więc było dla obojga prawo rozwiania i używania zdolności, jedno prawo osobistej swobody i wolności, jedno prawo mienia i własności, posiadania i dziedziczenia, skargi i obrony, i jednaki dla obojga wszędzie wymiar sprawiedliwości.

Zaprawdę sam Bóg zdawał się zaprowadzać swoje prawa na ziemi.

Tak jest; były to czasy, o których rzeczy można, iż od czasów Chrystusa wola Twórcy rodu ludzkiego nie była pojętą i święciej a właściwiej uczczoną.

Prawo zajmowało należne sobie miejsce.

Ale co pomoże prawo najlepsze, jeżeli go uczucie powinności nie wesprze?

Tylko powinność wypełniana wiernie daje prawo do szczęścia.

«Kto nie jest czem być powinien, ten nie będzie pić nigdy słodyczy z kielicha prawa swego.»

To zaś znaczyć ma, że który mężczyzna, lub niewiasta nie przestają na prawie swoim, to jedno i drugie chyba dla tego tylko, iż nie pełnią powinności swych.

I to znaczyć ma, że mężczyzna zawsze i wszędzie mężem, zaś kobieta zawsze i wszędzie niewiastą być ma, jeżeli szczęścia pragną.

I to znaczyć jeszcze ma, iż ani mężczyzna powinności niewiasty, które wyłącznie jej są, ani też niewiasta powinności mężczyzny, które wyłącznie jego są, podjąć czyli spełniać nie mogą.

«Nie będziesz pożywał, i nie będziesz pożywała żadnej rzeczy, które nie twoje są.»

Mężem jesteś i przyroda mężka w tobie jest, więc z przyrody tej twojej idzie powinność, której przetoż podołać możesz, ale nie podołasz innej, jeżeli nie twoją jest.

I zaiste cóżby powiedziano o szalonym tym mężu, któryby karmem piersi swych wykarmił dzieci swoje chciał?

Wzajem zaś, w niewieście, niewieścia przyroda jest, więc z przyrody tej idzie powinność, której podołać może; ale nie podoła innej, która nie jej jest.

I cóżby zaiste powiedziano też o niewieście, 'coby mężowi miecz, topór, a młot z rąk wydarłszy, w ręce je swoje schwyciła, a władać niemi chciała, ręką do igły a wrzecziona stworzoną?

Silnego ramienia i sążnistych bark męża do miecza, młotu i topora potrzeba, bo nie ku temu stworzona drobna rączka a łabędzia szyja niewiasty. Silnej, dzielnej, i hardej woli męża potrzeba do rządu, władzy i sądu, bo nie ku temu tkliwe serce a powiewny umysł kobiety.

Toż nie zajrzyj mężowi prawa jego, niewiasto, albowiem zaprawdę nie jest pokrzywdzony, co mając prawo swoje z prawem drugiego w powinności wspólnej złączone, zlewa je na niego.

Pamiętaj owszem, że jeślibyś kiedykolwiek zapomniała choćby na chwilę, iż Bóg cię stworzył kobietą, to mężczyźni i towarzyszy twoje, gdyby nawet same zapominały o tem, tobie nie zapomną tego nigdy.

Albowiem jakiegokolwiek być mogą pod tym względem zdania i rozumienia ludzkie, tego wszakże nikt nie zaprzeczy, iż Bóg tworząc ród ludzki, wiedział pewnie, dla czego między jedną a drugą połowicą tej dwójni zaprowadził różnicę.

Dzielił to Boga, którego nikt zniszczyć nie zdoła, żaden mężczyzna i kobieta żadna. A zechce z nich które zerwać

się na postanowienie boże, to stanie się zeń utwór niegodny.

Gdzież jest kobieta, w którejby nie obudził cikliwości widok mężczyzny o układach niewieściech? ... Któraby nie pomyślała o nim z pewnym rodzajem odrazy, a nie rzekła w duchu: to baba?

Otóż pewno nie inne uczucie obudza w mężczyźnie widok kobiety, zapierającej w sobie jestestwo swe kobiece. Uczucie to nawet z małym wyjątkiem chwilowej, a zawsze czemś spowodowanej względności, jest o wiele drażliwsze w mężczyźnie niż w kobiecie.

Dzieje wspominają z politowaniem imiona niewieściuchów męzkich; ale kobiety, co w sobie swą niewieścią naturę zaparły, przekazują wzgardzie publicznej.

O! nie zadróż że powołaniu mężczyzny, zacna niewiasto, pozostaw mu jego rolę w całości! Środki, jakimi on dobił się swej wielkości i sławy, raczejby cię przerażała niż ujmować powinny. Patrz! to wielki, sławny wojownik! I chciałabyś, jak on, wziąć na cel człowieka, bliźniego twego, brata twego? Utopić grot w piersi jego, lub roztrząskać mu czaszkę? Niszczyć, palić, burzyć i w perzynę obracać miasta, wioski, świątynie? Mordować starce, niewiasty i dzieci? Ten drugi, po wieloletnich a niepoliczonych mozołach i zabiegach, wzbił się na szczyt urzędów — senator czy minister! A czy nie widzisz, z jaką skwapliwością zwija pliki swoich dyplomatycznych papierów, by co prędzej w domowym odetchnąć zaciszu?

A ten znowu, zawołany literat czy filozof! Oczy mu gdzieś w głębie zagrzezły, głos zakrzepł w piersiach, nogi pod nim się chwieją, cały jakby w znak zapytania się skrzył. Nieborak! wszystkie siły i zdrowie wymienił za kilka kart sławy książkowej.

O słusznie woła Lamennais: «Jakżebyś godną była politowania, kobieto, gdyby kiedy Bóg wysłuchał życzenia twego, a na pięknej i gładkiej twarzy twojej, szpetnej, szorstkiej brodzie wyrość rozkazał!»

Cicha i skromna rola kobiety, ale dla tego właśnie trwała i pewna.

Rola córki, siostry, żony, matki, gospodyni, a w odniesieniu do obowiązku narodowego, rola polskiej niewiasty —

dobrej Polki — obywatelki, nie jest tak małą i tak łatwą, żeby większej lub trudniejszej domagać się potrzebowała polska niewiasta. O! niechaj tylko dopełni tych obowiązków, jakie podejmowały jej matki — niech pomni, że rola jej — to posłannictwo; bo w jej ręku losy Ojczyzny, bo od niej i do niej należy dostarczyć Polsce dobrych Polaków i wiernych synów Ojczyźnie: a dość będzie miała prawa do chwały ludzkiej na ziemi i do błogosławieństwa bożego w niebie.

KURS OŚMNASTY.

1861. roku.

«Cicha i skromna rola kobiety» — powiedziałem ostatnim razem; cicha i skromna, ale dla tego właśnie słodka jest i pewna. Rola córki, siostry, oblubienicy, żony, matki, gospodyni, sąsiadki; w odniesieniu zaś do obowiązku narodowego i obywatelskiego, rola dobrej Polki, dobrej obywatelki nie jest to rola tak mała, nieznaczna i tak łatwa, żeby większej lub trudniejszej potrzebowała domagać się dzisiejsza polska niewiasta. O! niech tylko dopełni tych obowiązków, które niegdyś podejmowały jej matki; niech tylko pomni, że w jej ręku złożone losy Ojczyzny, że od niej to zawisło właśnie i że do niej należy prawie wyłącznie dostarczyć Polsce dobrych Polaków, wiernych synów Ojczyźnie, a dość będzie miała prawa dzisiejsza polska niewiasta do chwały ludzkiej i bożego błogosławieństwa.

Wielkie, trudne i ciężkie obowiązki mężczyzny, lecz nie mniejsze pewnie, nie łatwiejsze i nie lżejsze są obowiązki niewiasty. Ojciec, bez wszelkiego zaprzeczenia, nie mniej dba, a przynajmniej nie mniej dbaćby powinien o wychowanie dzieci; ale ojcem w tem wychowaniu kieruje przede wszystkim myśl przyszłości. Matkę zaś przede wszystkim zajmuje jej dzieciny chwila obecna. Matka przede wszystkim chce i w to wszystko trud wkłada, aby dziecię jej żyło. Zadanie zaprawdę ze wszystkich najtrudniejsze, którem ojcowie nie trudnią się prawie. Nawet patrząc własnymi oczyma na codzienne wysilenia matki, na conocne i całonocne jej czuwania, co dzień, co noc ratujące to stworzenie słabe,

które ich dziecięciem się zowie, oni, jcowie, z okrwiałą zimną rozumują: — Co to z nim będzie za lat dziesięć, piętnaście lub dwadzieścia? Im, ojcom, prawie przez głowę myśl ta nie przechodzi, iż to nowo-narodzone dziecię z życiem swoim śmierć prawdo podobnie przyniosło, a ta śmierć prawdopodobna, bez opieki matki, zmienić by się wkrótce mogła w smutną rzeczywistość.

Odziany wątem ciałkiem dziecięciem
 Leżał Itabel w więzach powicia;
 W jego uśmiechu, w ciałku niewinnem,
 Uśmiechu czystym, łzawej źrenicze,
 Widzisz granicę podwójnego życia —
 I dwie doczesne z anielskimi w sprzeczce.
 Przemaga jeszcze istota niebieska:
 Matka kobieta wzięła go na ręce,
 Przykłada calus na członki dziecięce,
 Spuszcza łąc na nie — ten calus, ta lezka
 Napiętnowały przyszłą jego dolę.
 Ochrciły duszę imieniem człowieka:
 Łza wlała w niego wszystkie życia bole,
 Z pocałowaniem przepłynęła spieka
 Niemych i zanych matki namiętności
 Z piersi niewieściej w dziecka wnętrza.
 I wnet się skrzywił niemą głodu skargą,
 I piersi matki chwycił chciwą wargą;
 To było pierwsze śmierci objawienie.
 Mlecznym strumieniem życia pokrzepiony,
 Śpuścił na oczy powiek zasłony.
 I zasnął — to pierwsze życia uniesienie.
 Głęboko zasnął, matka pochylona,
 Cisnąc dłońmi serce w głąb łona,
 Aby go bicie serca nie zbudziło,
 Śledzi oczami każdy ruch twarzy,
 Dziecię się śmieje! — coż mu się przyśniło,
 Że drogie dziecię tak radośnie marzy?
 Wszak mu nieznaną jeszcze świat wesóły,
 Jestże prorokiem: widzi co się stanie?
 Nie! on wspomnieniem wszedł między anioły,
 On duszą wleciał w przeszłości otchłanie,
 On znowu w niebie i znowu używa
 Anielskich krain i szczęścia i dziwa.
 Coż ztąd? Jak wprzód skusiły go nudy —
 I Cherub zbrojny przychodzi jak wprzód
 I leżą razem do ducha ziemi;
 Ten sam duch ciemny, w tej samej zasłonie,
 Ręce anioła chwyta w trupie dłońe,
 Błyska z pod zasłony kości żelaznemi,
 Naciska pierścien i mroczne okrycia

Rzuca na niego, jak śmierci matnie.
 Anioł zapłakał duch rozdarł zasłonę:
 «Pierwsze sny dziecka, anielskie ostatnie!
 I pierwsza zasłona życia!»

Istotnie, jak się wyraża Michelet, «kolebka, to chwilką światła pomiędzy nocą a nocą.» Kobiety, co piszą, drukują, piszą nieraz i drukują książki wymowne o dzieciach. Ale żelby dzieci pisać mogły, cobyto one miały rzeczy do powiedzenia matkom!

«Ratujcie nas! Opiekujcie się nami! bez was nie ma dla nas jednej chwili na świecie! Bez was my nie jutro, ale dzisiaj będziemy w grobie!...» Nie może tu być mowy o wychowaniu w obszernem tego słowa znaczeniu. Streścimy jednak to, co wspólne wychowaniu płci dwojga i rozbierzmy zwłaszcza różnicę, bo głęboka ona.

Wychowanie chłopca — syna — mężczyzny, według pojęć świata nowożytnego, jest zadaniem wykształcenia w nich siły twórczej i wykonawczej: bo mężczyzna nowoczesny nie jest czem innem.

Wychowanie dziewczyny, córki, niewiasty, jest zadaniem wszechzgody, harmonji, czyli zgody siły z uczuciem, z wiarą. Kobieta to uczucie, to wiara! Jej przeznaczenie takie, że im wyżej stanie jako uczucie, jako wiara, a raczej jako poezja wiary, tem więcej przyniesie pożytku w życiu rzeczywistym, praktycznym.

W mężczyźnie można czasem oddzielić zastosowanie od ideału; w kobiecie nigdy. Kobieta prozaiczna, kobieta która nie jest poezją żyjącą, harmonją do podniesienia człowieka, wychowania dziecięcia, uszlachetnienia rodziny, zamienienia ogniska domowego w świątynię, kobieta taka nie jest kapłanką rodziny.

Matka schylona nad kolebką córki mówić zawsze sobie powinna: «Ja tu piastuję wojnę albo pokój świata. To ona, jeżeli ja umrę, ona na moim grobie, dziewica lat 12. podniesie ojca na swoich drobnych rączkach do wysokości przeznaczenia jego. To ona, dziewica lat 16. wzniesie mężczyznę po nad niego samego, i zmusi go do powiedzenia sobie: muszę być wielkim! To ona w latach 20. 30. i przez całe swe życie, męża swego, znużonego dziennym trudem ciała i ducha, siły i myśli, gubiącego się w marzeniach in-

teresów i zysków, upadającego pod ciężarem przeszkód i zawodów, cieszyć będzie nadzieją lepszego jutra. Wykształcić więc dziewczę, jest to wykształcić społeczeństwo same. Bo ty jej nie dałaś życia i nie wychowałaś jej, matko, dla siebie, tylko ażeby opuściła ciebie. Ona przeznaczona dla kogo innego. Żyć będzie dla innych, nie dla ciebie, i nie dla siebie nawet. I to jest ta wydatna cecha, co kobiety wyżej nad mężczyznę podnosi, co tworząc z niej poezję i wiarę, stawia z niej: ołtarz ludzkości.

Całkiem inaczej ma się rzecz pod względem wychowania mężczyzny. Z dziecinnych lat wyrasta młodzieniec, swawolny, bujny, namiętny i pełen uniesień. «Z całości się wyrzywa, z powszechnej wydziera się zgody we wszech rzeczy jestestwie, aż zabrzmi, zabrzmi, jako się wyraża Mochnecki, mąż jako dźwięk, jako ton szczególnie w ogólnej tonice, aż zostanie osobą, szczegółem, samoistną i samosobną istotą... Cóż sprawuje te zmiany? Oto obwarowana, nierozdzielnie, nierozszczepiona dotąd monada rozwierać się zaczyna. Niepokój w duszy się szerzy, rozrasta w sercu. Młodzieniec mężniejąc, wie dzie przeciwieństwo z całym światem, naturą, społecznością, z którymi dotąd w zgodzie i jedności zostawał — i myśl się jego na zewnątrz wydziera z boleścią, jako się dziecięce zęby boleśnie z dziąseł wyrzynają. Przyszły ku swej zupełnej sile, wyosobiony ze wszech rzeczy jestestwa, wszystko znajduje przeciwko sobie; bo jest osobą, bo jest sobą samym... Człowiek wiedzący siebie, myśl swoją i wolę swoją postrzega: gdzie jest, po co? na co? i co go otacza? Pierwszy ze wszystkich nauk i doświadczeń początek! Teraz dopiero bada, rozumuje, dzieli, łączy, mierzy, waży, rozważa i nad wszystko się wynosi, wszystko podbija. To drugi okres: czas tworzydeł, fantazji, wiary, uniesień, smutku, melancholji. Wysoka poezja człowieka, mrok w blasku posępnym i łagodnym świetle księżycy.»

A więc cię żegnam, zakątku rodzinny!
A więc cię żegnam, mój wieku dziecinny!
Życie bez życia, nie żał mi ciebie!
Co mi po niebie, gdy nie wiem żem w niebie!
Wolał człek — dziecię, człek — dziecię — młodzieniec.
Krew na twarz bije w kwiat serca, w rumieniec,

I oczy śmielsze, pełniejsze zapala
Tym ogniem, jakim silna myśl płonie,
Albo na trąbę boju grzmiejąca zdala,
Albo przy lubem roskoszy łonie.
Precz ze spokojem domowej zagrody!
Precz z pieszczotami rodzinnego kółka!
W myśli szczebioc niepokój — jaskółka,
Wabi za łądy, za góry, za wody —
Śpiew czarodziejski! wszystko przemienia
Wewnątrz i zewnątrz, za nim i przed nim.
Objęcie matki, pełne pokrzepienia,
Zostało dzisiaj uściskiem powszednim:
Stygnie przy ogniu tego spojżenia,
Co jak płomienne widmo gdzieś tam! w dali.
Sercem dziewczicy iskrzy się, pali,
Sercem młodzieńca, jak źródło bezdenne,
Rośnie krwi powódź jak potopu fala,
Jak elektryczne balwany płomienne,
Wszystko zalewa, obala...
Aż wszystkie znieśie przeszko dy,
Aż cała ziemia bez zapór stanie,
A nad nią buja tylko duch, swobody.
Ważka drożyna, która mieszkanie
Jakby wstążeczka splata ze szkołą,
Zwija się w koło i strzela w około
Tysiącem ścieżek, tysiącem promieni...
A w końcu każdej widziadło się mieni:
Gwiazdziste, dziwne, jak sen gorączkowy,
I każde wabi to pełną chuci,
To struną serca, to blaskiem głowy.
Namiętny młodzian ku każdej się rzuci —
Ha! jednak staje, jednak uczuć bada,
Którą tu wybrać?...

Owoż, przez wszystkie lata naszego życia, jedna linja biegnie, z początku w ciemnych nikałych punktach, jak we mgle i w mroku — dalej coraz jaśniejsza, wyraźniejsza, naostatek samą jest jasnością, promieniem, światłem — wewnątrz obróconą żrenicą, widzeniem siebie okiem ducha — uznaniem samego siebie w oddzielnym jestestwie. Taką jest niedościgła zagadka naszego bytu!... Pierwszy człowiek jak wszelkie jestestwo, z łona natury jeszcze niewyłoniony, spał snem twardym we śnie niewypowiedzianego szczęścia. Powoli zaczął się budzić z tego snu na jawie i wychodzić duszą, myślą, ze wszech rzeczy ogółu. Nakoniec został szczegółem, istotą rozumną, jednostką dumającą! Cóż go dotąd zaszczycą po tylu wiekach obłędnej kolei? Co w nim

najpiękniejszego? ... Oto chęć wyjścia tą samą promienną myślą z ciasnego koła, z okresu jednostki, egoizmu, samolubstwa — chęć rozszerzenia się, rozprzestrzenienia miłością płomienistą, wszystko obejmującą od końca do końca we wszech rzeczy jestestwie, w nierozdzielnym całości natury porządku; w tej harmonii, w tej cudotwórczej tonice całego świata. To trzeci okres: jasność południa, pojęcie siebie samego, doskonała refleksja.

Młodzieniec został sam na świecie — duszą,
Młodzieniec puszczony otoczył się głuszą —
Z ciała i z myśli ziemskie więzy zrywa,
Ze wzgardą wszystkie odrzuca ogniwa,
Które ze światem łączą go powszednim.
W przeszłość, co za nim bez żalu spoziera —
Jak lekarz trupa, tak on ją rozbiera,
Bo święta księga mądrości jest przed nim.
Jedyna zdobycz z tylu chwil cierpienia,
Z tylu widm rajskich, przekształconych w czarty,
Z księgi przeszłości, na zawsze zawartej,
Jedyna karta — karta doświadczenia,
Naga, bezduszna, ale mężowi
Co nad gminą pragnie mądrą podnieść głowę,
Snuje jak z kłębaka trudy wiekowe,
I czarodziejską strofę stanowi —
Gdzie, jak uczucia gwiazdy nie płoną,
Gdzie wszelkie zmysłów dźwięki zagłuszono,
Gdzie wszelkie chęci głazem przywalono:
Prócz jednej, wznioślej, pewnej swego celu —
Chcesz ją zobaczyć? Masz ją w myśliciele.
Siedzi schylona w wyprężonym biegu,
A przed nią stałe szeregi przy szeregu,
Na białych kartach tajemniczej księgi,
Dziwne postacie, zastępy potęgi,
Nauką zwanej — zastępy potęgi,
Co w jednej chwili, może gdy zamarzy
W nowy ruch wprawia cały świat człowieka —
Podnieść zastłonę, którą powleka
Arką nauki, z jej dziwnych postaci
Ten klucz utożycić, co wszystko otworzy:
To będzie godne myśli pół-bożej,
To trudy życia całego odpłaci!
Myśliciel siedzi, mierzy, liczy, waży —
Przeliczył, przeważyl, przemierzył pół wieku,
Tysiącokrć księgę mądrości przekłada,
Każdą jej głoskę tysiącokrć wybada —
Już blizki celu, już jej klucz posiada,
Jeszcze raz pracę przegląda ściśle,
Patrzy — a ciemność szerzy się w umyśle,

Zastania oczy, targa życia siły;
W głoskach mądrości robak mogiły
Pełza i pisze płomykiem grobowym:
Gotuj się w podróż ku światom nowym!

Jest to tak zgodne z przyrodą kobiety, że kiedy mężczyzna, przez wszystkie wieki ludzkości, o tyle mniema się być wielkim o ile więcej ugania się za krwią, za wojną, mówiąc lub myśląc w duchu: o, gdybym mógł być mężem, wodzem, oh! bogiem wojny — wtedy kobieta mówi lub myśli w duchu: o, gdybym mogła być aniołem pokoju!

«Przebiegam puszczę krokiem ostrożnym, słowa są Micheleta, i słyszę lekkie stapanie. Może to mężczyzna, i oto stanąłem jak przykuty do ziemi i zatrzymałem dech w sobie. Owoż widzę że to kobieta. Bądźże mi pozdrowiony luby aniele pokoju! Pewnego razu w pewnej podróży, szukając przed znudzeniem przytułku, spocząłem w domku ustronnym. Przyjęty gościnnie, widziałem jednak jakieś niedowierzanie. W tem do drzwi zapukano: Dreszcz przebiegł po wszystkich członkach członków rodziny: może to agent policyjny, może szpieg! Na szczęście w roztworzu drzwi pokazała się postać niewieścia. I oto na raz we wszystkich wstąpiła spokojność, swoboda, zaufanie. Coś podobnego zdarzyło się Liwingstonowi w dziwnych jego przygodach, podczas podróży roku 1859 po krajach afrykańskich do onego czasu stopą europejską nietkniętych. «Gdzie się tylko pokazałem sam jeden, mówi on, spotykałem nieufność i podejrzenie, ale ilekroć przedstawiłem się w towarzystwie kobiety, a coś dopiero rodziny, tylekroć zaraz na wstępie słyszałem lub odgadywałem głos: «Szukacie wypoczynku, niechże Wszechtwórca da wam sen u nas spokojny, jak my dzisiaj spokojnie zasypiać u nas będziemy!»

Takie idee i nauki dzielając i zasiewając Emigracja postępowa pod względem moralności, familji, rodziny, nie mogła sprzeczną być z niemi pod względem religji — wiary — i Boga, której przetoż nietylko nigdy nie oddzielała od moralności, ale ateuszów stawiała na równi z jezuitami, którzy do wspólni z tamtymi zapierając w sobie sumienie, jedyne to źródło światła i prawdy, stawali tem po stronie obłudy a więc faryzeuszostwa. Zatem ateusz, który udaje, iż Boga nie ma, bo on w niego nie wierzy, i jezuita, który, że

w Boga wierzy udaje — musiały się stać wyrazami jednoznaczniemi dla całej tej części Emigracji, dla której zbiór powinności, z jakich wypływa życie i zbiór prawd, jakie są odwieczną tych powinności podstawą, były stałe. To się zowie religją, to jest związkiem, łączącym nie tylko ludzi i ludy, ale wszystko co jest, czyli wszystko co istnieje pomiędzy sobą.

I zaiste ażeby pełnić powinności, potrzeba w nie wierzyć, a zatem wierzyć w prawdy, na których one spoczywają. Powinność więc pociąga za sobą wiarę, jako swą pierwszą podstawę, jako nieodzowny warunek bytu społeczeństwa czyli rodu ludzkiego.

Dla tego też ród ludzki wierzy pierwotnie i koniecznie na mocy samej przyrody.

Ród ludzki wierzy w najwyższą przyczynę twórczą. Imię Boga! Imię Ojca wszech rzeczy znajduje się w każdym ludzkim języku.

Ród ludzki wierzy w opatrność, która, według praw swoich, kieruje wszystko do celu jej godnego.

Ród ludzki wierzy, że ta opatrność czuwa nad człowiekiem, oświeca go, naucza i prowadzi drogą, jaką postępować powinien, dla spełnienia swoich przeznaczeń.

Ród ludzki nakoniec wierzy w istotną różnicę pomiędzy dobrem a złem; w wolność, którą się człowiek powoduje w wyborze złego lub dobrego, i stosownie do uczynionego wyboru; wierzy, iż dobre istnieje a złe być zniszczonem powinno.

Wierzmyż w to, w co ród ludzki wierzy!

Bez tej wiary czemuże byłaby powinność? Jakżeby ją można pojąć? Powinność nie jestże to, co łączy? A cóż to jest połączenie, jeżeli nie wspólna dążność do wspólnego ogniska? Wspólne zaś ognisko wszystkich istot, czemuże jest, jeżeli nie istotą nieskończoną, ściśle jedną, od której wszystko pochodzi, do której wszystko wraca, co stwarza, zachowuje i ożywia wszystko?

Biada więc bezbożnikowi, ateuszowi! woła autor ksiąg Ludu, biada! Ciągłe łaknący i pragnący, żąda on posiłku, pokarmu wspólnego wszystkim stworzeniom i wśród ciemnej czczości, w której się pogrążył, chwytą i ściska tylko wyschlą pierś śmierci.

Nie zapominajcie nigdy, że bez powinności nie ma społeczeństwa, nie ma życia; i religja w przykazaniach swoich jest tylko powinnością, a w naukach swoich jest tylko zbiorem prawd, które stanowią niewzruszoną wieczną podstawę powinności.

Kto mówi, że jest bez religji, ten nie ma powszechnego instynktu; zaprzecza istnienia rozumu i sumienia ludzkiego, swojej natury i praw swojej natury; zaprzecza społeczeństwa i samego siebie; albowiem jakżeby istniał bez społeczeństwa? czem by był?

Gdyby każdy człowiek nie nie był winien innym ludziom, ci nawzajem nie byłiby mu nie winni. Zostając wiecznie w zaciętej z nimi wojnie, równie jak ze wszystkimi istotami, przedstawiałby na łonie powszechnego świata przerażającą mieszaninę niepowściągniętej żądz i nieskończonej bezsilności: byłby bezsilnym samolubem...

O! toby tylko raz zstąpił do głębi serca pocziwego człowieka, którego ożywia miłość bliźnich, odkryłby tam ukryte roskosze tak żywe, tak czyste, iżby nabral odrazy od wszelkich innych roskoszy.

Tak więc pierwszym skutkiem powinności jest zmniejszenie nieszczęść życia, osłodzenie ich goryczy i przeplatanie ich roskoszami nierzucanemi tym, których złe namiętności opanowały, a samolubstwo zamyka samych w sobie. Gdyby tylko ta korzyść wypływała z jej dopełnienia, czyżby już nie była dosyć wielką?

Lecz powinność, wiernie wypełniona, sprawia jeszcze inny skutek przez cudowne spojenie w jeden łańcuch ustaw, składających porządek: urzeczywistnia ona prawo. Przez nią to Lud, przez nią jedynie potrafi odzyskać te prawa, jakie mu niesprawiedliwość wydarła. Któżby z nas mógł pojedynczo walczyć przeciw potędze ciemniców? Zgnietliby go jak gliniane naczynie. Aby ich pokonać, powinniśmy być koniecznie ściśle z sobą połączeni; a jakież może być połączenie, jeżeli miłość nie jest jego duszą, jeżeli każdy z nas nie jest uległy całkiem prawom powinności, oddychając i żyjąc tylko w swych braciach; jeżeli w każdej chwili nie jest gotowym poświęcić się, umrzeć za nich?

Jeżeli więc nie będziemy kochali naszych braci, jako siebie samych, nie możemy mieć żadnej nadziei usamowol-

nienia; postanówmy sobie zostać na wieki niewolnikami: tego tylko możemy się spodziewać.

Jeżeli zaś przeciwnie, każdy z nas będzie kochał swego brata jak siebie samego, jeżeli nie dopuści, aby go uciskano, jeżeli w każdym razie będzie mu niósł pomoc i wsparcie przeciw przemocy, wówczas z powszechnej miłości powstanie powszechny opór przeciw uciskowi, za którym przyjdzie szczęście i swoboda powszechna czyli panowanie sprawiedliwości.

Otóż, jakie były pojmowania i rozumowania Emigracji postępowej pod względem religijnym. Nie mogła więc ona być oskarżoną o ateizm, jak nie mogła być oskarżoną o przypuszczanie lub tolerowanie jezuityzmu; jako go nie przypuszcza ani toleruje lud polski na ziemi polskiej. Zdrowa masa ludu polskiego jest religijna, ale nie cierpi jezuityzmu, brzydzi się jezuitami — to też i zdrowa część Emigracji nie zapierała się religii, ale ilekroć odkryła albo odgadła w łonie swem jezuitów, jakimkolwiek osłoniętych płaszczykiem lub ochrzczonych nazwiskiem, zaraz przeciw nim powstawała.

«Co nam obiecuje przyszłość? mówi jedno z pism emigracyjnych roku 1843, Bóg to wie, ale błagamy go, iż jeżeli nas karać jeszcze zechce, niechaj raczej karze nas mieczem niż jezuitami. Rany miecza są jawne, krwawią, ale leczą się; zato co począć z ranami które skromność ukrywać każe, a które zadawnione, coraz bardziej szkaradzą ciało?» ... Czuli snąć to oburzenie Emigracji do jezuityzmu emigracyjni jezuiti, skoro przez czasy długie zapierali się sami nazwy jezuitów, chrzcząc się różnie, a szczególnie: Zmartwychwstańcami, aż pisma emigracyjne dowodzić im musiały i jak na dłoni wykładać, iż zakon Zmartwychwstańców niczem innym nie był tylko jezuitami. Stowarzyczenie jezuitów zakazaniem było podówczas w większej części Europy, dla tego wyrazu: jezuita! Tyle Europa miała odrazy, wstrętu, pogardy i dla wyrazu: szpieg, albo zdradca ojczyzny! I jakże można było w takim usposobieniu Europy jezuitami się nazywać? Nie! Nie można! Lepiej i bezpieczniej: Zmartwychwstańcami, zwłaszcza, że pod Zmartwychwstanie można było wiele różnych rzeczy podciągnąć, czyli samą nazwą już po jezuitku podejść, uszy i myśl oma-

mić. A nie pierwszy to przykład w dziejach ludzkości, zmartwychwstania jezuitów pod przybranem i cudzem mianem. We Francji, za konsultatu nawet, ojcowie jezuiti zmartwychwstali w postaci Ojców wiary, *Perès de la foi*. Napoleon odgadł przedko ich fałszywe ojcostwo, i rozpedził tak zwanych ojców wiary. Rewolucja lipcowa nie mogła być także przyjazną dla jezuitów, a więc dawni Ojcowie Wiary przedzierzgnęli się w Braciszków Zmartwychwstańców, *frères resurrectionistes*, przybierając następnie rozmaite inne nazwiska.

Wyobraźmyż sobie człowieka o pięciu zdrowych zmysłach, który dobrowolnie wyrzeka się ojczyzny, rodziny i przyjaciół; który wyrwa i wyrzuca ze swego serca wszelkie narodowe, ojczyste, patriotyczne uczucie, wszelką miłość tego, co ojczyste, narodowe, co swoje — który wypiera się na zawsze swoich myśli, sądu swojego, zdania i woli — który w każdej chwili gotów zaprzeć się ojca, matki, braci i siostr własnych — który przysięga ślepe posłuszeństwo wszystkiemu, co mu polecane będzie, i uważać czarne za białe, fałsz za prawdę, krzywdę za słusność, skoro to mu polecane. Który przysięga i zobowiązuje się nie brać żadnego udziału w szczęściu i nieszczęściu, w pociechach i łzach, w wygodach i potrzebach ludzi, wśród których się urodził, i nie czuć nic bijącego pod lewą swoją piersią, a ogłosić się ze wszystkiego co ludzkie — *quidquid humani*.

Alaż to jestestwo bez serca, bez myśli, bez rodziny, bez ojczyzny, bez Boga? A jednakże to przepisy zakonu Zmartwychwstańców. Napróżno przepisy te, co do posłuszeństwa zbliżyć chciano do reguł innych klasztorów; podobieństwem pozornem nie trzeba się uwodzić. U franciszkanów n. p. kartuzów, bazylianów, posłuszeństwo jest surowe, ale ściąga się li tylko do reguły zakonnej, i wewnętrznych spraw klasztoru. Całkiem przeciwnie rzecz się ma z zakonem jezuitów, czyli Zmartwychwstańców naszych, których cała działalność zwróconą na zewnątrz; z zakonem, który z celu instytucji swojej w ciągłych jest stosunkach ze światem, i przez członków swoich mięsza się do spraw świeckich. Dodać należy, iż to posłuszeństwo przepisane dla zakonników, rozciąga się również i do świeckich członków zakonu (fracz-kowi) i to w rzeczach duchownych jak świeckich. Ustawa

zmarłychwstańców nie pozwala żadnej w tej mierze wątpliwości, bo wyraźnie stanowi, iż nikt z całego towarzystwa wyłamywać się nie może z pod obowiązku posłuszeństwa. Naprawdę również to rozciągnięcie posłuszeństwa do świeckich chciało wytłumaczyć przykładem bractwa innych zakonów. Podobnych zobowiązań nie mają, nie poddają starszym zakonowi spraw swoich, stanowiąc z zakonnikami jednego towarzystwa jedną zasadniczą regułą, i jednemi słobami związane — gdy przeciwnie u jezuitów, świeccy czyli fraczekowi nie składają osobnego bractwa, ale część jednej nierozzerwanej społeczności, do której są przyjmowani właśnie dla tego tylko, aby wpływ zakonu rozszerzyć, czyli panowanie jego ustalić.

«Naprawdę wreszcie, przytaczano za przykład dominikanów, misjonarzy i im podobnych, którzy choć zakonnicy, często proboszczów pełnią obowiązki; bo reguła tych zakonów nie zabrania zakonnikom przyjmować wyższych nawet godności duchownych, a piastujący je zakonnicy nie są obowiązani do żadnych względem przełożonego zakonu powinności. Nie potrzebują zdawać mu ciągłych, periodycznych raportów, ani się rządzić jego wolą i zdaniem, ani z obowiązku, raz w rok przynajmniej, do domu społeczności na ćwiczenia duchowne zjeżdżać; gdy przeciwnie zmarłychwstańców i jezuita, choćby z pozwoleniem przełożonego został biskupem, nie przestaje być członkiem zakonu, i nie wyjmuje się bynajmniej z pod posłuszeństwa, przełożonemu winnego. Czemże jest bowiem biskup, według ustawy zmarłychwstańców i konstytucji jezuickich? Księdzem ustanowionym przez Ducha świętego. Czem jest papież? — Następcą Piotra świętego. A przełożony zakonu zmarłychwstańców, a generał jezuitów? Jest to namiestnik Chrystusa. Nie należyż mu się przeto posłuszeństwo święte, nieograniczone? Ustawa zmarłychwstańców w języku nawet zachowuje stopnie. Według niej społeczność względem papieża posłuszeństwo uznaje, innych biskupów szanuje, ale nakazuje posłuszeństwo względem generała zakonu. Nie jeden jest w historii przykład, że jezuita opierali się całemi siłami postanowieniom papieża, skoro te z ich pożytkiem nie były.»

«Ustawa, mówią obrońcy zmarłychwstańców czyli je-

zuitów polskich, nie obowiązuje sama pod karą grzechu. Przepis ten jest jeszcze słowo w słowo zgodny z przepisami konstytucji jezuickich; ale obiedwie ustawy dodają razem: «chyba kiedy przełożony nakaże co według niej na mocy świętego posłuszeństwa.» Cóż więc znaczy frazes pierwszy przy drugim? Nie! Lecz napisano go dla ludzi płochę wiary, aby przyłączając część artykułu nie całość, można łatwiej dobrą wiarę innych podchwycić.»

Otoż, co z porównania ustawy zmarłychwstańców z konstytucjami jezuitów, w pewnikach wypaść musiało. I są to pewniki tak widoczne, tak jasno dowodzące tożsamości zmarłychwstańców i jezuitów, że tylko jezuita, tylko interes jezuicki mógłby jeszcze jaką rznać wątpliwość. I skądże przychodzi rzuć ją niektórym z pośród nas? Miełiżby świeccy w tem osobisty interes? Zamaskować bractwiskowanie w zakonie zmarłychwstańców? Niezawodnie. O zakonnych nie ma co mówić, zna ich z kraju świat cały; świeckich tak opisuje fizjolog francuzki.

«Jezuici fraczekowi, powiada, są to jezuita zewnętrzni, co żyjąc wśród świata, przyjęli zobowiązanie: wpływ swój w społeczeństwie obracać na korzyść zakonu. Znajdziesz ich we wszystkich stanach, a mianowicie na godnościach wysokich, bo tam właśnie oddać mogą zakonowi największe posługi. Suknia nie tworzy jezuita. Ci owszem są najniebezpieczniejsi, którzy zewnętrznie żadnego nie obudzają podejrzania, o których myśleć nie można żeby byli jezuitami. Bez znaku zewnętrznego, nie znani większej części spółbraci swoich, ci jezuita fraczekowi, tem pożyteczniejszymi się stają, im większą są otoczeni tajemnicą. Wdzierają się do urzędów, gabinetów, rad, stowarzyszeń, wszelkimi siłami wspierają plany, zamiary i cele swego zakonu. Po największej też części im to on winien względy, bez których istniełby, nie mógł, i przez nich wie on o wszystkim, o czem tylko wiedzieć mu potrzeba. Ile tylko mają w świecie wziętości, znaczenia i powagi, wszystko jest na rozporządzenie zakonu: dla niego skarb ich otworem, oni mu winni pomoć, wsparcie, poświęcenie — i choć nie żyją w zakonie, nadewszystko winni mu posłuszeństwo; bo posłuszeństwo jest ścięgiem zakonu jezuitów, *obediendo dominatur*. Wszystko co się tylko do ich zakonu pośrednio lub bezpośrednio odnosi,

rządzi się tem niewzruszonym prawidłem, i członkowie wyniesieni na biskupstwa i kardynałstwa, więcej od ich jenerała aniżeli od papieża zależą, jeżeli zwłaszcza ten nie jest jezuitą.

Czas jest przejrzeć i ocenić dzieło jezuityzmu.

Najprzód uderzyć każdego musi dzieła tego nieplodność, Kraje, gdzie jezuityzm najwięcej się rozszerzył i ugruntował, jak: Hiszpanja, Włochy, Polska, właśnie największymi klęskami dotknięte, i ku upadkowi doprowadzone zostały. Hiszpania nim wydała Lojole, była krajem oświeconym, wolnym, kwitnącym, posiadała najbogatsze i najrozleglejsze osady we wszystkich częściach znanego świata. Jezuita za pomocą inkwizycji świętej wytepił w niej wszelkie zarody wolności, i do najzupełniejszego ubóstwa przywiedli; całego znaczenia w Europie i wszystkich prawie posiadłości gdzie indziej pozbawili. Włochom epoka odrodzenia nauk zapowiadała przyszłość; pozostali jednak w rozerwaniu i pod obcym jarzmem. Wewnętrzny stan Polski bardzo był podony do wewnętrznego stanu Hiszpanji; jezuita podobny też jej los, a nawet gorszy zgotowali. — Epoka zniesienia ich zakonu przypadła na rok jeden później po pierwszym rozbiórce naszego kraju. I godna rzecz uwagi: jezuita, którzy pod pozorem założenia mocnej tamy schyzmie, narodową jedność Polski rozerwali, w chwili kiedy ta właśnie obrony przeciw zagrażającej jej Rosji potrzebowała, poszli tam schronienia i protekcji szukać. Katarzyna z szyderczym uśmiechem jednego i drugiego im udzieliła. Jezuita rozwinęli także niepospolitą działalność i odwagę w misjach na wschód wysyłanych. Chiny i Japonja były prawie nawrócone, miały się wcielić do Chrześcijaństwa; ale i tu duch zakonu, duch obłudy, chytrości, intryg, niepoohamowanej żądzy panowania i bogactwa, chwilowe powodzenie udaremnił, wszystko zniweczył.

Potępiony raz zakon, za przeciwny pokojowi chrześcijaństwu uznany, pocóż napowrót, na łono kościoła przyjętym został? Uprawniono na nowo jego istnienie. Nie ujmujesz to czci religji należnej? Nie uwłaczaż powadze samychże papieży, jeżeli za uczciwych i nieomylnych uchodzić pragną?

Że się zakon nie zmienił, że się zmienić nie mógł, to naj-

mniej w wątpliwości nie ulega; a ztąd wnosić można: że jego czyny i ostateczny tych czynów wypadek muszą być do dawnych podobne. Czas tylko i okoliczności się zmieniają. Zaledwie opinja publiczna we Francji o pretensjach zakonu ostrzeżoną została, w jednej chwili powstało przeciw niemu powszechne oburzenie. Maską wolności, przybrana dla tem łatwiejszego zabicia wolności, nikogo nie uwiodła; każdy zrozumiał, że jezuita dla tego byli na monopol uniwersytetu uderzyli, aby sami wpływ swój rozszerzyć i kierunek wychowania publicznego ośwładnąć mogli. Była to walka podobna do tej, jaką prowadzili jezuita niegdyś z akademją Krakowską; szczęściem dla Francji i dla postępu powszechnej oświaty, wypadek tej walki odmiennym tu być nie musiał. Tylko los prześladowany Polskę dozwala im dotąd ogarniać kierunek wychowania publicznego w pewnych jej prowincjach, z których dalej zaraz szereg. Jest to nasz nieprzyjaciel wewnętrzny, działający zawsze na korzyść zewnętrznych wrogów, czyli to w pozornej z nimi zostaje niezgodzie lub w otwartem jest porozumieniu — i dla tego też, to Lud nasz polski, który w przeczuciach swoich nigdy się nie myli, wierzy w Boga, kocha wiarę swych przodków, tą wiarą, jedyną dzisiaj swą bronią, walczy przeciwko wrogom i o prawa swoje się dopomina. — Brata się z żydami, i z innymi różnowiercami, czy się ci tam protestantami lub nawet starowiercami zowią; ale jezuitów jakimkolwiek ochrzczonych przezwiskiem, zato stawia na równi z Moskalami i Niemcami, i na równi z nimi uważając ich za wrogów Ojczyzny, nową przyszłość buduje:

A czy chcecie wiedzieć jaką?...
Świątą, świętą, jak myśl ona,
Którą natchnie Bóg i bitwa!
Czysta, święta, jak modlitwa,
Przed skonaniem odmówiona.
A potężna jak Lud kmiący.
Co ją dźwignie swemi plecami!
Wyleć! Wyleć, orle młody!
Po nad sioło, po nad grody;
Z myślą, z pieśnią wyleć społem!
Potocz młodą duszą kołem!
Wyleć śmiało i wysoko.
I odetchnij w świat szeroko!

Oblec ziemię skrzydłem gońca,
 Opatrz wszystko okiem słońca!
 Bo tych twoich borów szumy,
 I tych lanów złote kłosy,
 I tych ludów śpiewne dudy,
 I wód fale i niebiosy,
 Grają jedną pieśnią zgodną,
 Jak Bóg wielką i swobodną.
 Pieśnią, której nie nie stłumi;
 Temu tylko zrozumiałą,
 Kto zrósł z ziemią duszą całą,
 Kto za kraj ten zginąć umie.
 O! z tym ludem, Ojców Boże,
 Nim w spoczynku głowę złożę,
 Dozwól jeszcze siał i zbierać! —

KURS DZIEWIĘTNASTY.

1861. roku.

Do interpelacji, o których była mowa na przedprzeszłym posiedzeniu, przybyła nowa, może najmniej ze wszystkich spodziewana, bo napomykająca: iż może lepiej byłoby, ażeby osobistości tykanemi nie były. Od razu odpowiadam iż jestem tego najzupełniej zdania, iż to nie tylko lepiej, ale całkiem dobrze byłoby, i że dla tego właśnie przez cały ciąg wykładu, żadnej nie wymieniałem osoby. Mówiłem wprawdzie o zapamiętałości, która na ojczyznę naszą wprowadziła Moskali, a których dotąd pozbyć się nie możemy; ale czyż przeto król Poniatowski i z nim Targowica cała, wołać miałyby prawo: a czemu nas w grobie nie zostawi w pokoju? Mówiłem wprawdzie o niewłaściwości według mnie, w czasach obecnych, legionów polskich po cudzych ziemiach; ale czyż przeto nieuczczonemi zostały cienie Dąbrowskiego lub Bema? Mówiłem o jezuitach duchownych i świeckich, i mówiłem, że ich polski naród, równie jak pielgrzymstwo nie lubi, i mieć ich w Polsce nie chce; ale czyż to mówiącego wina, jeżeli od uderzenia w stół, nożyce się odezwą? Nie o osoby, ale o zasady mi idzie — i przetoż nie o osobach, ale o zasadach mówię.

Kwestja zresztą osób była zawsze dla tej części Emigracji, która przedewszystkiem czynu pragnęła, kwestją podrzędnej wagi. Czuła to ona od razu, że nie o to iść winno, kto rzecz publiczną prowadzić będzie, ale jak ją prowadzić należy; czyli, że znajdują się ludzie, byleby myśl

była. To przekonanie, w miarę rozwijania myśli, coraz jaśniejszem a przeto mocniejszym się stawało. Odnosząc je do emigracyjnych usiłowań, samo doświadczenie przyniosło mu uświecenie swoje. Myśli nowej krzewiciiele nie troszczyli się o osoby, a mimo to myśl nowa zwyciężyła, jakby sama przez się, jakby dla stania się czynem, nie potrzebowała nosobienia; zwyciężyła bez żadnych znakomitych, górujących nad masą indywidualności.

Pojedyncze osoby wtenczas tylko główną rolę grać mogły, kiedy w masach nie ma myśli jasno pojętej, obejmującej równie cel, jak środki jego osiągnięcia. Więcej jeszcze: panowanie ich staje się wówczas fatalną koniecznością, której nic odwrócić nie może. Gdzie nie ma myśli, tam miejsce jej osoby zastępować muszą. Tak było w ostatniem powstaniu. Cały los sprawy spoczywał w ręku kilku ludzi; od nich zależało, albo rozwinąć powstanie w niezwalczoną potęgę, albo je stłumić i przywieść do niemocy. Wiadomo jaki wybór uczyniono; i dla tego to, tak ich ciężko Polska oskarża i dotychczas dać im rozgrzeszenia nie może.

Przed 1830. rokiem, taką była jak zawsze, jak dziś jest, gotowość do wyzwolenia; lecz po za chęcią, nie więcej nie leżało. Samo sprzysiężenie, najwyższe wyrażenie ujarzmionego narodu, nie wiedziało co robić; masy tem bardziej jaśniejszego nie mogły mieć wyobrażenia, kierunku przeto z natury rzeczy przeszedł do osób które najżywotniejszą kwestję, co i jak robić, rozstrzygnąć miały. Otoczono je zaufaniem nieokreślonym, bezwarunkowem, nieograniczonym; bo określenia, warunki ograniczenia podać tylko może myśl dobrze pojęta, a nikt jej nie pojmował. Niedołęztwo, raz ująwszy wodzę, bezkarnie rozwijać się mogło. Wprawdzie przeczuwały je masy; ale osłoniętego wszystkiemi pozorami szczerego poświęcenia dostrzedz nie mogły. Wcześniej i nieraz ostrzegane śmielszymi głosy, dalej widzących, nie ośmieliły się cofnąć raz danego zaufania, licząc na jakieś nieznane sobie względy, jakieś tajemne stosunki, siły i środki, sprawę publiczną zbawić mające. Rozczarowanie zapóźno nastąpiło, bo dopiero wtenczas, kiedy zmarnowano najprzejazniejsze chwile, zużyto najdzielniejsze żywioły, wyczerpano najbogatsze zapasy. Osoby ustąpiły; a

że miejsca ich nie mogła zająć myśl, sprawa powstania samej sobie zostawiona, rozprząść się i upaść musiała.

Przyszłość nie może pójść tym torem. Jeżeli w przyszłości jeszcze nas co niepokoić może, to nie to zapewne, aby postawieni u steru ludzie, sprawę publiczną do swoich widoków nagiąć i w nową przepaść wtrącić mogli. Analogia historyczna wskazuje, iż właśnie dla tego, że w przeszłości panowały osoby, w przyszłości panować one nie mogą; bo powody panowania tego istnieć przestały, a złe skutki zostały.

Polska jest dziś w najprzejazniejszych pod tym względem warunkach. Za pośrednictwem wszechstronnego i nieuprzedzonego rozbioru, może oceniać przyszłe wymagalności; wszystko przewidzieć, wszystko przygotować, wszystko oznaczyć, całą myśl rozwinąć, i w masy wcielić. Tak, że wzięwszy się do oręża, nie będzie potrzebowała jak dawniej szukać osób, któreby szukały jakichś myśli, jakichś środków, nikomu przedtem nieznanych, ale powoła ludzi, których cała misja ograniczy się na wiernem wprowadzeniu w życie myśli od dawna uznanej i powszechną własnością będącej. Kwestja osób zejdzie przez to na kwestję całkiem podrzędną. Owe wielkie znaczenie, jakieśmy do niej dawniej przywiązywali, zniknie. Osoby nie będą to główne sprężyny, ale proste narodowej machiny kółka, wprawiane w ruch siłą, nie w nich, lecz po za niemi, w narodzie będącą. Wyjdą one z właściwych sobie karbów, sprawa publiczna przez to nie upadnie, bo nie na nich się oprze. Zbiorowy rozum, którego wszelkie kierownicy prostem tylko są odbiciem i sformulowaniem, ciągle kształcony i rozwijany, każdy ich krok ocenić potrafi i wyszukanemi nawet pozorami wyludzić się nie da. Zaufanie będzie warunkowe, póty trwające, póki harmonja między myślą a kierownikami naruszona nie zostanie. Trudno tam uwieść sumienie publiczne, gdzie cała droga postępowania i wszystkie środki naprzód są oznaczone, wszystkim wiadome i powszechnem zezwoleniem okryte.

Wśród takich okoliczności, możnaż jeszcze obawiać się aby kwestja osób, jak dawniej, zamieniła się na kwestję bytu lub śmierci, a nawet na taką, któraby gwałtowne wywołała wstrząśnienia? Takiej obawy mieć już dzisiaj nie można; bo

źle z doświadczeń przeszłości korzysta, kto lęka się ślepego jej powtórzenia.

Przyszłość z rozwiniętą już myślą do czynu przystępując, w pierwszej zaraz chwili całą wielkość powołania swego uczuje; mieć będzie zupełną wiedzę swoich sił, swoich środków. Na tem opiera się jej zasadowa ze wszystkimi innemi różnica. Gdzie takiego poprzedniego rozwijania myśli nie było, rozwijanie to w ruchu inny szereg wypadków przedstawiać musiało. — Jakoż, w zwyczajnych rewolucjach widzimy, iż staje najprzód myśl ogólna, jeszcze nierozjaśniona, najgłośniejsze tylko potrzeby narodu odbijająca. Reprezentujący ją ludzie, przewodniczą pierwiastkowemu ruchowi, dopóki myśl pierwotna, rozwijając się nie odsłoni dalszych następstw swoich, przedtem niedostrzeganych. Wtenczas powstają nowi tej nowej myśli reprezentanci, i miejsce dawnych zajmują; ustępując je z kolei idącym, dalsze rozwijanie się myśli reprezentującym indywiduum. Taką koleją idą rewolucje, których długa, wszechstronna nie poprzedziła rozwaga. Taką w szczególności szła pierwsza rewolucja francuska; taką poszłyby niewątpliwie i nasza, gdybyśmy byli potrafili pierwsze z kontrrewolucją pasowanie się dłużej przeciągnąć, i zupełne nad nią odnieść zwycięstwo. Miejsce wyraźnej niechęci do otwartej z nieprzyjacielem walki, zajęłaby wtenczas myśl nieubłaganego na śmierć boju. W ciągu krwawych zapasów, objawiłaby się potrzeba wywołania nowych sił; powstała ztąd kwestja nowych by wymagających ludzi, a ci, jeżeliby raz oznaczone środki za słabe się okazały, jeżeliby dzielniejszych użyć należało, musieliby przez innych być zastąpieni. Tym sposobem myśl jedna strącając drugą, albo ściślej mówiąc, coraz nowe nieznanne przedtem w rozwijaniu się swoim odsłaniając strony, strącałaby i osoby, nie bez gwałtownych, sprawie ogólnej najbardziej niebezpieczniejszych wstrząśnień, wśród których niejedna rewolucja upadła.

Przyszłości polskiej nie grożą takie niebezpieczeństwa. Myśl, która ją rozpocznie, dziś jest już taką, iż bez żadnego przeobrażenia się, rozwiąże pierwsze główne zadanie. Wyższe zdolności czynem z zakrycia na jaw wydobyte, właściwie sobie zajmą stanowisko — oto wszystko co prawdopodobnie

nastąpić może, a co nie osłabi zapewne, ale jeszcze wzmocni narodowe siły.

Tak przedstawia się dzisiaj kwestja osób w przyszłości. Każdy łatwo uczuje, iż aby taką w zastosowaniu była, należy, póki czas, główne usiłowania skierować ku wyrobieniu i upowszechnieniu pojęć, które panowanie i przewagę wpływu osób niepodobnem uczynią. Im więcej wykształcimy publicznego ducha, tem większą mieć będziemy rękojmię zwycięstwa myśli, w której potęga i zbawienie. Nie: *«Finis poloniae»*, według pamiętników generała Paszkowskiego, tylko: *«Mnie nie będzie, was nie będzie, ale Polska będzie»*, miał powtarzać Kościuszko w swej podróży do niewoli moskiewskiej. A któż nie zna zaiste przemowy Garibaldeggo do wyrobników? Za ludów takimi powagami idąc, żadnychże osób ani atakować, ani obrażać wcale nie myślimy.

Zwracam się teraz do przedmiotu, mającego być treścią dzisiejszego przeglądu: do stanowiska Polski w pośród Sławiańszczyzny i jej w obec niej posłannictwa.

Jeżeli kto, to my Polacy, obojętnie patrzeć nie możemy na ruch ogarniający Sławiańszczyznę całą. Ten ruch uderza o nasze uczucia, i o nasz interes. Nieprzyjaciele nasi uwikłać, splątać i opanować go usiłują. Żeby pobratymców naszych, z jednego pod drugie nie przeprowadzili jarzmo, ich uciskiem mocniej nas nie przygnietli — pilnujemy naszego stanowiska. Wszak od zawiązku swego, Polska, stanęła na czele Sławiańszczyzny, przewodnicząc jej w zawodzie bohaterstwa, sumienia, cnoty i oświaty. Jednoplemienne z nią ludy, obcą chytrąsią niepodległego bytu pozbawione, lub z ojczystych swobód wyzute, w niej jedyną swych nadziei wyobrazicielkę upatrywały. Wielu najświętszymi węzłami została skojarzoną między niemi a nami solidarność, i ta ugruntowała się w samym chwilowym jej upadku. Jakoż dziś Polska, bez żadnych ze swej strony wysilen, prawie mimowolnie ściąga baczność ich uwagę na siebie; życiem je swoim ożywia, i ku wspólnym przeznaczeniom kieruje. Winna to jest swej wielowiekowej przeszłości, i swej moralnej, duchowej potęgze, górującej niezaprzeczenie nad całą sławiańską sferą.

Lecz tak wiele mówiono o zabiegach gabinetu Petersburgskiego w Sławiańszczyźnie, iż znajdują się dziś między

nami tacy, co sądzą, iż wszystko, cokolwiek w niej ruch jakiś oznacza, jest dziełem naszych nieprzyjaciół, dziełem sztucznym, bez istotnej wartości i znaczenia.

Tego sądu z wielu bardzo przyczyn, podzielać nie należy. Owszem, wiedzieć to, a przynajmniej wierzyć w to potrzeba, że nieprzyjaciele nasi nie sięgają po rzecz znikomą i wątpliwą; ale po to, co samo z siebie jest niezawodnie żywotne, co samo z siebie ma siłę, siłę pewną i przyszłość pewną; tylko że mogą nie zebrać owoców, bo grunt im nieprzyjazny.

Ten grunt do nas należy. Przekazały go nam ojczyści dzieje, wskazuje najżywsze pobratymców spólczenie, sumienie i przyzwolenie całej Europy.

Wejrzymy tylko okiem badawczym w istotę samej rzeczy. Że ludy sławiańskie odgłosem walk naszych z letargu ocucione, wędrowką naszą spraw naszych nauczone, naszych nadziei świadome, skwapliwiej niż kiedykolwiek odgrzebują pamiątki świetniejszej przeszłości; że jakąś niespokojnością są bezprzestannie miotane, losem się swoim zajmują — nie oznacza to gorącej w nich żądzy odzyskania samodzielnego bytu, i zamilowania utraconych swobód? Nie jestże to harmonizowanie się duchowe z Polską, i przeczuwanie roli jaką w niedalekiej przyszłości, pod przewodnictwem Polski odegrać mają?

Zatrzymujemy się najprzód na tym ogólniejszym widoku; zapatrując się bowiem z niego na ruch w Sławiańszczyźnie, lepiej go przeniknąć i konieczność jego pojawienia się mocniej uczuć zdolamy.

Najpierwszym może i najpewniejszym znakiem łączności ruchu objawiającego się w Sławiańszczyźnie z ogólnem dążeniem Europy, jest to, tak dziś powszechne, jej zajmowanie się tym ruchem. Przed niewiele laty, żaden ze znakomitych obcych pisarzy, parlamentowych mówców, albo ludzi stanu, nie wiązał ludów sławiańskich w polityczną, wzajem mogącą się rozumieć, całość, i takiego ogromu nie stawiał obok innych, złożonych także z ludów jednego pochodzenia. Dziś przeciwnie, ktokolwiek usiłuje rozstrzygnąć jakie z ważnych zadań europejskiej polityki, i rzuci okiem na położenie jeograficzne tej części świata, która się Europą zowie, każdy spostrzeżga zaraz na niej, trzy wielkie odłamy,

mniej więcej foremne, naturalnie od siebie rozgraniczone, a na tych trzech odłamach, przez ową rozmaitość naturalnych żywiołów, trzema niejako osobnymi całościami będących, odrębne szczepy ludów, na różne wprowadzie i wyłączone narodowości podzielone, ale zawsze mające jednokrólową mowę, coś wspólnego w swym charakterze, zwyczajach i obyczajach.

Jest to wschodnio-północna, zachodnio-północna i zachodnio-południowa część Europy — a odwieczne dziedzictwo sławiańskiego, germańskiego i celto- albo gallo-lacińskiego szczepu; albo raczej, jest to Europa prawie cała, z tem wszystkiem, co w niej znajduje się istotnie rodzinnego i rozwiniętego w potęgę. Pominawszy bowiem drobne pozostałości obcych napływów, w owe rodzinne masy wsiągających, wschodnio-południowy półwysep, ze szczątkami starożytnych Hellenów, wraz ze szczątkami późniejszych przybyszów z wnętrza Azji, i na północy, małowielkie kraje skandynawskie, po za tej Europy pozostają obrebrami.

Bez wątpienia, podobny podział Europy, nie jest dzisiaj prawem publicznym uświęcony, czyli w znaczeniu dyplomatycznym nie istnieje w czynie; ma jednak pewną podstawę rzeczywistości. Jest to bowiem rzecz niezaprzeczona, iż pomimo tysiącznych wstrząśnień, zamętów, przetworzeń Europy, w których pojedyncze, różnoplemienne ludy, a nawet tych ludów ułamki spletano i płączą dziś jeszcze w sztuczne utwory, nazwane: państwami — wszystkie te różnorodne części, z małym czasem gdzienigdzie wyjątkiem, zachowały swoje pierwotne charaktery, styczne cechy, i każde z nich jakąś nieodpartą, tajemniczą, przyrodzoną jednak siłą, ku swemu właściwemu pociągane jest ognisku. Dla tego to myśl łączenia się ludów, czyli jedności narodowych, na zasadzie jedności plemiennej, jakkolwiek nieodcieniona jeszcze dobrze, i nie dostatecznie pojęta, tak mocno przypadała do uczuć mas w wielu krajach, iż weszła w rachuby, równie ludów jak gabinetów. Sławianie, Niemcy, Włochy, jako ludy, od dawna upatrywały w tej myśli środek do swego wewnętrznego i zewnętrznego usamowolnienia; gabinety zaś, jako berliński n. p. podstawę do swej przyszłej wielkości, w jednolitych Niemczech, rywalizuje w tem już widocznie po wypadkach wiosennych 1848. roku z gabinetem

wiedeńskim. Gabinet petersburski, żywiły do swojego zaburzonego systemu tworząc z tej myśli, i budując na niej swój moskiewski Panslawizm; a gabinet Włoski, turyński, korzystając z prac przeszłości, z przyjaznych czasowych okoliczności, i dobrego sąsiedztwa, szczęśliwszy w tem od innych, łączy już dzisiaj z Piemontem, Lombardię, Parmę, Modenę, Neapol, Sycylię, wyczekując aż całe Włochy — z Wenecją i Rzymem — jako jedноплеменноść w jednolitą narodową spoi zbiorowość włoską — Italię.

Cóżkolwiek bądź, i cokolwiek komu po głowie się roi, myśl ta do tylu sprzecznych z sobą widoków naginana, nie traci nic na istotnem znaczeniu swoim. Ona nie jest przypadkową, czasową, przechodnią, urojoną, wątplą; ona się wysnuła z dziejów europejskich, jako zwrot konieczny od wyobrażeń kosmopolitycznych, do wyobrażeń rodowych, a ztąd do wyobrażeń czysto-narodowych. Rewolucja bowiem francuska — a czyż to Europy rewolucyjnej wina, że do niej zawsze w pojęciach rewolucyjnych zwracać się musi, choćby nie zawsze chciała — burząc, czyli przełamując cały starożytny porządek polityczny, przełamała, a nawet w znacznej części zburzyła i obręby wyłącznych dążeń, przesądami zbyt zacieśnione; a zagrożona przez sprzymierzoną Europę rozdziałem, rozbrajała ją bezwzględnem podniesieniem myśli jedności czyli braterstwa ludów i narodów. Powszechne zbliżenie się w Europie, któż zaprze? pod tym względem, przeszło w czyn — nastąpiło! ... Ułatwionym tym sposobem został szybszy obieg myśli, postęp w oświecenie, przemysły, handlu; ale ztąd, któż to zaprzeczy dziś także? wyrodził się kosmopolityzm, który uwikławszy ducha i prace kilku już idących po sobie pokoleń, w wir czczy i bezdennej, przywiódł narody do moralnej i duchowej bezwładności. Narody te, dla zacierpnienia sił nowych, zmuszone były wstąpić, napowrót niejako, wewnątrz swej istoty, przywołać podania swej przeszłości, rozpatrzeć się w tem czem były, co sprawiły, ażeby wiedzieć jakie są dalszego bytu ich warunki; a więc: jakie posłannictwo w ludzkości podjąć jeszcze i przeprowadzić mają. Pojęcie narodowości zatem odzyskało prawdziwą moc swoją. Ruch w kierunku narodowym wszędzie otąd spostrzegać się dawał, w polityce i literaturze. Tym sposobem, działalność żyjącego, czyn-

nego pokolenia, samym jego ruchem objawiająca się, z jednego wychodziły punktu, i ku jednemu zmierzały celowi. Jak od wielu wieków w Europie nie było. A to zapowiedzieć musiało epokę obfitą w czyny, obfitą w plody jeniałnych pomysłów i w ich następstwa konieczne.

Z mocniejszem zamięłowaniem narodowości odżyło i mocniejsze społeczeństwo między jedноплеменными ludami; a ztąd wypłynęła owa myśl łączenia się ich z sobą. Kiedy Sławiańszczyźnie z jednej strony najazd germański zagrażał wynarodowieniem i utratą niepodległości, a z drugiej najazd wareski niósł w nią despotyzm i niewolę, wówczas ogólne uczucie zdawało się skupiać ku jej środkowi, usiłując wznieść filar, o który mogłyby się oprzeć wszystkie części uciemiężone wielkiej sławiańskiej rodziny. Zjawilo się kilka związków do wielkiego państwa; ale jedne z nich za pierwszym braskiem zgasły, drugie nie zdołały rozwinąć potęgi odpowiedniej wielkiemu przeznaczeniu. Jedna tylko Polska wzbiła się do tej wysokości. Uderzając orężem Bolesławów o germańskie i wareskie podboje, stała się sercem i ramieniem Sławiańszczyzny; rozwijając zas w sobie w najwyższym stopniu życie polityczne i umysłowe, na rodzinnym duchu sławiańskim, oraz na oświeceniu i cywilizacji zachodu, z którym Sławiańszczyznę związała, stała się jej streszczeniem, w odniesieniu do samej Sławiańszczyzny, a wyobraźnielką jej w obec innych narodów. W takim charakterze pojawiła się Polska na widowni dziejów; w takim poznała i uznała ją Europa; w takim wypowiedziała, mimo różnych powodzeń i kolei, dziś jedenaście już wieków, wesołej czy smutnej, ale zawsze świetnej historii swojej.

A nie są to dowolne albo miłośnią ziemi rodzinnej wywołane twierdzenia. Rozwińmy je, acz w krótkości, opierając się na najwiarogodniejszych źródłach i wywodach najznamienitszych dziejopisarzy o Sławiańszczyznę, dziejopisarzy równie swoich jak obcych.

Rody, czyli plemiona sławiańskie zaległy olbrzymi przestwór świata, od Elby, w poprzek Wisły, po morze Czarne, aż za Dniepr daleko; od Bałtyku w poprzek Dunaju, aż po Adriatyk. Niezmierna, jedноплеменна, jednojęzyczna ludność. Wedle pieśni gminnych, trzy główne rzeki i trzy morza, grały w tej ziemi, a pas gór Karpackich prze-

rzynał ją środkiem. Samo zatem położenie jeograficzne wskazuje, że rdzeń plemienia obsiadł Karpaty, i z nich jakoby ze źródła, rozlewał się na oba główne stoki ku trzem morzom.

Dowodem tej gniazdowości Karpackiej są, nie tylko nazwy gór, rzek i miejsc, powtarzające się często i wspólne całej Sławiańszczyźnie, ale i nazwy zbiorów rodowych, czyli późniejszych ludów i narodów, jednakowe w odległych od siebie stronach. Tak jedni Polanie mieszkali nad Odrą i Wisłą, drudzy Polanie nad Dnieprem; jedni Serbowie w dzisiejszej Serbji, drudzy Serbowie nad Elbą i Sałą; jedni Obotrycy nad Bałtykiem, drudzy za Dunajem, a może oba te plemiona wyszedłszy od źródeł Samu, zachowując w swej nazwie pamiątkę karpackiego Otrytu, przezwali się Odotrytami albo Obotrytami. Pograniczne ziemie zwano Ukrainami; ztąd Ukrainy: zadnieprzańska i zadunajska a bezwątpienia były jeszcze i inne Ukrainy. Ukraińskie rody, napierane obcą przemocą, cofały się ku Karpatom, jak do twierdzy, a za ustąpieniem zewnętrznego nacisku, spływały napowrót ku Ukrainom; ztąd, w narzeczkach górali Karpackich, znajdziemy wyrazy zabłąkane z rozmaitych ziemie sławiańskich, a w ich pieśniach wspomnienia odległych miejsc ukraińskich.

Karpaty i przyległe im kraje, dłużej zachować musiały pierwotne, rodzinne instytucje, niżeli kraje skrajne, czyli Ukrainy, mające wcześniejsze stosunki z obcymi, a przeto narażone na wpływ cudzoziemski.

W tej, że tak rzecby można rdzennej Sławiańszczyźnie, nieskalanej obcym wpływem, a przeto poważanej od innych plemion, instytucja rodowa rozwinęła się najsilniej, usadowiła się najmocniej. Ludy uszczęśliwione taką rodową instytucją, ludy rolnicze, przy dostatku żyznej ziemi, nieznające prawie miast, a przeto i miejskich potrzeb, nie mogły zapragnąć utworzenia większych ciał społecznych, bez zmuszającej niezbędnej konieczności. Koniecznością tą mogły być tylko zewnętrzne niebezpieczeństwa; a wtedy ziemie, powiaty, żupy, wiążąc się ku wspólnej obronie, zlewały się w narody, czyli wielkie zbiory rodów, występując w oddzielnej formie politycznej. Związki te ustawały wraz z niebezpieczeństwem, a były czemś podobnem do późniejszych w Polsce konfederacji szlacheckich. Nie jedna zapewne taka

czasowa federacja zabyła i znikła bez wzmianki w pomroce dziejów; nie jedna zaledwo ślaby ślad zostawiła. Ztąd owe znikome państwa i dynastje, co to nie wiedzieć ztąd się wzięły, i nie wiedzieć gdzie się podziały, począwszy od znanego za cesarzów Rzymskich: Kotysa i Marobuda czyli Morawskiego wodza, aż do związku Samona i Morawskiego Światopelka — ztąd w naszych tradycjach owe naprzemian rządy królów i wojewodów.

Ani zabory rzymskie, ani przechody barbarzyńców ćwiertujących rzymskie państwo, ani potęga Karola Wielkiego nie mogły stanowczo ujarzmić Sławiańszczyzny. Bywały to napady i zabory ukraińskie; lecz rdzeń szczepu, zostawał niepokonany. Dopiero druga połowa dziewiątego wieku, zagrożony Sławiańszczyźnie ostateczną zagładą, poraziła ją srodze, rozrywając na dwie osobne odtąd połowy. Kiedy bowiem, z jednej strony Germanizm, oderwaniem się pod następcami Karola Wielkiego od monarchji Franków, skupiony sam w sobie, prze Sławian na lewem skrzydle, przekracza Elbę, a na prawem pochłania zadunajską Ukrainę, wytępiając sławianizm ze szczętem, aż do imienia; kiedy z drugiej strony, Skandynawscy Waregowie, wślizgnęszy się w Sławiańszczyznę po krzyżacku, po prusku, pod pozorem przymierza i pomocy, gnioł Nowogrodzką miejską Rzeczpospolitą Sławiańską i zagrażając Lechickim rodom, szeroką ścianą zaboru, szczepią na gruzach rodowych instytucji, waregskoczudzki despotyzm: wtedy Madziarowie uderzają w serce Sławiańszczyzny, a zagarnawszy wszystko między Sawą i Karpatami, zetknięci już w zadunajskiej Sławiańskiej Ukrainie z germańskim zaborcem, rozrywają Sławiańszczyznę na dwoje, sadowiąc się w pośrodku. Runęła federacja Światopelka Morawskiego, Czechja upadła pod wpływem i przemocą germańską, i nad całą — nad całą Sławiańszczyzną zawisła zagłada i śmierć.

Śmierć i zagłada! W epoce tak stanowczej, przodkowie nasi, Polanie — już wcześniej u siebie z rodów w narodziłani, zaczęli łączyć z sobą inne pobratymcze rody. Federacja ta owoczesnych Polanów, i z nimi połączonych innych sławiańskich rodów, czyli plemion, zwana później: Polską, ocalała wtedy Sławianizm, a przyjmując równocześnie prawię, wiare, nową wiare, chrześcijańską zwaną, pojęła od

razu wielkie wspaniałe, bo aż potrójne posłannictwo swoje: najprzód odparcia Niemieczech czyli Germanizmu, pochłaniającego Sławianizm; powtóre: zastonienia Zachodu węzłem wiary zbratanego z sobą, oraz cywilizacji, i nawet samego germanizmu od obcej, cudzej, czudkiej i pogańskiej dzicy; a po trzecie, zachowania rodzinnych instytucji i obyczajów zacieraających się gdzieindziej, i posuwania się ku ogólnemu celowi chrześcijańskiej cywilizacji europejskiej, ale własną ścieżką i we własnej, rodzimej barwie. Że Polska z pośród wszystkich narodów sławiańskich, odgadła najlepiej ducha poselstwa Sławiańszczyzny, dowodem owoczesny wzrost tak nagły i powodzenie Polski. Zaledwo z swej pierwotnej wyszła kolebki, zaraz ogarnia Szląsk, Morawie, część Czech, Misnię, Łuzację, Pomorze; uderza szczerbcem o bramę Kijowa, odpiera i znosi pod Głogowem i na Psim-Polu, zastępy najpotężniejszego mocarza Zachodu. Takiego powodzenia, takiej świetności, samej tylko biegłości kilku ludzi, przyswiecających zaraniu Polski, i dzielności szczupłego zastępu jej rycerstwa, przypisywać nie podobna. Jedno i drugie ma tu, bez wątpienia wielkie znaczenie; lecz nie obejmuje wszystkiego. Dopiero, kiedy rozważymy stan, w jakim się podówczas Sławiańszczyzna znajdowała, ową ogólnie uczuwaną potrzebę utworzenia spólnego ogniska, około którego jednoczyłyby się spólne siły, na odparcie obcych najeźdźników i w którym mogłyby się streścić, przechować, związać i rozwinąć dzieje i podania plemienne, myśl rodzima sławiańska: wtenczas dopiero wszystko jasnem się staje. Rozpostarła się w mgnieniu oka Polska za Bolesława Chrobrego: bo do niej pobratymcze ludy ochocho przystawały i łączyły. Bolesław Śmiały w tryumfie wszedł do Kijowa; bo go tam przychylność sławiańskich mieszkańców, obcych kniaziów i bojarów nienawidząca, z rękami otwartymi czekała. Bolesławowie Chrobry i Krzywousty pokonali niemieckich cesarzy; bo jako walczący ze spólnymi wszystkich Sławian nieprzyjaciółmi, na sławiańskiej ziemi, za ziemię i za prawa sławiańskie, wszędzie pomoc, spólczyć, przyjęcie znajdowali.

I dla tego też onej świetności, i onego przewodzenia Polski, nikt pojąć i zrozumieć nie zdoła, kto ich upatrywać nie będzie ze stanowiska zupełnie właściwego, to jest:

dobrowolnego zespalania się owoczesnych ludów sławiańskich, przeczuwających, że tym tylko sposobem obcego jarzma uchronić się zdołają. Widzimy to na początku Polski, widzimy to i później, kiedy Ruś Czerwona, a następnie inne ziemie ruskie, oraz Litwa do niej się wcieliły. I przecucie to ludów sławiańskich nie było mylnem. Nadszedł czas, że Moskwa popadła w jarzmo Mogolów, a zaś reszta wszystko co nie było Polską albo z Polską się nie spoiło, stało się łupem łakomstwa domu Rakuskiego, lub przemocy Muzułmanów uległo. Na całym owoczesnym obszarze Sławiańszczyzny sama tylko Polska ocalała i sama tylko cieszyła się wolnością; o nią, jako o potęgę rozwiniętej idei sławiańskiej, i potęgę skupionych sił materialnych, rozbiły się wszelkie najeźdźnicze tłumy na Sławiańszczyznę uderzające: z Rurykiem i z jego następcami ze Skandynawji; pod godłem cesarskim lub krzyżackiem, z Niemiec; pod Batym z wnętrza Azji albo pod szaleńcem islamizmu, ze wszystkich stron, jako szarańcza spadające.

Szczęściem więc, można to dziś wypowiedzieć, byłoby dla ludów sławiańskich, gdyby je wszystkie Polska wtenczas z sobą była już zjednoczyła. Taką też zapewne była polityka Bolesława Chrobrego; ale czy to zrażenie się ogromem dzieła, które czasem i najdzielniejsze umysły, w samem nawet powodzeniu ogarnia; czy też, że Bolesław Chrobry, porzostając na silnym zawiązku, resztę pozostawił przyszłości: zdawał się on chwiać i ograniczać w pierwotnem przedsięwzięciu, dając przyzwolenie na odrębny byt niektórych plemion sławiańskich, już raz z Polską spojonych.

Po nim kilku zaledwie z Piastów, a mniej jeszcze z Jagiellonów i różnych elektów, i to słabo, politykę Sławian jednoczenia poparło. Wprawdzie, jeszcze niektóre ułamki, jak ziemie ruskie i litewskie, niektóre z Władysławem Jagiellą, w obręb Polski weszły. Stefan Batory moskiewskiemu caratowi stanowczy cios przygotowywał. Ku Sobieskiemu, zwracającemu zwyciężko z pod Wiednia, nadzieje pobratymców się zwracały; ale tak wielkiem powodzeniem przy początku rozkwitłe dzieło w całości, dokonaniem nie było, i czas na niem pieczęć położył. Dziś, utworzenie z całej Sławiańszczyzny jednego, jednolitego scentralizowanego państwa, zejść musi na chimery; tak dalece nie ma

dość w Sławiańszczyźnie odpowiedniego materiału. Kilka zaledwie z jej odnóg, i to najmniej rozgałęzionych, pozostało do dowolnego szczepienia; inne, od wieków już zaszczerpione wyrosły i rozkwitły w oddzielne drzewa; czyli mówiąc inaczej: Ludy Sławiańskie nie są dziś kartą białą; przeciwnie, na rodowodzie ich wyrte są wydatne, a różne charaktery. Jakkolwiek bowiem pochodzenie plemienne stanowi pierwotne tło każdej narodowości, jednak historia może narysować na niem pewne odcienia, tem głębsze i wydatniejsze, im ona dłuższym na nie ciągiem wieków działała. Nadaje ona odmienne formy publicznemu życiu, odmienny polór domowym obyczajom, wprowadza różnice w sferze umysłowych pojęć, i w całym rozwoju odbijającej je sztuki; a tak na jednym i tem samym tle rozmaite odcienie się barwa; wystąpią postacie, mimo pewnego podobieństwa, tyle przedstawiające różnic, iż tylko w stosownem, właściwem im zgrupowaniu, harmonijnie obok siebie stać mogą. Jeżeli więc ludy z jednego szczepu wyszły, odrębne miały istnienie, a tak właśnie było z ludami sławiańskimi, musiały się przeto wyrobić i wykształcić odrębne narodowości, które ich zcentralizować w jedną całość nie pozwalają: czy to tę całość w odniesieniu do narodowości sławiańskich, chciał kto tworzyć i nawijać około despotycznego panslawizmu carskiego, czy też republikańskiego. Dziś pomiędzy ludami sławiańskimi można już tylko braterskie kojarzyć związki, z których, w bliższej lub dalszej, lecz przy wspólnych usiłowaniach, zawsze nieochybnej przyszłości, stworzy się wielka federacja stanów sławiańskich, na wzór stanów zjednoczonych Amerykańskich; z tą wielką i znaczącą od nich różnicą, że łącząca ludy jednego szczepu, braci jednej rodziny, a więc federacja naturalniejsza, i co zatem idzie: ścislersza, trwalsza, pewniejsza.

Zatwierdzenie takiego pojmowania przyszłości sławiańszczyzny, mamy dziś przed oczami na dwóch innych wielkich szczepach Europy zamieszkujących.

Szczep gallo-laciński wyraźnie na trzy rozkłada się narodowości: włoską, iberyjską czyli hiszpańsko-portugalską i francuską. Włochy więc, zamiast marzeń o ocaleniu całego szczepu gallo-lacińskiego, dokazawszy już wiele, zmierzają do włączenia w jedną całość rozerwanych swych włoskich

części. Podobne dążenie objawiło się już niejednokrotnie do połączenia Portugalji z Hiszpanją. We Francji powstała myśl zgarnięcia kilku ułamków, językiem, zwyczajami i obyczajami do niej przystających, a za czasowymi granicami jej z przyłączenia Sabaudji i Nicei. Szczep więc gallo-laciński, chociaż początkowo jednego pochodzenia, rozkłada się dzisiaj na trzy odrębne odłamy, które zapewne w ścisłej przyjaźni żyć ze sobą, i nawet w konfederację związać by się mogły; ale czy i kiedy stworzą jedną scentralizowaną całość, o tem dziś wszakże mowy być jeszcze nie może.

Inaczej pod tym względem, od szczepu gallo-lacińskiego, stoi szczep germański. Niemcy, żeby tylko wyrzec się mogły pretensji do tego, co się im ani od ludzi, ani od Boga nie należy — ale od czego, niestety! łakomstwu niemieckiemu, jak wilkowi od pastwy — choćby już syty — oderwać się trudno. Niemcy, zapomniawszy tylko o kilku pokoleniach nie prawie nieznaczących, przetworzonych, i w inne masy wsiąklých; i zostawiwszy Anglo-Saxonów po za oceanem, a zaś Skandynawów po za Bałtykiem: łatwo tego przeobrażenia dokonaćby mogły. Ale też Niemcy mimo podziałów, i to podziałów niesłychanych gdzieindziej, mają spólną historję, spólny klasyczny język, spólną literaturę; ich narodowość w ogólnym widoku, nie bardzo wprawdzie wydatnemi oddana jest rysami, ale też przez to samo głębokich nie przedstawia odcieni. Dla nas i dla całej Europy, czy to Prusak, czy Austriak, czy Sas, czy Bawar, Wirtemberczyk, czy Badeńczyk, albo któżby to obliczył i wypowiedział: Kobureczyk, Sygmaryńczyk, Nasauczyk, Anhaltczyk i tam dalej, to zawsze: Niemiec — kiedy, u nas, na Sławiańszczyźnie: Polak, Czech, Moskal i Serb albo Illirjczyk, to zupełnie i całkowicie odrębne narodowości. Pomysł zjednoczenia, czyli zlania w jedną i jednolitą całość całej takiej Sławiańszczyzny, wymarzonemu został pod tytułem: Panslawizmu przez gabinet moskiewski, petersburski; tak jak, pomysł zjednoczenia, czyli zlania w jedną i jednolitą całość, już nietylko ujarzmionych Sławian, ale ujarzmionych Włochów, Węgrów, Rumanów, i tam dalej, pod tytułem Austrii, wylął się w głowie rakuskiej gabinetu Wiedeńskiego. Otóż, pomysły tego rodzaju zgadzać się tylko mogą z polityką na tyranji i gwałtach opartą, nie tylko jedno-

plemienne, ale i najróżnorodniejsze narody ucywilizowane i dzikie, w jedno jarzmo sprzeczającą; lecz przeciwną jest rzetelnemu interesowi ludów sławiańskich, oswobodzenia i wolności pragnących, przeciwną przyrodzie pierwotnego, rodzimego ich charakteru.

Bo i może być podobieństwem w tej chwili, ażeby Polska i Rosja jedno ciało składały? Któż, jeżeli kiedyś, to dzisiaj nie widzi różnicy w ich cywilizacji, w ich sercowej i umysłowej kulturze, w stanie ich rodziny i społeczeństwa, w ich ukształceniu literackim, artystycznym i politycznym; w ich zwyczajach i obyczajach, nałogach i upodobaniach, uczuciach i poczuciach; jednym słowem: w całym duchu i formie ich narodowości? A nienawiść kilkowiekowa, rozniecona walką, może tak prędko przeminąć? Mogą Polacy pod uciskiem, okrucieństwem i tyranją caratu moskiewskiego jęczący, traktować po bratersku niewolnicze barbarzyńskie, pastwiące się nad Polską tłumy, którym car przewodzi? Na te pytania, jedna tylko może być odpowiedź: może być braterstwo pomiędzy Polakami i Moskalami; ale nie pierwiej, aż Moskale, nie nad Dniepr, lecz za Dniepr wyciągną.

To zaś, co zjednoczeniu się Polski z Rosją na przeszkodzie stoi, przeszkadza zarazem zjednoczeniu się z nią innych sławiańskich ludów; a to tak dalece, że im więcej Rosja czasu, starania i intryg wkładać w to będzie, tem bardziej od celu swego odtrącać będzie inne ludy sławiańskie, które z dniem każdym, za każdym swoim zetknięciem się z Rosją, co raz to lepiej i jaśniej spostrzegają: że nie przez Rosję droga do szczęścia świata sławiańskiego.

A wszakże nie idzie zatem, ażeby Sławiańszczyzna na wzór poćwiertowanych Niemiec, na równie drobne ułamki rozdrabniać się miała; przyjąć tylko potrzeba taki podział, jaki wpływem czasu, minionymi i obecnymi okolicznościami został zgotovany. Uczeń sławiański, opierając się na badaniach etymologicznych, i na przeglądzie historycznych i literackich pomników, uważają Sławiańszczyznę, jako rozdzielającą się na cztery ogólniejsze, zbiorowe, a odstające od siebie części: Polskę, Moskwę, niewłaściwie Rosją zwaną, Czechę, i Serbję, albo Ilirję. Lecz, oprócz tej przyczyny,

że Sławiańszczyzna, składająca się z kilku odstających od siebie części, z kilku narodowości, w jednolite państwo zlać się dzisiaj nie może, jest jeszcze inna, niemniej ważna przyczyna, dla której każda z tych narodowości, w swym własnym zakresie rozwijać się powinna — a tym jest: Wolność Sławiańszczyzny. Wszystkie narody sławiańskie, ile ich jest tylko, są ujarzmione obecnie. Na jednych cięży obce Niemców lub Turków panowanie; na drugich waregsko-mogolsko-gotorsko-moskiewski caryzm, nie także sławiańskiego w sobie nie mający. Jeżeli chcą być wolne, trzeba, ażeby każdy z nich wydobył i rozwinął żywotną swoją siłę, we własnym swoim łonie spoczywającą; a żywotną, każdego ujarzmionego narodu siłą, jest właśnie to, przez co staje się on różnym czyli istotnie odmiennym od tego, który nad nim panuje, raczej go ujarzmia; co wewnętrznie, duchowo, stanowi jego istotę, i co zewnętrznie, zmysłowo, pewne, odrębne nadaje mu cechy. Są to jego zwyczaje, obyczaje, prawa, podania, z pokolenia do pokolenia przechodzące, lub w literaturze, sztukach i innych pomnikach przechowane; a w których jaśniej chwala jego bohaterów i cześć męczenników; w których złożone są pamiątki, równie powodzenia, pomyślności, świetności, jako też krzywd i klęsk doznanych. W zakresie przeto własnej swojej narodowości, w dziejach własnego swego żywota, jako w źródle niewyczerpanem, ludy sławiańskie, czerpiąc natchnienie, namiętności, siły, mogą się z pod obcego wyzwolić, i coś nowego, coś ożywczego przynieść światu nowemu i światu się temu zasłużyć. To jednakże rozwijanie się narodowości sławiańskich, każdej z nich z osobna, nie przemazuje bynajmniej koniecznej, wzajemnej pomiędzy niemi zależności. Jeden zwłaszcza czyn, całą przeszłość Sławiańszczyzny wiążący, wpływać musi niezbędnie na jej przyszłość; do pewnego stopnia przyszłość tę nawet przesądza, a tym czynem jest: przodownictwo Polski, ilekroć o poświęcenie idzie. Powiedziałem, iż Polska, to jest sławiańsko-polska społeczność, pozostała i wzrosła, ogólnie uczuwaną w Sławiańszczyźnie potrzebą skupienia ducha, i sił spólnych ku odparciu obcego wpływu, obcej przemocy i najazdu; że odpowiadając temu powołaniu, za pierwszym pojawieniem się swoim na widowni dziejów, stała się wyobraziciłką

Sławiańszczyzny w obec Europy, i w tym charakterze wypowiedziała jedenaście wieków swych dziejów. W obec tego wypadku, nie takiego w Sławiańszczyźnie powstać nie mogło, coby Polskę w jej posłannictwie zastąpić zdołało, i istotnie nie też nie powstało takiego.

Moskwa, czyli, jak się jej przezywać siebie podoba: Rosja, jest to tak rzecz nowa i obca Sławiańszczyźnie, jak nowem i obcem jest nazwisko którem się pokryła. Jest to zbiór urywków najróżnorodniejszych narodów, hord dzikich, koczujących po stepach, przyczepiony do Sławiańszczyzny jednym tylko ułamkiem przeistoczonym w państwo Moskiewskie, w którym zachował panowanie obcy pierwiastek caryzmu. Ten, w jarzmo mogolskie popadłszy, do większej tam dzikości i srogości przywieziony, rzucił się następnie z podrażnioną żądzą łupów i podbojów na sąsiednie kraje. Jeżeli zdoła pochłonąć Turcję, o czem, pomimo porażki i poniżenia w Krymie, na chwilę marzyć nie przestał, a do czego torując sobie drogę, puścił w bieg myśl zlania Sławiańszczyzny — wtedy do istniejących już przyczyn rozkładu, przybędą nowe, daleko mocniejsze i naturalniejsze od tych, które w starożytności Rzym od Konstantynopola oddzielały.

Całkiem naprzeciw Moskwie, Polska przedstawia się w Sławiańszczyźnie, nie tylko jako potęga sił naturalnych, jako silna i mężna na wojennym placu; ale jako potęga myśli i idei, której wątek z pierwotnych podań plemiennych ujawniwszy, swobodnie na łonie społeczeństwa swojego, nie wśród mroków wschodniej ciemnoty mogolskiej, ale przy pochodzie światła zachodniej Europy, wykształciła i rozwinęła. Dziś myśl ta, wpływem wiekowego postępu bardziej rozwinięta i wykształcona, jest myślą przyszłości na pewne już Sławiańszczyznę całą obiegającą.

Jednem słowem: Moskwa wyobraża despotyzm, caryzm, władzę jarzmiącą, dziką, srogą, okrutną, z waregskiego najeźdu wyszlą, pod Mogolami wzmocnioną ciągłym napływem cudzoziemców, zbiegów i zdrajców podpieraną: tego zaś wszystkiego, co nosi na sobie piętno braterskości, co tchnie równością, wolnością i niepodległością, znieść nie mogąca. Republikanów nowogrodzkich wycięła w pień! Swobody miastom ruskim zaprzysiężone podeptała plugawie! Polskę,

wszelkiego rodzaju prześladowaniami, okrucieństwami, pastwie-niem się aż na męczeństwie uciśnęła.

Wreć przeciwnie, Polska, wszystkim ludom z nią się zespolającym, też same co sobie samej zapewniała swobody; a jeżeli czasem, obalamucona obcymi podszeptami, zboczyła od tej zasady, to zboczenie to, które tak drogo okupiła, już się powtórzyć nie może; bo ta zasada nie tylko jest w polskiej krwi, ale jest warunkiem odzyskania niepodległości Polski, i warunkiem przyszłego jej istnienia. Synowie dzisiejszej Polski wiedzą, że dopóki ojcowie ich byli posłuszni, tę zasadę tworzącemu przykazaniu bożemu, Ojczyzna ich była potężna i wielka, a oni szczęśliwi i wolni. Z małego zawiązku nad brzegami Wisły rozciągnęła się ona szeroko, od morza do morza, a rzekami i górami, odgrodziła się od sąsiadów na zgubę jej czyhających.

«Niedźwiedzie Wielony (jako się poetycznie wyraża jeden z emigracyjnych pisarzy), Wilki Halicza, Zmory kałuż pomorskich, były ulaskawione, szły pokorne jeść z jej ręki, albo zalegać u nóg jej pokotem; Orły ze skrzydeł swoich plotły jej koronę — i wyższego nie było nad nią mo-carza.

«Szczęśliwe były jej dzieci; gdzie stąpiły, po smugach, pod nogami ich tryskały źródła miodu i mleka, rumieniły się czerwiec i woniał bursztyn.

«Wszystko, czego tylko człowiek zachcieć lub zapotrzebować może, przepelniało ich ziemię.

«Przedwieczne niebotyczne jodły, najrozmaitsze zboża, rośliny i owoce, okrywały okiem nieprzejrzone jej łąny; nieprzeliczone stada koni, trzody bydła i owiec pasły się po nieprzekoszonych jej łąkach; miliony ptastwa wieszały się w powietrzu, roje pszczół w pasiekach, ryb w jeziorach, stawach i rzekach; a sól, marmur, ołów, żelazo, miedź i srebro zalegały warstwami wnetrzości jej ziemi.

«Głodni cudzoziemcy przychodzili do niej, jak do śpi-chlerza, zakupywać jej zboże, i swoje w niej w zamian zostawiali bogactwa.

«Był dostatek w domu i w polu, po pałacach i po zagrodach.

«Była wolność osobista, i wolność myśli i mowy, i każ-

demu wolno było modlić się obyczajem ojców i cześć Boga, jak go czcili jego przodkowie.

«Był spokój i wesele wewnątrz Ojczyzny; na świat cały była powaga i sława; a jeżeli z wrogów który złakomiał się na jej bogactwa i napadł jej granice, tedy wnet szczerbiec polski przepłoszył go za dziesiąte góry i morza.

«Przez długie a długie wieki, tak żyła Ojczyzna nasza Polska, wierna Bogu, szczęśliwa w sobie, miła i pożyteczna sąsiadom.

«Mężowie jej rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu, ale bronili sąsiadów od pogan i barbarzyńców niosących niewolę; nigdy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobroczynnym węzłem wspólnej wolności.

«I nagroził im Bóg; bo wielki naród: Litwa, połączyła się z Polską, jako mąż z żoną, dwie dusze w jednym ciele. A nie było takiego połączenia Narodów — ale będzie!

«I dał Bóg mężom wolności, iż wszyscy nazywali się Bracia, i najbogatsi i najubożsi. A takiej wolności nie było przed tem na świecie — ale będzie!»

Amatorowie Moskiewskiego Panslawizmu mówią: Car tylko jest w posiadaniu materialnej siły, mogącej wyzwolić Sławian, z pod tureckiego albo niemieckiego jarzma. Amatorowie tacy nie wiedzą co mówią, a raczej udają, iż nie wiedzą: czyli chcieliby Sławian przekonać, że carskie czy moskiewskie jarzmo, lżejsze od sułtańskiego albo tureckiego naprzykład. Amatorowie, takie chcący rozpowszechniać mniemania, żartują nie z nas tylko, ale z samych siebie. Najsamprzód car żadnego nie wyzwała narodu, ale wszystkie ujarzmił. Jeżeli nad którym opiekę rozpościerać zaczyna, jest to znak niezawodny, że mu kajdany gotuje. Powtóre, gdyby ludy sławiańskie samą materialną czcząc siłę, wyzwolenia swojego od caryzmu wyczekiwały, a właściwie przestawały tylko na zmianie niewoli, wtedy okazałyby widocznie, że starością i zepsuciem są już dotknięte, i nie innego dla świata zdziałać nie mogą, chyba kiedyś, zahartowawszy się nową dzikością, powtórzyć dzieła Hunnów i Wandalów. Po trzecie: siła caratu, na polskim zaborze oparta, jest wątłą. Powstanie listopadowe, chociaż nieo-

lężnie, i nie na całej przestrzeni ziem polskich rozpostarte, masą ludową prawie nieprowadzone, jednak przez dziesięć miesięcy siłę tę na wodzy swej trzymało, i każdemu dzisiaj wiadomo, iż Moskwę zwyciężyć mogło. A dzisiejsza czarodziejska, bezbronna w czarnych tylko, lub białych sukniach manifestacja kobiet, jako czyn istniejący, czegoż, jeżeli nie tej siły polskiej dowodem? Nakoniec, wyzwolenie się ludów sławiańskich, z pod panowania Turcji i Austrii, łatwo i wkrótce dokonaniem być może. Pierwsza, tracąc fanatyzm religijny, zagrożona nieuchylbnie bankructwem, jest stygnącym do reszty trupem. Druga, pogardzona od samych Niemiec, i prawie wyrzucona z samych Niemiec, wyparta z Włoch, przedłuża wątpliwe istnienie swoje, właśnie siłami samych już tylko ujarzmiionych Sławian. Trudniejszym jest zapewne skruszenie jarzma moskiewskiego caryzmu; ależ z pod niego sami Moskale wyzwolić się potrzebują, pragnąc już zaczynają — wierzyć, że i tam są ludzie i tam mają dusze.

A tak pod każdym względem, Polska jest tą samą dzisiaj potęgą wśród Sławiańszczyzny, jaką była w najświetniejszych epokach swej przeszłości — potęgą myśli, idei, poświęcenia, solidarności wreszcie między sławiańskimi ludami. Chwała, jaką się Polska w obronie Sławiańszczyzny i cywilizacji okryła, jest chwałą wszystkich Sławian. Wy-soka jej oświata, przeszłość narodowa i polityczna, bogata i coraz to bardziej wzbogacająca się literatura, a nade-wszystko, ciągle, wytrwałe, niezłomne, i niczem nierażone i nieodstraszone poświęcenie, rzucają blask na całą Sławiańszczyznę, są skarbem i materialem do jej przyszłości. Przyszłość ta niewątpliwie jest wielka, a polega zaś na tej prawdzie: że los ludów sławiańskich nieoddzielnym jest od losów Polski, i że tylko, wspólnie z nią obmyślone i w życie wprowadzone środki, mogą wspólne potargać więzy. Tą myślą kierowana Polska, nie tylko w dawnych, szczęśliwych, ale i w ostatnich, najnieszczęśliwszych, w męczeńskich swoich czasach, nie wahała się na chwilę apostołować w po-śród Sławiańszczyzny; toż z samego tylko łona Emigracji, skonał w więzieniu na tem apostołstwie sławiańskim, umęczony przez Austriaków w Zagrzebiu, na Sławiańszczy-

źnie południowej, Słowicki Józef, polski emigrant, autor wybornych artykułów o Sławiańszczyźnie. Skonał na niem, na rusztowaniu we Lwowie, kilkokrotny wysłannik do Czech i do Morawii, również emigrant i pisarz o Sławiańszczyźnie Wiśniowski Teofil. Dalej Łukaszewicz Lesław, również polski emigrant i autor dzieła za klasyczne uznanego w całej Polsce, o piśmiennictwie polskim, wysłannik do Pragi, zmarły również w Austriackim więzieniu. Dalej Filanowicz Faustyn, wysłannik na Wołoszczyznę, zabity tamże podczas okupacji moskiewskiej roku 1848. I wreszcie do szeregu ofiar zśród pielgrzymstwa polskiego, wielkiego, co życie swoje poświęciwszy na usługi dobra sławiańskiego, męczeńską uwięziły je palmą, należy Robert Chmielewski, który, opatrzony właściwymi instrukcjami, obiegił Czechy, Morawy, część Sławiańszczyzny podkarpackiej, i zakarpaciej, aż nakoniec udał się na ziemię ojczystą, i tam był niespracowanym, jak inni jego współpracownicy, rozkrzewicielem zasad, do których wyrobienia tak czynnie przyłożył się był na tułactwie. Uwięziony 1840. roku nie zawiódł sprawy, ani zaufania współpracowników. Męczarnie poniesione nadwątlily tylko ciało, dawna nieugiętość duszy pozostała. Sądy wrogów skazały go na 20. letnie więzienie w twierdzy Szpilbergu, zkąd zaledwie wyszły, zakończył życie męczeńskie. Pewnoż każdy z nas poświęci westchnienie błogosławionej pamięci męczenników takich; bo to było i jest udziałem wyznawców praw wielkich i świętych, że nieusłuchanych za życia, uwielbiają po śmierci. Przez jakież to ciernie przedzierać się musieli ci męczennicy nasi za sprawę ludów sławiańskich! Dziś, nikt nie wspomni ich imion bez czci świątobliwej, jako też bez niej nie wspomni poległych świeżo na warszawskim bruku; ten nawet, który długo może poświęcenie tego rodzaju zaliczał do bezpłodnych wyskoków szaleństwa. Tak się działo z dawnymi chrystjanizmu męczennikami — tak się dziś dzieje i z naszymi: Cześć i pamięć jednym i drugim!

Toż gdy do was, z daleka, od wolnych narodów,
Aż na północ zalecą te słowa żalose,
I odezwą się z góry nad krainą lodów —
Niech wam zwiastują wolność, jak żurawie wiosnę.

My teraz lejem na świat nasz kielich trucizny —
Żrąca jest i paląca gorycz naszej mowy,
Gorycz i z lez i ze krwi wysana Ojczyzny!
Niech żre i pali, nie was, lecz wasze okowy.
Kto z was podniesie skargę, dla nas, jego skarga
Będzie jak psa szczekanie, który tak się wdroy
Do cierpliwie i długo noszonej obroży,
Że w końcu gotów kasać rękę co ją targa.

KURS DWUDZIESTY.

1861. roku.

Przemawiając w tym roku po raz ostatni, winienem dotknąć powodów które mnie do wykładu obecnego skłoniły.

Kto przeczuje i przewidzi wyroki? Wiemy co z nami było wczoraj, co jest dziś, ale co będzie jutro? Od początków samego tylko obecnego wykładu, ileż to się rzeczy zamieniło? Cośmy wszyscy przeżyli? Cośmy wycierpieli i przecierpieli? Iluż wśród nas znikło od tego czasu? Gdzież jest owa sędziwa, patryarchalna postać pielgrzyma, którą na każdym tu zgromadzeniu widzieliśmy, i jak gdyby widzimy ją dziś jeszcze, ciekawie a skwapliwie wyęzającą słuch, ażali nie dosłyszysz się głosu od Polski, głosu wywołującego: Jeszcze Polska nie zginęła! Polska powstała! Polska się bije!

Gdzież jest ta łagodna i pogodna postać matrony, co wraz z całą rodziną sadowiła się tu statecznie, chwytając słuchem, i do serca przenosząc każde słowo pociechy, każde słowo nadziei, że ona Polskę szczęśliwą i wolną oglądać jeszcze będzie?

Nie ma ich! nie ma — niestety! A jednakże są oni przed oczyma duszy naszej — bo, jako jeden z dzisiejszych właśnie dzienników francuzkich głosi, z listu wiekopomnej pamięci Węgra Telekiego, pisanego na kilka dni przed śmiercią, powtarza: «Są związki, których śmierć sama zerwać nie zdoła, albowiem, popioły umarłych mają także

posłannictwo swoje, one dalej prowadzą posłannictwo żyjących!...»

Owoż początkowo musiałem mówić przedewszystkiem i oniemał wyłącznie, «o skutkach prac i usiłowań emigracyjnych na teraźniejsze usposobienie kraju», gdy w tem, że człek układa, lecz kto inny rządzi, nastąpiły wypadki, ku którym zwracać się należało. Część przytem spodziewanych słuchaczy, na wieść świeżych wypadków, ubyla; część, na inne pole — praktyczniejsze według nich, odciągniętą została. Zgromadzenie więc samo zaprowadzić musiało zmianę w pierwiastkowym pomyśle i systemacie wykładu, lubo nie w treści jego. Wiedząc, jaką mam publiczność przed sobą, nie brałem bynajmniej roli profesora, nie mówiłem *ex cathedra*. Były to przypomnienia emigracyjne, literackie wieczory, nie więcej nadto.

Wiadomo powszechnie, iż kraj po wypadkach 1830. i 1831. roku znalazł się w okropniejszym aniżeli kiedykolwiek położeniu. Herodowe moskiewskie rządy Mikołaja i niemieckich sprzymierzeńców jego, wytrąciły Polskę wszelką sposobność służenia narodowej sprawie na ojczystej ziemi. Wszystko w kraju zakrzepło, umilkło. Było to więc wielkiem szczęściem Polski i całej nawet ludzkości, że Polska wyłoniła Emigrację niesłychaną w dziejach, bo równie poważną liczbą jak znaczeniem i poświęceniem bez granic. Co ta Emigracja od tego czasu podjęła, co wycierpiała, czego dokonała? To już przeszło do dziejów, jako pewnik niezaprzeczony nabytków ogólnego postępu, jako rękojmia bliskiej już, a szczęśliwej i świetnej przyszłości. Nabytkami temi, tą rękojmnią w odniesieniu do ludzkości są: powszechne wybory, w odniesieniu do Ludzkości i Sławiańszczyzny, a zaś w odniesieniu do wiary i Chrześcijaństwa na koniec, rozwianie, i już niechybny upadek władzy świeckiej Papieża. Obejrzyjmy kolejno te trzy najwydatniejsze fakta nowoczesnego postępu.

Głównem, wybitnem, odróżniającem piętnem tegoczesne rewolucje od dawnych są: powszechne wybory. To już nie fakt oderwany, pojedynczy, ale jednogłośnie hasło wielkiej epoki naszej, wykrzyknęte na barykadach paryzkich; hasło to odbrzmiąło jednocześnie ze wszęch stron Europy, w pośrednictwie różnych ludów odmiennych rodowości, mową, oby-

czajami, wiarą, przeszłością, formą rządu, i stopniem oświaty.

Nietylko Francuz, powracający po długich i obłądnych zboczeniach, na drogę wielkiej rewolucji przeszłego wieku; nie tylko Polak, oswojony z tem hasłem tradycjami swej republikańskiej, acz do samej szlachty odniesionej przeszłości, stwierdzający męczeństwem wiarę swoją w dzisiejsze zasady przeczute i już wyrzeczone; ale Włoch i Niemiec, Czech i Madziar, Rumun nawet wzrosły między Tureckim jataganem a Moskiewskim knutem — wszyscy zateśnili za jedną i tą samą myślą. Gdziekolwiek, jakkolwiek, i kiedykolwiek Lud objawił wolę swoją, legalnie, czy nielegalnie, barykadą czy też adresem, wszędzie i zawsze, bez wyjątku zawołał o powszechne wybory. A głos Ludu, głos Boga!

Ta dziwna zgodność hasła, uczuta i raczej instynktowa, niż wyrozumowana, ten ogólny punkt zjednoczenia, to wspólne ognisko, w którym zestrzeliły się najrozmaitsze i sprzeczne, nawet nieprzyjazne sobie żywioły, jest już niezapartym dowodem istotnej potrzeby i dążności wieku, a zarazem tym węgielnym kamieniem, europejskiej wolności, o którym tyle prawiono.

Zasada powszechnych wyborów rozcina od razu on gordyjski węzeł, którego nigdy nie rozplątały żadne teorie doktrynerskich mrzonek. Ileż to lat, ile może wieków rozprawiano jeszcze o konieczności i korzyściach arystokracji rodowej i pieniężnej, o konstytucyjnym i niekonstytucyjnym monarchizmie, o równowadze władz i stanów i tylu innych nieprzerwanych kwestjach starego świata! Ileż to fatalnych złudzeń, ile gorzkich i krwawych pomyłek groziłoby jeszcze człowieczeństwu, zanimby te wszystkie pogańskie sofizmaty uległy potędze chrześcijańskiego rozumowania i zanim masy ludów podobalyby zastosować i przyswoić sobie prawdy już wyrozumowane? Dziś zasada powszechnych wyborów, tak ogólnie, tak piorunowo objawiona, rozwiązuje do razu wszystkie te zadania, i wszystkie te wątpliwości najprzód nieodwołalnie przesądza.

Powszechne bowiem wybory są zmysłowem uosobieniem wolności, równości i braterstwa, rdzeniem ludowej formy rządu; przy nich żadna inna forma nie ostoi się trwale. Powołując ogół do politycznego życia, są one antytezą i

wykluczeniem wszelkiego przywileju, jakikolwiek on jest, absolutny czy konstytucyjny; bo pierwszy jest uciemieniem wszystkich przez jednego, wtóry sojuszem jednego z niektórymi przeciw niezmiernej większości. Przy powszechnych wyborach, przywilej nie mając żadnej loicznej podstawy, ani powodów, ani celu istnienia, musi być bezrozumem i niemożliwością. A przecież wybory powszechne, mówią ich przeciwnicy, w praktycznym zastosowaniu zawiodły i zawodzą dotąd nadzieje i zaufanie ludów. Wszędzie prawie przywileiści pochwycili je na wstępie, i przekreślili kwoli własnej korzyści, jako ślepe, martwe narzędzie. Nigdzie sejmy z powszechnych wypłynęte wyborów nie przyniosły dobrego, nigdzie nie posunęły, nie poparły postępu, owszem, wstecz go cofnęły, lub przynajmniej zatrzymały i zakłęły go w miejscu. Jestże to dowodem fałszywości zasady, czy też niedojrzałości dzisiejszego świata? — Ani jedno, ani drugie.

Powszechne bowiem wybory, jako nieodzowne następstwo zasady: Wolności, Równości i Braterstwa, zasady zastosowanej do politycznego życia, tak są bezwzględną prawdą, nie potrzebującą dowodzeń, jak twierdzenie arytmetyczne, że dwa a dwa to cztery, lub moralne, że miłość bliźniego i poświęcenie się dla dobra drugich jest obowiązkiem i cnotą. Kto nie wierzy w konieczność i pożyteczność powszechnych wyborów, w społeczeństwie urządzonem prawdziwie po bratersku, ten nie tylko staje przeciw zasadzie, lecz zarazem jej źródłu; ten staje po stronie nieprzyjaciół postępu, a więc doskonalenia się człowieczeństwa. A jako prawdziwość i świętość zasady nie podpada zaprzeczeniu, również też nie godzi się zwać zawodnych jej skutków na niedojrzałość czasu u ludów. Prawda, że niedoświadczenie polityczne a raczej względna dobroduszość przyprowadzi postępową Europę o niezliczone klęski i straty; prawda, że powszechne wybory, ów najpotężniejszy wolności oręż, podchwycyony tu i owdzie, stał się jej czasem zagubą. Przecież rzecz niewątpliwa, że Europa dojrzała już do wielkiej społecznej przemiany, kiedy ją rozpoczęła na tylu tak różnych punktach — i snąc powszechne wybory są rzetelną potrzebą wieku i ludów, kiedy wszystkie, jednocześnie, jednogłośnie, wszędzie,

gdzie tylko przemówić mogły, odezwały się jednym i tym samym za nią okrzykiem.

Nie kryjmy światła pod korzec — powiedzmy prawdę — solidarność utwierdzona w 1815. roku, na kongresie Wiedeńskim, trzymała dotąd Europę pod żelazną różgą despotyzmu. O ten szkopuł, o tę skałę, rozbijały się wszystkie najszlachetniejsze, pojedyncze ludów usiłowania. Hasło powszechnych wyborów jest rękonią ogólnej solidarności ludów, koniecznej ku pokonaniu solidarności ich ciemności.

Lecz aby ta solidarność ludów nie była urojeniem, żaden naród choćby nawet wyzwolony wewnątrz, nie powinien przemiany u siebie uważać za ukończoną, przed ukończeniem wszystkich innych, które razem wzięte, są dopiero rękonią ogólnej wolności.

Spór ciemności z wolnością, zabytków starego pogańskiego świata z nowym, nie może rozstrzygnąć się inaczej, jak olbrzymiem, ostatecznym bo stanowczym starciem się dwóch przeciwnych żywiołów.

Jako zaś zasada powszechnych wyborów, przesądza najprzód formę rządu i przyszłości europejskich narodów — jako jest rdzeniem wolności i równości, a antytezą niewoli i przywileju, tak wszelkie pierwsze acz tymczasowe władze, powinny działać zawsze i wszędzie, wewnątrz i zewnątrz w duchu tej zasady.

Skoro bowiem naród jaki objawieniem i wynurzeniem zasad demokratycznych dowiódł, że się uczuł sam w sobie i uznał się politycznie żyjącym, już nie wolno mu powracać do grobu; niewoli i starych błędów, raz, że powrót taki byłby jako krok wsteczny, zaprzeczeniem postępu ludzkości, wyższego nad wszelkie inne względy; powtóre, że cofnięciem się z wolności do niewoli, czyli z życia do śmierci, naród taki nie tylko obecnie zabiłby sam siebie, lecz zarazem popełniłby zdradę względem ogólnej sprawy społeczeństwa i morderstwo własnych przyszłych pokoleń.

Może kto zarzuci przesadę lub zamilowanie się w przedmiocie, iż zniesienie pańszczyzny, gdziekolwiek ona się znosi, zaliczamy do trzech najważniejszych i najwydatniejszych faktów nowoczesnego postępu; może powie, że to płód w skutkach swoich raczej szkodliwy aniżeli pożyteczny,

że przebrzmi bez korzyści dla narodu politycznego znaczenia, jako przebrzmiały dawne gdzieindziej tego rodzaju reformy — słowem, że to rzecz niemająca wpływu na losy reszty Europy.

Te i wszystkie inne zarzuty, jeżeli nie są podsunięte ustom polskim przez reakcję kontrarewolucyjną, przez śmiertelnych wrogów polskiej i europejskiej swobody; jeżeli nie są dalszym ciągiem Targowicy i Gordona, wyrodnym sojuszem z mordercami Pragi i wywołaczami rzezi Galicyjskiej z podrzeczaczami i sprawcami Humańszczyzny i Koliszczyny; a przeto jeżeli nie są jawną zdradą Ojczyzny — znamionują zawsze nikiemne samolubstwo, lub brak przynajmniej pojęcia narodowej sprawy i zupełną jej nieświadomość.

Zarzut bowiem niewczesności i niedojrzałości, nie ma żadnej podstawy, skoro zważymy, iż badanie przyczyn upadku powstania w 1831. roku, wykryło, dowiodło i wskazało, nieodzowną konieczność zniesienia pańszczyzny. Wszystkie prawie od lat kilkunastu sprzysiężenia krajowe uznały ten krok za najpierwszy, jako najżywotniejszy warunek rewolucyjnego narodowego wybuchu.

Niemniej jest blahym i ów zarzut, niby główny, niby w dobrej wierze podnoszony, i rozsiewany, że zniesienie pańszczyzny nie przynosi spodziewanych owoców, bo lud wiejski zbalamuczony i otumaniony przez wrogów, kładzie na kark wrogów i ten czyn rewolucyjny i korzyści ztąd wynikłe dla siebie.

Wnioskowania podobne, pomimo całej pozorności swojej, są najzupełniej fałszywe. Wszakże nikt nie zaprzeczy, że obojętność wiejskiego ludu dla sprawy narodowej, jest koniecznym, fatalnym skutkiem pańszczyźnianych stosunków, tak łatwo a ciągle nadużywanych przez najazd ku waśnieniu i rozdławianiu szlachty a chłopów, ku podzieleniu społeczeństwa polskiego na dwa przeciwne obozy. Niestety te stosunki są tu biernym narzędziem, najazd cudzoziemski działaczem. Wszystko po jednej stronie: gwałty, nieprawości i uciski; a po drugiej: pleśniejąca w sercach nieufność i rozjątrzenie, począwszy od przechowanych w ustach gminu ekscesów starosty Kaniowskiego, aż do galicyjskich krwawych ściekłych nożów i cepów zbójceckich — wszystkie obustronne krzywdy i zbrodnie bywały zawsze wprost lub ubocznie pie-

kielną tkaniną najazdu, wyrabianą na warsztacie pańszczyznianych stosunków, i z tego to nieszczęsnego źródła wypływają wszelkie trudy i demoralizacja narodu. Zatkanie, zawalenie tego źródła w 1831. roku, byłoby zbawiło Polskę, a w stosownej porze przed 1846. rokiem wykonane, byłoby zapobiegło rzezi galicyjskiej!

Rzecz przeto oczywista, że zniesienie pańszczyzny nie jest czynem nigdy i nigdzie zawczesnym i szkodliwym, lecz przeciwnie pożytecznym, zawsze na czasie i niezbędnie koniecznym. Opóźnienie tego czynu spowodowało ciężkie, okropne klęski; opóźnienie dalsze musiałoby spowodować coraz nowe, stokroć cięższe i okropniejsze: bo jak szybkość spadającego na dół ciała, wzmacnia się coraz w miarę przemknionej przestrzeni, tak zło lub dobro moralne, potęguje się całą przeszłością swoją, całem przeminionem złem lub dobrem.

Polska upadła zaniedbaniem materialnej potęgi i nie mogła dotąd podźwignąć się dla rozprzężenia, rozbratania moralnej a materialnej siły: obie one są integralnymi częściami narodowego żywota, jak dusza i ciało żywota człowieka. Zniesienie pańszczyzny, będąc nieodzownym warunkiem zjednoczenia i zużytkowania obu tych sił, jest przez to samo wstępnym koniecznym ruchem ku wyzwoleniu Ojczyzny.

Zniesienie to powinno być ogólnem i bezwarunkowem, jako wielki akt sprawiedliwości narodowej, jako rodzinna idea społeczna, odrodzona, rozwinięta i rozprzestrzeniona w olbrzymie rozmiary ogarniające ogół cały — jako zasada i wątek przyszłego żywota, przyszłych dziejów narodu; bo inaczej byłoby tylko reformą nakształt polską, byłoby nie wyleczeniem ale zamaskowaniem choroby, a ponieważ uprawnieniem, legalizacją dawnych najazdowych bezprawioń.

Zniesienie więc takie o jakim mówimy, idzie ręką w rękę z powstaniem. Powstanie zawieszone w 1846. roku, wypisało go na swej chorągwi w Krakowie, a galicyjski akt z 1848. będąc skorzystaniem z wydarzonej nadzwyczajnej sposobności, jest właściwie urzeczywistnieniem onego napisu, dalszym ciągiem rewolucji stłumionej zbrodnią w 1846. roku; owocem własnych rodzinnych dążeń, a nie naśladowaniem

Wiednia ani nawet Paryża. Ubolewać więc należy, że Towarzystwo Rolnicze Polski Kongresowej zniesienia pańszczyzny długo przedsięwziąć nie mogło, że go nawet w tych ruchach Polski ostatnich szczerze i ostatecznie nie podjęło i nie dokonało.

A więc jeśli nieufność, obojętność ludu wiejskiego dla ojczystej sprawy wypływa z pańszczyzny, pańszczyzna zatem jest jej niemocą a jej zniesienie lekarstwem. Lekarstwo zaś, nie przestaje być dobroczynnym, przeto, że lecząc zastarzałą chorobę, nie uśmierza od razu bolesnych jej skutków.

Gdyby człowiek unikający nieochyblnej śmierci, mówił przez porównanie jeden z nowych pisarzy, idąc wązką po nad przepaścią krawędzią skały, zastawszy tę jedyną ścieżkę zbawienia zawaloną złomem spróchniałego drzewa, lub głazem z wierzchu stoczonym, gdyby fatalną tę zawadę chwycił oburącz, bez wahania się i siłą rozpaczliwie odważył ją szczegółliwie, a potem narzekał, że podarł odzież na sobie, że ręce do krwi poraził o kamień, lub sęk — zaprawdę rzeklibyśmy takiemu, «nie bluźń! ale dziękuj Bogu, że ci dał ku temu przytomność i siłę.»

Tym złomem spruchniałym, tym głazem na ścieżce zwolnienia, była i jest pańszczyzna. Lepiej zapewne mieć wolną i niezawaloną ścieżkę, lepiej uprzątnąć ją zawczasu; ale kiedy ani pierwsze, ani drugie nie było w naszej mocy, a wreszcie zawała pochwyciona w rozpacz runęła w przepaść i otwarła przejście — nie żałujmyż podartej odzieży, ani rąk podrapanych.

Jakimbądź sposobem zawała odwalona, przejście otwartem pozostanie. Powtarzamy: jakim bądź sposobem, choćby ubożnie, nie zupełnie i po części za sprawą wroga, choćby nawet to odwalenie zdradnie, po złodziejsku, podchwyceniem i do czasu zwicniętem zostało. Lud pozna i już poznawać zaczyna, że wolność dłoń prawdziwa tylko w Polsce i przez Polskę, że tej wolności nie nada ani Moskal, ani Niemiec.

Jeżeli rząd Austrjacki na przykład w 1848. roku, nie mogąc pokonać otwarcie rewolucyjnej dążeń, manifestującej się zniesieniem pańszczyzny, przywdział arlekińskie szaty udanego demokratyzmu, skradł czyn, któremu przeszkodzić nie mógł, farsą taką nie na długo będzie zamydlał on oczy wiejskiego ludu. A jako rzecz niewątpliwa, że zniesienie

pańszczyzny jest pierwszym krokiem na drodze wyzwolenia narodowego, tak reforma stosunków włościańskich, wykonana dawniej w Księstwie Poznańskim, nie może iść w porównaniu z galicyjskim zniesieniem pańszczyzny. Reforma w poznańskim była przymusowym, warunkowym kompromisem między dwoma stronami, kontraktem kupna i sprzedaży; zniesienie pańszczyzny w Galicji było aktem bezwarunkowym i rewolucyjnym.

W poznańskim początkowanie wyszło od rządu, w Galicji od narodu. Reforma poznańska miejscowa, prowincjonalna, nie przekroczyła granic poznańskiego, nie wywarła żadnego na zewnątrz wpływu, nie miała i mieć nie mogła politycznego znaczenia; zniesienie pańszczyzny w Galicji ugodziło śmiertelnie i natychmiast stary spróchniały porządek społeczny w całej Austriackiej monarchji i ościennych jej krajach: zniesienie to było prologiem olbrzymiego dramatu — przedwstępem socjalnego i politycznego przemienienia Wschodu i Północy. Zniesienie to, nie było dziełem samej tylko Galicji, ale całej Polski, jak długa i szeroka, Lach i Rusin, Litwin i Żmudzin, Wielko- i Małopolanin, Krajowiec i emigrant, wszyscy mają udział w tem dziele, bo ono jest wypływem narodowego serca, rozumu i sumienia, owocem ogólnie wyrobionej dążności i opinji.

To źródło, ta bezwarunkowość zasady, to początkowanie olbrzymiej przyszłości, nadało zniesieniu pańszczyzny piętno rewolucyjne i niezmierne polityczne znaczenie. Czwarta prawie część ludności dawnej Rzeczypospolitej Polskiej oczyszczona z pańszczyznianej pleśni, oczyszczona samodzielnym czynem, wewnętrznego, rewolucyjnego, narodowego popędu, rozsądzając bezodwoalnie o przyszłości starożytnego i wielkiego narodu, skłała go na nowo wieczystemi ogniwy z cywilizacją i postępem.

Polska, odwalając wieko grobowca, powstaje z martwych z oną spuścizną w dłoni, z oną nietkniętą własnością swoją; wraca odrazu do dawnego powołania, do dawnych swych obowiązków względem europejskiego postępu.

Ten czyn dziś w Polsce rozpoczęty, jest rękojmnią, że żaden naród wschodniej Europy, żadna kombinacja polityczna, nie zastąpi miejsca Polski. Jej byt, jej funkcja, staje się odtąd niezbędną, żywotną potrzebą społeczeń-

stwa i podstawą obecnej politycznej budowy europejskiej.

Tak więc rewolucja naszoczesna objawiła dwa główne znamię: wyzwolenie polityczne i socjalne; dotykającym już dziś wpływem pierwszego są powszechne wybory, wpływem drugiego jest zniesienie pańszczyzny. Trzecim znamięm nowego a wielkiego postępu — jest duchowe religijne wyzwolenie.

A jako polityczne wyzwolenie nie znosi narodowości ale ją podnosi i utwierdza, jako wyzwolenie się socjalne nie znosi praw własności, ale stanowi i wzmacnia, takoteż i duchowe wyzwolenie nie znosi religji, ale owszem uświęca ją i krzewi.

Jak wszelki prawie dualizm, tak i dwoista władza papieży, była anormalnym pasorzytem, chorobliwym narostem chrześcijaństwa. Dwie przeciwne sobie dążności duchowna i świecka zaprzeczając się wzajem, szarpały — każda w swą stronę: religję, moralność i sumienia narodów.

Papież, jako głowa chrześcijaństwa, jako stróż chrystusowej nauki, będąc niegdyś naturalnym opiekunem i przewodnikiem wszelkiej wolności i postępu, jedyną pogrozą despotyzmu i hamulcem bezprawia, upokarzał i strącał cesarzów i królów; jako świecki zaś monarcha utrzymując z tronami zbrodnicze spółki, frymarczył niepodległością ludów i kościoła, potępiał oświatę i wolność, wchodził w bezbożne transakcje z uciskiem. Disiejsza przychylnosć ku świeckiej papieżów władzy, protestanckiego Prus despotyzmu, schyzmatycznej Moskwy, oraz ateuszowskiej szkoły doktrynerów całego świata, jest niezbitym, niezaprzeczonym potępieniem dualizmu papieżkiego i oczywistym dowodem, że ten nieszczęsny dualizm, że ta świecka władza, stoi głównie na zawadzie rozwinieciu się wolności i postępu.

Wszystkie wywody stronników świeckiej papieżów władzy, treszczą się w tem jednym twierdzeniu, jakoby władza ta była konieczną dla zapewnienia niezależności i powagi kościelnej.

Dosyć jest rzucić okiem na dzieje kościoła, aby się przekonać o bezzasadności tego twierdzenia.

Donacje początkowe obdarzyły papieży dobrami i dochodami; ale im nie nadawały zwierzchniej nad Rzymem nawet

władzy, tylko prawo pobierania publicznych pożytków. — Pierwszy Innocenty III. przy końcu XII. wieku objąwszy posiadłości Matyldy, na mocy jej zapisu, stał się prawdziwym monarchą świeckim.

Historja kościoła rozpada się przeto na dwie wielkie połowy: pierwsza od początku obejmuje papieży, li tylko naczelników kościoła; wtóra od początku XIII. stulecia po dziś dzień, jest historją papieństwa łączącego świecką i duchowną władzę. W którejże kościół zasłużył się lepiej człowieczeństwu i Chrystusa nauce?

W pierwszej nawrócił prawie całą Europę, część Azji i Afryki, walczył męczeńsko i zwycięsko z prześladowaniem i z odszczepieństwem; pokonał i wytępił poganizm, ugłaskał dzikich barbarzyńców tłumy osiadłe na gruzach Rzymskiego państwa; złagodził obyczaje i niewolę, wyzwolił kobietę i dziecko i zgromadził pod swą chorągiew krocie wiernych na ukrócenie mahometanizmu.

W drugiej zaś połowie zaprowadził papizm inkwizycję i szpiegostwo, puścił na frymark odpusty i rozgrzeszenia; wywołał i rozwinął domowe i religijne wojny; wszedł w przymierze z despotyzmem, poddał hierarchję kościelną jego samowolności, i nakoniec ku dopełnieniu zgrozy, pochwałał zabójcze ewiertowania Polski.

W którymże perjodzie widzimy większą niezależność i powagę kościoła? Czyż przyjaźń i potucha protestanckich i schyzmatyckich rządów, czyż poklaski materialistowskiej, ateuszowskiej gawiedzi — zrównoważą zgorszenie i demoralizację pokoleń, ohydzenie wiary i cierpienia tylu narodów?

Zniesienie zatem świeckiej władzy papieżów jest nietylko szczęśliwym faktem europejskim, ale dla całego świata. Nie żaden to czyn oderwany, pojedynczy, albo przypadkowy, nie żadne naśladowanie powstania Bienzego, lub osiedlenie w Avinionie, nie Napoleońskie uwięzienie papieża, nie żadna herezja ani odszczepieństwo — ale hasło prawdziwej reformy, ale wstęp do ostatniej części cywilizacyjnej dojrzałości — która kiedyś zwać się będzie wielką epoką XIX. wieku.

Jak polityczno-socjalna rewolucja wypisawszy na swej chorągwi główne swe zasady, to jest: powszechne wybory i wyzwolenie materialne, pozostawić powinna przyszłości

rozwiązanie tych zasad i ich urządzenie, tak i ta religijna rewolucja strona, poprzestać teraz musi na zniesieniu świeckiej papieżów władzy. Wypływające ztąd następstwa są rzeczą także przyszłości.

Przyszłości cieszyć się tą nadzieją już wolno, iż umorzy wszelkie odszczepieństwa i schyzmy. Rzym pozostanie siedzibą pasterza Włoch wyzwolonych i wyzwolonego chrześcijaństwa z Rzymem łącznego. A papież, nie już świecka ale tylko duchowna kościoła głowa, znów po staremu z krążganków Watykanu będzie mógł pobłogosławić *Urbi et Orbi*.

Piękne to w przyszłość słowa i piękne w przyszłość nadzieje dla reszty Europy, rzeknie obojętny lub niedowiarek. Ale cóż poczuje ten nasz kraj nieszczęśliwy? Pogrzebiony i złamany na duchu i na sile, trawiony przez sto lat blisko tą suchotną gorączką obcego absolutyzmu; wyniszczany kilkakrotnem krwi upuszczaniem, częstemi konwulsyjnymi paroksyzmami życia walczącego ze śmiercią; przekreślony na karcie europejskiej, i na domiar swej biedy, zalany wyżej brzegów powodzią Moskwickizmu i Germanizmu?

To złamanie i wyniszczenie moralnych i fizycznych sił polskich, odpowiadają na to francuzcy przyjaciele Polski Raspael, Michelet i Hugo, jest pozorem tylko. Patrząc po raz pierwszy w pogodę, słowa są jednego z nich, na zwierciadlaną powierzchnię morską, nie odróżnisz mielizny od bezdennej głębi, nie odgadniesz myślą szumu spiętrzonych bałwanów i łomotliwego pędu rozhukanej fali. Naród wielki to ocean: siła jego moralna i fizyczna, acz niewidzialna wśród ciszy, w burzy jest nieogarniona jak przestrzeń, niewyczerpana jak głębia.

Upłynione i teraźniejsze wypadki przekonywają o rzeźwości i żywotności narodu polskiego. Duch poznańskiego ludu w 1848. roku, galicyjskie zniesienie pańszczyzny tego roku; sama nawet w innych prowincjach powściągliwość i wstrzymywanie się od zawczesnych ruchów; trafność opinii publicznej w drażliwej pansławiańskiej kwestji; dzielność nakoniec i ochoczość, z jaką tysiące spieszyły walczyć za Polskę, gdzie się tylko zdało, że ją wywalczyć tam można — są to zadatki i nieomylnie rękojmię znakomitej roli, którą przyszłość przygotowuje dla Polski.

Nie ma dziś Polski na karcie europejskiej, ale wszakże i za Wacława Polska ledwo była nominalna i zaciśniona nawet do szczuplejszych granic od granic dzisiejszej Kongresówki; a przecież wzmogła się wnet i rozrosła w olbrzymie rozmiary. Powódź moskiewska i niemiecka zalewała ją dziś od końca do końca; lecz i za Jana Kazimierza sumiały po niej szwedzkie, brandenburgskie, moskiewskie i siedmiogrodzkie fale — a w owym najezdniczym zatopie nie ujrzałeś w całym polskim obszarze nie polskiego, krom chorągwi na Jasnogórskiej wieży, z białym orłem i z wizerunkiem Boga-Rodzicy — a przecież Czarniecki przepłoszył Rakociego, Szwedów ścigał za morze i rozgromił jedną po drugiej trzy potężne armie moskiewskie.

A gorzej było wtedy niż teraz. Wtedy Europa po trzydziestoletniej wojnie, wyniszczona, wywiedła i mdlejąca, losy narodów w traktatach Westfalskich, oddawała na łaskę despotyzmu; wtedy despotyzm, wyzwolon od wszelkich względów, pozbywszy ostatniego acz zardzewiałego hamulca, w pełni życia i siły, rozpoczynał właśnie dwuwiekowy żywot absolutnej dążności. Jedna Polska nienależąca do onych traktatów, zieleniała w despotycznej pustyni. Huragan despotyzmu srożył się wściekle aby ją piaskiem zasiał i zasuc, ludy wyosobione i prawie nieznające się wzajem, nie żyjąc politycznie, nie mogły troszczyć się o nią; owszem szczyły z polskiej wolności i życia, chlubiąc się swymi dziedzicznymi pany, arystokracją i przekupstwem. I wewnątrz było też gorzej, bo całe województwa i prowincje dobrowolnie łączyły się z najazdem. Dziś inna postać rzeczy, dziś despotyzm ohydzony, obdarty z przywłaszczonego uroku, wyczerpawszy do dna zasoby występku i chytrłości, wpadł w konwulsje skonanego, z dziwną dat zgodnością, w samą dwuwiekową rocznicę traktatów westfalskich. Dziś nasza sprawa, sprawą Europy; dziś wszystkie ludy, kromie szumowin społecznych, albo już są za nami, albo wkrótce będą, a co najważniejsza, dziś żadna część narodu nie podniosłaby świętokradzkiej ręki na zamordowanie Matki Ojczyzny. A lud nasz wierzy jako przed tem wierzył w opiekę i wyroki Opatrzności. Nie zabraknie mu też Kordeckich, znajdują się i ostre Czarnieckich szablance; a jeżeli teraz spotęgowane są siły chciwości i przybory najazdu, toć też nie sama szlachta polska po-

stawi mu czoło, nie sami katolicy, nie jedna warstwa narodu: ale naród cały, ale dwadzieścia pięć milionów Polaków, zbratanych i zrównanych powszechnem wyzwoleniem. Nie nasza rzecz wywoływać niewczesne lekkomyślne powstania. Dość długo bywała Polska harcerzem i przednią strażą rewolucji. Dziś powołaniem jej rozstrzygnąć bój ostateczny, lub odcięciem wroga od podstawy działania, zapewnić owoce zwycięstwa i ugodzić w serce ciemnictwa śmiertelnym grotem.

I czegoż potrzeba krajowi, aby mógł w pogotowiu z wytężonym uchem czatować na uderzenie walnej, stanowczej godziny! Oto serca, rozumu i wiary. Zapał i poświęcenie, miłość Ojczyzny i ludzkości duch wszelkich czynów, zacnych i cnotliwych czynów źródło ma w sercu, z serca wydobywa się i objawia. Serce jest ogniskiem solidarności ludów. Naród bez serca to ohydny i szalony lichwiarz, który zamorzył głodem żonę i dzieci, który sam z głodu kona, byle nie tknął pleśniejącego skarbu. Solidarność bez serca, to nie braterstwo, to nie demokratyzm chrześcijański, ale zbiorowe spółzawodnictwo eksploatacji i oszustwa, ale spółka zbójcka lub monarsza. Serce przeto jest niezbędnym warunkiem wyzwolenia, pierwszym przymiotem każdego wyzwalającego się ludu.

Niemniej mu potrzebny i rozum, ale rozum prawdziwy, ów rozum gospodarski, w zupełnej z sercem zgodzie. Przemądrzałość starego świata, dyplomatyczne zabiegi i wybiegi, nie przypadają do kraju rewolucyjnych ludów, nie są w nich wcale rozumem. Cóż owo mędrkowanie przyniosło w zysku Czechom, Lombardom, albo Niemcom frankfurckiego sejmiku? — Godziło się i nam wierzyć kiedykolwiek, że wraz z Prusakami pociągniemy bić Moskale? Godziło się mydląc sobie oczy konstytucyjną reformą i jarosławickim cyrografem? Wkrótce przekonały o mylności sądu tego szrapnele i bagnety pruskie, mordy bezbronnych i piętnowania jeńców!

Godziło się w Galicji puszczać poniekąd w niepamięć meternichowski nóż w rękę Szeli; budować na łodzi habsburgskich koncesji; wierzyć w wiedeńskie i kromierzyckie sejmy? Odpowiedzią na to było: zbombardowanie Lwowa i Krakowa i kraj rzucony w paszczę Germanizmu i Moskwi-

cizmu. Godziło się obawiać ściągania się do kraju emigracyjnej braci, aby nie narazić na sztych młodociannych swobód prowincjonalnych, aby kraju nie poróżnić z reakcją, pochlebiającą wtedy Polakom, jakby jakiej swawolnej, niedoroślejszej działy? Mogły poznańskie i galicyjskie swobody trwać dłużej aniżeli pomorskie i czeskie! Godziło się tuszyć, licząc na jakiś wallenrodzizm, a ślepotę wrogów, że czarny sęp austriacki lub pruski, otuli skrwawionem skrzydłem białe orle nasze; że dozwoli mu porość i doczekać siły i szponów? Czyż kiedy tygrysica albo hiena karmiła na swoją zgubę i wychowywała lwie osierocone? Był że w tem wszystkim rozum? Wszak absolutyzm, to nasz wróg śmiertelny, a Prusy i Austria bez absolutycznej spójni nie byłyby Austrią i Prusami; oparcie się więc czy na nieprzyjaciela, czy na fikcję, zarówno było niemożliwe jak nierozsądne.

Ale nie dosyć narodowi na sercu i rozumie, trzeba mu jeszcze wiary. Wiary i ufności w siły swoje, wiary i ufności w nieśmiertelne swe prawa i w obowiązki człowieczeństwa; wiary i ufności w niecofnięty postęp i w świętość sprawy; wiary i ufności w zwycięstwo, a zarazem pierwszy i najtrudniejszy krok ku niemu. Naród bez tej wiary, bez tej ufności, to człek bez nadziei, zgubiony dla społeczeństwa i dla samego siebie.

Po tem co się powiedziało dotąd, któż twierdzić mógłby, iż misja nasza skończona; że w kraju i Emigracji wszyscy wiedzą już doskonale co robić i jak robić? Owoż, gdyby tak było istotnie, to byłby czas istotnie na ucieśnienie się powszechne; lecz na nieszczęście wiele rzeczy o których wiemy dobrze, nie pozwalają nam tej pociechy jeszcze. Bo i jakże wytłómaczyć się dadzą, te naprzykład nieustające zabiegi w poszukiwaniu wielkich jakichś osób, nowych jakichś Kościuszków; te ich na gwałt portretowania, owacje, biesiady, rozdawania już nie wiem jakichś pałaszów honorowych, i tym podobne pochlebstwa? Jednoż z dwójga! Jesteśmy w błędzie lub w prawdzie, które raz nareszeje rozstrzygnąć potrzeba. Szukamy zbawców! Czyż dla tego: że Kościuszko bił wrogów pod Racławicami, że Poniatowski był marszałkiem francuzkim, że Dwernicki brał armaty pod Stoczkiem, że Skrzyneckiemu udały się Iganie — to już każdy

z nich i każdy z podobnych im, miałby albo ma prawo brać na swoją rękę zbawienie sprawy narodowej? Nie! Nigdy! Jedna tylko jest Polska i jedna myśl tylko wskrzesić Polskę może, a ta jest: jedno prawo dla całego ludu polskiego! Teraz co do propagandy.

«Propagandy już nie potrzeba!» mówią jej przeciwnicy. Otóż jeśli dla kogo, to dla nich właśnie potrzeba jej koniecznie. Potrzeba jej dla nich, jeżeli są arystokratami, jezuitami, mistykami, pretorjanami, egoistami lub zobojętnionymi Polakami: ażeby raz być nimi zaprzestali.

I potrzeba jej dla nich koniecznie, jeżeli są nawet demokratami, jeżeli istotnie mają na celu niepodległość Ojczyzny: Równość, Wolność i Braterstwo Ludu Polskiego; a to dla tego ażeby ci, których cele są ich celom przeciwne, nie mieli środków i sposobów bruźdzenia. Są wszakże inne jeszcze względy za potrzebą propagandy ciągłej przemawiające. Jakoż, gdyby istotnie pokolenie schodzące, które powinno swoją spełnić mogło lub przynajmniej spełnić ją miało sposobność, nie już do nauczania się nie miało, godziż się przeto twierdzić, że pokolenie nowe o niczem wiedzieć i niczego uczyć się już nie ma potrzeby? Przez porównanie, byłoby to nakształt twierdzenia, że ponieważ Ojcowie się uczyli, więc synowie uczyć się nie powinni. Otóż, pokolenie nie tylko dojrzewające i na scenę polityczną wchodzące, ma z każdym dniem do nauczania się wiele; bo jak wszelka nauka i umiejętność tak podobnie pojęcia i wyobrażenia społeczne z każdym dniem postępują, a komuż nie wiadomo przytem, że zaniedbanie się w nauce wytrąca z głowy to nawet, co się kiedyś umiało. Nie jeden z generałów, po latach kilkunastu lub kilku, zapomniał szkoły plutonu; nie jeden z synów, ćwiczony w szkole obcej, mołskiewskiej lub niemieckiej, kilku wierszy czystą polszczyzną kleić nie podola, chociaż ojciec jego doskonale myślał, mówił i pisał po polsku.

Wszak Emigracja Polska nie szła w świat także bez myśli, a coby się było stało z tą myślą gdyby nie byli tacy, którzy na jej straży niezmordowanie dotrwali? «Propagandy i wzajemnego przestrzegania się już nie trzeba!» A komuż nie wiadomo, iż, jak tyle razy to było, tak znowu nastąpić

mogą wypadki, w których Polska zażąda posługi z poświęcenia i uzdolnienia swych synów ze Polskę wyrzuconych!

Wtedy, jak to dotąd bywało, wysuną się znów ludzie nieusprawiedliwionych pretensji, i mordować będą Ojczyznę po dawnemu, kiedy ludzie przesadzonych skromności, stojąc na boku, wyrzekać i rozpaczać będą nad jej nieszczęsnymi losami.

Sądźmy, iż na czasie będzie przypomnieć i jednym i drugim, iż raz zerwać z temi fałszywymi pretensjami i skromnościami potrzeba.

Doświadczenie wszystkich narodów, które się wybiły na niepodległość i wolność, jest niezaprzeczonym dowodem, iż każdego narodu, każde pokolenie ma w sobie dostateczny zapas do spełnienia swej powinności, byle ją przez siebie szczerze i gorąco podjęło.

Miałożby to być jednej naszej Polsce odjęte? Nie! Tak nie jest! Tak być nie może! bo Opatrzność nie odmówiła żadnemu z narodów swojej mądrości. Ona jest jedną i jedną dla wszystkich. Tylko nam Polakom trzeba raz być mądrymi przed szkodą.

Wszak nie jesteśmy początkującym, pierwszym rewolucyjnym pokoleniem w naszym narodzie.

Wszak mieliśmy Kordeckich. I mieliśmy Pułaskich. I mieliśmy Kościusków, i Kilińskich, i Dąbrowskich i J. Poniatowskich. I mogliśmy ich mieć w Wysockich i Mochnackich — tylko nie trzeba było ich szukać w Chłopskich, Skrzyneckich i Krukowieckich, którzy, nie będąc z pokolenia powstania listopadowego, nie mogli wiedzieć czego ono chce i gdzie idzie.

Wszystkie wysilenia bezowocne i zawody naszych dotychczasowych powstań, w tej nieogłędności pokoleń mają główne swe źródło.

Niechże z tego smutnego doświadczenia przodków czerpie potomność nauczającą dla swych obowiązków przestrożę.

«Chciejmy, a będzie! Znajdzie kto szukał; kto się uczy, ten umieć może.»

Żeby Emigracja z roku 1831 powiedziała sobie: tylko Bem i Dwernicki, albo: tylko Prądzyński i Chrzanowski, toby nie umiała tego, coby umieć wreszcie powinna. Ko-

szut oczekany i zdradzony przez Gergeja, przeto, iż się na wojskowości nie znał, uczył się na pielgrzymstwie sztuki woj-skowej, rzekłszy sobie: że kiedy lada roztropniejszy młodzie-niec nauczyć się jej może, to czemużby on nauczyć się jej nie miał i dał dowód na mityngach w sprawie polskiej w Anglii, iż był doskonałym krytykiem wojennych ruchów francuzko-angielskich i moskiewskich podczas wojny krym-skiej.

Mazzini i Garibaldi, trudem tylko, pracą i niesłychaną wytrwałością przyprowadzili Włochy do ich stanu terażniejszego.

A co mogą Węgry i Włochy, czemużby nie mogli Polacy?

Polacy wiele mogli, mogą wiele, tylko raz wybić sobie z głowy powinni, że gdy im tego lub owego zabraknie, albo ten czy ów ich zawiedzie i chybi, to już: *Finis Poloniae!* lub *Finis Democratiae!*

Wszak nie brakło między nami samymi ludźmi, co prawili i pisali: «Tylko rozbijmy to co jest, a nie nowego po za nami stanąć nie zdoła!» Czas jednak pokazał, iż znaleźli się ludzie, którzy myśl w przyszłość prowadząc, robią dalej co powinni i mogą.

Nie na tem koniec.

Szkodliwymi są skutki pretensji i skromności fałszywych, względnie do sprawy publicznej czy narodowej; lecz ażeby z nimi koniecznie i stanowczo raz zerwać, wykażemy, iż niemniejszą także jest ich szkodliwość w odniesieniu do widoków i względów osobistych. Nauka w las jużby wreszcie iść nie powinna. Jednakże dziś jeszcze można słyszeć przechwałki: «Niechno tylko czasy moje nadejdą i dadzą mi korpus, ministerjum, dyktatorstwo, a pokażę im jak to się jest jenerałem, ministrem, i t. p. *Ne sutor ultra crepidem!* Przesłań każdy na swoim.

Świątą jest pamięć Niemcewicza i Mickiewicza, nie przeto wcale, iż od czasu do czasu dręczyły ich zachcianki mrzonek politycznych albo proroczych, lecz, że pierwszy z nich napisał śpiewy historyczne, a drugi odgę do młodości, i inne tym podobne utwory, na których się narodowe pokolenia kształciły.

Toż, jeżeli istotnie chcemy się zasłużyć dobrze sprawie publicznej i własnemu sumieniu nie nie mieć sobie do wyrzucenia, jeden tylko na to sposób: pełnić powinność według rzeczywistych zdolności, nie do nich nie dodając i nie nie ujmując.

Niech poeta będzie poetą, polityk politykiem, żołnierz żołnierzem, a z jednostek tych złoży się całość zdolna stworzyć przyszłość, za jaką wszyscy wdychamy.

Bywali wprawdzie ludzie, którym zdawało się iż wszystko treszczą w sobie, iż więc wszystko przez siebie samych podjąć i dokonać zdołają; ale zarazem nieublagana historia dowodem, że prawie wszyscy ci wszystkowiedze i wszechumieciele, właśnie winą tej swojej pretensji padli i o upadek całe przypawali narody.

Dalecy jesteśmy od posługiwania się dogmatami katolikami, lecz jeżeli nauki wszędzie szukać należy, tedy niechaj wolno nam będzie przypomnieć, iż sam Bóg w trójcy się swojej dopełnia. A jakże to daleko od Boga do człowieka?!

Szkodliwymi są skutki pretensji fałszywych, nie mniej szkoliwymi są także następstwa fałszywych, przesadzonych lub udanych skromności.

Skromność przesadzona albo udana, prowadzi najprzód do zakrycia i tolerowania błędu, za którymi — zguba sprawy publicznej.

Komuż dziś nie wiadomo, iż za czasów powstania listopadowego byli ludzie tacy, którzy od początku przewidywali nieszczęsny koniec jego, dla tego, iż kierunek powstania wpadł w ręce ludzi pretensji nieusprawiedliwionych; że zaś tego widzenia swego nie wypowiedzieli w swym czasie otwarcie, to tylko z obawy, ażeby ich nie posądzono iż chcą sami stanąć u sterze. Stało się zadość skromności, lecz powstanie upadło.

W 1846. roku, zarząd powstania, które miało wyzwolić Polskę, wypadł całkiem z rąk które je przygotowywały. A dla czego? Fałszywa skromność nie dozwalała im wziąć tego, co z obowiązku i prawa należało się im tylko.

Jednakże, kiedy nieszczęście padło, musieli wziąć na siebie przed sądami pruskimi całą odpowiedzialność zawodu.

W 1848. roku błąd ów powtórzył się na większą skalę jeszcze.

«My nie możemy zadzierać z powagami ustalonymi! Oni nas nienawidzą, oni nas nie chcą, oni nas się boją. Niechże sobie rządzą i sejmikują. My się znajdziemy, kiedy oni ustąpią.»

I znaleźli się, ale wtenczas niestety, kiedy jedni i drudzy ustąpić z pola musieli.

«My tu kolka jednego nie mamy, mówił inny gdzieindziej, domniemany Naczelnik w Krakowie. A chociaż mu stary wiarus dowodził, iż ile jest tylko kółków we wszystkich płotach polskich, to wszystkie te kolki są nasze, które w braku lepszej broni pędzić wroga potrzeba; jednakże skończyło się na tem, iż ponieważ skromność do jednego kolka na ziemi polskiej przyznać się zabraniała, więc trzeba było podpisać wydalenie raz jeszcze przeszło tysiąca braci z ziemi ojczystej.

Ciężkie były to czasy dla narodu i pielgrzymstwa polskiego! Że wszakże na świecie ziemskim nie nie bywa stalego, więc powoli powietrze polityczne wyczyszczać się zaczęło; przyszła wojna krymska.

Chwila zdała się przyjazną, może jedyną i ostatnią. Lecz nie darmo mówi przysłowie, iż «sparzony na zimne dmucha.»

«My słabi, my bezsilni, my dziś nic nie możemy, wołali sparzeni naczelnicy niedoszłych usiłowań. Dzisiaj nasza mądrość największa, najwyższy patryjotyzm, i nasz dzisiaj rozum polityczny jedyny: cicho siedzieć i umieć wyczekiwać.» Aż stało się, że kiedy któryś z naczelników naszych, zapytał pewnego z najwyższych urzędników francuzkich: «Czy to prawda, że na konferencjach paryżkich ani wzmianki o Polsce nie było?»

«A czemużecie — odparł zagadniony — nie pokazali, iż chcecie, aby świat o was myślał, i nie powstał, kiedyśmy na wszystkie strony sprzymierzeńców szukali.» — Jeden zaś z najpierwszych dzienników angielskich rozpisywał, iż Polacy widać oswoili się z niewolą i zgodzili się na rozbiór Ojczyzny, kiedy nie powstają, choć pora im się nadarzy i wypadki z zewnątrz sprzyjają.

Przywódcy obcych nie wiele nas obchodzą. Kiedy jednak o wybór czasu, czyli chwili pomyślniej dla zbawienia Ojczyzny idzie, nie godzi się odrzucać zdania, z jakiegokolwiek ono pochodzi.

Rok 1848 i wojna Krymska (ani sobie ani obcym za-przeczyć tego niepodobna) mogły być dla nas chwilami narodowego wyzwolenia. Na nieszczęście we wszystkich narodach są ludzie, których umysł wapiący w najzdrowszym owocu szuka czerwia, jaki przedźli lub później zniszczyć go koniecznie musi. Według ludzi takich, wszystko, co jest dobre i jak najlepiej już idzie, jest tylko przejściem do złego, jeżeli nie gorszego.

Garibaldi rzucił się z garstką męnych do Sycylii. Szalenie! powiadali, zginie marnie!

Nie sprawdziła się przepowiednia. Garibaldi pokazał się bohaterem, Sycylijczycy męжными żołnierzami. «To nie koniec jeszcze, odpowiadają wapiący udało się dzisiaj ale zobaczymy co będzie jutro.»

Otóż gdyby Garibaldi był człowiekiem przesadzonych czyli fałszywych pretensji, toby mógł na wzór innych powiedzieć sobie: «Znam wszystko, umiem wszystko, mogę wszystko.» I nuż udawać dyplomatę albo filozofa, zamiast pilnować wojny i bić wrogów Ojczyzny, do czego Bóg stworzył go przedewszystkiem.

Nawzajem gdyby Garibaldi był człowiekiem fałszywym czyli przesadzonych skromności, i pomimo, że zna doskonale naród swój i wie, jakich cudów dokazać z nim może, on przecie by wyczekiwał, aż ktoś inny potężniejszy i mędrszy na czele stanie: czyżby Włochy mogły być dzisiaj na tej wysokości, na jaką on je lotem błyskawicy wprowadził?

Umieć sobie, w czasie właściwym, wybrać grunt dla swoich zdolności odpowiedni, oto cała tajemnica wielkości.

Garibaldi, nie przeczymy, i to dla nas byłoby jeszcze jednym dowodem, iż pretensji fałszywych nie ma, może ustąpić z pola, zawiesić broń, jeżeliby nią władać według woli swej nie mógł; lecz pewnie nie dla tego, ażeby dla fałszywej skromności nie miał znowu schwycić jej w swoje dłonie, kiedy pora jego nadejdzie. Co do nas, nie twierdzi-

liśmy nigdy, iż ponieważ temu lub owemu udało się, lub potrafił, bo umiał dobry artykuł do jakiego dziennika napisać, lub na jakiej uroczystości ostrą mowę powiedzieć; więc już można mu jenerałstwo, ministerstwo, dyktaturę, a choćby i koronę polską powierzyć.

Według nas, można być doskonałym znawcą i krytykiem poezji Mickiewicza, Zaleskiego lub Goszczyńskiego, a samemu czterech wierszy nie skleić; tak jak można być wyborynym szefem sztabu przy zielonym stoliku, a lichym jenerałem na placu boju, i podobnie na odwrót tam miernym, a tu zdolnym, jak tego mieliśmy dowody w różnych czasach aż nadto rozmaite.

Godzina stanowcza jeszcze zapewne nie wybiła dla Polski. Ona pierwszy okrzyk wolności wydała, do niej też należy uwiecznić dzieło rozpoczęte. Jest to rzecz wyłącznie narodu.

Sądźmy, że dziś więcej jak kiedykolwiek obowiązkiem Polaków być w pogotowiu.

Co to jest być w pogotowiu?

Być w pogotowiu, jest to wszystkie siły, zasoby i uczucia do jednego skierować ogniska.

Być w pogotowiu, jest to być zawsze zdolnym do poświęcenia, gdziekolwiek go zapotrzebuje Ojczyzna; mieć taką miłość Ojczyzny w sercu, aby na pierwszą łunę na niebie, pożegnać małżonkę i dzieci, wziąć błogosławieństwo od matki, i z zupełnem postanowieniem stanąć wiernie na wyznaczoną godzinę tam, gdzie sta i tysiące innych braci staną na to samo hasło: z tą samą myślą, z tą samą chęcią, z tym samym zapalem i wiarą, otrzymawszy tę jedność przez poznanie praw i potrzeb Ojczyzny a swoich obowiązków.

Być w pogotowiu, jest to jeszcze propagandą zasad; prowadząc ją do coraz wyższej potęgi, ogarnąć wszystko a nawet sięgnąć w szeregi nieprzyjaciela. Jest to nie pozwolić się wyłączyć opieszałością lub lekkością od udziału w obowiązkach, i w zdobytych korzyściach na rządach, których jarzmo znosimy.

Być w pogotowiu jest to nareszcie zawczasu wszystkie następstwa przewidzieć, aby ruch raz wywołany nie zatrzy-

mał się w biegu ani zszedł z toru, choćby niektórych warunków powodzenia nie dopełniono od razu.

Słowem być w pogotowiu:

Jest to w każdej chwili chcieć wyzwolenia Ojczyzny,

Módz o nie się dopomnieć,

Umieć je prowadzić.

Chcieć — módz — i umieć, trzy ważne warunki, od których wypełnienia losy Polski zależą.

Chcieć i módz, jedno i drugie jest już dzisiaj pewnikiem.

Umieć — praca kilkunastoletnia, doświadczenie drogo okupione, tysiączne zawody, doznane klęski i upadek, mimo świetne zwycięstwa — wielka to szkoła. Szkołę tę odbyliśmy: bądźmi gotowi, a będziemy umieli. Przedewszystkiem zaś wierzymy, iż niezłomnością a wytrwałością staniemy u kresu zabiegów naszych.

Wytrwaj mój Ludu! już Twój ranek świta;
Powstań do życia! już się rozjaśniło;
Już z grzechów Twoich ziemia Twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było. —
Tak ... widzę ... z nadziemską roskoszą,
Przed duszą moją księgę przyszłych losów,
Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów.
Jako się wiążą i w nadziejach wznoszą!

O! wszystkim ludom pójdziesz, Polsko, przodem!
Bo wielkie czucie łono Twe rozgrzeje;
A Twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew Twoja po ziemi rozlała!
Wytrwaj! a staniesz potężna i cała!

Wytrwaj! a staniesz, staniesz ludu dzielny!
Z młodzieńczą siłą i w szacie weselnej,
W ziemicy ojców od morza do morza!
A duchem Bożym, jak słońce płonący,
Między narody, jak morze grający!
I płodny, płodny jako ziemia boża!

Wiecznym pomnikiem Twojej polskiej chwały
Będą te Tatry, gdzie Twe orły wzrosły;
A polskie wody będą cześć Twą grały,
A Twą koroną Nieba sklep wyniosły!

Świat się urządzi Twojemi prawami,
Ty się zadziwisz nad władzą Twych cudów;
Bo Twoi wieszczę będą z prorokami,
A Twoja księga Ewangelją ludów!

I krew się Twoja Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu:
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez święte rany polskiego narodu,
Wybaw nas Panie!

KURS DWUDZIESTY PIERWSZY.

1862. roku.

Przystępując do rozbioru przedmiotu tak ważnej treści, jakim jest zadanie obecnego wykładu, «o Rozumie Stanu w Polsce», jeżeli kiedy to dzisiaj, muszę zażądać wyrozumiałości i pobłażania spółziomków, raz: z powodu, iż przedmiot o którym mam mówić, jest wielce z siebie drażliwym, a powtóre: iż zwłaszcza w odniesieniu do tego oddziału dziejów naszych i w naszym położeniu, zbyt skromne mieć można materiały pod ręką. Przedmiot drażliwy, powiadam, bo dotyczy zawodu, powielekroć już razy, naszych najmilszych narodowych nadziei, a w którym to zawodzie wszyscy jak tu jesteśmy, mniejszy albo większy, pośredni albo bezpośredni mieliśmy udział, a nawet dotąd mamy go jeszcze. Przedmiot skąpy w zasoby, powiadam, albowiem oprócz krótkich i przypadkowych wzmianek w dawnych pisarzach, w Reju, Górnickim, Skardze, oprócz czasowych dotknięć Kollątaja, Potockiego, Czackiego, Księdza Mejera, Staszycy z czasów rozboju dokonanego na narodzie polskim; kilku również nieuzupełnionych wywodów, już po rozbiorze, przez Czackiego, Lelewela, Mochnackiego, Libelta, Cieszkowskiego, Moraczewskiego, lub tu na tłuactwie rozproszonych artykułów po kartach dziennikarstwa naszego, oto jest prawie cały skarbiec pod względem nauki o Rozumie Stanu, czyli rozumu politycznego w Polsce, którym posługiwać się możemy.

A jednakże jest to przedmiot na dzisiejsze czasy tak ważny, iż możnaby wszelkie inne, jakkolwiek z narodowym

wyzwoleniem, ścisły i nieunikniony związek mające, na podręcznym ustawić miejscu.

Jakto? zawołają zwolennicy bezwarunkowi sztuki wojkowej, czyli wykształcenia militarnego? Wtedy polityka, więc Rozum Stanu ma zająć wyższe stanowisko, aniżeli broń, oręż, aniżeli sztuka wojskowa? Nie! ale obie, dopóki są, na nieszczęście, potrzebne, muszą z sobą iść w parze. Tak przynajmniej było za dawnych, starych, świetnych, złąd wielkich czasów Polski — i tak muszą rzecz tę uważać w przyszłość wszyscy, którym o przyszłość polską idzie.

A więc po cóż szukaliśmy? Po co dotąd zawsze po starej chodzimy drodze; i szukamy ciągle a ciągle li tylko zdolności militarnych? Był to błąd; błąd, któremu należy się zasługa, że dotąd Polski nie mamy, w świecie takim, jaki jest, a który dotąd przeto, jako taki i właśnie że taki, raz odrzucić należy, choćby tylko dla tego, że czasy czysto militarne, czyli co jedno jest: mordercze — za wyrokiem Opatrzności coraz jawniej z drogi przeznaczenia Ludzkości schodzić poczynają: że właśnie nadchodzą czasy, w których ludzie stanu w obowiązkach społecznych ludzi miecza wesprzeć muszą. Polska, Polska nasza zwłaszcza, wszak doszła do tego szczytu sławy, iż jej nikt na całym świecie, jak długi i szeroki, męstwa i nawet ludzi zdolnych orężnie odmówić nie może. Dowodem nasza po całym naszym i nie-naszym świecie sława wojenna. A jednakże Polska w niewoli. Widać więc, że do tego męstwa i pochoptości orężnej czegoś jeszcze więcej potrzeba.

Czy tak jest? czy ja wam, szanowni ziomkowie nie rozpowiadam rzeczy od rzeczy, to ma być właśnie zadaniem rozpatrywań obecnych. Rozpatrywań, powiadam, oh! bo ja nie przychodzę i nie mam pretensji was uczyć; ja chcę wspólnie z wami się uczyć, bo nauka, również jak historia, jako się wyraził Mochnacki, to nie romans, to nie poezja, to nie czeze marzenie — bo do nauki, nauką tylko, jak do historii historją tylko dojść można.

I jakże dziwnem musiało się wydać wypowiedzenie przed parą dniami jednego z krajowców, i niestety! krajowców już sędziwych, że młodzież polska, która obecnie kraj opuścić zmuszoną była, nie przeto opuściła go, ażeby naukę

zbierać miała po świecie, albo się czegoś na Emigracji nauczyła, ale żeby ten świat i tę Emigrację nauczyła rozumu. O! młodzieży! Młodzieży polska, szlachetna! Ty najpierwsza zawsze nadzieją narodowej wolności! Odrzuc te nieodgłędne podszepty, i stale odpowiadaj twoim kusicielom tego rodzaju: «Mylicie się! Matka Ojczyzna nie na to wyprawia w świat swe dzieci, ażeby po nim wiatry goniły, napróżno! Matka Ojczyzna wie, że dosyć już na Emigracji pogrzebano jej synów wielce uczonych, Mochnackich, Mickiewiczów, Lelewelów i im podobnych; a jednakże któż wątpi, iż każdy z nich żeby dzisiaj powstać mógł z grobu, tedy wnet wzięłby się dalej do nauki, ażeby z nią pożyteczniej jeszcze służyć Matce Ojczyźnie! — Wracam do przedmiotu.

Jeden z naszych filozofów powiedział: Chciejmy a będzie! Owoż czas okazał, iż nie dosyć chcieć, trzeba umieć chcieć. W tem jest złożona tajemnica wszystkich ludzkich powodzeń. Komuż nie wiadomo, iż wielkie przemiany historyczne nieprzychodzą przypadkowo i niespodzianie. Nim myśl nowa opanuje umysły, nim zjedna powagę w sumieniu ludzkim, a zastosowanie w życiu społeczeńskim, zwykle wprzód przeczuwaną bywa. Do wielkich przemian społecznych wszyscy ludzie się przyczyniają; każdy stosownie do swych sił i możliwości pracuje w ich duchu, i z wiedzą albo mimo wiedzy jest pracownikiem w winnicy nowego dzieła, które się nazywa postępem. Albowiem życie ludzkości jak życie przyrody (według słów jednego z dzienników krajowych, a co samo jest już dowodem postępu), jest nietylko chodem, ale chodem w górę, chodem coraz wyższym, i szerszym, a bodaj czy nie postępowo przyspieszonym, czyli: jest ciągłym, nigdy nieustającym postępem. Na tym gościńcu idącym w górę, są pozakreślane stacje drożne, jakby kolanka na roślinie. Na tych stanowiskach ludzkość niby odpoczywa, ale odpoczynek ten jest tylko względny. Odpoczynek ten bywa przestankiem na chwilę, zwrotem ku przeszłości; ale jest ciągłym ruchem wprzód. A gdy ten ruch się spełni, ludzkość z rozszerzoną piersią, a więc szerszego oddechu potrzebująca, rusza dalej w pochód, i dotychczasową swoją lepiankę rozburza, bo już tam jej za ciasno, za duszno; bo gdyby jej nie rozburzyła, toby nie mogła iść dalej, a jednak iść musi. Bo jak w fizycznym świecie, kształt

jeden nie ustąpi miejsca drugiemu bez walki i oporu, jednym słowem bez zawodu i bez boleści, tak w człowieczeństwie przez walkę tylko, a nieraz morderczą walkę, wyższy kształt, wyższe rozwinięcie się zdobywa. Od trzęsienia ziemi aż do opadłej korony kwiatu, od wulkanu aż do pęknięcia ałoesowego, od gromu w chmurach aż do szmeru skrzydeł motyla: uczmy się dotykalnie, że prawo postępu jest koniecznością wszechświata. Postęp jest to kwiat ludzkiego ducha; jest to poczwarka, gąsienica, motyl i jest to grom, jest to wstrząśnienie posad, jest to nakoniec wulkan moralny. Jak więc w fizycznym świecie postęp, przemiana, przetworzenie jednego kształtu na drugi, jest koniecznością nieuchronną, prawem bożem postępu, tak też ten sam postęp w ludzkości jako koniecznością duchową: jako postęp do coraz wyższej prawdy, niezem innym nie jest, jeno tem samem prawem bożem.

«Upaść może naród wielki, zniknąć nie może tylko nieczemny!» Do tych słów świętych, naszego prawdziwie wielkiego narodowego polityka i filozofa, czas już dodać dzisiaj wniosek z nich wypływający: «I tylko nieczemny naród z upadku swego nie wstanie!»

Przy świetle tych słów rzuci on długie, pełne, szerokie spojrzenie na cały naród nasz, a to w myśli, aby zdać sobie sprawę i braciom: Czy też urosliśmy duchem i gdzie jesteśmy? Czy postąpiliśmy w drodze ku wyzwoleniu, albo czyśmy zostali w miejscu, gdzie nas spotkał cios rozbójniczy? Rzecz godna i ciekawa do obejrzenia. Bo kto nie rośnie, ten maleje; kto nie idzie naprzód, ten się cofa; kto się cofa ten niezawodnie upadł na duchu i na siłach: a z upadku takiego idzie śmierć. Innym sposobem ani pojedynczy ludzie, ani narody nie umierają.

Owoż, zaledwo wzrokiem wzdłuż, w szerz, i do koła, rzucimy na cały nasz naród, radośnie uczucie rozbudza się w duszy naszej, bo zewsząd, z przodu, z boków i nawet z okola zalatywać zda się do naszych uszu śpiew: Jeszcze Polska nie zginęła! Polska żyje! Polska rośnie! Polska cierpi! ciągle cierpi! Lecz my tych jej dzisiejszych boleści nie oddalibyśmy ani za ostatnie chwile Stanisławowskiej oświaty, ani za rokoszne czasy wiecznie pijanych Sasów, ani nawet za najmiłsze uciechy starej złotej wolności *liberum*

reto; bo czujemy w duszy żeśmy wyżsi duchem, żeśmy dziś bliżej Polski, bliżej wolności, niż w owej, wolnej niby Polsce, tak jeszcze ciałem ogromnej, ale duchem tak niedołężnej: gdzie lada przybysz króla nam narzucał; gdzie niemal każdy magnat był zdrajcą; a tyłu ich już bywało że zdrada stawała się modą, prawie godziwym sposobem zarobku, stopniem do godności i urzędów w narodzie.

O! dzisiaj nie tak już, dzięki postępowi! jak było. Dzisiaj, jeśli są zdrajcy jeszcze, to nie trzeba już ich spisywać na stusążniowych pergaminach; można ich zliczyć na palcach. Dzisiaj, jeśli są gdzie jeszcze pojedynczy zdrajcy ojczyzny, to już dawno naród ich nacechował piętnem niesławy, i postawił ich pod pręgierzem publicznego sądu, i nie masz już Polaka, czy to mędrzec czy prostak, bogaty czy ubogi, szlachcic czy chłop, starzec czy dziecię, katolik czy żyd nawet warszawski, krakowski wileński, lwowski nawet, co by tym potępięncom nie rzucił w oczy przekleństwa, albo wzgardy najwyższej.

O! dzisiaj nie tak już, dzięki postępowi! jak było. Dzisiaj już za prześladowanie, za dręczenie, chociażby najniższego i wcale nieznanego brata, przeto tylko, że jest Polakiem, oburza się cały naród, i piętnuje prześladowcę czy dręczyciela, znakiem spodlenia, którego żaden car moskiewski, żaden król pruski, i żaden cesarz austriacki, żadną wstęgą, i żadnym orderem i żadnym tytułem nie zatrze ani zakryje. Tak już wysoko czuje naród swą godność; tak surowo dzisiaj już karze obelgę swego majestatu narodowego.

O! dziś nie tak już, dzięki postępowi, jak było za sromotnej pamięci czasów Stanisława Poniatowskiego. Już dziś Polak wstydzi się cudzoziemszczyzny; już dziś zaczynają się oczyszczać serca i głowy polskie z brudu i jadu cudzych doktryn; już nikt nie ma zachwalstwa wybijać im publicznych pokłonów; a jeżeli coś przyniesionego z krajów szczyjących, się, słusznie czy niesłusznie, oświata, znajduje jeszcze zwolenników, wtedy już i to, tak jest polskim duchem owiane, tak przeistoczone, iż śmiało twierdzić można, iż w tem polskość tak żywa, tak rzewna, jak żeby już samą była polskością.

O! dziś nie tak już, dzięki postępowi, jak bywało za

starych czasów. Dziś już naród nie na herby, nie na szlachectwo, ale na szlachetność patrzy, i sam już w ręce swoje wziął prawo i miecz pasujący na polskiego rycerza, i sam rozdaje tytuły tego prawdziwego rycerstwa, a rozdaje nie tym, jak to niegdyś bywało, którzy się najlepiej zasługiwali wrogom, ale tym, którzy około wypędzenia ich za granicę ojczyzny, słowem i czynem, szczerze i wytrwale pracują. I dziś już nikogo nie zadziwia szlachetność w rzemieślniku lub w kmieciu, bo ona się już stała pomiędzy nimi rzeczą pospolitą. Kilińskich, Sierakowskich i Kapostasów nie rzadko już dzisiaj; a Głowackich, co tam śpią snem błogosławionych pod mogiłami w Poznańskim i Krakowskim i po całej Polsce, Litwie i Rusi — nie zliczysz.

I dziś, dzięki postępowi, onych śpiewaków pokojowych, królewskich i magnackich nie ma już w Polsce. Dziś już żaden Polak nie ośmieli się podlić poezją na cześć cara, carycy, ich ministrów, lub piesków. Nie! Nie! Są śpiewacy, są czarodziejscy śpiewacy, ale którzy śpiewają tylko dla narodu, dla Polski śnią i Ludzkości. A śpiew ich nie na salonach się rozlega, ale na grobie ojczyzny, ale pod cudzem, ciężkiem niebem; ale w kopalniach Nercyńska, i jak modlitwa serdeczna podnosi serca rodaków, i jak wonna ofiara, wznosi się w górę ku Bogu. A jeżeli jeszcze zdarzy się jaki wyjątek; jeśli się zdarzy, że odstępcą jaki, wyrwie się z hymnem na cześć wrogów, to głos jego niegodny przechodzi głosem na puszczy, bez echa, wzgardzony i przekłety.

I dziś doskonale już wiemy, co się Polakowi nie godzi i mamy wstręt do wszystkiego, co się nie godzi. Ach! tylko jeszcze nie wszyscy mamy zamilowanie do tego, co się godzi. Ale uczucie tej potrzeby jest już we wszystkich ustach, jest już więc blisko serca; toż musimy mieć nadzieję, że wkrótce przejdzie do serca i czynem się objawi.

A więc nie podobna nie widzieć i nie przyznać, iż od chwili upadku, postęp duchowy ku Polsce zrobiliśmy wielki, bardzo wielki, tak nawet wielki, że już prawie ręką dotykamy zmartwychwstania narodowego. Toż więc z pogodnym czołem, z sercem bijącym, nie od przestachu lub bezsilnej nadziei, ale od najsilniejszej wiary; z okiem jaśniejącem promieniami jutrzenki, co się na niebie pol-

skiego ducha rumieni, wołać już z całej piersi możemy: Czasy się dopełniają! Już tylko: umiejmy chcieć, a będzie!

Szczęśliwe narody, w których życie publiczne czynne, oświata, postęp umysłowy zarówno rozwijać się mogą. W narodach ujarzmionych wszystko jest tłumione, i niezmiernie trudne do przewyciężenia napotyka zawady. Życie publiczne u nich, tylko gwałtownem wstrząśnieniem objawiać się może: któremi, jeżeli wysoki Rozum Stanu nie kieruje, staje się nieszczęśliwą próbą. Takim narodom Rozum Stanu najbardziej jest potrzebny. Tymczasem właśnie znajdują się w warunkach całkiem nieprzyjaznych jego rozwinięciu się i uosobieniu. W kraju więc naszym upowszechniać wiadomości, któreby choć w części doświadczenie życia publicznego czynnego zastępowały, jest obowiązkiem wszystkich ludzi sumienia i rozsądnie myślących. Nic względem Polski wprzód nie przesądzając, chcemy się wpatrzeć w jej dzieje i na tem tle myśl własną jej odcieniować, a szczególnie w kolejnym przeglądzie czynów wysledzić i ocenić Rozum Stanu, który przez dziesięć wieków wewnętrzną i zewnętrzną jej działalnością kierował. Winienem wszakże uprzedzić, że przegląd ten będzie bardziej do późniejszych i najpóźniejszych czasów odniesiony, i jeżeli nie zostanie pominiętem dotknięcie odległej przeszłości, to ażeby zaczepić przedmiot o pierwsze ogniwo podań narodowych i przeprowadzić bez przerwy łańcuch.

Ażeby rozbiór tak zamierzony o ile podobna mógł być systematycznym, konieczną jest rzeczą przyjąć pewien rozdział na okresy pochodzenia dziejów narodowych. Różni różnie je tworzyli i tworzą. Jedni biorą za podstawę podziały na stanowiska podbijające, kwitujące i upadające; drudzy rodowe, dynastyczne, elekcyjne i tym podobne. Ja sądzę, iż dzieje polskie rozdzielićby należało stosownie do zamierzonego przedmiotu, wedle zmian, jakich doznawały urządzenia polskie społeczne, a które się, zdaniem Bandtkiego, rozkładają na cztery wielkie okresy, które po kolei tu obejmujemy.

Okres pierwszy obejmowały takim sposobem Polskie czasy pogańskie, aż do przyjęcia wiary chrześcijańskiej przez Mieczysława I., to jest do 965. roku.

Okres drugi, od przyjęcia wiary chrześcijańskiej, aż do Ludwika króla Węgierskiego, to jest od roku 965 aż do 1370. Rząd i kraj były w tym okresie niepodległe; wszakże cesarze niemieccy usiłowali zwierzchnictwo swoje rozciągnąć do pewnej części krajów lechickich, mianowicie po rzekę Wartę. Mieczysław I. starał się o tytuł króla, ale mu go papież Benedykt VI. nie przyznał. Dopiero Bolesław I. Chrobry, nie pytając ni cesarza, ni papieża, sam się koronował. Tytuł króla zachował się aż do Bolesława II. Śmiałego, którego współcześni nazywali Szczodrym. Władysław Herman nie używał tytułu króla, z powodu klątwy rzuconej na Bolesława Śmiałego, a późniejsi używać go zaniedbali. Dopiero Przemysław 1296. roku, był znowu koronowany w Gnieźnie, według przyjętego na zachodzie obrządku. Do podziału kraju na dzielnice przez Bolesława III. czyli Krzywoustego, 1139. roku rząd był monarchiczny, osobisty i niezawisły; od podziału zaczął słabnąć. Po śmierci Leszka Czarnego zbliżał się do wolnej elekcji. Kazimierz III. Wielki, nie miał potomstwa. Ludwik, król polski i węgierski, nie zdołał utrzymać jednoci rządu i wprowadził tron wybieralny czyli elekcyjny. W tym okresie, gdy wszyscy książęta po podziale kraju na dzielnice, musieli się wspólnie naradzać, nastąpiły zjazdy, na które się zbierała wszystka starszyzna, to jest wyższe duchowieństwo i wyżsi urzędnicy, którzy składali radę narodową najwyższą. Przecież zdanie tej rady nie krępowało jeszcze woli panującego i było tylko zdaniem doradcem.

Okres trzeci obejmuje czasy od Ludwika Węgierskiego aż do śmierci Zygmunta Augusta, to jest do roku 1572. Rząd w tym okresie był udzielny i niepodległy. Okupy, zwane darami, a czynione Tatarom, nie stanowiły uległości. Od czasu przyłączenia Litwy, panujący tytułował się królem polskim i wielkim księciem litewskim. Śmierć bezdzietna Kazimierza Wielkiego i nadane szlachcie przez Ludwika swobody, spowodowały obieralność królów, zawsze jednak z tej samej jeszcze rodziny; aż nareszcie, bezpotomna śmierć Zygmunta Augusta otworzyła pole zupełnej elekcji wolnym, w których już nie miano na rodzinę poprzednika żadnego względu. Odtąd też panujący przestał używać tytułu: pan i dziedzic, i utworzyła się Rzeczpospolita polska, którą

Kromer do Lacedemońskiej przyrównywa i ogromne pochwały jej oddaje. Król wybrany przysięgał, że podług praw rządzić będzie, przywileje zachowa, i z kraju nie utraci. Z kolei senat i rycerstwo wykonywali przysięgę na wierność królowi, jako naczelnikowi Rzeczypospolitej, i odbywała się uroczysta koronacja, po której król, w towarzystwie pierwszych urzędników, z całą okazałością królewskiego majestatu, ciągnął na rynek, gdzie mieczem na cztery strony świata wywijał, pewną liczbę nieszlachty na szlachtę czyli na rycerzy pasował, i odbierał przysięgę od magistratu miejskiego. Królowa równocześnie z królem i równie uroczystie koronowaną była; nie składano jej tylko przysięgi.

Okres czwarty, od śmierci Zygmunta Augusta, czyli od początku wolnego obioru królów, aż do upadku Rzeczypospolitej, to jest do roku 1795. Skład rządu, coraz bardziej słabnąc, stawał się od szlachty zawisłym i obcym wpływom otwartym. Nastąpiły określające władzę królów *pacta conventa*, które, jeżeli król, zdaniem szlachty, w jakikolwiek bądź sposób gwałcił, naród był wolny od przysięgi i posłuszeństwa. Twierdzili niektórzy pisarze dawniejsi, i nawet późniejsi, jakoby rząd Rzeczypospolitej polskiej z trzech żywiołów składał się, to jest: monarchji, arystokracji i demokracji; lecz chcąc go ocenić właściwie, trzeba wyznać, iż był to rząd arystokracji szlacheckiej, czyli magnatów albo możnowładców; magnaci bowiem czyli możnowładcy ukracali władzę królewską, i wywyższali się nad ogół pospolitej szlachty, lubo ją równymi sobie braćmi mienili. Królowie w tym okresie, wyjąwszy abdykację dobrowolną, po śmierci poprzednika obieranymi byli. Roku 1669, po abdykacji Jana Kazimierza, zastrzeżono, iż królowi nie wolno składać korony, tylko go Rzeczpospolita detronizować może. Piastowie czyli Polacy, mieli prawo starać się o koronę, równie jak cudzoziemcy; roku jednak 1696, po śmierci Jana III., w skutku intryg pozostałej po nim wdowy, cofnięto to pozwolenie; roku zaś 1775 postanowiono przeciwnie, iż Piast tylko posiadać mógł berło, a to z obawy, ażeby kto cudzy a możny, nie ścieśnił polskich, szlacheckich wolności. Przed wyborem Henryka Walezego, senat chciał aby tylko senatorowie z posłami ziemskimi głosowali, ale

na wniosek Jana Zamojskiego, każdy szlachcic został elektorem. Prawa króla były dwójakie, które albo jemu samemu służyły, albo je wykonywał ze Stanami. Do pierwszych należały: prawo zwoływania sejmów, do czego jednak zdania senatorów i wyższych urzędników, później rady nieustającej, zasięgał. Wszelkie postanowienia urzędowe pod imieniem panującego wychodziły. Król był głową senatu i sejmu, oraz rady nieustającej. Dawał posłuchanie posłom cudzoziemskim, zwoływał pospolite ruszenie, przewodził wojsku, rozdawał krajowcom i cudzoziemcom tytuły, udzielał przywileje miastom i cechom. Wydawał, listy żelazne, czyli karty bezpieczeństwa osobom wywołanym z kraju, ale tylko na sześć miesięcy. Rozdawał krzesła senatorskie, oraz starostwa jednemu z trzech kandydatów podanych. Mianował osoby do kardynałstwa. Był orderów polskich wielkim mistrzem i rozdawcą. W chorągwiach obranych rotmistrzów patentował i wojskowych na wszelkie inne stopnie mianował. Miał wreszcie prawo bicia pieniędzy, oraz wyznaczania opieki dla szlachty, nie będącej w stanie rozporządzania sobą. Inne prawa, które król wykonywał z stanami, jako do przechodnich potrzeb Rzeczypospolitej odnoszące się, według czasowych okoliczności, rozszerzane, ścieśniane, albo znoszone były.

Okres piąty, którego Bandtkie nie tworzy, a którego jednak z dziejów narodowych dziś już wymazać niepodobna, od upadku Rzeczypospolitej polskiej, to jest od roku 1795, aż do czasów dzisiejszych. Straszliwy to okres! okres ciągłego, powszechnego, najokropniejszego narodowego męczeństwa! Naród wielki, naród przeszło dwudziesto-miljonowy, przez dziesięć wieków samodzielny, niepodległy i wolny; przez dziesięć wieków najszlachetniej, najszczytniej zasłużony ludzkości: stał się pastwą najochoydniejszego rozbioru i najsromotniejszej niewoli. Zbyt są znane, wypowiedziane przez manifest izb sejmowych z roku 1830, niecne zmowy i potwarze, jawne gwałty i tajemne zdrady, towarzyszące trzem rozbiorom dawnej Polski, ażeby je obszernie dzisiaj powtarzać trzeba było. Historia, której stały się już własnością, na cechowała ich piętnem politycznej zbrodni. Na jedną chwilę nie umilkła uroczysta Polaków o gwałt ten żałoba; nie przestała powiewać chorągiew bez skazy na czele walecznych zastępów; a Polak

w zbrojnym tulactwie, z krainy do krainy obnosił uniesione bóstwa domowe, wołał o pomstę za ich zniewagę, i w szlachetnym złudzeniu, które jak każda myśl wielka, zawiedzionem nie było, mniemał, że walcząc za sprawę wolności, za własną jeszcze walczy Ojczyznę!... Nazbyt żywo tkwiło to uczucie, zbyt uroczyste śród walki przyrzekły mocarstwa Europy trwałym, i na zasadach sprawiedliwości opartym pokojem, świat obdarzyć, aby dzieląc się na nowo łupami naszymi, kongres Wiedeński nie starał się przynajmniej osłodzić nowej krzywdy wyrządzanej Polakom. Zapewniono więc narodowość i łączność wzajemną wszystkim częściom dawnej Polski; a tę którą walka europejska niepodległą zastała, z trzech stron znacznie zmniejszoną, oddano z tytułem królestwa, oddzielną konstytucją i wolnością jej rozszerzenia, pod bezpośrednie panowanie cara Aleksandra. Dopełniając tych warunków nadał on konstytucję królestwu, a Polaków pod moskiewskim zaborem zostawionych, bliską nadzieją połączenia z niem pocieszył. Nie były jednak te dary bez poprzednich obowiązków z jego, bez ofiar z naszej strony. Przed, i w czasie stanowczej walki, świetne obietnice czynione Polakom pod panowaniem Aleksandra będącym, podejrzenia rzucane na zamiary Napoleona, wstrzymały niejednego w działaniu, a ogłoszenie się królem polskim było jedynie spełnieniem czynionych od dawna przyrzeczeń. Za narodowość i swobody, dla mniemanego pokoju Europy, żądano poświęcenia niepodległości, tego pierwszego warunku politycznego życia narodów, jak gdyby mógł istnieć trwały pokój na ujarzmieniu dwudziesto-miljonowego ludu oparty; jak gdyby dzieje świata nie nauczały, że po najdłuższych wiekach, podbite narody odzyskują niepodległość, do jakiej ich Stwórca, dzieląc od innych językiem i obyczajami, odwiecznie przeznaczył; jak gdyby i ta nauka była dla rządców straconą, że wyrządzona krzywda czyni uciśnionych naturalnymi sprzymierzeńcami każdego, co przeciw ich ciemniemu powstaje. Ale i te narzucone dowolnie warunki nie zostały dotrzymanymi. Wkrótce przekonali się Polacy, że narodowość i imię polskie, królestwu przez cara moskiewskiego nadane, były jedynie ponętą rzuconą dla ich braci pod innymi rządami pozostałych, zaczępną bronią przeciwko państwom ościennym, a czczem omamieniem dla

tych, którym zaręczone zostały; i że pod temi świętymi imionami zamierzono zaprowadzić poniżenie, znikczemnienie niewolnicze, i wszystkie klęski, jakie długi despotyzm i utrata godności człowieczych ciągną za sobą. Plan ten wydawać się począł przez środki, jakich przeciw wojsku użyto. Najdotkliwsze obelgi, haniebne kary, wymyślne prześladowania, wszystko pod pozorem karności wykonywane, miały na celu wytępienie tego szlachetnego uczucia honoru, tej narodowej godności, która wojsko nasze zawsze i wszędzie cechowała... Wielu opuściło szeregi, wielu we własnej krwi hańbę sobie wyrządzoną zmywało, aby okazać, że nie brak męstwa, ale obawa wystawienia na szwank ojczyzny dłoń mściwą wstrzymała... Zdziwiał się konstytucyjny lud europejskie, z jednej strony nad umiarkowaniem, z jakim Polacy swobód swych używali; a z drugiej nad złą wiarą władzy, która nie tylko swobody nadane wydzieriała, ale zgrozę gwałtu tego, na karb wyuzdanej wolności nieszczęsnego narodu zmywała. Połączenie na jednym czole koron samodzięrcy i króla konstytucyjnego, było potworem politycznym, który długo istnieć nie mógł. Każdy przewidywał, że królestwo polskie jest albo zawiązkiem instytucji liberalnych dla całego carstwa moskiewskiego, albo uledek musi pod żelazną samowładcą jego prawicą. Zagadnienie to wkrótce rozstrzygniętem zostało. Car Aleksander postrzegł, że wolność nie da się poniżyć do stopnia ślepego narzędzia despotyzmu; toż odtąd z opiekuna stał się jej prześladowcą, i Polska ze wszystkich swobód wyciąć być miała. Nie ociągano się bynajmniej z wykonaniem tego zamiaru. Wychowanie publiczne skażone, systemat ocieśnienia urządzony; lud, instrukcji którą już w części posiadał, całe województwa reprezentacji w radzie, izby możności stanowienia według praw swoich, stopniami — pozbawione. Zaprowadzono samowolne podatki, narzucono cła wysuszające źródła bogactw narodowych, a skarb niemi zwiększony, stawał się pastwą nienasyconych służalców, najemnych podlegaczy i najpodlejszych szpiegów. Potwarze, podejrzenia, dosięgły schronień domowych, zarażały jadem przeniewierstwa swobodę rodzinnego życia, a starożytna polska gościnność stała się sidłem na niewinne ofiary. Zaręczona osobista wolność zgwałcona. Zapelniono więzienia; wojenne sądy

rozeciągnięte do osób cywilnych, wydawały sromotne kary na obywateli, których całą winą było, że duch, i charakter narodowy ratować od zepsucia i zguby chcieli... Prowincje dawniej do Moskwy wcielone, nietylko do Królestwa polskiego przyłączonemi nie zostały, lecz tak zwany: Król Polski w jej dawnych prowincjach prześladował i ścigał o zbrodnią stanu Polaków, którzy się Polakami nazywać poważyli. Szkolna młodzież stała się szczególnie celem srogości. Z łona matek wydzielano niedorośle dzieci, najznakomitszych rodzin nadzieje, i najwyższe inteligencje narodowe, wywożono na Sybir, albo zakuwano w szeregi zdziśniałego żołdactwa. W urzędowych pismach, w nauce szkolnej, język polski odjęty; ukazy niweczyły prawo cywilne i sądownictwo polskie, bezprawia i zdzierstwa administracyjno-policyjne przywodziły o nędzę właścicieli ziemskich; a od wstąpienia cara Mikołaja na tron, stan ten coraz się bardziej pogorszał; nawet intolerancja religijna starała się obrządek uniacki wypłeniać a łaciński ohydzić i przynębić...

Powstał Naród Polski z poniżenia i podległości w pamiętnej nocy 29. listopada 1830. roku, i przez dziesięć miesięcy najheroicznej w walce, zadziwiał zwycięstwami swojemi wszystkie ludy europejskie; ale opuszczony przez rządy, nurtowany wewnątrz złą wolą samolubów i obojętnych, upadł raz jeszcze; a odtąd, jako się wyraża Chojecki w swem wielce ważnem dziele: Rewolucjoniści i stronnictwa wsteczne: «Polska nie ma historii, jedno patologią.» Trzej wrogowie rozsiadli na jej piersiach, dławili ją każdym swoim sposobem, jak gdyby szli na wyścigi w rozwiązaniu zagadki, którym trybem najprędzej i najzupełniej można wytepić cały jeden naród. Zobaczmy, jak wspomniany autor rozwijał obraz pastwienia się nad Polską tej, zaprzysiężonej na jej zgubę, królewsko-szatańskiej trójcy.

«Car Mikołaj szczerze wziął się do dzieła. Poznosił szkoły; w niższych zaś zakładach, które dla formy zostawił, polecił wykladać dawny polski katechizm, z tą wszakże różnicą, że na miejscu Boga, siebie samego wszędzie stawiał; rozkazał nauczać historii moskiewskiej, napisanej przez swoją policję, i mowę narodu zastąpił językiem ciemieców.

Tak postanowiwszy w płoncy zatruci latorośl, puścił na kraj zgraje czynowników, z przywilejem wolnej przedajności i zdzierstwa; jednym zlecił wtłaczanie ogromnych podatków; drugim zaś powierzył straż nad myślą, z warunkiem dla wienia jej aż do ostatniej isierki. Dla poparcia tych asilowań, przydał im: swój nowy kodeks praw, pobór rekruta, straszne więzienia cytadelli, Sybir, knuty, kopalnie, szubienice; słowem zebrał w jedną liktorską wiązkę najjaśniejsze swawole rzymskich Neronów, dzielniejsze wynalazki dawnej inkwizycji, dołączył niektóre zwyczaje dzikich z północnej Ameryki, i zapieniony, począł rządzić narodem, czasami używając środków tych pojedynczo, zwykle atoli wszystkich razem. Pomimo jednak, że nowe prawa druzgotały związki rodzinne, że zdradę i nienawiść starały się wprowadzić pod strzechę; pomimo, że więzienia cytadelli były zawsze pełne, że dla katowania obwinionych, i dla rozprzężenia moralnego, podawano im strawę wzbudzającą młodość; pomimo, że Sybir się zaludniał, że młodzież pracowała w kopalniach, że lud ginął na Kaukazie, że kto milczał, był podejrzany, kto mówił potępiony, kto działał darty w pasy; duch polski wszelako, coraz czystszy, promienniejszy, pełniejszy siły i nadziei, unosił się nad falami krwi i łez, nad jękami niedoli.

«Inaczej działało się w ziemi polskiej pod berłem Brandeburgów. Tam król pruski nie upuszczał krwi Polakom, usiłował tylko powoli wsączać im do żył germańskie pierwiastki, w skutek fermentacji których, Poznańscy mieli kiedyś przedrodzić się na doskonałych Niemców. Fryderykowie, skarb przedewszystkiem mając na widoku, pojęli, że ucisk materialny niweczył własne ich nadzieje, że należało raczej wypasać, aniżeli zarzynać kurę noszącą złote jaja, i że nareszcie wyzyskiwanie fiskalne w niczem nie przeszkadzając wynarodowieniu, pozwalało obu razem celów dopinać z jedną gorliwością. Zaraz więc, reakcyjnej pamięci Fryderyk Wilhelm III., wyrzekł się obietnic poprzysiężonych w roku 1815; zapuszczał w kraj swoich osadników, urządzał system biurokracji, wyrzucał z publicznego życia mowę narodu, parł całym ciężarem spółzawodnictwa przemysłowego, i narocznie potworzył olskiej młodzieży wstęp do oświaty niemieckiej, protestanckiej, egoistycznej, praktycznej, a tem

samem wprost przeciwnej i najzgubniejszej dla rodzimego ducha polskiego. System ten zalecał się biegłością. Wkrótce pleśń niemieczyzny wystąpiła na formy, zwyczaje i zewnętrzne cechy charakteru narodowego; obłudny kosmopolityzm i fałszywa filantropja były powoli odpowiadać potrzebom serca, i zdawało się, że pożądany skutek uwieńczy zabiegi rządu, gdy w tem wypadki 1846. i 1848. roku dowiodły nagle Fryderykowi IV., że obaj z ojcem rdzennie pomylili się w swoich rachubach. Tego ostatniego, książę Metternich uniknął po części względem swoich polskich poddanych.

«Austria, co do politycznego układu, potworny zlepek różnych najsprzecznijszych sobie narodowości, w systemie rządzenia również nie miała jednej właściwej sobie barwy; ale była mieszaniną szatańskich żywiołów pozwólczonej ze wszystkich politycznych śmieciowisk. Z daleka już, w tem pandemonium gabinetu wiedeńskiego można było rozpoznać okrucieństwo mongolskie, mniej cyniczną energją cara; nikczemne samolubstwo niemieckie, mniej germańską oświatą; i jezuicką hipokryzję, mniej — tym razem, mniej niczem; nigdzie bowiem jezuitizm nie rozpasał się tak szeroko w najśromotniejszych swoich odcieniach. Samo nawet złe nie było w Austrii złem narodowem, szczepowem, jak to widzieliśmy w Prusach; ale złem powszechnem, uniwersalnem, dającym się zatosować do każdej krwi, do każdego pokolenia, do każdego wyobrażenia. Złe austriackie rozwijało właściwą sobie stronę w Polakach, w Węgrach, w Czechach, w Włochach, i t. p.; że zaś, im bardziej naród jaki traci ducha, tem zacieplej, dla zadość uczynienia zbakierowanemu sumieniu, czepia się form; że z Wiednia przesąd i głupota wygodnie ngiły, oświata zaś niemiecka wcale nie parla, wypadło zatem, że w Galicji formy polskie najdłużej i najwybitniej się utrzymały. Blichtr ten atoli próchno tylko pokrywał, zwłaszcza w dwóch statecznych terminach społeczeństwa, w których zgangrenowanie niższego loicznie wpływało z rdzennej pierwszego zgnilizny. Termin pośredni sam jeden podtrzymywał jeszcze Galicję, ale z obu stron pozbawiony punktu oparcia, najdotkliwiej uciskany przez rząd, pojedyńczem tylko bohaterstwem przypominał Polsce, że cierpieniem wymodli kiedyś dla Galicji chwilę odrodzenia.»

Takie było postępowanie trzech królów, sprzysiężonych na zatracenie narodowości polskiej, w czasach ostatnich. Dodajmy do tego męczeńskie wysilenia rycerzy Barskich i powstańców z czasów Kościuszki i Napoleona; rzeź Humańska, rzeź Pragi, rzeź Oszmiany; morderstwa żołnierzy w Fiszawie i Kronsztadzie; porywanie i uwożenie niemowląt; łzy i cierpienia jęczących w lodach Sybiru i pod skwarem Kaukazu; gnojenia w lochach cytadell, Kufstejnow i Moabitów; krew i męki nieprzeliczonych męczenników i męczenniczek, kijami, batami i knutami pomordowanych, powieszanych i rozstrzelanych; rzeź Galicyjską, rzeź Książa i te wreszcie obecne rzezie Warszawy, Wilna, Kowna, Lublina, Kalisza i całej Polski, jak szeroka i długa — a będziemy mieli obraz królewskiego panowania nad Polską, tak straszliwy i krwawy, jakiego nigdy i nigdzie nie przedstawiają dzieje wszystkie najsroższe i najdziksze całego starożytnego i nowożytnego świata. Zaprawdę, trudno wymagać od Polaków, ażeby się w królach i w królewskości rozmiłować mogli. Przeciw tym to trzem królom, trzem wrogom sprzysiężonym na zatracenie Polski, powiada jeszcze Chojecki, kolejno występowały do walki: poświęcenie, nieśmiertelna idea bytu narodowego, dzielniejsza i promienniejsza za każdym przebytem czyszczem; święty, ogólny spisek wytrwałości i oporu duchowego, i nareszcie bój na polu umysłowem, o ile się dało pod żelaznem jarzmem cenzury w kraju, o ile starczyło piersi i natchnienia za granicą. Emigracja, którą naród wyprawił z rodzinnej ziemi, aby mu pod wolnem niebem wypracowała ideę przyszłego odrodzenia i bytu, zanim zdoła odpowiedzieć swemu posłannictwu, zasyłała mu tymczasem posiłną i zapalną karm w literackich swoich utworach. Każda książka emigracyjna była tu nową relikwią, którą prawi krajowcy egzorcyzmowali szatana ociemnicieństwa i niewoli; każdy emisariusz wleczonej do kopali lub rozpinany na krzyżu, tego samego dnia znartwychwstawał jak groźny upiór, obiegał wioski i miasta, spędzał sen z powiek rodaków, przerażał ranami swych piersi, krwią męczeńską na sercach piętno zemsty wyciskał, i sywał do koła nieugaszonego żar żądzy do boju. Cień wiecznego postrachu dla ciemiężców, nadzieje i siły dla uciskanych i pierwszym wydzwaniał tajemniczy hymn zatraty, drugich kołysał pieśnią

wybawienia. Polska ma z czego założyć katakomby, które co do ilości i ofiary, w niczem nie ustąpią rzymsko-apostolskim, i kiedyś, naród oczyściwszy swą ziemię z oprawców, wywoła po kolei długi szereg swoich męczenników, opowie: jak Lewita, kiedy mu przy śledztwie Galicyń rękoięcią od szabli zęby powybił, nie mogąc wytrzymać dłuższych katasy, podłożył świecę pod pościel, i żywcem spalił się, jednego westchnienia nawet nie wydawszy. Opowie nam co wycierpieli Zawisza, Konarski, Wiśniowski, i tylu innych chrystusowo błyszczących w martyrologji polskiej niewoli. Dziś nie godzi się nam ich zacząć, nie uczciwszy ich wprzód hekatombą i pogrzebem. Ofiary te dawały nieustanne świadectwa pastwienia się wrogów nad krajem; cierpieniami pragnęły okupić swobodę narodu; w ostatnich chwilach męki przyzywały godzinę powstania, zaklinali braci, aby plunąwszy w twarz jałowym protestacjom parlamentów i fałszywym dyplomatycznym rachubom, przyszli raz do powstania: że naród sam tylko, przez siebie, może się wydźwignąć; że wprawdzie zewnętrzne okoliczności mogą mu dopomóc lub kres trudem jego przyspieszyć, że atoli ślepotą jest na nich wyłącznie opierać wyjarznienie, grzechem zakładać ręce w oczekiwaniu na europejskie rozruchy: obowiązkiem jak najspieszniejsze poruszenie narodu i rozwinięcie na pełny wiatr proporcy powstania.

«Tak więc ziszcilo się życzenie filozofa Genewskiego. Polska poćwiertowana, polknięta, nie dała się strawić. Ujrano zjawisko dotąd niewidziane. Naród zamordowany, pogrzebany w mogile własnego kraju, żył za granicą. Nieraz mordercy wydobywali go z grobu, nieraz przewracali mniemanego trupa, nieraz pastwili się nad nim, z chciwością śledząc oddech, z chciwością macając puls; a nie wysłdziwszy, z uciechą skrytobójcy, który mniema, że zatarł wszelki ślad zbrodni, podawali sobie skrawione ręce i powtarzali półgębkiem: skonał przecie. Wszakże, ilekroć wybluźnili ową obrzydłą rozbójniczą radość, tylekroć dolał im do ich uszu wyraźny odgłos: Jeszcze Polska nie zginęła!

«I nie było to przerażonego słuchu złudzenie, nie dźwięk przelotny i martwy, ale głos wielkiego narodu, zlanego gdzieś tam, daleko, na placu boju — w legiony polskie.

Bolesne było rozstanie z tem, co Polakowi najdroższe, z Ojczyzną; ale wygnaniec polski pocieszał się nadzieją, że Bóg prędzej czy później sprawiedliwość wymierzy, a tymczasem z głębi serca bolejącego powtarzał sobie i braciom:

Natura jest świątynią, i na każdym kresie
Miły bóstwu serca śpiew —
Wygnańcom świat ojczyzny, i gdzie ich zaniesie
Nieprzemyślany losu gniew,
Kaźda ziemia ta lub inna,
Przyjazna lub niegościnna,
Kaźda grobem zapłaci za rozlaną krew!
Wszędzie ceny jednakowe,
Wszędzie dadzą grób za głowę.
Bo serca nieplacone, bo tak obojętne:
Czy które dla ludzkości całą siłą wrzało,
Czy w piersi samoluba drzymało bezchętne,
Byleby raz bić przestało,
Jedna dla obu zapłata, jedna niepamięć dla obu,
I zysk — przemiana miejsca — z ludowego świata
Przechód do ziemnego grobu.
A jednak na rodzinnej, ukochanej ziemi,
Pod sklepieniem niebios jej,
Milsze szczęście, cierpienia, i między swojemi.
Ach! i koniec łez!!!
Lecz jeśli niepodobna? O! to w takim razie
Konając nie na wroga swojego żelazie,
Ostatecznem westchnieniem kroplę tej krwi czystej,
Ślubuj niebu, za dolę krainy ojczystej!
A krew nasza gdzie upadnie,
Perła w morzu, nie przepadnie!
Cień matki, co bez pogrzebu,
Błąka się po każdym kresie,
Odszuka ją, zabierze, i pół odda niebu,
A pół nad Wisłę zaniesie!

«Toż samo zjawisko powtórzyło się po listopadowem powstaniu. Emigracja polska z tego czasu, była tem, czem dawna — życiem, pulsem, i głosem Polski.

«A to życie, ten oddech, ten puls, ten głos krajowy, jak niegdyś tak i obecnie nie mógł być niczem innem, tylko objawem nieśmiertelności narodowej, tylko tym samym, co i dawniej odgłosem: Jeszcze Polska nie zginęła! Bo Emigracja jak niegdyś, tak też obecnie, była objawem na zewnątrz wewnętrznego usposobienia kraju; organem jego ducha, formułą jego życzeń i westchnień, językiem

jego myśli i serca, ciałem jego duszy widomem. Tu jest klucz ku roztwarceniu i ocenieniu tożsamości podobieństw i różnic pomiędzy Emigracją dawną a obecną.

Polska cała, wolna i niepodległa, oto cel ojców i synów; oto tożsamość między jednymi a drugimi. Droga do onego celu również taż sama — przez strugi krwi własnej, przez śmierć na bojuwiskach, przez męczeństwo, więzienie i wygnanie; niezłomna wiara w przyszłość, poświęcenie się bezwarunkowe, oto podobieństwo między ojcami i synami, oto prawo obecnego pokolenia, iż mu wolno, bez kłamstwa i sromu, powtarzać hasło przodków: Jeszcze Polska nie zginęła!

«Różnica zaś jest: gruntowniejsze wpatrzenie się w przeszłość, wszechstronniejsze zbadanie warunków narodowego istnienia, dokładniejsze pojęcie społecznych potrzeb; słowem: półwiekowy postęp i doświadczenie, nabyte półwiekowem przeszło istnieniem, poświęceniem, wytrwałością, pracą i męką.

«Człowiek obłożną powalony chorobą, w pierwszym jej perjodzie, zanim przesilenie nastąpi, poddaje się ze ślepem posłuszeństwem wszelkim środkom ratunku; słucha równie lekarza jak szarlatana, pije lekarstwo czy truciznę, byle utrzymać i ocalić życie. Lecz kiedy przesilenie minęło, kiedy chory czuć poczyna swoją żywotność, wtedy ogląda się znowu na warunki bytu, zdrowia i siły. Przodkowie nasi byli w pierwszym przypadku, my jesteśmy w drugim. Powstanie listopadowe było przesileniem narodowej niemocy.

«Przed owem przesileniem, naród nie miał samodzielnej wiedzy o wewnętrznej żywotności swojej; pragnął żyć tylko i ratować życie. Szukał więc, macał ratunku do koła siebie, nie odrzucając nawet podejrzanych lekarzy. Dopiero po powstaniu listopadowem poczuł, że ratunek od niego samego zależy. Pogląd na przeszłość odkrył warunki przyszłego istnienia. Polska poczuła się Rzeczpospolitą, bo się urodziła nią, bo nią żyła przez długie wieki; nie będąc nią, nie byłaby sobą. Polska wprzód stała im kością w gardle; poszarpana i połamana, pokaleczyła i poszarpiła jelita. Dla tego to, i Emigracja polska solą im w oku. Późna praca podobnie! Jaka żywotność i zdrowie ciała, taki też puls

i oddech; jakie usposobienia wewnętrzne, taki objaw na zewnątrz; jaki naród, taka Emigracja. Więc dopóki ta łączność trwać będzie, dopóty na wszelkie usiłowania wrogów, głos po Europie rozlegać się będzie: Polska żyje, aż się, przemieni w zwycięski hymn wyzwolenia narodo-
wego.»

KURS DWUDZIESTY DRUGI.

1862. roku.

Jeden z łaskawych słuchaczy zapytuje mnie, co rozumiem przez Rozum Stanu? Odpowiadam.

Rozum Stanu jest to rozum ten, za którego sprawą państwa się tworzą, utrzymują, rosną i kwitną; w braku zaś którego upadają, rozkładają się i nikną, a z powrotem którego powstają z upadku, i na nowo się wznoszą, utrzymują i kwitną.

Tacyt, najznakomitszy z dziejopisarzy rzymskiego narodu, którego żaden inny w mądrości stanu nie przewyższył, nazywa to tajemnicami państwa *arcana imperii*. Wyrażając się zaś w podobny sposób, Tacyt nie był wcale mistykiem, owszem człowiekiem bardzo jasno rzeczy widzącym, bystrogo sądu; uwydatniającym praktyczną mądrość swojego narodu.

Innemi wyrazy: Rozum Stanu jest to najzupełniej toż samo, co konieczność, co zbawienie narodowe, państwowe, publiczne, co *salut public*. Jest pewne uprzedzenie, częścią uzasadnione, przeciw wszystkiemu co się dzieje po zagranicami prawowitości; tymczasem dzieje narodów najoczywistszym dowodem, iż bywają konieczności, których sprawiedliwość potępić nie może, chociaż im nie przyznaje czasem prawowitości. Jak konspiracja, rewolucja, powstanie i barykady, tak podobnie konieczność, nakazana rozumem, miewa swoje usprawiedliwienie. Złe to jest, złe atoli nieuniknione, konieczne. Żeby sprawiedliwość mogła istotnie zapanować na świecie, toby niezawodnie Rozum Stanu był

nonsensem. Ale dopóki świat jest taki, jakim jest, czyli tak się rządzi, jak się dziś rządzi, wolno zaprawdę społeczeństwu i pojedynczym ludziom, szukać sposobów do wyjścia z tego stanu niesprawiedliwego.

A teraz, na czem polega Rozum Stanu? Na umiejętności korzystania z wypadków, czy to w skutek zwycięstw na placu bojów, czy też przyjaznego położenia w obec dyplomacji, a do czego potrzeba przedewszystkiem znajomości stosunków czasowych: obcych i własnych.

Generałowi często nie idzie o nic więcej jak o sławę, o zwycięstwo, o wygranie bitwy; człowiek stanu zawsze i wszędzie obowiązany jest korzystać ze zwycięstwa, czyli wszystkie owoce zwycięstwa, a nawet zawody na jak największą korzyść państwa obrócić, czyli państwo tworzyć, stawić i utrzymać. Pułascy, Kościuszko, Dąbrowski, Chłopicki, Dwernicki, Skrzyniecki; Bem w Siedmiogrodzie, Mierosławski w Poznańskim, Wysocki w Węgrzech, mniejsze albo większe odnosili zwycięstwa; nie stawili jednak państwa, byli wyłącznie ludźmi wojny: kiedy Mazzini, Garibaldi, Cavour, acz po długim i bardzo długim odrętwieniu narodu swego, pokazali się ludźmi Stanu.

Polska miała ludzi podobnych, i że był Rozum Stanu w Polsce, jest dowodem wielkość jej w przeszłości.

Był zaiste Rozum Stanu w Polsce, i wielki! kiedy Mieczysław poganin, przyjmował wiarę chrześcijańską, żeby się obronić od wojen z chrześcijaństwem.

Był Rozum Stanu w Polsce, i wielki! kiedy cesarz niemiecki zjeżdżał do Gniezna, ażeby tam być świadkiem jak król polski zawdziękuje koronę.

Był Rozum w Polsce, kiedy Polska biła słupy w Dnieprze i Sali.

I kiedy Wacława Czeskiego zawzywała na króla.

I kiedy Łokietek łączył w jedno państwo rozdzielone ziemie.

I kiedy Kazimierz z Wiślicy nadawał Polsce statut, jakim podówczas żadne z państw europejskich poszczycić się nie mogło.

I był Rozum Stanu w Polsce, kiedy Polska w zamian za Litwę dawała Litwinowi Jagielle za małżonkę polską-Jadwigę.

I kiedy ten Jagiełło bił Krzyżaków, że o nich odtąd pamiętać pozostała ledwo.

I był Rozum Stanu w Polsce, kiedy po całej Europie zdroje krwi przelewano za wyznania, a Polska najgościnniej przyjmowała prześladowanych.

I kiedy Zygmunt August z rynku Lubelskiego ogłaszał wieczne połączenie Litwy z Koroną, z którymi Ruś podobnym połączyła się węzłem.

I był Rozum w Polsce, kiedy Zamojski Arcyksięcia Austriackiego, a Żółkiewski carów Moskiewskich, stawiał jako jeńców, przed stanami Rzeczypospolitej Polskiej.

I kiedy Sobieski bronił nie tylko Austrii, lecz całego chrześcijaństwa pod Wiedniem przeciw barbarzyństwu azjatyckiemu, za co Polsce Austrija odplaciła niewdzięcznością.

I był Rozum jeszcze, kiedy Polska stanowiła Ustawę 3. maja, aczkolwiek błdziłby wielce, ktoby ją za dostateczną na dzisiejsze czasy uważał.

Był więc Rozum Stanu w Polsce.

Lecz zabrakło tego rozumu, kiedy Polska z Sasami wprowadzała do kraju swego zwyczaj, obyczaje i nałogi niemieckie. I kiedy wyprawiała posła do carcy Moskiewskiej po koronę dla kraju, na którą posłaniec wołał sam u wszeteczniczy zasłużyć. I zabrakło rozumu, kiedy szlachta najprzód zajeżdżając się i rozbijając sama, doczekała się nareszcie najazdu i rozboju obcego i rozszarpania ze szczytmem państwa, przez dziesięć przeszło wieków świetnego i wielkiego.

Od swojego upadku Polska dawała i daje niezaprzeczone dowody poświęcenia i męztwa, zdolności nawet wojennych. Świat cały brzmi odgłosem równie męztwa, jak męczeństwa polskiego. Polak, a wojak! męczennik i tułacz, stały się wyrazami prawie jednoznaczniemi. Od tego jednak czasu nieszczęsnego, śnać Polsce zabrakło już najrzeczywistej rozumu stanu, kiedy dotąd, pomimo męczeństw, poświęcenia i męztwa, nie zdołała wznieść się na stanowisko należne jej wśród państw europejskich.

Że Polakom jednakże i w ostatnich czasach nie odmówił Bóg politycznych zdolności, dowodem tylu z pomiędzy nich, których rozumem posługiwały się różne inne państwa. Dowodem Czartoryski minister dworu Petersburgskiego, a za

nim Matusiewicz, Grabowski, Turkuł, Rzewuski, Radziwiłł i wielka mnogość podobnych. Dowodem Zaleski i Gołuchowski ministrowie i gubernatorowie Austriacy. Dowodem Sułkowski i Raczyński namiestnikowie i ambasadorowie pruscy.

To zła strona obrazu. A teraz dobra. Wszakże Polak prezydował na konferencjach Europy w Paryżu po wojnie Krymskiej. Wszakże Lubomirski przewodniczył sejmowi Sławiańskiemu w Pradze, a Smolka rewolucyjnym sejmom Austriackim.

Wszakże i w tej chwili na sejmie berlińskim mamy Niegoleskich, Cieszkowskich i Libeltów.

A jeżeli do Emigracji się odniesiemy, to czyżby z pism, rozsypanych po tysiącnych tamach piśmiennictwa emigracyjnego, nie stworzyłby najpoważniejszego i najrozumniejszego traktatu politycznego? Czyż Lelewel porównyując konstytucje polskie, albo pisząc swój traktat o koronie i królewskości w Polsce, nie okazał pojęcia potrzeb stanu? Czyż Mochnacki nie złożył dowodu najwyższego o Rozumie Stanu, kiedy w chwili wybuchu listopadowego przestrzegał naród o zdradzie, którą mu rząd z dyktatorem gotował; albo kiedy zapowiadał Europie niebezpieczeństwo, jakie jej zagraża ze strony Moskwy na Wschodzie, i drukował swój artykuł: O polityce wschodnio-południowej gabinetu petersburskiego? Europa nie wierzyła tym proroczym przepowiedniom tułacza polskiego; a dzisiaj któż nie wie, że jego widzenia do joty się spełniły.

Czyż Mickiewicz nie zostawił dziwnie głębokich w myśli, a zarówno pięknych i szczytnych w stylu ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego, a które natchnęły Lamenege w jego: Słowach wieszczych i księgach ludu?

Czyż Alcyato, w książce o Rozumie Stanu, nie złożył dowodów głębokiej także znajomości i umiejętności politycznej? I czyż nareszcie w ostatnich czasach, a raczej już temu lat około 10, współbrat i spółtułacz Chojecki, w przedmowie do powieści Alkhadar, nie rzucił przepowiedni, która również jak przepowiednie Mochnackiego, zrazu niedowierzane, także się w następstwie co do głoski ziściły?

«Mam więcej niż wiarę, powiada Chojecki, mam przekonanie, oparte na historycznych koniecznościach, na oczy-

wistych symptomach terażniejszego stanu zdrowia Europy, że szybkimi krokami zbliża się epoka przewrotu stosunków politycznych, narodowych i społecznych.

«Ostatnie wstrząśnienia ukrzepiły na pozór stary świat; chwilowe to podparcie! Zamiast części, cały zrab podciągnęło pod nieochybność ogólnego przerodzenia. Ani w nieomyślność Papieża, ani w świętość pomazanych królów, ani w doskonałość parlamentarnych i konstytucyjnych teorii nikt już dziś nie wierzy. Porządek wspiera się na materialnej przemocy, bynajmniej zaś na zasadach, zakorzenionych w sumieniu.

«Przypuściwszy, że wszystkie wojska regularne zasnęłyby na 24 godzin, a za przebudzeniem się żaden żołnierz nie trafiłby do swoich koszar, i długiego potrzebowałby namysłu zanim by uwierzył przed kim odtąd ma prezentować broń.

«Sprawa tak upornie podtrzymywana przez święte przyzwyczajenie, sprawa obecnego zrywania i ładu, ostatecznie już jest przegrana w pojęciach i w umyśle ogółu. Historia wykona wyrok, ale porę ku temu wybierze nie gwoli niecierpliwości ludzkiej, jedno stosownie do nieugiętych swoich praw. Krótko mówiąc: nadchodzi chwila wzajemnego obrachunku, ogólnej likwidacji. Wartości zużyte, porządki strupieszale; państwa świecące pruchnem najprzód legną. Żywioły drgające potęgą żywotnych sił, pierwsze wyblysz na jaw rzeczywistego, samodzielnego bytu.

«Ofiarą wróżbitną, w której wnętrznościach społeczeństwo poszuka rozgmatwania zacepionych dopiero, ale nie rozplątaných zagadek bytu — będzie Austria.

«Państwami, które pod wszelkimi względami najwięcej jednoczą praw do Zmartwychwstania, będą Włochy i Polska.

«O Moskwie nie mówię; ta byle rdzenna a niepowrotnie pozbyła się szajki stanowiącej jej rząd, i żywiołów z jakich tworzą się rządy dzisiejszemu jej podobne; Moskwa stanie na równi z drugimi. W Moskwie jest lud moskiewski. A każdy lud ma równe prawo do swobody i do życia.

O ludzie austriackim nikt nie słyszał. Niemcy nawet do niego się nie przyznają. O rządzie austriackim każdy za wiele słyszał i słyszy, ale piekło tylko może do niego się przyznać.

«Obrachunek więc starych zaległości nastąpi — i wielka księga nowego żywota rozpoczętą zostanie.

«Każdy atoli bilans składa się z dwóch kolumn, z biernej i czynnej. Pierwsza, obejmuje wydatki, straty, fałszywe zapatrzenia, zwichnięte przedsięwzięcia, zmarnowane siły, wyszczególnienia zarodków rozkładu i przyczyn upadku; druga przedstawia zyskane skarby, oszczędzone zapasy, spis potęg do samostnego bytu i do energicznych dzieł na przyszłość.

«Wypełnienie powyższych rubryk, w obecnej chwili, pociągnęłoby za sobą znakomitą korzyść. Zadanie atoli jest niesłychanie trudne, gwoli wielostronności, formie i rozmiarom przedmiotu. Trzy względy: pierwszy na wykształcenie polityczne, drugi na stanowisko umysłowe, trzeci a najważniejszy na ton treści ducha, czyli na jakość pojedynczych charakterów wyrabiających się w prywatnem życiu, prą się do ścisłego i dokładnego rozbioru. Tym tylko sposobem ogólny stan narodu, schwytyany na gorącej terażniejszości, odkryłby dodatne i ujemne, bierne i czynne strony swojego bytu.

«Obszerna a filozoficzna historia, studja ekonomiczne nad materialnym rozwojem kraju, głębokie badania nad stosunkami składających go kast, dzieje piśmiennictwa w których bibliografia posłużyłaby jedynie do ułożenia ostatnich kart rejestru, oto ramy, jakie należałoby zapelnąć dla godnego odpowiedzenia zamierzonemu celowi.»

Zanim kto inny podźwignie świat ten cały: faktów, pojęć, uwag, wywodów, spostrzeżeń i wniosków, sądząc, iż nie od rzeczy będzie część chociaż zasłony uchylić, obaczmy, jak od siebie autor Alkhadara, podejmuje część tego trudu.

«Wiedza, wyobrażenia i natchnienia, słowa są jego, nieśczęsem w nas zanurtowały korytem. Dla piersi, spragnionej powietrza, nadziei przeświadczenia o nieśmiertelności narodu, nie było czem odetchnąć.

«Pisarze poważni, głębcy badacze, jeden tylko cel założyli byli swym trudom: przeszłość. Lekka kohorta fantazji, w gawędach, w powieściach, w ulotnych utworach, upornie stawiała plecami do przyszłości, jak głyby samowolnie rzekała się wszystkich do niej praw.

«Wprawdzie, w innych krajach pracowano nad starożytnościami, nad historją, badano i zgłębiano zewsząd przeszłość, ale kierunek ten nie roznamigtniał wyłącznie umysłów; porównyując go nawet z resztą objawów myśli, występował w szczupłym stosunku do całej masy prac. U nas przeciwnie, wszystko w siebie chłonał.

«Szranki polskiego piśmiennictwa przedstawiały bolesny widok publicznej sprzedaży upadłości, po ś. p. Ojczyźnie. Wytrąsano na biały dzień pozostałości.

«Przesławny język! wołali filozofowie, język do wzięcia, do nabycia — za darmo!... Nikt nie nie daje?

«Oto obszerny lamus, przyzywali kronikarze, pełen paraginowych zwojów, traktatów, sojuszów, dyplomów, przywilejów, paktów, dokumentów, i tak dalej i dalej.

«Oto miecz zardzewiały w pochwie po Zygmuncie Szwedzkim, dyscyplina jezuicka po Janie Kazimierzu, kielich trzygarncowy po Sasach, berło po Poniatowskim, prawdziwe berło, chociaż niepodobne do berła... I znowu i tak dalej i dalej.

«Smutne pamiątki, i chmura bolesnych wspomnień, długo ciążyłyby na czołach, gdyby szczęściem nie wynaleziono klucza do weselszych skrzyń.

«Wybuch 1848. roku nagle wyjaśnił widnokrąg, rozpedził chmury mistycyzmu, utopji, mylistych społecznych teorii, romantycznego kronikarstwa, jakie w gęstych całunach wisały nad pojęciami badaczy. Zdrowe piersi domagały się powietrza i wyraźnego głosu. Historia z epoki rozbiorowej, krytycznej, przerzuciła się od razu w period organiczny. Najważniejsze zagadki, żywotne dla losów społeczeństwa, konieczne do rozwiązania, stanęły upornie, powołując do wszelkiego nad niemi rodzaju pracy. Troskliwy zapal ogółu, z pośpiechem odpowiedział na wezwanie. W Polsce, zwłaszcza w części rozciągniętej pod jarzmem Moskali, gwałtowne nowe wypadki więcej obudziły ciekawości niż żądy spółczestnictwa w powszechnym umysłowym ruchu: gdyż co się tyczy gotowości do boju za swobodę, nie ma wątplenia, że w razie pomyślnego obrotu rewolucyjnych dążeń na Zachodzie i Królestwo, i Litwa, i Ukraina, byłyby godnie zażądały chórowi wojennych okrzyków.

«Na nieszczęście, samo rozwinięcie powstańczej chorągwi,

jak niegdyś tak i wtedy, nie wystarczyło; nie tylko oręć domaga się hartu, ale i myśl.

«Wprawdzie można rzec na obronę, że w innych krajach wolność słowa żywego i pisanego otworzyła upusty, jakie w większej części Polski, tamy moskiewskiej i niemieckiej niewoli szczelnie hamowały w łożysku; ale skąd inąd niepodobna zaprzeczyć, że wszelki ruch rzeczywisty, prawdziwy, głęboki, ma swoje niepogwałcone prawa do bytu, i taką konieczność jakiegokolwiek objawu, że choćby mu narzucano posetne kajdany, jeszcze niemi potrząsnie i szczęką da o sobie świadectwo...»

Niezawodne to i nieuniknione proroctwo, któremu, spodziewać się już można, bliska przyszłość da jawne zatwierdzenie. Trzeba tylko, ażeby ludzkość w swoim napróżd pochodzi nie zatrzymywała się na chwilę; ażeby szła ciągle, wytrwale, niezłomnie, ażeby się ciągle wzajemnie objaśniała, nauczała, rozwijała, kształciła.

Kochaj bliźniego jako siebie samego! wyrzekł założyciel i prawodawca nowego zakonu. W tych kilku słowach wszystko się zawiera — cały kodeks dzisiejszego społeczeństwa, a raczej kodeks, do którego społeczeństwo dzisiejsze dąży. I w istocie, gdyby każdy z nas kochał, ale szczerze jak powinien, bliźniego, wtedy niesprawiedliwość opuściłaby ziemię; pokój, swoboda i bezpieczeństwo zapanowałyby wszędzie, i nikt nie myślałby o obronie, nie mając przeciw komu się bronić. Na nieszczęście inaczej się dzieje. W stosunkach ludzi i narodów, mniej dzisiaj wprawdzie jak to było za dawniejszych czasów, ale wiele, zbyt wiele jeszcze przebija się nienawiści, pogardy, żądy przewodzenia, znaczenia, i co za tem idzie: ucisku, raczej ciemnizna braci. Ludzkość jest jeszcze w fałszywym położeniu, lubo coraz wybitniej, jawniej, śmielej i powszechniej dąży do sprawiedliwszych, czystszych, świętszych celów, i usiłuje pozbyć się zarodków prowadzących do rozdziału i walki.

Najzasłепiejszym i najzaciętszym z tych zarodków jest nierówność. Z niej wypływają wszystkie cierpienia, walki wszystkie, które od tylu wieków krwawią łono ludzkości i dręczą ją bez przerwy. Pozbyć się tej plagi jest celem dzisiejszego społeczeństwa, czyli przedmiotem wszelkiej uczciwej polityki dzisiejszej. Zachodzi tu pytanie: czyli, ażeby

dojść do tego celu, względ na początek i formę rządu, jest rzeczą obojętną lub czyli też przeciwnie, względ ten jest właściwym i nieuniknionym warunkiem.

Owoż, każda władza, jakkolwiek jej początek, kształt, forma i treść — jest usprawiedliwioną, prawą, prawowitą (*legitime*), jeżeli broni słabego przeciw mocnemu; jeżeli zapewnia kształcenie się i wolność używania swych zdolności porówno dla wszystkich; jeżeli zapewnia każdemu pracę, za którą idzie potęgą i pomyślność osobista wszystkich członków społeczeństwa; jeżeli każdemu pracującemu zaręcza i wydziela stosunkową korzyść z owoców jego pracy; jeżeli, treszcząc słowa, zmierza prosto i rzeczywiście do polepszenia fizycznego i umysłowego człowieka pojedynczego, a przez człowieka do szczęścia całego społeczeństwa.

W istocie, wszystkie władze ile ich tylko było i jest na świecie, uważają się za sprawiedliwe czyli prawe i prawowite, i nawet za władze z łaski bożej.

Król Lagów, w Afryce, ma zwyczaj wysyłać co rok jednego uzbrojonego i zamaskowanego ze swoich siepaczy, który udaje diabła, i przebiegając ulice, napotkanych a nie-ostrożnych tłucze, morduje i zabija. Szanowny ten monarcha uważa się za bardzo prawowitego, i biada temu, co by śmiał mu zaprzeczyć tego prawa.

Blżej nas, car moskiewski, cesarz austriacki, król pruski, przedstawiają się za prawowicie panujących także, i nie pozwalają, o! niech Bóg broni! ich prawowitości w najmniejszą wątpliwość podawać. Jednakże, ażeby ocenić wartość tych praw, dość ich samych zapytać: czyli natura ich władzy i wynikające z niej dążności, są w zgodzie z dążnościami społeczeństwu zakreślonymi? Wszyscy z nich głoszą, iż pragną szczęścia poddanych swoich i wszyscy nazywają się ich ojcami: «Ja jestem który jestem — jestem ojcem waszym, bo jestem królem waszym» odpowiada dzisiejszy król pruski wszędzie, gdzie tylko może. Chociaż cały świat odpowiada mu, iż to maksyma, której jego przodkowie wcale nie używali, kiedy koło Rzeczypospolitej polskiej na klęczkach przysięgali; nowy król pruski jednak uważa się za króla prawowitego, i za króla nie tylko Prusaków, ale i Polaków Wielkiego księstwa Poznańskiego.

W istocie kwestja formy rządu, uważając ją oderwanie, nie ma znaczenia, dopóki nie wynika z objawienia szczerzego i niewątpliwego woli ogólnej. Lud, jako wszechwładca, ma prawo postanowić, wybrać, czyli sobie nadać rząd taki, jaki mu się podoba; w czem, jak w wielu innych rzeczach, Polska wszystkie najędrsze i najoświecześniejsze państwa wyprzedzała; lecz uważając stosunkowo, to jest względnie do obecnego stanu społeczeństwa, kwestję tę z innego stanowiska rozpatrzeć należy.

Formy rządu tak są liczne i rozmaite, iż od początku urządzenia się społeczeństw do dni naszych, nie było dwóch kombinacji politycznych, całkiem sobie podobnych. Inna była Rzeczpospolita w Atenach, a inna w Sparcie; inna Rzeczpospolita kartageńska, a inna w Rzymie. Była Rzeczpospolita w Polsce i była w Nowogrodzie, ale jedna do drugiej prawie w niczem niepodobna. Tak było też z Rzecznymi pospolitymi we Francji, w Ameryce i Szwajcarii i z innymi.

W Moskwie monarchja jest samowładną; była też taką przez długie czasy w Prusach i Austrii; a jednakże władza w tych krajach, tak jak dzisiaj we Francji, Anglii, Prusach, Austrii, Belgji, Hiszpanji i innych państwach im podobnych, jakże różnie jest pojmowaną i wykonywaną.

Dzieje, charakter, położenie i przeznaczenie ludów, wpływają na te różnice i odmiany. Ztąd rządy arystokratyczne i demokratyczne, w środek których wstawiano w czasach nowszych rządy konstytucyjne. Przedmiot ten obejrzymy w treści.

Podstawą rządu arystokratycznego jest familja czyli rodzina. W pierwiastkowej familji ojciec był wszechwładzą, czyli królem, czyli monarchą. W jego osobie skupiała się władza, rząd, urząd i prawo. Kiedy pojedyncze rodziny uczuły potrzebę połączenia się w społeczeństwo, każdy ojciec rodziny przynosił z sobą całe swoje wszechwładztwo; i ojcowie, wszyscy ojcowie familji, za wspólną zgodą, z równem prawem i z równą mocą urządzali wspólne interesy połączonych rodzin. Nie było to wszakże rządem arystokratycznym. Dzieci były wyłączone: z czasem, kiedy zostawali ojcami, służyły im wszystkie prawa polityczne i społeczne.

Błędnem przeto jest zdanie, jakoby rząd patryarchalny był najściślej arystokratycznym. Przeciwnie, były to początki demokracji; albowiem każdy z ojców rodziny miał równy udział i równe prawo w wszechwładztwie. Według naturalnego biegu rzeczy, społeczeństwa te pierwiastkowe musiały się powiększać przez ciągły przybytek rodzin. Otoż pierwsi ojcowie, przyszedłszy w skutku takiego urzędnictwa do siły, odmówili nowym ojcom rodzin uczestnictwa we wspólnych prawach i tu się zaczyna właściwa arystokracja, czyli wolność i niepodległość jednych, a zaś drugich niewola i zawisłość: czyli poddaństwo, czyli służebnictwo. — I tu również zaczyna się niesprawiedliwość, czyli nieprawość i nieprawowitość władzy; bo tu powstaje samowolne zaprzeczenie równości, i w miejsce równości i tożsamości praw, jakie pierwiastkowo istniały, tworzenie się szczególnych i wzajemnie sobie przeciwnych a nieprzystających praw, czyli przywłaszczeń. Rozpoczyna się walka rodzin. Jedne starają się odbić swe prawa, drugie im ich zaprzeczyć. Wojna domowa schodzi na zwyczajny stan społeczeństwa; namiętności występują na pole; krew bratnia leje się wszędzie. Nie jest to więc przypuszczeniem, ani utworem wyobraźni; jest to owszem najczystsza dziejową prawdą, że arystokracja zawsze i wszędzie była przywłaszczeniem. W dawnych Rzeczachpospolitych, w czasach najazdów barbarzyńskich, w wiekach średnich, wszystkie arystokracje były wynikiem przywłaszczeń, i utrzymywały się tylko przez gwałty, podstęp i przemocą.

Znane są wieki napadów. Ludy ustępujące przed hordami najezdniczymi, zmuszone opuścić odwieczne i dziedziczne siedziby swoje, uchodziły przed parciem, a uchodząc, osiadały na wybrzeżach morskich, bo już dalej gdzie ustępować nie mogły; i żyły pod wpływem ucisku, wszystkich społeczeństw, w którym wszyscy równe mieli prawa, ale który zastawiając się prawem pierwszego osiedlenia, nowym uciśnionym, czyli z ojczyzn wypartym, odmawiał udziału w sprawach wspólnych publicznych. Zupełnie, jako się i dziś z tułaczami po wszystkich krajach dzieje.

Nacisk najazdu zmuszał wszakże tych drugich do pozostania w miejscu, ale z pozbawieniem się praw im należnych. Przedział ztąd między pierwszymi a drugimi two-

rzył się wielki; i wtedy to, pierwsi stali się eupatrydami, patrycjuszami, panami, szlachtą, a drudzy plebejami, niewolnikami, chłopstwem. Naturalnym i koniecznym skutkiem rządów oligarchiczno-arystokratycznych musiała się stać: albo monarchja, albo ujarzmienie przez obcych; bo skupienie władzy i bogactw, jako najwolniejsza arystokracji dążność, sprowadza najczęściej chwilę, że jedna rodzina czyli familja poczuwszy się bogatą i możną, przywłaszcza sobie władzę i sama jedna zaczyna panować. Jeżeli zaś przeciwnie, skupienie to władzy i środków w małej ręk liczbie, nie przychodzi do skutku, wówczas państwo wyniszcza się wewnętrznymi rozterkami, niezgodą, wpada w bezrząd — aż nareszcie staje się pastwą obcych, zewnętrznych, mocniejszych sąsiadów.

Rzym, Grecja, Kartagina, Florencja, Wenecja, a w nowszych czasach, przedewszystkiem ojczyzna nasza, Polska, są tego podwójnego położenia smutnym, ale wielce znaczącym i nauczającym przykładem i dowodem.

To, co powiedziałem o rządzie familijnym, stosuje się także do rządu monarchicznego. Oba jeden mają początek. Ojciec był naczelnikiem i wszechwładcą rodziny; ztąd i naczelnik rodziny politycznej uważał się za ojca, za wszechwładcę, za naczelnika i rządę, za pana swojego społeczeństwa. Dopóki połączone rodziny w społeczeństwo, zatrzymały przy sobie wszechwładztwo, dopóty władza jednego nie mogła być pogwałceniem praw wszystkich; skoro zaś władza stała się własnością jednej rodziny, a wśród niej następnie jednego jej członka, natenczas zatrzeć się musiało pierwiastkowe zbliżenie pomiędzy urządzeniem rodziny a państwa; bo między samodzielną i panem, a między odartymi z praw, czyli poddanymi, nie może być tych węzłów miłości i obowiązku, jakie istnieją między ojcem a dziećmi.

Zasada monarchji samowładnej łatwo daje się pojąć. Demokracja uważa społeczeństwo jako osobę moralną, posiadającą wszelkie warunki wszechwładztwa i władzy wykonawczej. Zmieńmy wyraz; zamiast społeczeństw, czyli ludu, czyli narodu, położmy król, a będziemy mieli monarchję.

Monarchja więc jest to forma rządu, według której, jeden człowiek, stawiając się w miejscu wszystkich, zostaje

samowładnym ich rządcą, właścicielem wszystkich praw ogólnych i szczególnych narodu, panem jego członków i mienia, panem państwa jedynym. Słowem: monarchja jest to społeczeństwo poddane jednemu człowiekowi.

W teorii, system ten łatwy do pojęcia i ma swych zwolenników. Bo najprzód, zgadza się on z zasadą jedności. Nie ma tu tego mnóstwa formuł skomplikowanych, które są, bo być muszą w rządach innej formy. Monarcha jest wszechwładcą, sprawuje władzę sam i bezpośrednio. Wszystko jest tam posłuszne jednemu skinieniu jednego; wszystkie sprężyny maszyny są w jednych rękach; wszystko więc dąży do jednego celu; nie ma tam dążeń przeciwnych, mogących się nawzajem niszczyć i niepodobna wyobrazić sobie, innej budowy, gdzieby małe usiłowania większy sprawiały skutek. Nadto, rząd taki zaprowadza pod pewnym względem równość. Wszyscy są równi w obliczu woli pana; wszystkich zarówno los, życie i śmierć są w ręku jego, czyli wszyscy po równi są niewolnikami. Jest więc równość! Jest! Równość poddaństwa, niewoli, spodlenia.

Wystawmy sobie władzę taką w rękach człowieka geniuszu, a spostrzeżemy skutki niesłychane. Będzie to Piotr Wielki moskiewski, który stworzywszy siebie, stworzył dla siebie państwo i naród, jak mówią, nawet. To są niezaprzeczone monarchizmu korzyści. Monarcha zręczny, odważny, czynny, wiele może zrobić dla sławy i dla dobra państwa swojego. Ale niech tylko rząd taki padnie w ręce niedołęgi, o którego, pod wpływem wychowania na pochyłości i służebnictwie zasadzonego, nie trudno, to państwo z tą samą szybkością upadnie, z jaką było się wzniosło. Ztąd, ażeby państwo monarchiczne mogło być dobrze rządzone, trzeba, jak powiada Rousseau, ażeby jego wielkość czyli obszerność granic zastosowaną była do zdolności monarchy; czyli potrzeba, ażeby przy każdym panowaniu nowem, królestwo ścieśniało albo rozszerzało granice swoje, stosownie do zdolności panującego.»

Wady monarchji samowładnej dając powód do ciągłych zamieszek, rozruchów, buntów, rewolucji, podkopały — nie prawie wszędzie, jako się jeden z najznakomitszych polityków francuzkich, Duclerc, wyraża, ale wszędzie, bez

wyjątku, powiadam wszędzie, tę formę rządu. Że zaś złe pochodziło i pochodzi wprost ze samowładztwa, które jest królewskością, caryzmem, sultanizmem, monarchją, mniejsza wreszcie o nazwę — ztąd dobijający się wolności zwrócić musieli, w naturalnym rzeczy porządku, przede wszystkim usiłowania swoje przeciwko monarchizmowi, czyli absolutyzmowi, czyli samowładztwu, czyli samorządztwu lub samodzierstwu, to jest — despotyzmowi. Na przekór formie, myśl jest zawsze i wszędzie silniejszą od formy. Monarchja absolutna uzbroiła się kirysem ukutym z mnóstwa kół i kólek, racji czyli interesów potężnych; a jednakże, cóż się stało z tą monarchją absolutną w Anglii, Francji, Holandji, Hiszpanji i Portugalji — dawniej w Prusach i w Austrii później? We wszystkich tych krajach, państwach czy stanach, wszechwładztwo monarchiczne czyli absolutne abdykowało nieco na rzecz wszechwładztwa powszechnego, rozdzielając wszechwładztwo narodowe pomiędzy panującego czyli samowładcę, a podwładnych czyli poddanych. Wielki to błąd. Jeżeli bowiem w takim połączeniu, absolutyzm traci pewne nadużycia i wady samowolności, tedy wzajem nabywa natychmiast innych, sobie właściwych, równych, a może i większych. Bo zaprawdę, czyż naówczas monarchizm może bardziej sprzyjać rozwijaniu się naturalnemu wolności, równości i braterstwu niż wprzód? Nie, wcale nie! Albowiem nie ma monarchizmu konstytucyjnego bez arystokracji; a dla wczorajszej czy dzisiejszej, wczoraj albo dzisiaj uprzywilejowanej, udekorowanej, umundurowanej; wczoraj albo dzisiaj: ukoronowanej, uszlifowanej, zapłaconej, ale zawsze arystokracji, rzeczywistej lub sztucznej. Taki stan teraźniejszego społeczeństwa jest gorszy nad wszelkie stany poprzednie, bo daje powód do ciągle odnawiającej się walki. Lud ciemniony, a ciemnietwa już dziś niecierpiący, stawia opór — krew popłynie!!! Jakiż jest, jaki może być sposób do wyjścia z tego stanu rozpaczliwego ucisku i odporu? Jeden tylko! Trzeba raz uleść logice! Trzeba w miejsce absolutyzmu osobistego, czyli pojedynczego, czyli indywidualnego, postawić wolę ogólną, wolę zbiorową, wolę powszechną, społeczeńską, czyli po dzisiejszemu mówiąc; trzeba w miejsce zasady arystokratycznej, uprzywilejowanej postawić zasadę demokratyczną — a ustanie walka pomiędzy

braćmi i ludzkość stanie u celu przez opatrność jej zakreślonego.

Wymówiłem słowo: opatrność! Cóż to jest? co istotnie znaczy ten wyraz? Opatrność, to jest coś, coś po za nami, po za naszą wiedzą i okiem leżące — a więc coś o czym nam śmiertelnym, po za śmierć niewiedzącym, ani widzącym, rozprawiać nie przystoi. Rzecz to wiary a nie rozumu, a nam dzisiaj właśnie o rozum idzie. Zostawmy co cesarskiego cesarzowi, a co boskiego Bogu: wiara wierzącym, a rozum rozumującym; dla nas, jak tu jesteśmy, raz na zawsze powiedzmy, iż żadne społeczeństwo bez wiary i rozumu ostać się nie może. Wiara tworzy nadzieję, utrzymuje wytrwałość; rozum wprowadza w ruch społeczeństwa, utrzymuje potęgę społeczeństwa, zabezpiecza wolność wszystkich, bo wiara, to ruch, a rozum — to potęga, to Rząd!

W rządzie absolutnym nie ma rozumu społeczeńskiego; tam być może tylko rozum indywidualny, a więc czasowy, przechodni, bo do osoby i do chwili odniesiony; tam więc nie ma nieśmiertelności, która jest podstawą społeczeństw; a społeczeństwu idzie przedewszystkiem o nieśmiertelność, czyli o uznanie i przyznanie zasady: iż nie ginie, nie przepada, nie umiera, wszystko wiecznie żyje, wszystko nieśmiertelne. Puławscy żyją w Kościuszkach i Kilińskich; ci w Kołłątajach i Rejtanach, w Dąbrowskich, Sułkowskich i Kniaziewiczach; ci, w Łukasińskich, Krzyżanowskich, Sołtykach, Dębkach — ci znowu w Wysockich i Zaliwskich; późniejsi w Zawiszach, Wołłowiczach, Konarskich, Gosławskich, Wiśniowskich i Dębowskich; dziś nareszcie tamci wszyscy, żyją w Fijałkowskich, Białobrzeskich, i im podobnych. I to jest nieśmiertelność w znaczeniu społecznym.

Odchodzą czasy stare, nadchodzą nowe! Arystokratyczno-monarchiczne wyobrażenia przeżyły swoją epokę. Myśl społecznej wolności, objawiająca się na wszystkich punktach Europy, zbliża chwilę, w której ustać musi władza ciemniężka, władza jednego nad wszystkimi. Nie będzie to jeszcze kres; bo ludzkość nigdy u kresu nie stanie, bo przestałaby wtedy być nieśmiertelną, co być nie może; ale będzie, ale już jest postęp. Ale będzie, ale już jest na miejscu samowładztwa osobistego wszechwładztwo zbiorowe — wszechwładztwo spo-

łeczne, wszechwładztwo ludu, ugruntowane, jako się wyraża Cermenin, na wolności, na równości w równości, na braterstwie w braterstwie; a które zespolone, nie pozostawia żadnego nieszczęścia bez pomocy, żadnej krzywdy bez wynagrodzenia: bo to jest pojęcie najwznioślejsze, albowiem wyobraża powszechną wolę. Najobfitsze, bo z niego tylko doskonałość wypływa; najżywotniejsze, bo nie ma początku ani końca, bo ludzie od początku do dzisiaj stanowili i stanowią będą społeczeństwo; najnaturalniejsze, bo prawo każdego w niem rządzi; najszlachetniejsze, bo najbardziej odpowiednie szlachetności człowieczej; najprawdziej, bo jedynie sprzymierzające wolność osobistą z wolą powszechną. Najrozsądniejsze, bo istotny rozsądek przyznaje, iż: «Gromada to wielki człowiek», że więc kilku lepiej radzi jak jeden, a wszyscy razem lepiej jeszcze niż kilku. Najświętsze, bo jest najzupełnijszym i najdoskonalszym urzeczywistnieniem równości wszystkich ludzi; najmądrze z najmądrzych, bo niszczące wszystkie przesady kastowe i rodowe; najlogiczniejsze, bo nie ma kwestji, którejby nie zdołała rozstrzygnąć, ani formy rządu, którejby uledeć musiało. Najwspanialsze i najpromienistsze nakoniec, bo z tego przedwiecznego i w głębi społecznej unurtowanego pnia, który się nazywa wszechwładztwem Ludu, wyrastają wszystkie odnogi społeczne, przynoszące cień, wonie, soki, kwiaty i owoce.

Wieczór zapadł! Zwierzyniecka wieża
Modliła się dźwiękami rozbitego dzwonu,
Co Zdrowaś Majra! słowa mówiła pacierza,
Tak ponure i rzewne jak przecucie zgonu.

Spłątane szumem wiatru i szelestem fali,
Tony biegły, jak cienie godzin przemarzonych,
Tonęły w głębi serca, jako ostrze stali,
I grały w duszy tęskny psalm za pogrzebionych!

A przecież jam dosłyszał słów tajnej rozmowy —
Przy tej muzyce śmierci, i tony żalonne
Patrzyły jak żrenice, przez całun krepowy;
Szeleścili, jak świeże liście traw na wiosnę.

Toć dąb z tej strony brzegu, od brzegu do brzegu
Rzucał słowa przez Wisłę:

A słowo, jako promień po wodach przebiega.
Brzozo! Brzozo! o Brzozo! ja tutaj sam
Zielonym liściem piosnkę ci gram;

Co rano tobie, zorsy promienie
 Niosą na wiatrach moje westchnienie.
 I narzekaniem drżący mój liść,
 Radby przez wody do ciebie iść,
 Lecz liściem wicher burzliwy targa —
 I w szumach wody utonie skarga,
 I nim cię dojdzie nocna piosenka,
 Spiewem ją ptaków zmąci jutrzienka!
 O Bizo! kiedyż przyjdzie ten czas?
 Że woda dzielić przestanie nas.

O! nie przystoi dębowi łza,
 Co liść stuleci na czole ma.
 O! nie płacz! nie płacz! na białe łono,
 Dość łez wylewam z rosą poranku,
 Dość łez, o dość łez, na moim wianku!
 Choć burza młota twoją koronę.
 O Dęb! Ty się uśmiechnij! Nie skarz jej! nie!
 Ona nadzieją w serce me technie!
 Ach, w jej zawiści ponurym szumie
 Nie jeden pomruk dusza zrozumie,
 Co jako łoskot w dalekiej chmurze
 Zwiastuje światu, że przyjdą burze!
 I znów proroczą przepaską tęczy,
 Poprzelkanym ludziom się wdzięczy —

Ucichło! A Wisła mówiła do drzew:
 «I na cóż się przyda łabędzi wasz śpiew?
 I na cóż to ludzi przez śpiewy zwodnicze
 W noc cichą i miłą marzenia dziewicze?
 I straszyć je wichrem, i budzić młodzieńce,
 By łoże rzucali, chwytały się w ręce,
 Oslaniać przed burzą ramienia objęciem,
 Rodziców, siostrzycę i żonę z dziecięciem —
 O! cicho! Ja, kiedy w noc ciemną, ponurą
 Białymi pianami, zaklipię jak śniegiem,
 Nadmę się powodzią, obejść za górą,
 I dotąd dzielony — połączę brzeg z brzegiem.
 A tęcza się wody z mej piersi napije,
 Majowy deszcz spuści i ziemia odżyje,
 Bór zwiędłą skroń rozesmuci,
 Od życia piosnkę zanuci;
 Tę piosnkę, którą każda moja fala czuje! —
 Cyt Wisło — Człowiek podśłuchuje!
 A gdyby i tak? Mniejsza!
 Wszak człowiek powinien czoło nawałnicy
 Odważnie nadstawić, a na szubienicy,
 A nawet pod stryczkiem oddać część nadziejom!»

Jeszcze będziem Polakami
 Aż sybirskie zadrzą krańce,
 Jak posłyszą nasze tańce —
 Hej, nadzieja jeszcze z nami!
 Jeszcze będziem Polakami —
 Sztucer huknie, szabla jęknie,
 A przed kosą tyran klęknie,
 Hej! nadzieja jeszcze z nami!

Trzeba abyśmy sobie powiedzieli raz, a powiedzieli stanowczo, otwarcie i głośno: «Albo jesteśmy umarłym narodem, i wszystkie poruszenia nasze są tylko galwanicznym drganiem trupa, a wtedy o niczem już ani pomyśleć nie warto, bo przyszłość nie dla nas, ani my dla niej — albo też żyjem ciągle życiem wewnętrznym, jak żar przysuty popiołem, lecz mogący się rozplomienić za łada przeciagiem powietrza.

Dosyć spojrzeć na olbrzymie rozwijanie się myśli, na polot jej i dążność, na świętą krew świeżo rozlaną wynawców narodowej wolności i wiary, zwilżającą prochy dawniejszych męczenników, na bezwarunkowe poświęcenie się obecnemu całemu prawie narodowi, aby uznać z niczem niezaprzeczoną pełnością wewnętrzną w nas życie — życie z dniem każdym szersze, silniejsze, potężniejsze.

Bo zkadże, po zawodach tylu ruch, ten polot, to poświęcenie, dotąd niewidziane i niesłychane? Zkad ta bezwzględna a powszechna żądza wyjścia z obecnego, poniżającego i dręczącego stanu? i właśnie najsilniejsza u wielu z ludzi tych, którzy widzą i wiedzą z góry materialne straty? Oto ztąd, że skołała forma bytu, ale nie byt, ale życie! Życie to, upadkiem politycznym cofnięte w moralne wnętrze, skupione samo w sobie, musiało jak para wyrwać się na zewnątrz. Owoce zaś działania tego, trud sprzyśnięć, strumienie krwi męczeńskiej, spływające na powrót w łono narodu, podsycały w nim wewnętrzną, żywotną siłę. Jest to ciągle, wzajemne działanie i oddziaływanie przyczyn i skutków, moralne i fizyczne, które póty trwać musi, póki tłumiona, a tem samem potęgująca się coraz bardziej sprężystość wewnętrznego życia, nie pokruszy wszelkich krępujących ją zawad, objawiając się w zewnętrznej formie, czyli w odrodzonym bycie politycznym.

Jako żeglarz po stracie statku, falą morską na brzeg wyrzucon, otwiera oczy, a czując się żywym przecie jeszcze, wdzięczeń opatrności, nie baczy na to co stracił i z ufnością w przyszłość pogląda — tak i my, uczuwszy się przecie jeszcze żywymi, podziękujmy najprzód Bogu, i śmiało w przyszłość spojrzujmy.

Tak jest! z ufnością a śmiało w przyszłość! Lecz ta przyszłość — ty to musisz przedewszystkiem wiedzieć, ty, czynu, poświęcenia, nauki żądająca młodzieży, iż przyszłość ta nie może się bez przeszłości rozwinąć, i że przeto powinna niezbędnie opierać się na niej. Cobyś ty powiedziała, o polska młodzieży, o tym zarozumiałcu czy zaślepińcu któryby nie zważając, że już świat daleko w zastosowaniu pary, gazu lub elektryczności postąpił, sobie rzekł: «Wszystko to głupstwo! Nie wierzę żeby na tej drodze świat coś już odkrył, i zrobił!» i sam na swoją rękę, zaczął na nowo robotę, robotę o której już i wróble na dachach wiedzą. Życie nasze nie jest i nie będzie nowem życiem, ale nowem snuciem, udoskonaleniem dawnego; bo żywot wszelkiego społecznego ciała, jest wzrastaniem i dojrzewaniem myśli, która tę zawiązała społeczność. Tę prawdę zasadniczą niejmy na uwadze przy każdym naszym politycznym ruchu, za każdym na tej drodze najprzód krokiem; inaczej, przy najlepszych chęciach i przy sumieniu nawet, staniemy się samobójcami własnej przyszłości.

Cofnijmy myśl w dalekie czasy, zapuśćmy wzrok w skład wewnętrzny pierwotnego naszego społeczeństwa, w ten najpierwszy, przedchrześcijański nasz okres, stosownie do podziału już podanego, czasów przeddziejowych, czyli pogańskich, czasów piastowych, czasów jagiellońskich, czasów obieralnych, czasów rozbiorowych, czasów kongresowych, i nareszcie tych naszych męczeńskich, więziennych, tułacznych i syberyjskich; poznawszy na jakich zasadach społeczeństwo nasze powstało i kształciło się wiekami, poznamy oraz przyczyny chwilowego upadku i niezbędne warunki odrodzenia.

Zaczynam od najpierwszych, pierwotnych, czyli przeddziejowych, czyli przedchrześcijańskich.

«Kto się wpatrzy w tę nieprzebraną, nie całkiem dotąd poznaną skarbnicę naszej przeszłości, ten przyznać musi,

powiada J. K. Podolecki, że na nią składały się długie wieki porządnego, społecznego bytu. Ślady w dziejach i w prawodawstwie, a nadewszystko tradycyjne zwyczaje i obyczaje naszego narodu, posłużą do odszukania owych form i barw pierwotnych, do uznania zadziwiającego ładu i rozumu tam, gdzie pozorem nieład i umysłowa surowość — a zarazem do wykrycia pierwotnej myśli społeczeństwa naszego, będącej niezbędnym dla nas warunkiem niepodległego politycznego życia.»

Nie zdolam wszystkich tych twierdzeń poprzeć piśmienną dziejów powagą; będą to po części hipotezy, odgadywania, domysły, na poszukiwaniach: Kollątajów, Lelewelów, Maciejowskich, Moraczewskich, Bielowskich, Podoleckich, Ostrowskich, Szajnochów, Lepkowskich, Szmittów, Szulców, i t. d., ależ nieraz jako tenże sam Podolecki wyraża się: «zdubujęm stare grupy mchem i trawą zieloną, o których ani piśmiennego ani ustnego podania; przecież, z ciosanych glazów, sterczących tu i owdzie, wnioskujęm o bytności gmachu, a zważywszy na miejscowość i pozostałe szczątki, odgadujemy pierwotny kształt budowy...»

Idea społeczną narodów sławiańskich jest wieś, czyli wsie, czyli wsio, to jest wszystko, wszem w obec i każdemu należące. Sławianie rodami obsiadali ziemię sławiańską. Ród lub zbiór rodzin pokrewnych, lub losem połączonych, sadowił się razem, i obszar zajęty przez siebie i dla siebie odkopezał od sąsiadów. To się nazywało wsia, czyli, własnością wsiech, wszech czyli wszystkich rodzin wieś składających; a czasem nazywało się grodem, czyli własnością na rzecz rodu tego lub rodzin, odgrodzoną od rodu innego, albo rodzin innych. Ztąd poszło, że jednostką społeczną w Sławiańszczyźnie, nie był człowiek pojedynczy jak u narodów zachodnich, osnowanych na pierwiastku miejskim, ani nawet pojedyncza rodzina, ale ród czyli zbiór rodzin, zwany wsią, lub gromadą, lub grodem. Wieś tylko, czyli raczej gromada, jako osoba moralna, miała swą własność oddzielną: ogród, zagrodę, oraz prawa, i obowiązki społeczne, czyli wsiowe, gromadzkie, to jest gminne. Z pewnej liczby wsi czyli rodów, składały się powiaty lub okręgi; z powiatów i okręgów, ziemie, ziemstwa

czyli aglomeracje, to jest zbiorowiska rodów, czyli państwa. Poznawszy wieś, poznamy ziemstwo i naród, a za temi państwo; bo wieś sławiańska była w Sławiańszczyźnie wzorem i zasadą tej trójcy.

Ztąd różnica między Zachodem a nami; ztąd u nich handel i kunszt, u nas rolnictwo; u nich wojny zaczepne, zdobywcze, u nas odporne; u nich majoraty, pierwszeństwo, hierarchja, różne stopnie niewoli, poczynszy od rzymskiego niewolnika aż do dziesznego proletariusza; przytem oględność, rachuba, indywidualizm, u nas podziały majątkowe, równość nieznająca niewoli, nawet przed chrystjanizmem, braterstwo, a nade wszystko ów duch zapалу i poświęceń, często niebaczny, lekki, zawsze bezwzględny na siebie. Słowem, u nich dążność materialna, odglądająca się na korzyść osobistą; u nas moralna, poświęcająca się, wylana dla ogółu.

Żywioł ten wiejski, ta dążność moralna, jest podstawą i rekojmią naszego bytu i rodzimej cywilizacji naszej. Możemy doskonalić się po swojemu, ale nigdy na obcą formę. Gdybyśmy cudem jakim przyjęli odrazu cywilizację obcą, choćby najlepszą, wkrótce przestalibyśmy być Polakami, i musielibyśmy nawet fizycznie przedzierzgnąć się i rozplynać w masie innych ludów.

Żywioł wiejski, wsiowy, czyli sielski, siedliski, czyli siedliskowy, jest dotąd przeważnym u nas. Szlachcic, choćby najbogatszy, lubi plug i rolę. Równość stanu szlacheckiego, przysłowie: szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie, jest dotąd żywej pamięci.

Szlachcic polski, póki serce w nim polskie, nienawidzi hierarchji, brzydzi się tytułami; i bez wstępu, dziś wszystkich braci porównały ze sobą; ale nigdyby nie dozwolił, ażeby ktoś górować miał nad nim.

Mieszczanin polski podziela to uczucie, i dorobiwszy się majątku, wzdycha do wioski. O! trzeba go widzieć, jak on na niej szczęśliwy i jak z niej dumny! Nigdy miasta zakwitnąć w Polsce nie mogły, właśnie dla tego, że w Polsce żywioł miejski nie może być naturalnym. Toż, chociaż Kazimierz W. budował miasta całe życie, chociaż Jagiellonowie nie szczędzili starań i przywilejów, chociaż Polska była kwitnącą, murowaną, bogatą: przecież miasta nie były i

wówczas polskimi, ale obcemi, żydowskimi, lub niemieckimi.

Nie twierdzę ani wypowiadam tego bezwzględnie; wiem, że były i są wyjątki, że obecnie miasta wszędzie są koniecznością; spodziewam się nawet, że kiedyś będziemy mieli wszystkie miasta prawdziwie polskie; ale to com powiedział dowodzi, że jak na zachodzie miasto, tak u nas wieś wycisnęła na całym społeczeństwie naszym piętno niczem niestarte, i że o tem nigdy i nigdzie zapominać nam nie wolno, bo na tem polega różnica cywilizacji, obyczajów, dążeń i całego wewnętrznego składu społeczeństwa polskiego.

Objawszy jednem spojrzeniem co dotąd powiedzianem zostało, widać, iż pierwotna instytucja naszego społeczeństwa nie знаła żadnych przywilejów, że jej zasadą była solidarna równość: zkaąd wypłynęła moralna dążność narodu. Solidarność ta, spotęgowana oświatą, przerodziła się w solidarną miłość ojczyzny, prawdziwie rodzimą, polską. Polak przejęty nią, nie miłuje wyłącznie ani szlachty polskiej, ani chłopów polskich, ani parobków polskich bez ziemi, ani samej polskiej przeszłości, terażniejszości lub przyszłości; ale wszystkie jej niwy, łąki, łąny, lasy, puszcze, stepy, piaski, błota, bagna, rzeki, jeziora, góry i doliny; wszystko, co stanowi jego Ojczyznę. Z boleścią i ze smutkiem wspomina zdrajców kraju, z chlubą wielkich i cnotliwych ludzi, jakby rodzony ich potomek. Nazwą: Ojczyzna! obejmuje on przeszłość tysiącletnią i przyszłość nieskończoną; gotów jest poświęcić życie dla celów, których dopełnienia może nigdy nie ujrzeć. Nie jest to więc uczucie, w Polaku, chwilowego, przemijającego, ani osobistego interesu i nie dziw, że w obec takiego uczucia w Polaku, niknie w nim oględność na siebie i rodzinę nawet. «O ojczu! O! ojczyzno, o progi przodków moich!» woła rzymski poeta; a w tych rzewnych wyrazach, co aż do czasów wojny Trojańskiej, do południowego nieba i do pierwsiastkowych siedlisk narodów się odnoszą, równa czułość się odzywa, jak z pod wiersza poety naszego, niemal w dwa tysiące lat później: «Święta miłości kochanej Ojczyzny!»

«Różne narody dały i dają dowody miłości Ojczyzny; lecz nie wiem, powiada Libelt, czy w którym innym na-

rodzie miłość ojczyzny tak gorującym, tak wzniosłem, słodkiem i świętem, jak u nas, stała się uczuciem. My Polacy słynni jesteśmy pomiędzy narodami, żeśmy ojczyznę pokochali nad wszystko. I dla tego, gdy garstki naszych, jak niegdyś Trojanie po zburzeniu Ilium, unosząc ze sobą bogi ojczyste, szły przez szerokie krainy Europy, szukając gościnnej ziemi, na którejby wypielegnowali najdroższe nadzieje serc swoich — otaczały ich wtedy chwała, społeczenie i szacunek ludów, jako tych, co za kraj swój poświęcili wszystko. Miłość ojczyzny jest Polakowi bóstwem na ziemi. Ona całą duszą jego przenika; po Bogu kocha ojczyznę najbardziej. Zasiąść w gronie osiwiałych starców i opowiadać im dzieje przeszłości, tryumf i klęski nasze, a oko omdlałe blaskiem życia, jak konająca lampa raz jeszcze zajaśnieje i łza gorąca po zmarszczkach twarzy się stoczy. W łzy rzewne się rozplynie, na wspomnienie ojczyzny, wembrane uczucie kobiety, i z ramion kochanka owisłe ręce opadną; załamanie jej dziewczica, i okiem uroczem pojrzy w górę i tam u królowej nieba błagać będzie ratunku i pociechy. Idź wśród włościan, pośród tych kmieci gburów, ach! tych gburów kmieci, tych chłopów polskich, wśród tego ludu grubego, zaniedbanego, nieokrzesanego, którym ojczyzna, gdyby ją w swobodach upatrywać mieli, była macochą! — Idź, a przekonasz się, że inaczej oni rzeczy czują i rozumieją; że oni mają swój Rozum Stanu, chociaż on tylko nazywa się Rozumem Chłopskim; że oni ojczyznę Polskę, tę, acz macochę, jak prawdziwą matkę kochają, i wiedzą że tylko ojczyma mieli, co ich z dziełnictwa i z dóbr matki wyrwał, albo jako przebiegły Jakób, z prawa pierworodztwa obrał. Niech tam między nimi stanie wojak o szczudle i niech im prawi o walkach i o ojczyźnie — a oczy wszystkich i dusze wszystkich w słowach mówiącego utoną, i oblicza ich wymownie wypowiedzą, co serca ich czują; poświadczą dowodnie, jakimi silnymi węzłami losy i nadzieje kraju spóili ze swą myślą i dola.

Pieśni nasze narodowe, te dla nich najrzeczniejsze, co dolę ojczyzny malują! A więc: Święta miłości! A więc: Boże coś Polskę! A więc: Z dymem pożarów!!! A kiedy je krasna, dziarska pieje młodzież nasza «to wyraz po wyrazie, ton po tonie, wsiąka i napawa gębą tę

wyobraźnię podrastającej dziatwy» — Mołojcom męstwo się zapala, bohaterska odwaga wstępuje w czule serca dziewczęce, a sędziwa myśl mężów i matron ginie w ułudnej krainie marzeń, unosząc się po pamiątkach przeszłości.

Zkąd się to stało, że lud, co tak ukochał ziemię swoją, który na jej ołtarzu złożył tyle ofiar i poświęceń, dla którego sam wyraz: Ojczyzna, ma coś tak świętego, tak uroczego, że serce jego elektryzuje i wstrząsa — czemu się to dzieje, że naród taki przyszedł do upadku?

Oto ojczyzna była mu oblubienicą, on jej oblubieńcem, i miłość jego była jak pierwsza miłość młodzieńca: gorąca, ognista, szalona; miłość bez granic, bez miary, ślepa, porywca, nie namysławca się w niczem, nie kładąca nie na szali interesu. Miłość ta była ideałem!

Ojczyzna była bóstwem, gdzieś w samych polotach wyobraźni unosząca się, a nigdy nie zstępowała na ziemię, do powszednich stosunków życia.

Nie zatem dziwnego, że kiedy inne narody dojrzewały, rozpatrywały się w stosunkach obcych i swoich i przemysłowały o zwiększeniu dobytku i mienia swego; że wśród nich, naród przytulający do serca Ojczyznę, uniósł z sobą swój ideał, którego mu żadna siła od łona jego oderwać nie zdołała, a dał się wyznąć z rzeczywistości, nawet z samej ziemi ojczystej.

Gdy wyrodni ojczymowie, owi Jakubowie, frymarczyli nią, a obcy z tej ich korzystali frymarki — lud pozostał czysty, nietknięty. Czuje to dziś i przyznaje już cała część uczciwa, oświecona a poświęcona Narodu Polskiego. Któż z niej nie roskoszuje się nutą pieśni sielskiej? Któż nie gotów przywdziać długo pogardzanej sukmany chłopskiej? Komuż nie do twarzy czapka mazurska, czworogranka krakowska, kapelusz kujawski?... Co piękniejszego, co dogodniejszego, ale to nie dosyć! co miłszego na grzbiecie? Od szkalbmierskiej burki, albo guni góralskiej? Zamłotowanie to w zewnątrzności idzie snąć z wnętrza, skoro tak jest serdeczne i powszechne. Lud ten zasługuje snąć na miłość i na braterstwo, kiedy pomimo takiego poniżenia i takiej poniewierki, tyle w nim jest czegoś, co go kochać każe. Taki lud, to kamień, który odrzucono, a który stać się ma głową węgielną. A czemuż on dotąd nie stanął

jeszcze po stronie, po którejby czas, ażebyśmy go widzieli,
a widzieć chcieli, zadanie to rozważymy innem razem. Na
dziś to pewna, iż nie błdził wtedy poeta gdy wołał:

Z takim ludem, Ojców Boże!
Nim w spoczynku głowę złożę,
Dozwól jeszcze śać i zbierać,
Dozwól z nim żyć i umierać!!!

Co, daj Boże! wam, Szanowni słuchacze, i mnie samemu.

KURS DWUDZIESTY TRZECI.

1862. roku.

Program, który na pierwszym tegorocznem zebraniu przedstawiłem, wywołał życzliwe współczucie jednego ze słuchaczy, ogłoszone w Demokracji Polskim.

Miło mi, że usiłowania moje z wyższego stanowiska ocenionemi zostały — i to jest powód, iż z wdzięcznością odpowiadam na uczynione mi spostrzeżenia.

Szanowny korespondent zwraca uwagę na dwie okoliczności, jakie, według niego, planem moim nie zostały objęte.

Sądził, iż nie wspomnę imienia męża, który stanowi jedną z najwyższych naszych potęg chwały narodowej. Sądził nadto, iż nie wspomnę o wpływie, jaki poświęcenie Polski wywarło na Moskali — Moskali, powiadam, nie przez chęć ubliżenia im tym wyrazem, bynajmniej! tylko, że miano Rosjan lub Rusinów, Rosji albo Rusi, wcale im historycznie nie służy. Nie gniewamy się my Polacy, kiedy Moskale nas nazywają Polakami albo Lachami, owszem, szcycimy się tem mianem; niechże i Moskale nie gniewają się kiedy ich nazywamy co właściwej ich nazwie; bo prawda nadewszystko i przedewszystkiem.

Owoż, co do pierwszego: Nie! wcale nie! Nie mogłem zapomnieć o Koperniku, bo o niego tu idzie; o Koperniku który stanowi epokę w umysłowych poszukiwaniach ludzkości. Kopernik najniezawodniej zajmuje miejsce, jedno z najpierwszych, w pamięci mojej. Jakoż, w pierwszej części kursu, miałem sposobność zwrócić uwagę na prace

Kopernika, na zasługi jego, na cały żywot jego; uczyniłem to z tem większem zadowoleniem osobistym, że zasługi Kopernika nie są należycie przez nas samych cenione; obcy zaś, Niemcy zwłaszcza, zawsze cudzej własności żądne, jak wszystko, jak ziemię naszą, tak też zasługi tego naszego ziomka sobie przywłaszczają.

Korzystam wszakże z wytkniętej uwagi i w kilku słowach streszczę rys życia i prac mędrca naszego; chwała na chwałę naszą i pożytek całego społeczeństwa ludzkiego z każdym dniem powiększać się zdaje.

Kopernik, skromny polski kanonik Warmiński, w życiu prywatnem złożył dowody najmiłościwszych uczuć; szczupły swój dochód składał do skarbony na potrzeby ubogich, dnie i noce poświęcał poszukiwaniom naukowym, po całych dniach i nocach odgadywał twór boży. I odgadł go! Któż dzisiaj o tem wątpi, chociaż chwilowo za odgadnięcie to Kopernika wyklęto? Odgadł ten twór, tę myśl bożą! bo szukajcie, a znajdziecie! bo nie masz nic zakrytego, coby odkrytem być nie mogło! Odkrył, odkrył on, Polak, że ziemia, to nicestwo, to proch; że świat taki, jakim jest, wielki, ogromny, bez początku i końca w przestrzeni, około nicestwa, około prochu względnie do nieskończoności wszech światów obracać się nie może. Zaiste co za wielka myśl! Jak długo jednak nieznana, niezrozumiana, niepojęta, nieprzeczuwana! Myśl tem większa, tem w obec ludzkości zasłużeńsza, że od razu rozwiązująca wszelkie najżywotniejsze społeczeństwa zadania! Jeden ze starożytnych pogańskich mędrców, widząc niesforne ruchy ciał niebieskich, krążące jak obłąkane dookoła ziemi, mianej za środek świata, wyrzekł: «Gdyby Bóg był mnie się poradził, podałbym mu plan lepszy ruchów niebieskich!» Nie, zawołał bogobojny kapłan polski: «Bóg mylić się nie może. On nie mógł utworzyć niesfornego tworu; on dobrze świat urządził, tylko my nie rozumiemy Boga. To rozum ludzki błądzi, a nie Bóg! Szukajmy a znajdziemy! Nie! mówił sobie Kopernik. To być nie może! aby ciemna jakaś kulka miała być środkiem świata. Jeżeli istnieje środek jego, to miejsce to zaprawdę należy się słońcu, co majestatyczne promienie rozrzuca dookoła i po wszystkich niebieskich ciałach.»

Pierwsza ta myśl, pracą a rachunkiem wyrobiona i obliczona, poprowadziła Kopernika do ważniejszego odkrycia. Pod wpływem rozważań, ten bezzład zmieniał się przed umysłem jego w wszechzgody — niedołężność w najwyższą mądrość. Ciała niebieskie świata niezmiernego i nieograniczonego krążyć mu zaczęły z matematyczną dokładnością, jak koła w szczypty palcowe ujętego zagarka. Myśl mędrca rozpoznała twórcę w doskonałości stworzenia. Kopernik dowiódł, że twórca jest prawodawcą, że posłannictwem poszukiwań ludzkich nie jest tworzenie praw albo systematów jakichś, ale odszukiwanie tych, które w społeczeństwie istnieją.

On odgadł harmonję światów. Newton poszedł dalej i odkrył zasadę ruchów. Fourier dalej jeszcze postąpił: odkrył, że świat, urządzony na podstawie wszechzgody, nie może być rządzony przymusem. Według niego atrakcja, sympatja, braterstwo, miłość, musi być zasadą prawa ogólnego. Być może, iż ten systemat do zastosowania dziś niepodobny, ale zaprzeczyć już od dzisiaj nie można, iż od onej chwili położonym został kamień węgielny do urzędnia społeczeństw na podstawie wszechzgody; zasługa ta zaś należy się przed wszystkiemi Kopernikowi. On to, a nie ktokolwiek inny, ze wszechzgody wszechświata wyprowadził zasady wszechzgody społeczeństwa ludzkiego.

Teraz, co do drugiego przedmiotu, co do pobratymców naszych słowiańskich Czechów i sąsiadów naszych Moskali.

Dziwnym zbiegiem dwa na raz, z dwóch stron przeciwnych, na dwóch krańcach naszego świata polskiego rozłożonych, a losami tułactwa zespolonych, odezwały się w tych czasach głosy: jeden szanowego naszego pobratymcy Czecha, Józefa Frycza — tu, z tej izby, a drugi, znanego antagony despotyzmu carskiego, Michała Bakunina. Jak tu w większej części zgromadzeni jesteśmy, zostajemy jeszcze pod wpływem słów, przez przyjaciela, pobratymcy naszego czeskiego, wypowiedzianych, które określają się tem orzeczeniem prawie: «Trzeba nam Sławianom, powiada, wziąć się potem do naszej sprawy sławiańskiej, i postawić państwo sławiańskie, nie takie, jakby chcieli je stawić carowie, na podstawie panslawizmu moskiewskiego, ale zespolone około myśli wolności, myśli polskiej, którą jest równouprawnienie

wszystkich ludów sławiańskich...» W rozwinięciu tak położonego zadania, szuka szanowny nasz pobratymiec czeski sposobu wyjścia do urzeczywistnienia go, a szukając, sądzi, iż jedynym środkiem jest wzajemne porozumienie się i szczerze wypowiedzenie: czego chcemy i dokąd idziemy?

Zanadto, jako powiadam, świeże są te serdeczne, braterskie słowa, żebym czuł potrzebę powtarzać je od siebie. Dla tego przechodzę do położenia równocześnie tego zadania przez Bakunina, ażeby następnie na oba odpowiedział razem.

Prawie podobnie odzywa się do nas moskiewski publicysta Bakunin, który wyrwawszy się z więzów carskiej niewoli, pojawia się na nowo na horyzoncie politycznym.

Przemówienie jego, jego głos do Sławiańszczyzny, a do nas przedewszystkiem Polaków, nie może przejść bez echa. Trzeba nadstawić nań ucha, trzeba uważnie głosu tego wysłuchać.

«Po ośmioletniem wzięciu po rozmaitych twierdzach, mówi on, i po czteroletnim wygnaniu na Syberji, udało mi się wyswobodzić nareszcie.

«Podstarzałem nad lata, straciłem wiele zdrowia i siły, ale ochronilem niekniętą myśl, serce i wolę. Pozostałem wierny przyjacielom i wielkiemu wspólnemu z nimi dziełu. Przyjmiecie mnie do waszego grona, pozwólcie mi wraz z wami poświęcić resztę starganych sił na usługi za rosyjską wolę, za polską wolę, za wolność i niepodległość wszystkich Sławian.»

Taki jest początek ogólny, a następne w ciągu dalszym wyłącznie do Polaków:

«Winniśmy podać braterską dłoń wszystkim Sławianom, mianowicie cokolwiekby nastąpi, naszym pokrzywdzonym braciom (?) Polakom — pogodzenie się z którymi dla nas tak niezbędne jak zbliżenie się nasze do własnego naszego wnętrza, do naszego Ludu. Polacy, to najbliżsi nasi sąsiedzi. Dzieje ich do takiego stopnia związane są z naszymi, że losy obu tych narodów stały się nierozdzielni. Ich bieda, naszą biedą! Ich niewola, naszą niewolą; ich wolność i niepodległość, naszą niepodległością i wolnością. Dopóki przemocą panujemy nad Polską, dopóty, mimo wiedzy naszej, będziemy także narzędziem obcom: Niemców, Pru-

saków, Austriaków, z którymi na ohydę naszą przed światem obdzieliliśmy się szatami Polski. Tylko zjednoczone usiłowanie trzech rozbójników mogą Polskę w jarzmie utrzymać; ale niech tylko jeden z nich usunie się od trójki, a Polska swobodna. Niemcy podstępne, chytne, zaborecze nie odstąpią; ale my, my Rosjanie, Sławianie (?) ztąd bracia Polaków (?) powinniśmy odstąpić, powinniśmy zaprzestać być: petersburskimi Niemcami. Myśmy winni to zrobić najprzód dla sprawiedliwości, a potem dla tego, że czas nareszcie stracić z siebie ohydny, śmiertelny grzech przeciw wielkiej Sławiańskiej męczennicy. Czas dla nas zaprzestać mordować i zabijać samych nas siebie w Polsce, niszczyć nasz pobratymczy ród (?) i własne nasze istnienie tam, gdzie ono nam się należy. Dopóki uciskać będziemy Polskę, nie ma dla nas drogi do Sławiańskiego świata! Przeciw konieczności oswobodzenia Polski nie ma dzisiaj głosu prawie w Rosji (?) Po kampanji krymskiej stało się to prawdą dla każdego roztropniejszego Rosjanina. Każdy z nich pojął, że jak niemiecka przyjaźń, tak ujarzmienie Polski wcale nie dodaje nam siły; że przeciwnie, paraliżuje nas tylko w dążeniach...»

Po takim przemówieniu za prawem polskiem, w ten sposób dalej mówi Bakunin:

«Słyszałem mówiących, że sam car Mikołaj przed śmiercią, gotował się do wypowiedzenia wojny Austrii, że chciał zawezwać wszystkich austriackich i tureckich Sławian, prócz tego Węgrów, Włochów — Włochów nawet do powszechnego powstania, że chciał wschód cały podburzyć, żeby zaś samemu ukryć się przed Austrią, chciał z cara despoty przedzierzgnąć się w imperatora — rewolucjonistę.

Powiadają, że odezwy do Sławian były już podpisane, a pomiędzy niemi odezwa do Polski.. On pojmował (słowa zawsze Bakunina), że bez Polski, powstanie Sławian niemożliwe; ale ze zwyczajną sobie oryginalnością, przystawał tylko na istnienie Polski po lewy brzeg Wisły, zdaje się, że i to uważał jeszcze za wiele. Umarł on, lecz odtąd myśl niepodległości Polski nie umiera w Rosji (?) nawet między Rosjanami, wielbicielami polityki Mikołajowskiej. (!) Myśl to zawałdła wszystkimi rozumami w Rosji. (!!) Pytanie tylko, jak ją urzeczywistnić? zapytuje Bakunin; i zaraz

myśl tę rozwiązując, powiada: «Polacy nie zadowolają się królestwem polskim, czyli mówiąc po naszymu dziś: królestwem kongresowem: wdychają za dziejowemi węzły z Litwą, z Białorusią, nawet włączając Smoleńsk, Inflanty, Kurlandję i całą Ukrainę wraz z Kijowem za swoje poczytują — słowem, chcieliby Polski w dawnych jej granicach. Sądzę, mówi dalej Bakunin, że Polacy wielkiej się dopuszczają pomyłki, stawiając kwestję o byt w takiej rozciągłości, pomyłką to złądziną zrozumiałą i przebaczoną. Pozbawieni swojej narodowości, upadający pod strasznym, poniżającym uciskiem, oni — z niewypowiedzianym żalem patrzą na zaprzepaszczenie przeszłości swojej.

My nie mamy czego żałować! U nas wszystko, co w tyle, co z przeszłości, ohydne jest i brzydkie. Nasze całe życie na przodzie, w przyszłości.

W przeszłym życiu Polaków tyle pięknego i szlachetnego, że mają czego żałować i czem się szczycić. Lecz jakkolwiek pyszne i piękne są te przeszłe wieki, dalej mówi Bakunin, nie ma do nich zwrotu!!...» — «Właśnie, jak twarz ludzka (zawsze słowa Bakunina) gorzej się wydaje, gdy zbyt długo, za wiele, i za często w stecz za się obraca. Owoż i naród obracający się w stecz siebie, osłabia swoją obecność, i szkodzi przyszłości swojej. Oglądanie się to na przeszłość głównym błędem jest, dla tego, że nic nie początkuje, w to zaś co minęło zawleka obecne żywotne zadania.»

Żeby na tem skończył Bakunin, może być kwestją tą by zgromadzenia nie zajął. Przyznanie takie, krytyka taka dozwolone każdemu; Bakunin, rozpatrując się dalej po swemu w naszej przyszłości: «dobrze, powiada, było tak w przeszłości; ale teraz, kiedy wszędzie narody otwarcie zaczynają objawiać swoje wole, czy arystokracja polska będzie w stanie stawiać opór włościańskiej czyli chłopskiej Polsce? Czyż podobna będzie zjednoczyć Litwę, Białoruś, Inflanty, Kurlandję i Ukrainę z Polską, jeżeli chłopci litewscy, białoruscy, inflantscy, kurlandscy i ukraińscy tego nie zechcą?»

Dziwnież to myśli i dziwne powątpiewania — niech przebaczy to wyrażenie Bakunin. Sądzę, że przebaczyć powinien, bo zaledwo te dziwne słowa rzucił, wnet się spostrzeżę i mówi:

«Mniemam, że Polacy myślą się, lecz my nie mamy prawa gniewać się na nich. Zanadto grzeszni jesteśmy względem nich. Niechże będzie ogłędny każdy Rosjanin, do którego w tej chwili, kiedy rosyjskie żoldactwo morduje, rżnie lud polski, depcze rosyjskimi nogami niewiasty i niemowlęta polskie — wystarczy mi ducha wyrzec przecie to choćby jedno słowo, w obec bohaterskich polskich mężów, niewiast i dzieci tej szlachetnej krainy... nie! nie!! nie!!! Jeszcze Polska nie zginęła!!!! I my z uniesieniem i z umileniem widzimy cudowne przodkowanie wielkiego sławiańskiego szczepu, bez którego świat sławiański byłby niepełny, postrzegłby się pustkowiem, pozbawionem najpiękniejszego i prawie jedynego wienca. Wszakże my kochamy i wielbimy Polaków, wszakże wierzymy we wzniosłe ich posłannictwo, w ich wspaniały byt nierozzerwanie połączony z bytem wszystkich Sławian. Wierzymy w braterstwo ich z nami. Zkądże to, że Polacy oziębli i nie dowierzająco występują względem nas? Że zbliżając się ku nim, spotykamy więcej dyplomatycznej ogłędności, albo przyzwoitością nakazanej grzecznością, aniżeli braterskiego uczucia? Oto dla tego, że my winowajcy, i jacy winowajcy jeszcze! (?) Powinniśmy wszystko przyjąć od Polaków, wszystko znosić od nich. Dowieść im przez czyny, a nie przez słowa, naszego prawa do braterstwa z nimi. Cierpliwością, miłością, wiarą w ich wiarę (!) czynami dorównyującemi ich czynom (!) sprawiedliwością i uznaniem ich prawa, zwyciężymy ich oziębłość i niedowierzanie...»

Dotąd zgoda! Zupełna zgoda! — Zkądże naraz wyrzucają się następne słowa: «Myślą się Polacy, kiedy przyznają Ukrainę sobie. Mnie się zdaje, że Ukraina polska, razem z Rusinami galicyjskimi, razem z Małorusią, nie będą polskimi, ani rosyjskimi, a samemi sobą. Myślę, że Kurlandja, Inflanty, może i sama Litwa, zamiast być Polską lub Rosją, będą samoistnemi...»

Co to znaczy?... Wice — kiedy Włochy, Niemcy nawet dążą do jednolitości, kiedy nie chcą być Prusakami, Austriakami, Szwabami, Sasami, Bawarami, Anhaltami, Koburgami, Szejnami, Szlajcami lub Lichtensztajnikami, kiedy z jednej strony, żąda Bakunin połączenia całej Sławiańszczyzny, tedy z drugiej naszą Polskę rozdziera, duszę duszy pozbawia?

Wyraźnie jednak nie wyrobił on w sobie pod tym względem myśli pewnej, stałej, stanowczej, bo w dalszym ciągu długiego swego wywodu prawi: «Jeżeli dawne prowincje polskie oświadczą się za Polską przez dobrowolne głosowanie, jeżeli jej się poddadzą, nie będziemy przeciw temu...»

Jakby zatrwożony jednak takim rozstrzygnięciem wnet dodaje: «Wiem, że przeciwko mnie wystąpią w Rosji wszyscy Pansławiści. Jakto? rzekną oni, więc oddajecie Polsce, Litwę, Białoruś, Ukrainę, i tam dalej — a cóż nam pozostanie?» Ja nie oddaję, odpowiada Bakunin, nie jestem dosyć mocen, ażeby rozporządzać losami narodów, ale nie przyznaję także nikomu prawa przesądzania ich woli...»

Obracając się nareszcie do Polaków, tak się wyraża: «Nie mówię do przyjaciół. U nas nie ma jeszcze polskich przyjaciół. Między nimi a nami rzeki męczeńskiej krwi, przelewanej w upływie całego stulecia i nie dawno jeszcze wysączonej rękami naszymi. Między nami a nimi przepaść, wydrążona z niemieckiej i petersburskiej woli, wydrążona rękami naszymi. Polacy mają prawo nam nie dowierzać, nawet nienawidzić nas. My wszyscy Rosjanie od małego do wielkiego, od dziecka do starca, w ich i w naszych oczach, odpowiedzialni za haniebne czyny, za czarne przestępstwa naszych generałów, żandarmów, urzędników i policjantów; za niepojęte, dzikie nadużycia sił żołdaków naszych, ogłupionych gorzalką i pałkami. Słowa nie wystarcza. Słów mało, jakkolwiek by ogniste i dobitne były. Dla tego, ażeby zdjąć z nas taką odpowiedzialność, właśnie działać potrzeba. Pytanie leży w tem: Czy poda nam Polska rękę do dzieła?»

Na takie zapytanie łatwa ze strony Polaków odpowiedź.

«Rosjanie? Ażaliż nie wyciągaliśmy do was dłoni, przez śmierć trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich, poległych za ojczyznę i wolność; przez męczeństwo drugich tylu tysięcy obywateli Pragi, starców, dzieci i niewiast wyróżnionych przez Suworowa; przez krew Dubienki, Radoszyc i Maciejowic; przez rany Kościuszki, przez więzienie i Sybir nieprzeliczonych braci naszych, dręczonych po lochach, stepach i

lodach waszych? Przez śmierć stu tysięcy rycerzy polskich, poległych na pobojuwiskach świata całego?

«Gdy boje zmęczyły mocarzy świata i zabrakło im ofiar, ażaliż nie wyciągaliśmy do was dłoni przez męczenników naszych Łukasieńskich i Krzyżanowskich, mówiących żywemi ustami do serc Pestłów i Bestużewów? A w kilka lat potem, ażaliż nie wyciągaliśmy do was dłoni — z bruku Warszawskiego, kiedy Lud Polski, czując publicznym obchodem śmierć męczenników waszych, niósł na ramionach trumnę z imionami ich, kirem polskim okrytą, do waszej świątyni, i to w chwili, w tej samej chwili zawiązywał także przymierze z tobą, Ludu Rosyjski; kiedy przez sejm swój polski zrywał ostatnie ogniwo z chytrym a barbarzyńskim rządem i detronizował waszego i naszego tyrana, wołając: Precz z Mikołajem! Ażaliż nie wyciągaliśmy do was dłoni, z pól Grochowa, Wawru, Igań, Dębego, Ostrołęki, zatykając dłońmi naszymi chorągwie z napisem: za waszą i naszą wolność?»

«Z tych zalanych krwią kościołów Oszmiany i Woli, z wałów Warszawy, gdzie tyle waszych i naszych pospółko kości się tyra i z trzydziestoletniego męczeństwa na wygnaniu, i z lodów Nerczyńska; ze stepów Kaukazu, i w tych wreszcie czasach ostatnich, czyż nie wyciągaliśmy do was dłoni, bezbronni, z piersią otwartą, z bruków warszawskich, wileńskich i całej dawnej Polski, gdzie tyle ofiar nowo za to pomordowano i za co tylu gnije braci naszych po lochach, albo jęczy na Sybirze i w rekrutach?»

«Rosjanie! myśmy już odawna nie chcieli w was widzieć wrogów. Ale wy? Czy postrzeżecie się, czy zaczniecie być kiedykolwiek braćmi naszymi, a postrzeższy się, czy będziecie pomnieć przedewszystkiem, że podtrzymywanie niewoli nie jest rzeczą godną mężów dążących do wolności. Polakom czynów, czynów dzisiaj potrzeba! Niech na Kremlin przypomni Belweder, niech z Rosji oswobodzonej rozlegnie się głos: «Za naszą i waszą wolność» to Polacy pewnie nie pójdą przywracać obalonego Caratu.

Krótko mówiąc: Narody Sławiańskie jeżeli chcą, a raczej jeżeli mają odzyskać swobodę, bo jej zechcą, to rzecz pewna, muszą przedewszystkiem rozwinąć w sobie żywotną siłę, we

własnym narodowym jestestwie, muszą wszystkie przez się pełnić wzajemną powinność. My Polacy nie mamy pansławistycznych zachcianek. My nie chcemy być panami Słowiańszczyzny, jak carowie moskiewscy. Daleka od nas myśl podstawienia w miejsce pansławizmu moskiewskiego, pansławizmu polskiego. «To pan zdaniem mojem — kto przestał na swoim.» U nas Polaków było: «Szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie.» Dla nas wystarcza nasza własna zagroda. Ale też wara obcym od zagrody naszej! Wtem właśnie złożona tajemnica naszych ciągłych usiłowań i wstrząśnień narodowych.

Słyszeliście podsufliżanie myśli rozstrzygnięcia przez głosowanie: Czy Galicja, a czy Wołyń, czy Litwa, czy Zmujdz Polska?

Bracia, takimi głosy nie ujmiecie serc polskich; to też tylko jedne serca polskie mogą się nimi nie zrazić, choćbyście idąc po tej drodze, doszli nareszcie do zawnioskowania, ażeby Polacy w Poznaniu, Krakowie i Warszawie, głosowali, czy chcą być Polakami?

Czas, wielki czas, ażeby poruszony w ten sposób przedmiot, ostatecznie rozstrzygnąć. Więc bracia Słowianie — pełnijmy każdy naszą narodową powinność. Nie opuszczajmy się na robotę drugich, wszyscy równi od siebie i przez siebie, a stworzy się całość, do której wszyscy tak słusznie wzdychamy.

Żeby w tej kwestji porozumieć się skutecznie, pozwólcie szanowni słuchacze, po przedstawieniu takich życzeń i poglądów pobratymców i sąsiadów naszych, skreślić nasze polskie pod tym względem zapatrywanie.

Kiedy przed dwudziestu i kilku laty rozległ się był po raz pierwszy głos: «Stara Europa skończyła posłannictwo swoje! Dziś tylko Europa młoda; wschód i północ młode i świeże podjąć to posłannictwo i rozwinąć je mogą, natenczas w naturalnym następstwie położenia, musiało być rzuceniem zapytanie: «Ale kto? który z tych młodych, z tych północno-wschodnich narodów może podjąć ten obowiązek?» Nie inny, odpowiada autor Irydjonu, tylko «Naród świetlica Słowiańskiej ziemi — pocziwi sławą minionych stuleci — świętą zasługą pierworodnych dzieci — czysty probierczym ogniem klęsk i biedy — mądry w myśleniu spędzonymi

laty. — Mężny jak święci wyznawcy na stosach. — W ziemiach dziedzicznych i możny i wielki.»

Właśnie w owym czasie rozległ się był głos inny, trzęsący się w tem jednym orzeczeniu: Wszechsłowiańszczyzna — Pansławizm!!!

Roskosznie zabrzmiał głos ten w uszach cara moskiewskiego — jednak niestety! w Grabowskim i w Rzewuskim w Polsce, w Jabłonowskim i Mirskim na Emigracji, i także niestety! u wielu z pomiędzy sławiańskich pobratymców naszych — znalazł otuchę i poparcie. Jakąż pojawienie się nowej tej idei mogło mieć przyszłość w Polsce, gdyby je przyjęła, to mistrzowsko rozwinął w Nocy-Letniej Zygmunt Krasiński.

Przy tak ważnej okoliczności pozwalam sobie przypomnieć już wprzód ogłoszoną treść i jądro wielkiej myśli tego wielkiego poety, jako podstawę pojęcia u nas w Polsce, między wszystkimi klasami społeczeństwa.

«Ojciec wydaje córę za mąż za cudzoziemca! Bóg nie raczył, powiada, po mieczu silnego przeciągnąć mu rodu. Każdź — ród słaby! — pobłogosławił tylko w domu jego; lecz ten, co cię pojmie, powiada: «Córko moja! przysiągł mi przybrać nasze dawne, starożytne, przedwieczne miano i dzieci twoje, jako ci dawni, przedwieczni ojcowie twoi nazywać się już będą. Szanujże szczęście, jakie ci przynosi. Pani równej tobie, pani tylu włości, skarbów i herbów nie będzie w całej ziemi. Pamiętaj mężowi wierną być i posłuszną, zapomnij czem byłaś, pomnij czem masz być!!! Te słowa mówił ojciec przytłumionym i drżącym głosem. Rzechy, że każdy z nich próbował serce milczącej. Lecz kiedy ta nie odpowiadała, kiedy coraz niżej spuszczała skronie, i kiedy w końcu czoło jej utonęło w dłoniach, i wieniec ślubny ześliznął się z jej włosów, on zawołał: «Czy słyszysz? Już nadchodzą oderwać cię od łona, na którem wzrosłaś, pożegnaj mówiąc: żeś szczęśliwa w tym nowym twoim żywocie.» Lecz ona wzniosłszy oczy ku niebu, zdała się śledzić po ojcowskim licu, i przez chwilę wierzyć: iż jeszcze nie wszelka zniknęła nadzieja; aż nareszcie zsunąwszy się, klękała na głazach grobowego pomnika Matki, i modli się całą postacią do Ojca, i słowo jakieś wyrzekła, a tem słowem, było słowo: Lud!!!

Dreszcz gwałtowny odrzucił ojca od pomnika żony. Co za imię wyrzekłaś? Milcz! Milcz!!! Nie! Nie! Ty nie mogłaś tego wymówić słowa. A wyrzekłaś! to wraz z niem bądź przekleśta!

Ona się podniosła, ona która dotąd cierpiała w milczeniu, jak słodka ofiara niesiona na mściwych bogów ołtarze, teraz odparła cicho ale stanowczo: Kocham go, tak, kocham go Ojczu!!!

Starzec nie dotrzymał tym śmiertelnym wyrazom. Zakreśliło mu się w głowie, i zniszczony jak wszystkie nadzieje, w które wierzył, padł u stóp grobowca. Przez chwilę, duch jego wraz z duchami przodków, spoczął w nicości; a kiedy się przebudził, ujrzał nad sobą bladą twarz córki, uczył jej uściski, przywołujące nazad go do życia i usłyszał zarazem, tuż nad sobą brzące, ślubne pieśni zwrotki, a muzyka huczniej zabrzmiała na zamku, na starym zamku.

Tam, bawi się i częstuje przyjaciół pan młody, szalony żoną tak nadobną i możną. A równocześnie oblubieniec jej serca Lud, ostrzy sztylet o stopnie ołtarza, u którego tylko co odprawiły się śluby niegodne.

«Ktokolwiek jesteś, i zkadkolwiek i od kogokolwiek przychodzisz, idź na spoczynek i nie mieszaj pokoju pańskiego, rzekł na ten widok mnich jeden.

«Precz z kościoła! bo świętokradcą jesteś! rzekł do oblubieńca mnich drugi.

«Wyklinam cię i to żelazo, któregoś u stóp krzyża śmiał dobyć, dorzucił mnich trzeci.

«Młodzieniec cisnął klątwą za klątwę i leci do swoich — wśród trzech wzgórzów łagodnej pochyłości, których stopy kąpią się w tym samym strumieniu, a których czoła odeszły od siebie, powiewając gestami krzewy. Znać czekali nań, bo skoro się ukazał, leżący powstają, stojący schodzą ku brzegom strumienia, a z każdego wzgórza podnosi się sztandar i pływać zaczyna w powietrzu, lecz żaden nie rozległ się okrzyk. Cisza! Cisza grobowa! On sam dopiero, kiedy usiadł na głazie obalonym w poprzek strumienia, i głowę schylił, i dłoń opuścił między ciekące fale — on pierwszy przerwał milczenie, i głos jego szedł za szmerem wody, jak wtór struny za śpiewem,

a każde słowo jego, acz ciche, padało na obecnych serca.

«Od tysięcy lat ojcowie nasi posiedli tę ziemię; nie słysząc by z niej kogo wygnali. Jak kłosy niw, jak sosny borów, tak oni byli jej synami, a pod cień ich szabel postronne garnęły się ludy. Bo czego ucho nie słyszało, czego oko nie dopatrzy, ale dusza kocha, to było ich udziałem.» «Prowadź nas! Prowadź! ozwały się głosy ze wszech stron. Prowadź! Prowadź! Odbijemy oblubienicę twoją.»

Pomieszane głosy, zmęczone tony — szmer — gwar — huk, wszystko to naraz podniosło się ze stron wszech.

«Dzięki Wam, bracia, odrzeczcie on Lud, ale starca śpiącego w komnatach przodków moich — nie przebudzi szczeń szabel naszych. Wzrosłem pod cieniem ręki jego: on pierwszy usta moje nauczył imienia: Ojczyzny. On pierwszy serce moje zapoznał z żądzą jej posiadania. Nim zatkniecie na jego zamku sztandary święte, a może już własne, wprzód mu umrzeć trzeba. I odszedł kilka kroków, i dodał, jakby się już nie do drugich, lecz sam do siebie odzywał: «Co ksiądz zwiąże, tego człek nie rozwiąże, chyba przeciąć może!»

Takie jest założenie Noce Letniej, które autor rozstrzyga dialogiem w komnacie ślubnej.

— Po coś tę obrączkę włożyła? Czyż nie lepiej wyzwolić się było ucieczką pod strzechę moją?

— Ona odrzekła: «Ojciec mój ukląkł przedemną, dłoń moją położył na siwych włosach, krew rozrywała mu skroń, widnym był na czole jego konający sen całego życia, i mara wielkości i panowania, wyciągająca ręce ku mnie. Wyrzekłam słowo przystania. Oddałam rękę nieznanemu, obojętnemu. Oh! bo dla mnie nieznanany każdy, obojętny mi każdy, chociaż go nie potępiam, nie nienawidzę, kto oczu twoich nie ma, kto twym głosem nie mówi, kto szabli twojej nie nosi, kto myślą nie oddycha twoją!!! Teraz odejść ja muszę! Ale nie wąż — ale wierz! Jam ci wierna! Tyś mój mąż i mój pan na wieki!!!

I opuszczając oczy, wnet ukląkla i modlić się poczęła. On ukląkł także, modlił się, czasem wtórował jej słowem, czasem milczał w ponurej powadze, aż obejrzy się ku otwartym na krążanku podwojom, i rzecze:

«Już świtać zaczyna! Oprzej się na ramieniu mojem, spojrzij na świat choć raz jeszcze ze mną!»

Poszła za nim, i stanęli oboje na progach krużganku. On wlepił wzrok do góry, i śmiało żegna się z nimi, ona schyloną głowę ciśnie się ku niemu...

Wtem głosy rozhukane wzniosły zdrowie czyjeś w oddalonej sali. On się wzdrygnął. Ona już może nie słyszy! Potem sygnęły się na krużganek gesty stóp hałasy, i z ukosa błysnęły pochodnie. «Boże! Boże! zawołał! Wszak dasz braciom moim zwycięstwo!!!

I uniosł zdrgniętą we wnętrzu ślubnej komnaty, a po murach zamku, odbite wzorem pilek studenckich, skaczą postacie podchmielonej zgrai. Śnać pan młody śpieszy do żony z pierwszym dnia promieniem.» Czy widzisz, krzyknął, wyciągając ręce ku zwierciadłu, nie poznając już siebie samego. «Jaki piękny odbłysek mój! Ach piękny!» wyrzekł z głuchym jękiem — i jedną ręką jakby chciał go schwycić, a drugą ręką wznosił śmiertelne żelazo.»

Cały ten obraz rozwinął poeta w sennem widzeniu przed oczyma ojca. W sennem, jednakże znaczącem.

Zrywa się starzec, chce lecieć, ratować córkę. W tem z zakrętów ciemnych kurytarzy, wypada mu mąż na przelaj. «Gdzie córka twa? Gdzie żona moja? Milczysz! Dla czego milczysz? Powiedz! Mów!

Starzec pochwycił miecz oburącz: «Bierz ten spadek po niej!» i opuszcł miecz; ale w tem opuszczeniu żelazo wyrwało się mu z dłoni, i roztrąciło w kawały o kamienie podnoża. Starzec zaczął wołać córki po imieniu: Echa naokoło naśmiewały się z niego. Ludzie poważni w kontuszach i w żupanach, w rogatych czapkach i z szablami w jaszczurzych postawach, szlochali, idąc z tyłu za nim...

Gdzie dziecię? Drogie dziecię moje!? wołał głosem lwa. Ale cisza była do koła, tylko wielka bladeść rozpostarła się na jego twarzy...

Aż po chwili «Panna młoda pewno tam na jeziorze, zawoła znowu starzec, tam, tam, z temi tam wysepkami, pomiędzy wysepkami. Ha! Dalej! Dalej żywo! Żywo do wiosła!»

Ludzie porwali za wiosła, on wsiadł na statek i odbili od

brzegu. Ale wysepki kryły się jedne za drugimi. Na każdym skrócie wodnego manowca starzec klaszcze w ręce i woła: «Tu ją, tu ją znajdziemy!»

Tak opłynął całą wysp drożynę, ale panny młodej nigdzie nie było. Zanurzył ramię w jezioro po łokieć, i słuchając szmeru fali, głośno, dziko się zaśmiał. A że naraz zerwał się na nogi, i skoczył z sił wszystkich, ostatnich w głębinę. Śludzy wrócili niosąc starca z parady, ale w nim nie dopatrzyć już życia: życie pod błękitami jeziora zostało.

Takie jest rozstrzygnięcie poematu Noc Letnia, rozstrzygnięcie jasno i otwarcie, jak na dłoni wykazujące, czem jest dla nas Polaków jakokolwiek i przez kogokolwiek, pojmwana Wszechsławiańszczyzna; bo i któż pod temi obrazami starca, dziewicy, oblubieńca, męża, jeziora tego i tych wysp po niem, nie odpozna starej Polski szlacheckiej, Polski ojczyzny naszej, ludu polskiego, Wszechsławiańszczyzny i państw sławiańskich?

Jednakże nie zamierzam wydzielać ojczyzny mojej, ani usiłowań mych braci, od ogólnego, powszechnego, wszechsławiańskiego, a nawet wszechuropejskiego i wszechświatowego wyzwolenia ludzkości.

Polska, droga nasza Ojczyzna, wy to wiecie, zarówno, tak wy, sędziwi słuchacze, jak ty dziarska młodzieży, nie przestanie być tem w przyszłości, czem była w chwilach wielkich przeszłości swojej. Będzie ona, musi być tem w przyszłości, czem w przeszłości była: źródłem wolności, schronieniem prześladowanych, wiecznym żołnierzem — oświaty.

Ona nigdy i nigdzie nie poniesie niewoli, ucisku, ciemnoty, barbarzyństwa, despotyzmu, caryzmu; nigdy i nigdzie nie będzie nakazującą, rozkazującą, nawet urzędującą. Zawsze i wszędzie, po wszystkie wieki wieków, zwiastować i nieść będzie swobodę i wolność, światło i prawdę, prawo i równość, Miłość i Braterstwo; bo to jej posłannictwo: dziejowe to jej przeznaczenie, zakreślone wyrokiem Opatrzności; bo ją taką, i na to stworzył Bóg!!!

Owoż Polska nie potrzebuje się farbować, ani się cudzą skórą okrywać, może pozostać taką — jaką ją wykształciła dziesięciowiekowa samodzielność. Nie na próżno po-

wiedziano: «Raj mój nie umrze, bo raj mój nie zgrzeszył! Na to postanowiono jest: że każda kolebka przewrócona ma kształt kolebki. Więc z trumny twej wyjdzie pokolenie dobre, a potężne jak syn trzeci, zesłany w starości Adamowi, na miejsce zabitego Abła. Tegoć to syna pokochała Ludzkość, bo się narodził w żłobie, bo wychował się na smętarzu, ukołysał we łzach, zahartował w znojach ciężkich. Jemu da ona raj swój do oczyszczenia z chwastów niewoli i nauczy go wznosić państwa z nicości i z niczego tworzyć olbrzymów. Nad jego to skronią zapali tęczę, która nigdy nie zgaśnie i rozjaśniać będzie najdalsze czasów tajemnice!...

Takie jest posłannictwo Polski w obec ludów sławiańskich według widzenia wieszczów polskich; jakie zaś jest jej stanowisko w obec tychże ludów według pojęcia polityków polskich, to będzie zadaniem rozważań na przyszłym zgromadzeniu.

KURS DWUDZIESTY CZWARTY.

1862. roku.

Szanowni spółziomkowie i spółziemianki!

Z rozporządzenia Zwierzchności, Kurs Literatury, jaki od lat trzech miałem zaszczyt rozwijać przed wami, zawieszonym zostaje.

Zmuszonemu uleść rozporządzeniu Zwierzchności, pozwólcie przy rozstaniu unieść ztąd przekonanie, że porówno ze mną bolejecie nad tym wypadkiem.

Szanowni spółziomkowie i spółziemianki! żegnam was! Do widzenia! Daj Boże w oswobodzonej Polsce!

KONIEC.



DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.



509783

Sz

kol. z biblioteki
R i W Śliwowskich

Książnica Podlaska

im. Ł. Górnickiego w Białymstoku



KP-BG-0517815